POLITYKA POMOCNIK HISTORYCZNY

Nr 4/2026 Cena 29,99 zł (w tym 8% VAT) Indeks: 403652 ISSN: 2391-7717

Stany Zjednoczone Ameryki • Dzieje potęgi



Ostatnie 100 z 250 lat istnienia USA

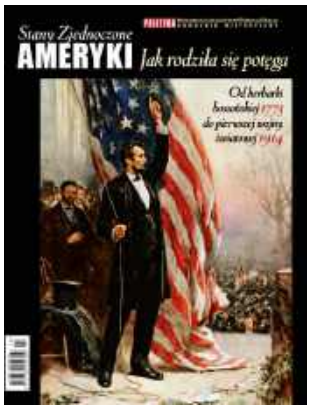
STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI. DZIEJE POTĘGI

ISSN 2391-7717 04 9 772391 771647

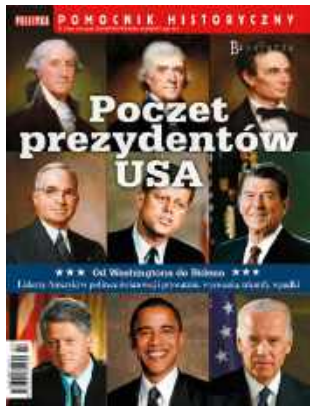
eprasa.pl e316dfbedf



eprasa.pl e316dfbedf







Opublikowane do tej pory Pomocniki Historyczne POLITYKI poświęcone historii USA można nabyć w wersji papierowej na stronie **sklep.polityka.pl** lub w wersji cyfrowej w ramach subskrypcji **polityka.pl**

Składowe potęgi

Przekorny Mark Twain ujął to tak: „To było wspaniałe – odkryć Amerykę, ale o ileż wspanialej byłoby przepłynąć obok". No ale Ameryka została odkryta, a 250 lat temu europejscy koloniści założyli tam swoje państwo. 4 lipca 1776 r. ogłosili deklarację niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. A potem zajęli się budową tego państwa i poszerzaniem jego granic, bardzo pielęgnując przy tym swoje odosobnienie.

O tej części dziejów USA opowiedzieliśmy w Pomocniku Historycznym „Stany Zjednoczone Ameryki. Jak rodziła się potęga" (I wyd. – 2013 r., II wyd. – 2022 r.). Mniej więcej do końca XIX w. Ameryka stawiała na izolacjonizm. Dlatego opowieść zakończyliśmy wówczas na Wielkiej Wojnie, gdy – przełamując swoje ogólne niezainteresowanie sprawami Starego Świata – USA przystąpiły w 1917 r. do militarnego konfliktu w Europie. Dołączyły do grona mocarstw, a ta nowa rola postawiła przed Amerykanami nowe wyzwania.

Gdy Stany Zjednoczone – zaatakowane w 1941 r. przez Japonię – włączyły się do kolejnej wojny światowej, prezydent Franklin Delano Roosevelt ogłosił: „Nieważne, ile czasu nam to zajmie, ale naród amerykański wykorzysta w słusznym celu swą potęgę i doprowadzi do całkowitego zwycięstwa". I otóż o tej potędze i sposobach jej wykorzystania traktuje obecny Pomocnik Historyczny. Domykamy w ten sposób opowieść o dziejach państwa, które istnieje relatywnie krótko, wspomniane 250 lat, ale trudno przecenić jego wkład w obraz współczesnego świata.

Potęga Stanów Zjednoczonych nie sprowadza się tylko do przewag militarnych i dyplomatycznych – choć te jako pierwsze przychodzą na myśl. Nie chodzi też tylko o moce naukowe, przemysłowe, technologiczne, zdolności innowacyjne itp. I nie tylko o legendę kraju wolności i demokracji. Amerykanie przede wszystkim zaszczepili w XX w. na wielkich połaciach globu swój kod kulturowy. Amerykanizacja świata okazała się tzw. miękką siłą USA. Wielu chciało się przyłączyć do Nowego Świata bez konieczności migracyjnej wędrówki tam za pracą, chlebem lub wolnością.

Może dlatego mamy dziś spore kłopoty z obrazem USA. Bo nagle abdykują one z tej swej wzorcotwórczej roli. Pozostają potęgą, ale właśnie redukowaną do płaszczyzny militarnej i gospodarczej. Zapewne wielu jest rozczarowanych i gotowych powtórzyć za Markiem Twainem przywołaną na wstępie sentencję. Nie zmienia to wszak faktu, że z perspektywy minionego stulecia Stany potęgą są i basta.

Zapraszamy do wędrówki przez to stulecie,

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny
POLITYKI

Leszek Będkowski
Redaktor
POMOCNIKÓW HISTORYCZNYCH

eprasa.pl e316dfbedf



Pięciu żołnierzy piechoty morskiej oraz sanitariusz marynarki wojennej podnoszą amerykańską flagę na szczycie góry Suribachi podczas bitwy o Iwo Jimę na Pacyfiku, 23 lutego 1945 r.



Purpurowe Serce, amerykańskie odznaczenie wojskowe dla rannych, ustanowione w 1782 r. przez George'a Washingtona, autoryzowane w 1932 r., odnowione przez prezydenta Ronalda Reagana w 1985 r.



Robert De Niro w filmie „Dawno temu w Ameryce", reż. Sergio Leone, o przyjaźni i o gangsterskiej przeszłości USA, 1984 r.

„L.A.Woman", ostatnia płyta Jima Morrisona z zespołem The Doors, 1971 r.



Spis treści

Prolog. Po pierwsze, Ameryka	10
Poczet prezydentów	14
Dekada skrajności	17
Szlachetny eksperyment	23
Epoka FDR	27
Wejście smoka	34
Podzielony glob	36
Zostało z Los Alamos	42
Azjatycka łamigłówka	44
Narody wybrane	46
Oś wrogości	48
Reguły gry	50
Na zastępczych frontach	54
Amerykanie na swoim	61
Kontrkulturowy bunt	68
Od segregacji do afirmacji	70
Dwie dominatorki	76
Moment jednobiegunowy	80
Od uzbrojonego farmera do cyfrowego miecza	84
Galeria generałów	90
Między doktryną a pragmatyzmem	92
Globalna zapaść	98
W stronę technopolu	99
Człowiek na Księżycu	103
Czy z wielu jeden	104
Na haju	110
Słowo, obraz, algorytm	112
Głosy Ameryki	118
Za kulisami fabryki snów	124
Potęga malarstwa	132
Tako rzecze Donald	136

Detale

Mapy	8
Ustawy imigracyjne	18
J. Edgar Hoover	21
Art déco	22
Al Capone	24
Cztery kadencje FDR	29
„Migrant Mother"	30
„Grona gniewu"	33
Henry Kissinger	38
Zbigniew Brzeziński	40
Centralna Agencja Wywiadowcza	56
Iran–Contras	59
Makkartyzm	62
SDS	65
Dress code kontrkulturowca	68
Ku Klux Klan	71
Martin Luther King	73
Czarne Pantery	74
Watergate	78
Debata Kennedy–Nixon	116
Najbardziej kasowe filmy	127
Polacy w Hollywood	128
Amerykańskie kino niezależne	130



Na okładce:
Biały Dom, siedziba prezydenta USA.

eprasa.pl e316dfbedf

Albatros travel



OCENA GOŚCI 4,9/5

New York, New York

Pełna przygód podróż do jednego z najbardziej fascynujących i tętniących życiem miast na świecie.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot do Nowego Jorku, USA. **Dz. 2** Nowy Jork, Brooklyn Heights, Wall Street, Ground Zero i Most Brooklyński. **Dz. 3** Nowy Jork, Uptown z Upper West Side, Muzeum Historii Naturalnej, Central Park i Muzeum Guggenheima. **Dz. 4** Nowy Jork, Downtown z Flatiron Building, Greenwich Village, SoHo, Little Italy (Małe Włochy) i Chinatown (Dzielnica Chińska). **Dz. 5** Nowy Jork, Midtown z Empire State Building, Rockefeller Center, Fifth Avenue i rejs do Statuy Wolności i Ellis Island. **Dz. 6** Nowy Jork. Czas wolny i powrót do domu. **Dz. 7** Przylot do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy

30/07, 03/09, 15/10, 10/12 2026, 15/04, 29/04, 20/05, 17/06, 15/07, 09/09, 30/09 2027

od 8.998,-



NOWOŚĆ

USA – od wybrzeża do wybrzeża

Fantastyczna podróż przez USA od zachodniego po wschodnie wybrzeże z mnóstwem niezapomnianych wrażeń po drodze.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Los Angeles. Przejazd do Hollywood. **Dz. 2** Los Angeles: zwiedzanie miasta i wizyta w Getty Center lub Getty Villa. **Dz. 3** Los Angeles – miasto duchów Calico – pustynia Mojave – Las Vegas. Las Vegas nocą. **Dz. 4** Las Vegas – Zapora Hoovera – Las Vegas. **Dz. 5** Las Vegas – Seligman – Williams. **Dz. 6** Williams – Grand Canyon– Kanion Antylopy – Page. **Dz. 7** Page – Monument Valley – Grand Junction. **Dz. 8** Grand Junction – Golden – Denver – Cheyenne. **Dz. 9** Cheyenne – Fort Laramie – Rapid City. Mount Rushmore i pomnik Szalonego Konia. **Dz. 10** Rapid City – Park Narodowy Badlands – Sioux Falls. **Dz. 11** Z Sioux Falls do Chicago – przez Missisipi. **Dz. 12** Chicago – Lansing. **Dz. 13** Lansing – Wodospady Niagara. Rejs po stronie kanadyjskiej. **Dz. 14** Wodospady Niagara – Williamsport. **Dz. 15** Williamsport – Kraj Amiszów – Gettysburg – Waszyngton. **Dz. 16** Waszyngton DC. Zwiedzanie i czas wolny. Waszyngton nocą. **Dz. 17** Waszyngton – Filadelfia – Nowy Jork. **Dz. 18** Nowy Jork. Zwiedzanie miasta, rejs i czas wolny. **Dz. 19** Wylot z Nowego Jorku. **Dz. 20** Przylot do Polski.

20 dni | Wylot z Warszawy 22/09 2026 | od 26.998,-

Rejs po Karaibach z Houston

– kosmiczna przygoda na morzu

Wyjątkowa podróż łącząca zwiedzanie Houston – centrum amerykańskiej astronautyki – z komfortowym rejsem po zachodnich Karaibach z postojami na Cozumel, Roatán oraz Costa Maya. Bogactwo atrakcji zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Houston. **Dz. 2** Wizyta w Houston Space Center oraz panoramiczne zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Houston – San Bernard National Wildlife Refuge – Galveston i zaokrętowanie na statku. **Dz. 4–5** Dni na morzu – Zatoka Meksykańska. Relaks na pokładzie. **Dz. 6** Costa Maya (Meksyk). Czas wolny i relaks na plaży lub wycieczka fakultatywna do miasta Majów - Chacchoben. **Dz. 7** Isla de Roatán (Honduras). Relaks na plaży lub wycieczki fakultatywne. **Dz. 8** Cozumel (Meksyk). Wizyta w barwnym mieście San Miguel oraz możliwość snorkelingu w krystalicznie czystych wodach Morza Karaibskiego. **Dz. 9** Dzień na morzu podczas rejsu po Morzu Karaibskim w drodze powrotnej do Houston. **Dz. 10** Przypłynięcie do Galveston i powrót do domu. **Dz. 11** Przylot do Polski.

11 dni | Wyloty z Warszawy 20/11 2026, 15/01, 29/01 2027

od 10.998,-

NOWOŚĆ

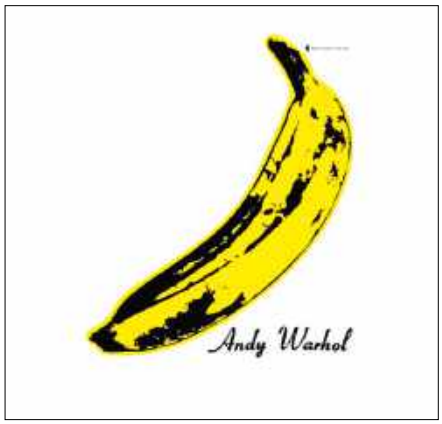
albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: **PL21**

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

eprasa.pl e316dfbedf





Dwie twarze Andy'ego Warhola: grafika ukazująca lądowanie Amerykanów na Księżycu (z 1987 r.) i kultowa okładka z bananem pierwszej płyty The Velvet Undeground & Nico (z 1967 r.).

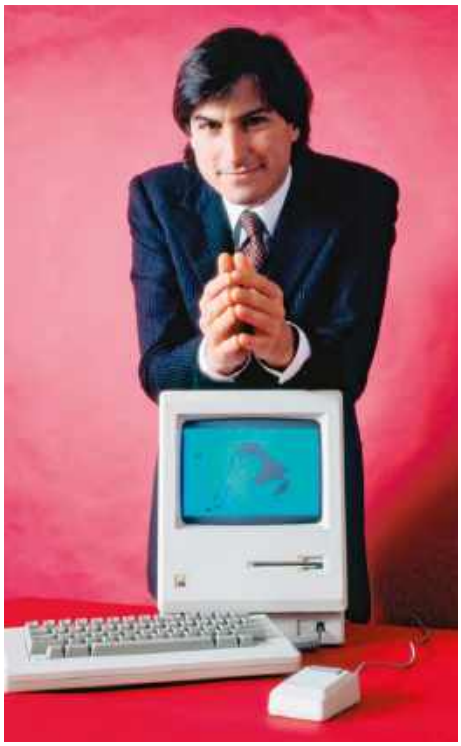


Kadr z nagrodzonego ośmioma Oscarami filmu „Amadeusz", reż. Miloš Forman, 1984 r.; ten czeski reżyser po stłumieniu praskiej wiosny kontynuował karierę w USA.



Awangardowy kompozytor John Cage, 1946 r. • Poniżej: Nagrodzony Noblem pisarz Ernest Hemingway, 1942 r.





Steve Jobs, współzałożyciel firmy Apple, której komputer zmienił świat, 1984 r.

Autorzy

Włodzimierz Batóg – dr hab., prof. UW, historyk, amerykanista, Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Bartek Chaciński – publicysta, krytyk muzyczny, tłumacz, zastępca redaktora naczelnego POLITYKI.

Jakub Demiańczuk – krytyk filmowy i komiksowy, współpracownik POLITYKI.

Marcin Fatalski – dr, historyk, amerykanista, Katedra Amerykanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Andrzej Kohut – amerykanista, Ośrodek Studiów Wschodnich, ekspert Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego.

Krzysztof Kubiak – prof. dr hab., historyk wojskowości, politolog, Katedra Bezpieczeństwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Rafał Kuś – dr, amerykanista, medioznawca, Instytut Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Paweł Laidler – prof. dr hab., politolog, amerykanista, prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Andrzej Lubowski – dr, ekonomista, publicysta, mieszkający i pracujący w Kalifornii (USA), były bankowiec.

Hanna Marczewska-Zagdańska – dr hab., prof. IH PAN, amerykanista, Instytut Historii PAN.

Wojciech Michnik – dr, politolog, Katedra Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Renata Nowaczewska – dr, amerykanistka, Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego.

Jakub Polit – prof. dr hab., historyk, Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Marek Sobczak – dr, malarz, grafik, pracownik POLITYKI.

Bohdan Szklarski – dr hab., prof. UW, politolog, amerykanista, kierownik Pracowni Badań nad Przywództwem, Ośrodek Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytet Civitas.

Karol Szulc – dr, amerykanista, Instytut Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

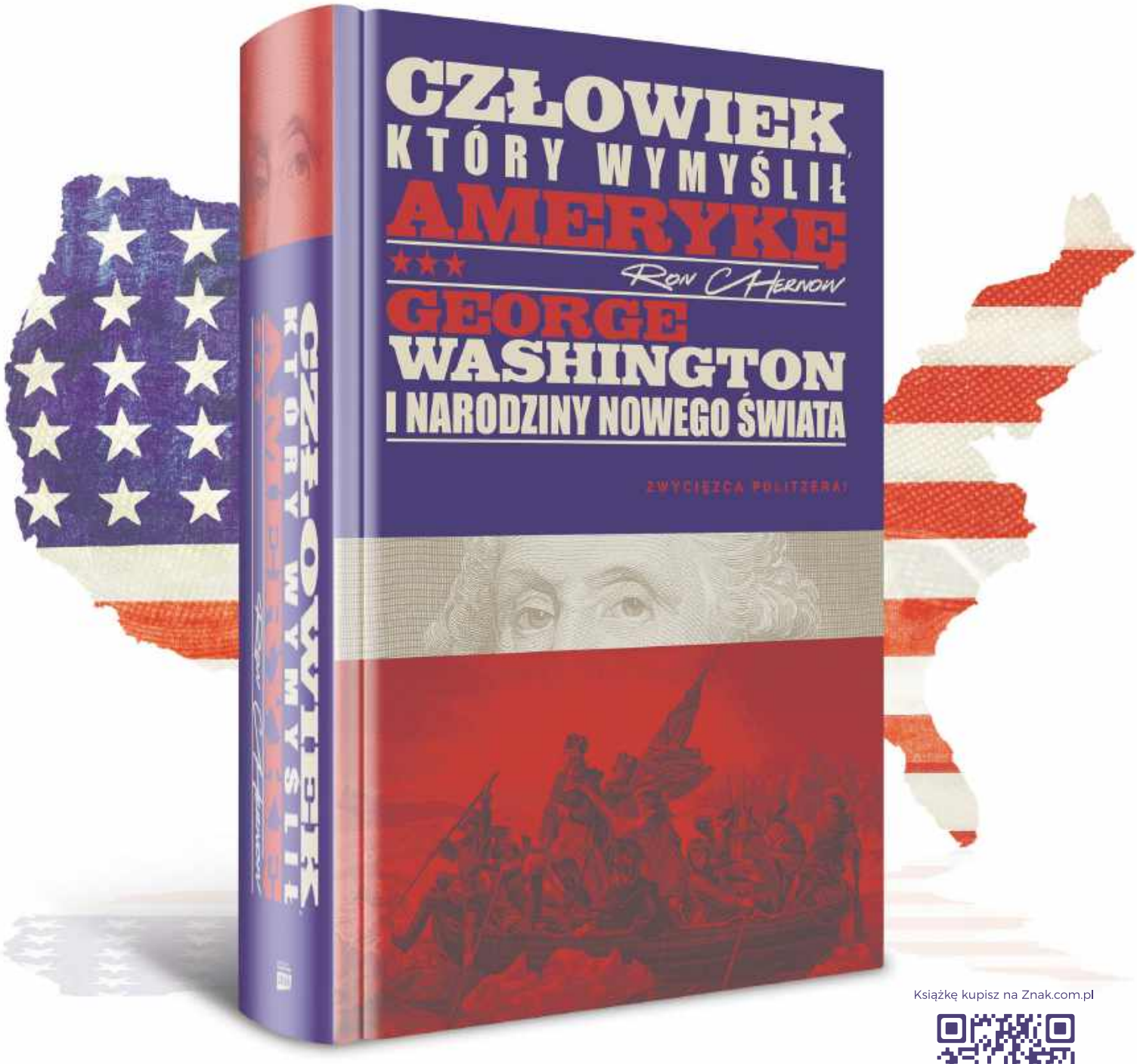
Tomasz Targański – historyk, popularyzator wiedzy, stały współpracownik POLITYKI.

Łukasz Wójcik – publicysta, kierownik działu zagranicznego POLITYKI.

Tomasz Zalewski – publicysta, długoletni korespondent PAP w Waszyngtonie, współpracownik POLITYKI.

eprasa.pl e316dfbedf

JEDNA Z NAJBARWNIEJSZYCH BIOGRAFII HISTORYCZNYCH, KTÓRE POWSTAŁY W XXI WIEKU



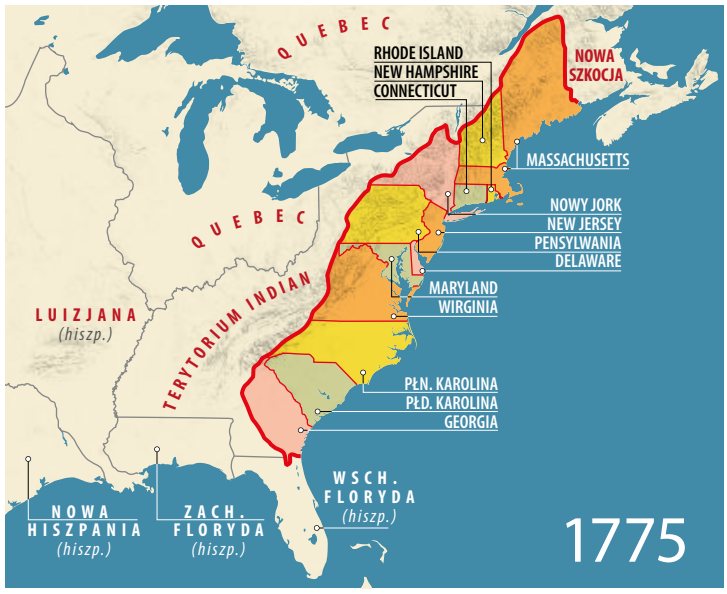
Książkę kupisz na Znak.com.pl

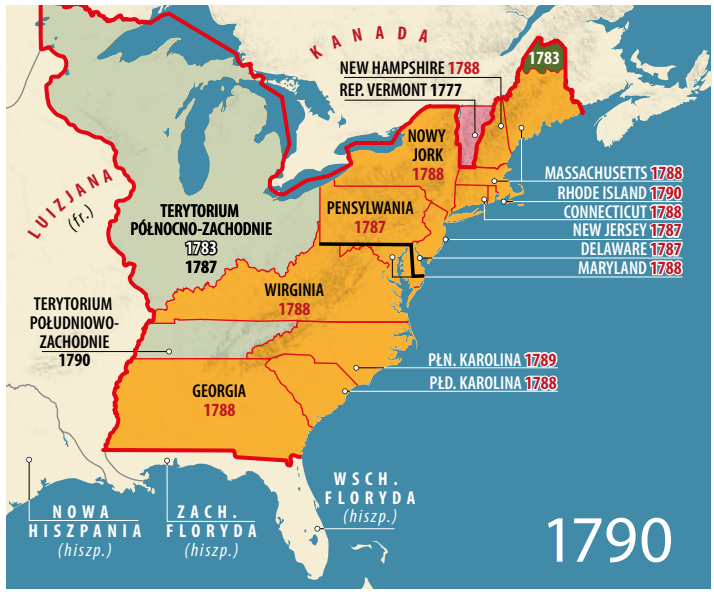
HORYZONT znak

eprasa.pl e316dfbedf

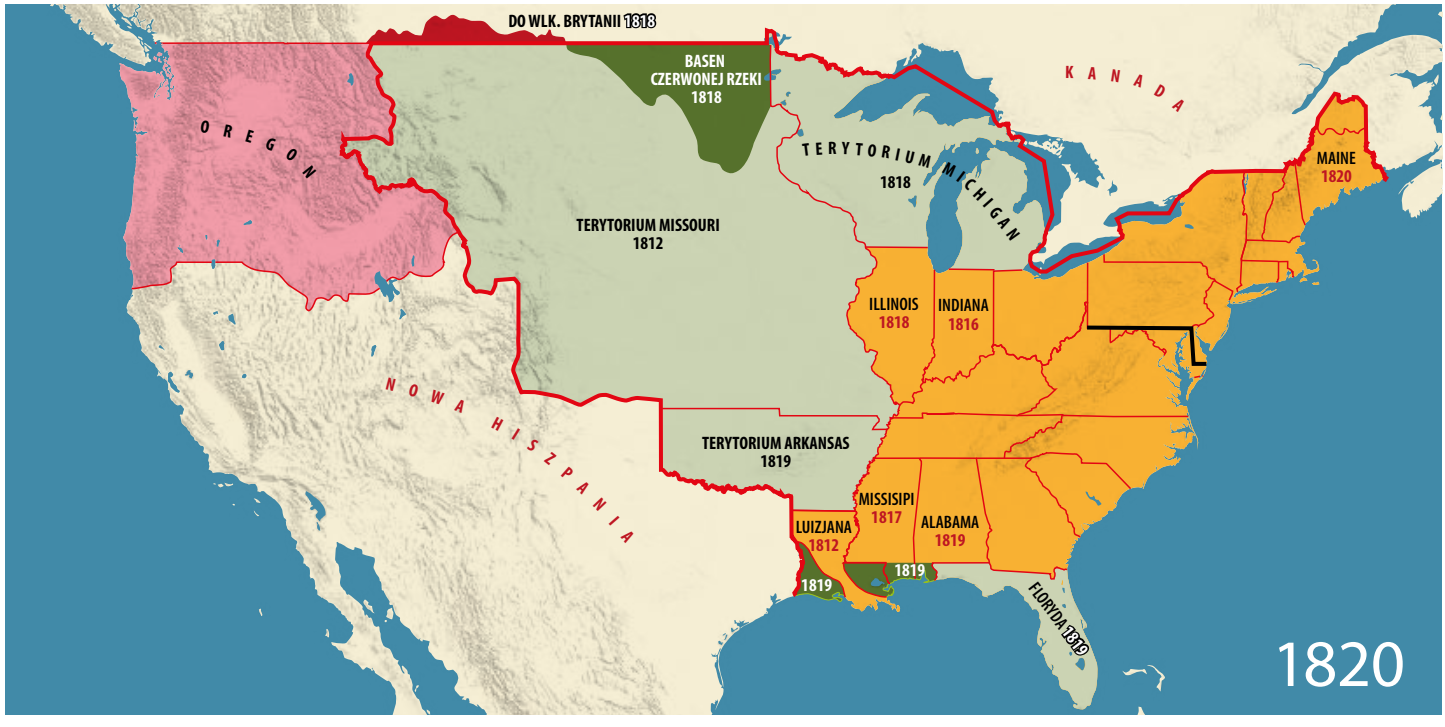
Rozwój terytorialny Stanów Zjednoczonych Ameryki



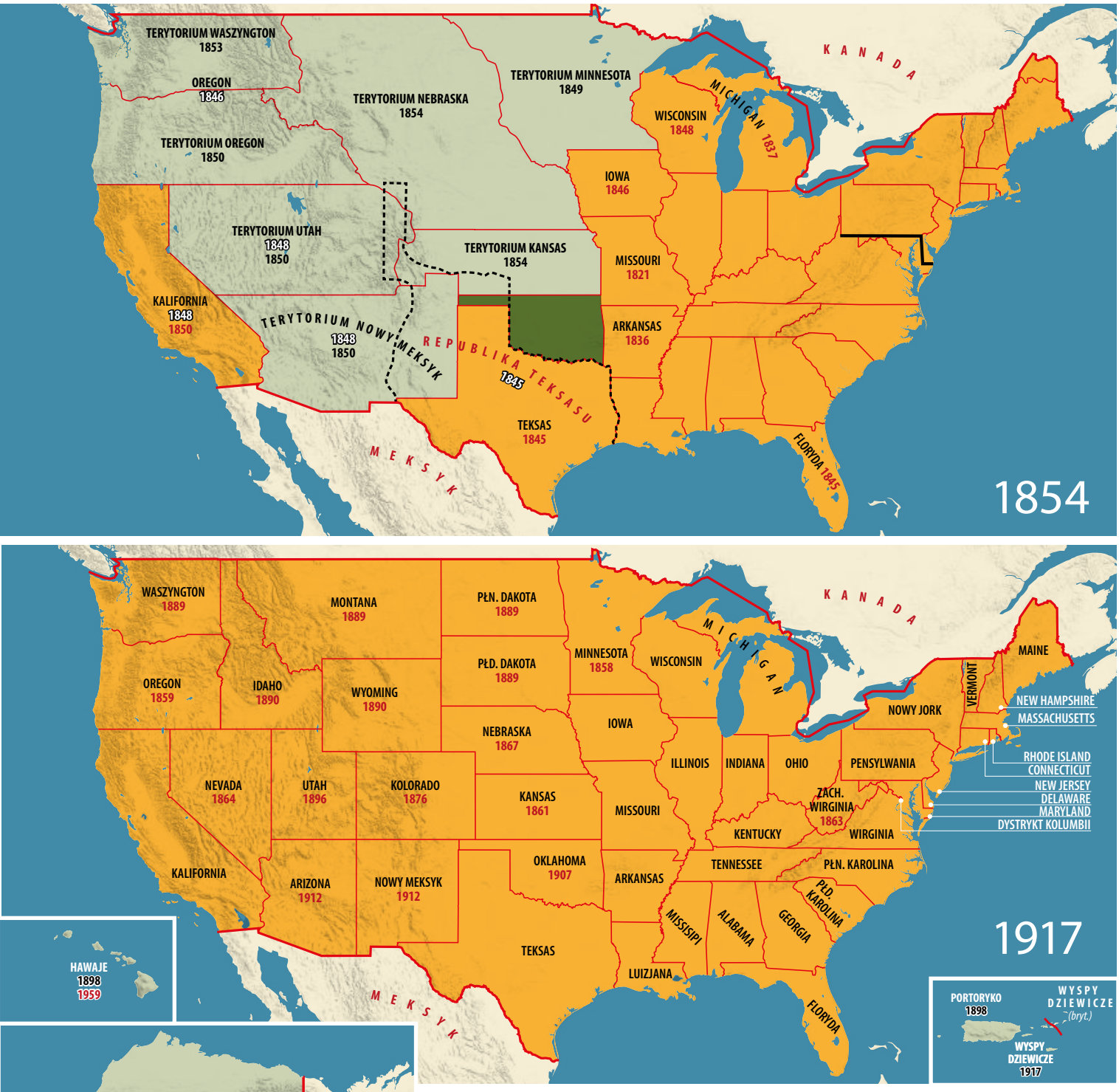








eprasa.pl e316dfbedf



13 kolonii brytyjskich, które wywalczyły niepodległość

Stany Unii (Stany Zjednoczone)

Terytoria zorganizowane w ramach Unii

Terytoria niezorganizowane w ramach Unii

Terytoria o innym statusie: Vermont – niepodległa republika w latach 1777–91; Missouri – w latach 1818–21; Oregon – do 1846 we wspólnym zarządzie z Wielką Brytanią

1803 Data pozyskania /scedowania obszaru

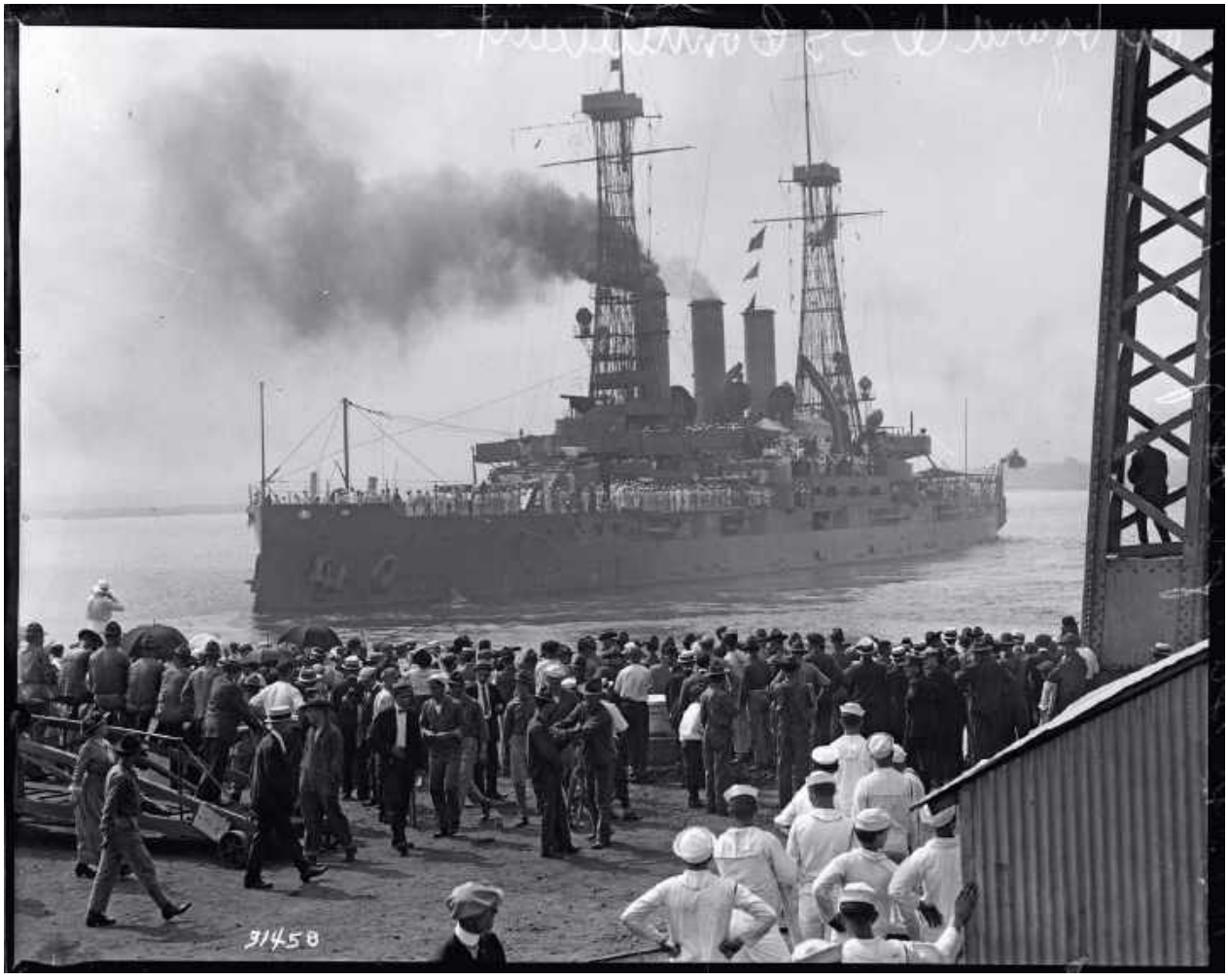
1787 Data zorganizowania terytorium

1788 Data utworzenia nowego stanu /przystąpienia do Unii

Zewnętrzna granica Unii

Linia Masona-Dixona, umowna granica między tzw. stanami wolnymi (Północ) i niewolniczymi (Południe)

eprasa.pl e316dfbedf



USS „Connecticut" wypływa z portu w Filadelfii z 500 żołnierzami piechoty morskiej, którzy zmierzają z interwencją na Haiti, 31 lipca 1915 r.

Prolog

Po pierwsze, Ameryka

America First. Izolacjonistyczne mocarstwo na progu XX w. • Marcin Fatalski

Dyrektywa Washingtona. Na progu XX w. mijało 125 lat od uchwalenia deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki (4 lipca 1776 r.). Państwo to przez większą część swojej historii wybierało izolacjonizm. Slogan „America First" jest znacznie starszy od działalności America First Comittee z 1940 r. Wówczas hasło to było głosem sprzeciwu wobec zaangażowania USA w wojnę w Europie. Wyrażało też niechęć wobec liberalizmu i nowych, modernistycznych prądów kulturowych i zmian społecznych. Ale hasło „America First" zagościło w amerykańskim dyskursie politycznym już w ostatnich dekadach XIX w., kiedy USA dołączały do grona światowych mocarstw. Nowa rola stawiała nowe wyzwania przed Amerykanami, którzy w większości wybierali wciąż odosobnienie.

Do 1917 r., kiedy Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom i ruszyły z krucjatą do skrwawionej Europy, polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych była oparta na dyrektywie – sformułowanej jeszcze przez pierwszego prezydenta USA George'a Washingtona (1789–97) – niewiązania się z państwami europejskimi. „Naczelną zasadą naszego postępowania wobec obcych państw jest, rozszerzając z nimi stosunki handlowe, utrzymywać tak ograniczone więzi polityczne (podkr. Washington) jak to tylko możliwe. (…) Dlaczego splata-

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: James Monroe; obraz Gilberta Stuarta, ok. 1820 r.

Ekspansja Wuja Sama; karykatura Victora Gillama, 1899 r.

jąc nasze losy z dowolną częścią Europy, wikłać nasz pokój i dobrobyt w matnię europejskich ambicji, rywalizacji, interesów, emocji, kaprysów?" – pisał Washington w mowie pożegnalnej (nie wygłoszonej, lecz opublikowanej). Źródła sporów europejskich, przekonywał odchodzący z urzędu prezydent, są zasadniczo obce Amerykanom. Opowiadał się przeciwko zawieraniu przez USA trwałych sojuszy. Wzywał też, by w polityce handlowej nie wyróżniać żadnego partnera.

Doktryna Monroego. Odrzucając zawieranie sojuszy, Amerykanie przyznawali sobie prawo do własnej ekspansji terytorialnej, w pierwszej kolejności inkorporując ogromne terytoria własnego kontynentu, aż po wybrzeża Pacyfiku. Uznali półkulę zachodnią za naturalny obszar swojej ekspansji. W konsekwencji Stany Zjednoczone stanęły też na stanowisku, że niepożądane są wpływy mocarstw europejskich w obu Amerykach. Obawa przed restytucją panowania kolonialnego w Ameryce Łacińskiej, nawet w zmienionej formie, stała się źródłem doktryny Jamesa Monroego (5. prezydenta USA, 1817–25) z 1823 r. Była ona deklaracją niezaangażowania USA w sprawy europejskie i nie przyzwalała na obecność państw europejskich w Amerykach.

Dążenie do wyparcia obcych wpływów z Ameryk oraz potrzeba kontroli własnej strefy bezpieczeństwa spowodowały zaangażowanie USA w wojnę z Hiszpanią o Kubę w 1898 r. Rozciągnięcie przez Waszyngton protektoratu nad tą wyspą, podporządkowanie Filipin oraz ekspansja handlowa i polityczna na Pacyfiku (otwarcie Japonii, opanowanie Hawajów) dowodziły mocarstwowości tego państwa. „Osiągnięcie przez Stany Zjednoczone pozycji największej ze światowych potęg jest najważniejszym politycznym, społecznym i handlowym zjawiskiem naszych czasów" – pisał brytyjski komentator w 1902 r.

Amerykanie wciąż jednak pielęgnowali wiarę w możliwość pozostawania z dala od światowych konfliktów. W drugiej połowie XIX w. w życiu politycznym USA dominowała Partia Republikańska, która wspierała protekcjonizm gospodarczy. Wysokie cła miały chronić produkcję przemysłową przed konkurencją towarów importowanych z Europy. Demokraci, wówczas partia południowców, opowiadali się za niższymi cłami, korzystniejszymi dla producentów rolnych ze względu na łatwiejszy dostęp do produktów przemysłowych.



Propagandowy medal upamiętniający zatopienie liniowca „Lusitania" przez niemiecki okręt podwodny, 1915 r.

Republikanie czynili ze sloganu „America First" swoje hasło wyborcze. Jedna z lokalnych gazet opisywała paradę zwolenników tej partii w czasie wyborów 1894 r. Świętowali oni zwycięstwo z opaskami „America First, the World After" (Po pierwsze, Ameryka, później świat). W 1914 r. hasła „Prosper America First" użył w swojej kampanii wyborczej walczący o urząd senatora Warren G. Harding. Zaledwie sześć lat później, szermując tą właśnie ideą, zdobędzie on Biały Dom. Paradoksalnie, hasłem tym posłużył się w swojej kampanii wyborczej także Demokrata Woodrow Thomas Wilson (1913–21), człowiek, który skierował USA na tory zaangażowania w świecie i który słusznie uchodzi za symbol liberalizmu w stosunkach międzynarodowych – antytezy izolacjonizmu.

Neutralność i efekt „Lusitanii". Wilson, podobnie jak jego dwaj republikańscy poprzednicy, należy do prezydentów tzw. ery progresywizmu. Wyróżniały go wola wzmocnienia władzy federalnej i ograniczenia pozycji wielkiego biznesu na rzecz mniejszej przedsiębiorczości. Był też zwolennikiem swobody handlu. Postulat obniżenia ceł zajmował poczesne miejsce w programie wyborczym Demokratów w 1912 r. Swoboda handlu była później forsowana przez Wilsona jako jedna z głównych zasad powojennego porządku światowego. Obejmując urząd, polityk ten skupiał się wszak na sprawach wewnętrznych. Bardziej od wyścigu zbrojeń mocarstw europejskich zajmowała Amerykanów budowa Kanału Panamskiego.

Początkowo wojna, która wybuchła w Europie w 1914 r., była dla społeczeństwa amerykańskiego odległa. Postrzegano ją jako konflikt wielkich mocarstw i opowiadano się za utrzymaniem neutralności. Wilson, ubiegający się w 1916 r. o reelekcję, nie prowadził kampanii wbrew nastrojom społecznym. Przeciwnie, podkreślał przestrzeganie zasad neutralności, a deklaracja przyjęta na konwencji wyborczej Demokratów w 1916 r. zawierała poparcie dla „wielkiego prezydenta", który „trzymał nas z dala od wojny". Polityka administracji w pierwszych miesiącach europejskiego konfliktu rzeczywiście była podporządkowana tej linii. Wprowadzono regulacje uniemożliwiające udzielania wojującym stronom kredytów przez amerykańskie instytucje finansowe.

Z czasem jednak coraz wyraźniej słyszalny stawał się głos tych osobistości w administracji, które uważały neutralność USA za błąd. Byli to m.in. płk Edward House, specjalny wysłannik Wilsona do Europy, oraz Robert Lansing,

eprasa.pl e316dfbedf

który zastąpił pacyfistę Williama Jenningsa Bryana na stanowisku szefa dyplomacji amerykańskiej. Także prezydent skłaniał się do poglądu o nieuchronności zaangażowania USA w wojnę. Już przed wspomnianą kampanią wyborczą w 1916 r. zainicjował pierwsze militarne przygotowania.

Przesłanką udziału USA w konflikcie była prowadzona przez Niemcy nieograniczona wojna podwodna, w tym działania uderzające w bezpieczeństwo żeglugi transatlantyckiej. Zatonięcie po ataku niemieckim brytyjskiego statku pasażerskiego „Lusitania" (7 maja 1915 r.) i śmierć płynących nim 124 obywateli USA, wstrząsnęły amerykańską opinią publiczną i wpłynęły na jej stosunek do Niemiec. Stany Zjednoczone były w oczywisty sposób powiązane z Wielką Brytanią, która utrzymywała transatlantycką wymianę handlową i korzystała z kredytów, których – po uchyleniu wcześniejszych ograniczeń – udzielały banki amerykańskie. W Stanach Zjednoczonych obawiano się długofalowych konsekwencji zwycięstwa Niemiec. Uważano, że jeśli zdominują one Europę i podważą pozycję brytyjską na oceanach, zagrożą interesom amerykańskim w świecie.

Idealizm Wilsona. Obok tych przesłanek natury politycznej doniosły wpływ na stanowisko Wilsona miała jego koncepcja porządku światowego. Prezydent uważał, że udział Stanów Zjednoczonych w wojnie powinien przyczynić się do stworzenia lepszego ładu globalnego. Zwracając się do Kongresu 2 kwietnia 1917 r. z wnioskiem o wypowiedzenie wojny Niemcom, zastrzegał, że nie będzie to wymierzone w naród niemiecki. To miała być wojna w imię wolności. Jej celem było wyzwolenie narodów, a świat po jej zakończeniu miał być bezpieczny dla demokracji.

Tyko demokratyczne narody – przekonywał Wilson – są zdolne do partnerstwa na rzecz pokoju. Tylko takie rządy są zdolne przedkładać dobro ludzkości ponad interesy partykularne. Neutralność trzeba porzucić, gdyż zagrożeniem dla pokoju jest istnienie „autokratycznych rządów wspartych zorganizowaną siłą, która jest całkowicie podległa ich woli, nie zaś woli narodów". Wybrzmiewała w słowach Wilsona wiara w pokojową naturę rządów demokratycznych. Walka toczy się także o prawa i wolności małych narodów. Podkreślenie ich praw do samostanowienia odróżniało Wilsona od polityków ery koncertu mocarstw. Wilsonowska koncepcja porządku powojennego oznaczała zerwanie z koncertem mocarstw na rzecz koncertu wolnych narodów.

Argumenty przedstawione przez Wilsona przed przystąpieniem USA do wojny, jego późniejszy plan ładu powojennego zaprezentowany w słynnych 14 punktach w styczniu 1918 r. były manifestacją całkowicie nowego podejścia do stosunków międzynarodowych. Zakładało ono poszanowanie praw mniejszych państw, wspieranie demokratycznej formy rządów, które z natury są pokojowo nastawione, prymat prawa międzynarodowego oparty na porozumieniu wolnych narodów. Współczesne rozumienie roli prawa międzynarodowego opiera się w istocie na takim właśnie założeniu: zgody państw, iż będą stosowały wspólnie uzgodnione reguły.

Idealizm wilsonowski stał się łatwym celem krytyków odwołujących się do realizmu politycznego. Zarzucali prezydentowi naiwną wiarę, że stabilny porządek światowy i pokój mogą być oparte na innych podstawach niż wzajemne uznanie interesów mocarstw.

Misja USA. Inną jeszcze konsekwencją koncepcji Wilsona jest uznanie praw, czy wręcz obowiązku przywódcy wolnego świata, jakim są Stany Zjednoczone, do swoistej misyjności w polityce zagranicznej. Posłannictwem był udział USA w pierwszej wojnie światowej, podobnie krucjata w Europie, jak nazwał gen. Dwight D. Eisenhower walkę o wyzwolenie Europy spod panowania III Rzeszy. Ten rodzaj świętej wojny nie budził sporów. Jednak już ocena misji krzewienia demokracji na Bliskim Wschodzie głęboko podzieliła społeczeństwo amerykańskie.



Plakat wyborczy Woodrowa Wilsona, 1916 r.

Poglądy Wilsona wywarły doniosły wpływ na uformowanie liberalnych idei, które wpływały na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych w XX w. Wilson był pierwszym mężem stanu, który przeforsował utworzenie organizacji międzynarodowej mającej służyć rozwiązywaniu sporów między państwami. Zapowiedziana w 14. punkcie jego programu, utworzona mocą postanowień traktatu podpisanego na konferencji pokojowej w Paryżu Liga Narodów stała się jednak powodem sporu politycznego w USA. Doprowadził on do zwrotu Amerykanów ku dobrze znanemu, na pozór bezpiecznemu izolacjonizmowi. Czy taki obrót spraw był nieuchronny?

Ład waszyngtoński na Pacyfiku. Spór polityczny między prezydentem a większością senacką był wyrazem nastrojów społecznych, które w listopadzie 1920 r. wyniosły do władzy Warrena G. Hardinga, postulującego powrót do normalności. Udział w wielkiej wojnie, spór o Ligę Narodów, era reform spowodowały zwrot ku konserwatyzmowi i izolacjonizmowi. Administracja Hardinga miała koncentrować swoją uwagę na tradycyjnych obszarach zainteresowania USA. Te priorytety polityki zagranicznej potwierdziło zwołanie w Waszyngtonie konferencji mającej na celu ograniczenie zbrojeń morskich i uporządkowanie stosunków międzynarodowych na Pacyfiku (1921–22). Wzięły w niej udział europejskie mocarstwa i państwa kolonialne, Japonia oraz Chiny.

Inicjatywa rozmów na temat rozbrojenia wyszła od czołowego izolacjonisty senatora Williama Boraha. Amerykanie uważali, że wyścig zbrojeń morskich jest dla nich zbyt kosztowny, a ograniczone środki lepiej przeznaczyć na lotnictwo wojskowe. Wiedzieli też, że ich nowe jednostki ustępują japońskim i brytyjskim. Strategia ta była możliwa tylko pod warunkiem skłonienia innych potęg morskich do redukcji flot. Strona amerykańska zdołała wynegocjować ustalenie proporcji sił morskich wielkich mocarstw w formule 5:5:3 (odpowiednio dla USA, Wielkiej Brytanii i Japonii). Podpisano traktaty o poszanowaniu stanu posiadania na Pacyfiku oraz tzw. traktat dziewięciu mocarstw w sprawie Chin.

Waszyngton doprowadził do wzmocnienia podmiotowości Chin, przyjęcia zakazu stref wpływów, które zastąpiła forsowana przez USA polityka otwartych drzwi w Państwie Środka. Dawała ona tam wszystkim mocarstwom równe prawa w grze o wpływy gospodarcze. Stany Zjednoczone kończyły konferencję waszyngtońską jako architekt nowego porządku na Pacyfiku. Wielka Brytania już nie odgrywała dotychczasowej roli. Rosły natomiast ambicje Japonii, tylko czasowo przez USA powściągnięte.

Policjant w Amerykach. Zwrócone ku tradycji izolacjonizmu USA rozbudowywały swoje wpływy w Ameryce Środkowej i na Karaibach. Liczne interwencje wojskowe oraz okresowe okupacje Kuby, Dominikany, Nikaragui i Haiti w pierwszych trzech dekadach XX w. dowodziły, jak wielką wagę przywiązywały Stany Zjednoczone do utrzymania kontroli w swojej strefie wpływów. Waszyngton podejmował interwencje w tych państwach, kierując się ochroną interesów przedsiębiorstw amerykańskich, dążeniem do zapewnienia stabilności politycznej (co bezpośrednio wiązało się z bezpieczeństwem inwestycji) oraz ambicjami reformatorskimi. Dążenie do stworzenia efektywnego rządu, poprawy warunków życia także motywowało prezydentów amerykańskich. Wszystko

eprasa.pl e316dfbedf



Prezydent Woodrow Wilson zgłasza w Kongresie wniosek o wypowiedzenie wojny Niemcom, 2 kwietnia 1917 r.

to oczywiście było osadzone głęboko w przeświadczeniu o wyższości cywilizacji amerykańskiej, która dawała tytuł do narzucania innym właściwych rozwiązań.

Już Theodore Roosevelt (1901–09) uzupełnił doktrynę Monroego o prawo USA do odegrania roli policyjnej w Amerykach (1904 r.) i wykorzystał je niezwłocznie wobec Dominikany, by zapewnić ściąganie ceł na poczet spłaty zadłużenia tego kraju. Waszyngton chciał zapewnić stabilizację w tym kraju, m.in. poprzez wzmocnienie rządu. Te same przesłanki stały za dłuższą okupacją wojskową Dominikany w latach 1916–24. Prezydent Woodrow Wilson określił USA mianem przyjaciela i przywódcy rządów konstytucyjnych. „Nauczę republiki południowoamerykańskie wybierać właściwych ludzi" – stwierdził. USA podjęły interwencję w Meksyku. Dążenie do zapewnienia stabilizacji było też powodem okupacji ogarniętego chaosem i przemocą Haiti (1915–34). „Okupacja jest tutaj państwem" – pisał o rozkładzie struktur państwowych Haiti urzędnik amerykański.

Administracje waszyngtońskie stały oczywiście na straży interesów firm amerykańskich w wymienionych krajach. Ten cel osiągano. Fiaskiem kończyły się jednak próby budowy porządku konstytucyjnego. Jeśli powstawał rząd wyłaniany w wyborach, jego trwanie było krótkie, do władzy zaś dochodził dyktator. Wynikało to w dużej mierze z braku tradycji demokratycznych oraz słabości instytucji państwowych w tych państwach. Reformy, które inicjowali czy też narzucali Amerykanie, w wielu wypadkach rozsądne i pożądane, po zakończeniu obecności amerykańskiej zaprzepaszczano. W poczuciu niezdolności do przeprowadzenia zmian Waszyngton skupiał się na stabilności wewnętrznej i utrzymaniu przez te państwa proamerykańskiej linii w polityce zagranicznej. Współpracując z lokalnymi elitami, USA pośrednio przyczyniały się do utrwalenia autokratycznych metod sprawowania władzy i dramatycznych nierówności ekonomicznych. Przeciw obu tym zjawiskom, prześladującym Amerykę Środkową i Karaiby, kierowały się ruchy rewolucyjne, które w Waszyngtonie uznawano za zagrożenie dla bezpieczeństwa USA.

Przełamywanie izolacjonizmu. Republikańskie administracje w okresie międzywojennym przestrzegały linii izolacjonizmu. Pewnym osiągnięciem dyplomacji amerykańskiej było doprowadzenie do podpisania traktatu o wyrzeczeniu się wojny, tzw. paktu Brianda-Kellogga (1927 r.). Państwa sygnatariusze odrzucały wojnę jako środek rozwiązywania sporów, jednak układ nie zawierał żadnych instrumentów wymierzonych w agresora, stąd szybko nazwano go międzynarodowym pocałunkiem.

Debata polityczna w USA sprzyjała podtrzymywaniu niechęci do zaangażowania w politykę światową, szczególnie europejską. Krytykowano udział USA w pierwszej wojnie światowej, piętnując zaangażowanie Stanów w sieć obcych interesów. Przekonywano, że udział w konflikcie był wynikiem machinacji finansistów z Wall Street i producentów broni. Na gruncie przekonania, iż odosobnienie Stanów Zjednoczonych jest najlepszą gwarancją ich bezpieczeństwa, Kongres uchwalił w latach 1935–37 ustawy o neutralności. Zakazywały one udzielania pożyczek i jakiegokolwiek wsparcia państwom znajdującym się w stanie wojny. Wprowadzono embargo na dostawy broni do tych krajów. Doświadczenie „Lusitanii" spowodowało, że zakazano obywatelom amerykańskim podróży na statkach stron wojujących. Starano się uniknąć powodu, dla którego amerykańska opinia publiczna pod wpływem wstrząsu poparłaby udział w wojnie.

Urzędujący od 1933 r. prezydent Franklin D. Roosevelt pracował nad zmianą nastrojów społecznych, dostrzegając erozję systemu wersalsko-waszyngtońskiego. Wyrazem jego poglądów była głośna mowa z 5 października 1937 r., w której FDR użył metafory kwarantanny, którą otacza się osoby chore, by uniknąć rozprzestrzenienia się zakażenia. Odnosił się w ten sposób do agresorów. Podkreślał, iż najważniejszą wartością w stosunkach międzynarodowych jest swoboda działania państw miłujących pokój i zahamowanie zapędów tych, które dążą do naruszenia ładu światowego. Dlatego też – konkludował prezydent – USA aktywnie zaangażują się w działalność na rzecz pokoju.

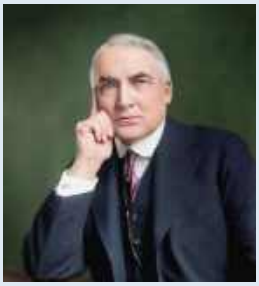
Kilka miesięcy później, w marcu 1938 r. sekretarz stanu Cordell Hull publicznie oświadczył: „Możemy zrezygnować z udziału w sprawach światowych, ale nie porzucimy przez to świata. Izolacja nie oznacza bezpieczeństwa. Jest wielkim źródłem niebezpieczeństw". Wybuch kolejnej wojny w Europie sprawił, że prezydent otrzymał wreszcie od Kongresu szczególne uprawnienie: przyjęta w listopadzie 1939 r. nowelizacja ustawy o neutralności pozwalała prezydentowi na sprzedaż broni stronie wojującej na zasadzie *cash and carry* (za gotówkę i odebraną we własnym zakresie). Już wkrótce prezydent Roosevelt wykorzysta ten akt, a potężne Stany Zjednoczone porzucą na długie dekady zasadę izolacjonizmu.

MARCIN FATALSKI

eprasa.pl e316dfbedf

Poczet prezydentów

18 prezydentów (i 19 prezydentur) rządzących Stanami Zjednoczonymi w opisywanym przez nas stuleciu.



29 prezydent USA **Warren G. Harding** (04.03.1921–02.08.1923) – Republikanin, wygrał wybory, obiecując powrót do normalności po Wielkiej Wojnie, ale prezydentura była naznaczona licznymi skandalami i wzrostem przestępczości. Część współpracowników oskarżono o korupcję i nadużycia, a największym skandalem była afera Teapot Dome dotycząca nielegalnego dzierżawienia federalnych rezerw ropy, w którą uwikłany był sekretarz spraw wewnętrznych Albert Fall. Harding opowiadał się za ograniczeniem międzynarodowej roli USA i otwarcie krytykował ideę Ligi Narodów. W polityce gospodarczej obniżył podatki i ograniczył wydatki federalne. Doprowadził do ujednolicenia systemu budżetowego USA. Zmarł na zawał serca. Jest uznawany za jednego z najsłabszych amerykańskich prezydentów.



30 **Calvin Coolidge** (02.08.1923–04.03.1929) – Republikanin, wiceprezydent u Hardinga, przejął władzę po jego nagłej śmierci. Prezydentura przypadła na czasy znacznego wzrostu gospodarczego i technologicznego, a sam Coolidge był zwolennikiem leseferyzmu, deregulacji, ograniczenia władzy federalnej oraz działalności wspierającej rozwój prywatnej przedsiębiorczości. W polityce zagranicznej kontynuował podejście izolacjonistyczne. Blisko współpracował z Kongresem, popierając m.in. ustawę nadającą obywatelstwo ludności rdzennej. Pierwszy prezydent, który regularnie komunikował się z narodem za pomocą radia. Nie ubiegał się o reelekcję.



31 **Herbert Hoover** (04.03.1929–04.03.1933) – Republikanin, zanim został prezydentem, zasłynął z działalności humanitarnej, pomagając m.in. Polsce w odbudowie gospodarczej i społecznej. Objął rządy po okresie sukcesów ekonomicznych, w przededniu największego kryzysu gospodarczego, który rozpoczął się krachem na nowojorskiej giełdzie w październiku 1929 r. Próbował radzić sobie z bezrobociem, upadkiem systemu bankowego i globalną recesją, promując ograniczony wpływ władzy federalnej na sprawy gospodarcze i tylko w niewielkim stopniu udzielając pożyczek bankom i przedsiębiorstwom. Przegrał wybory w 1932 r. ze względu na nieskuteczną walkę z wielkim kryzysem, umożliwiając przejęcie władzy po 12 latach przez Demokratów.



32 **Franklin D. Roosevelt** (04.03.1933–12.04.1945) – Demokrata, najdłużej panujący prezydent, wybierany cztery razy na stanowisko. Zmagał się ze skutkami kryzysu gospodarczego, który próbował rozwiązać poprzez politykę Nowego Ładu charakteryzującą się centralizacją gospodarki oraz daleko posuniętym interwencjonizmem państwowym. Poprzez wdrożenie pomocowych reform społecznych i gospodarczych doprowadził do stopniowego zmniejszenia recesji i bezrobocia, choć jego polityka napotkała ostry sprzeciw – spór z Sądem Najwyższym doprowadził do ostrego kryzysu konstytucyjnego. W pierwszych latach drugiej wojny światowej zaangażowany we wspieranie aliantów, a po japońskim ataku na Pearl Harbor i przystąpieniu przez USA do wojny blisko współpracował z Winstonem Churchillem i Józefem Stalinem. Ze względu na trwające 12 lat rządy zasłynął z największej liczby wet do ustaw Kongresu oraz nominacji do Sądu Najwyższego, doprowadzając do jego liberalizacji. Komunikował się z narodem poprzez radio za pomocą słynnych *fireside chats*. Chorował na polio i był sparaliżowany od pasa w dół, poruszając się na wózku. Zmarł kilka miesięcy przed zakończeniem wojny.



33 **Harry S. Truman** (12.04.1945–20.01.1953) – Demokrata, objął rządy po śmierci FDR i podjął decyzję o zrzuceniu bomby atomowej na Hiroshimę i Nagasaki, co zakończyło wojnę na Dalekim Wschodzie. W polityce zagranicznej promował doktrynę powstrzymywania komunizmu, która stała się amerykańską odpowiedzią na wzrastające wpływy ZSRS w Europie oraz Azji, co doprowadziło m.in. do utworzenia NATO i przystąpienia USA do wojny koreańskiej. Wspierał plan Marshalla umożliwiający państwom spoza żelaznej kurtyny odbudowę gospodarki. Ze względu na wybuch zimnej wojny za jego czasów doszło do znaczących reform służby publicznej i administracji, rezultatem czego było utworzenie Departamentu Obrony, Centralnej Agencji Wywiadowczej oraz Narodowej Agencji ds. Bezpieczeństwa. W polityce wewnętrznej kontynuował centralizację, a także wspierał działalność ruchów praw człowieka, doprowadzając m.in. do desegregacji w wojsku.

34 **Dwight D. Eisenhower** (20.01.1953–20.01.1961) – Republikanin, były bohater wojenny, 5-gwiazdkowy generał armii USA. Polityka zagraniczna była zdeterminowana przez konflikty zimnowojenne, choć doprowadził do wycofania amerykańskich wojsk z Korei oraz zażegnał kryzys sueski, sprzeciwiając się działaniom militarnym na Bliskim Wschodzie. Wspierał tajne operacje CIA w Azji i Ameryce Południowej, a także finansował programy rozwoju broni atomowej. Przeprowadził reformy

eprasa.pl e316dfbedf



systemu obronnego i transportowego, a także wsparł utworzenie narodowej agencji kosmicznej NASA, przyłączając USA do wyścigu kosmicznego. Wysłał wojsko do Little Rock, umożliwiając egzekucję wyroku Sądu Najwyższego nakazującego desegregację rasową w szkołach publicznych. Odchodząc z urzędu, krytykował wzrost wpływów przemysłu zbrojeniowego.



35 **John F. Kennedy** (20.01.1961–22.11.1963) – Demokrata, wygrał m.in. dzięki debatom telewizyjnym z Richardem Nixonem, stając się najmłodszym prezydentem w historii. Wzrost napięć między USA a ZSRS doprowadził do kilku konfliktów, m.in. inwazji amerykańskiej w Zatoce Świń skutkującej nieudaną próbą obalenia reżimu Fidela Castro oraz kryzysu kubańskiego związanego z rozmieszczeniem sowieckiej broni atomowej na Kubie, uznawanego za najniebezpieczniejszy moment zimnej wojny. Wspierał działalność humanitarną Amerykanów za granicą poprzez utworzenie Korpusu Pokoju. Pierwszy prezydent otwarcie popierający ruchy obywatelskie, w tym desegregację rasową. Zainicjował szereg programów edukacyjnych i społecznych, które zostały później wdrożone przez jego następcę. Zastrzelony w listopadzie 1963 r. w Dallas podczas przygotowań do kampanii wyborczej. Jeden z najbardziej charyzmatycznych prezydentów.



36 **Lyndon B. Johnson** (22.11.1963–20.01.1969) – Demokrata, objął urząd po śmierci JFK, kontynuując jego reformy gospodarcze i społeczne. Zasłynął wdrożeniem szeregu programów pod nazwą Wielkiego Społeczeństwa, charakteryzujących się walką z biedą, stworzeniem systemów opieki zdrowotnej Medicare i Medicaid, zwiększeniem funduszy na edukację i kulturę oraz zapewnieniem szerszej ochrony praw obywatelskich. Współpracował z Kongresem, wspierając m.in. legislację dotyczącą praw obywatelskich oraz reformę prawa imigracyjnego umożliwiającą większy napływ migrantów z Azji i Ameryki Łacińskiej. Realizował ekspansywną politykę zimnowojenną, zwiększając aktywność amerykańskich wojsk na Dalekim Wschodzie i angażując się w wojnę w Wietnamie, co doprowadziło do licznych protestów społecznych.



37 **Richard Nixon** (20.01.1969–09.08.1974) – Republikanin, jedyny prezydent w historii, który zrezygnował z pełnienia urzędu. W polityce zimnowojennej promował odwilż, podpisując traktat SALT ograniczający zbrojenia strategiczne oraz składając wizytę w Chinach. Rozpoczął wycofanie wojsk z Wietnamu, co ostatecznie nastąpiło rok po jego rezygnacji. Przeprowadził reformy instytucjonalne dotyczące ochrony środowiska oraz wymiaru sprawiedliwości, stawiając jako główny cel walkę przeciwko przestępczości narkotykowej. Uwikłany w aferę Watergate, czyli nielegalną inwigilację przeciwników politycznych, co wykazało śledztwo oraz proces, podczas którego Nixon został zmuszony do wydania obciążających go taśm. Choć początkowo niechętnie, jednak ostatecznie zrezygnował w sierpniu 1974 r., unikając prawdopodobnego usunięcia go z urzędu przez Kongres.



38 **Gerald Ford** (09.08.1974–20.01.1977) – Republikanin, objął prezydenturę w wyniku rezygnacji Nixona, którego od razu ułaskawił, co wpłynęło na porażkę w wyborach 1976 r. Za jego czasów ostatni amerykańscy żołnierze opuścili Wietnam, a relacje USA–ZSRS uległy dalszemu ociepleniu, m.in. dzięki podpisaniu porozumień helsińskich. Gospodarka charakteryzowała się wysokim stopniem bezrobocia, wzrastającą inflacją i kryzysem energetycznym, którego nie udało się zażegnać. Dodatkowo niski stopień zaufania do władzy po licznych skandalach poprzednich administracji spowodował powołanie licznych komisji śledczych w Kongresie i nie przysporzył Fordowi popularności, sprawiając, że był jedynym prezydentem w historii, który nie został wybrany w żadnych wyborach.



39 **Jimmy Carter** (20.01.1977–20.01.1981) – Demokrata, odziedziczył po poprzednikach trudną sytuację gospodarczą i niski stopień zaufania społecznego do władzy. Walcząc z kryzysem energetycznym, powołał Departament Energetyki, a chcąc zwiększyć zaufanie obywateli, lobbował na rzecz ustawodawstwa promującego transparentność władzy oraz powołanie instytucji kontrolujących władzę wykonawczą. Gorący zwolennik walki o prawa człowieka i obywatela, co było dostrzegalne w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Pełnił funkcję negocjatora w konflikcie między Izraelem a Egiptem, zakończonym układem z Camp David. W ostatnim roku prezydentury doszło do zajęcia amerykańskiej ambasady w Teheranie, gdzie przez prawie półtora roku przetrzymywano 52 obywateli USA. Zostali oni uwolnieni po objęciu prezydentury przez Ronalda Reagana.



40 **Ronald Reagan** (20.01.1981–20.01.1989) – Republikanin, który w kampanii wyborczej obiecał rewolucję konserwatywną. Promował reganomikę, czyli działania zmierzające do ograniczenia roli państwa w gospodarce, znacznej deregulacji oraz obniżki podatków. Powołał wielu konserwatywnych sędziów i urzędników, co miało wpływ na politykę wykonawczą oraz orzecznictwo sądów. Wspierał wzrost wydatków na zbrojenia, prezentując poglądy antykomunistyczne przejawiające się zaangażowaniem w sprawy wewnętrzne państw Ameryki Łacińskiej (w tym Nikaragui, co doprowadziło do głośnej afery Iran-Contras) oraz osłabieniem pozycji ZSRS (traktat o redukcji zbrojeń z Michaiłem Gorbaczowem). Jeden z najbardziej charyzmatycznych prezydentów wykorzystujący umiejętności aktorskie do budowania pozytywnego wizerunku.

eprasa.pl e316dfbedf



41 **George H.W. Bush** (20.01.1989–20.01.1993) – Republikanin, wiceprezydent u Reagana, kontynuował jego politykę zagraniczną i gospodarczą. Na czas jego prezydentury przypadł koniec zimnej wojny, na co wpływ miała m.in. współpraca z Gorbaczowem. Przeprowadził inwazję na Panamę, usuwając z urzędu dyktatora Manuela Noriegę. Zaangażował się w konflikt iracko-kuwejcki, przewodząc międzynarodowej koalicji w operacji Pustynna Burza, nie doprowadził jednak do usunięcia Saddama Husajna, co mu później wypominano. Próbował reagować na kryzys gospodarczy poprzez podniesienie podatków, za co krytykowała go część konserwatywnych wyborców. Starał się o reelekcję, ale przegrał z Billem Clintonem, okazując się mniej wiarygodnym w sprawach gospodarczych.



42 **Bill Clinton** (20.01.1993–20.01.2001) – Demokrata, który wygrał wybory słynnym hasłem „Ekonomia, głupcze". Doprowadził do znacznego wzrostu gospodarczego, zlikwidował deficyt budżetowy, zmniejszył bezrobocie i przeprowadził reformę opieki społecznej. Orędownik rozszerzenia NATO o Polskę, Czechy i Węgry. Zaangażował wojsko w konflikt na Bałkanach, popierając interwencję NATO w regionie. Podpisał ze strony USA umowę handlową z Kanadą i Meksykiem (NAFTA). Prowadzono przeciwko niemu szereg postępowań dotyczących m.in. niewłaściwych relacji ze współpracowniczkami w Białym Domu, co doprowadziło do procesu sądowego, podczas którego popełnił krzywoprzysięstwo. W rezultacie Kongres wszczął przeciwko niemu procedurę impeachmentu, ale Senat go uniewinnił.



43 **George W. Bush** (20.01.2001–20.01.2009) – Republikanin, który wygrał wybory w wyniku orzeczenia Sądu Najwyższego, w związku z kontrowersjami w liczeniu głosów na Florydzie. Jego prezydentura została zdeterminowana atakami terrorystycznymi z 11 września 2001 r. Priorytetem stało się bezpieczeństwo narodowe wzmocnione neokonserwatywną ideologią, przejawiające się zaostrzoną polityką inwigilacyjną, stworzeniem Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, ograniczeniami praw obywatelskich oraz zwiększeniem funduszy na zbrojenia. Doktrynę Busha w polityce zagranicznej cechowały działania wyprzedzające, czego wyrazem były interwencje w Iraku i Afganistanie. Podczas pierwszej kadencji USA przeżywały recesję, a pod koniec drugiej doszło do poważnego kryzysu gospodarczego, który wraz z krytyczną oceną polityki zagranicznej Busha doprowadził do niskiego poparcia społecznego jego prezydentury.

44 **Barack Obama** (20.01.2009–20.01.2017) – Demokrata, pierwszy Afroamerykanin na stanowisku prezydenta. Wygrał wybory, krytykując politykę poprzednika, ale również wykazując się większą wiarygodnością ekonomiczną niż kontrkandydat. Prowadził interwencjonistyczną politykę, inicjując programy wspierające działalność banków. W polityce zagranicznej planował odejście od dziedzictwa Busha, ale nie spełnił obietnic wyborczych i nie wycofał wojsk z Afganistanu ani nie zamknął bazy w Guantanamo. Zlecił likwidację Osamy bin Ladena oraz wynegocjował układ nuklearny z Iranem. Przyłączył USA do paryskiego traktatu klimatycznego. Głównym obszarem działań wewnętrznych była reforma ochrony zdrowia zwiększająca liczbę osób objętych ubezpieczeniem, a także progresywna polityka społeczna. Prowadził kontrowersyjną politykę imigracyjną, rozszerzając opiekę nad dziećmi nielegalnych imigrantów, ale przeprowadzając również masowe deportacje.



45 & 47 **Donald Trump** (20.01.2017–20.01.2021 i od 20.01.2025) – Republikanin, który wygrał wybory elektorskie, uzyskując prawie 3 mln głosów mniej niż kontrkandydatka. W pierwszej kadencji, realizując hasło „America First", ograniczył międzynarodową aktywność USA, próbując wzmocnić bezpieczeństwo granic (budowa muru na granicy z Meksykiem, zakaz wjazdu obywateli państw muzułmańskich), prowadząc agresywną politykę handlową z Chinami oraz wycofując się z porozumienia paryskiego i układu z Iranem. Mianował trójkę sędziów Sądu Najwyższego, zmieniając jego ideologiczny układ na kolejne dekady. Pierwszy prezydent komunikujący swoją politykę za pomocą Twittera i pierwszy podwójnie sądzony w trybie impeachmentu (dwukrotnie uniewinniony przez Senat). Koniec pierwszej prezydentury był naznaczony pandemią Covid-19, która przyczyniła się do porażki Trumpa w wyborach, czego nie chciał zaakceptować.



Cztery lata później odzyskał Biały Dom, czyniąc to jako pierwszy skazany w procesie karnym kandydat. Od początku drugiej kadencji prowadzi agresywną politykę gospodarczą opartą na nakładaniu wysokich ceł, politykę zagraniczną mającą na celu konfrontację z wrogami USA (m.in. Wenezuela, Iran) oraz wydaje szereg zarządzeń wykonawczych ograniczających nielegalną imigrację i wzmacniających bezpieczeństwo, co wpisuje się w jego przekonanie o bardzo szerokich uprawnieniach prezydenta.

46 **Joe Biden** (20.01.2021–20.01.2025) – Demokrata, który wygrał wybory, uzyskując największe poparcie w głosowaniu powszechnym w historii (81 mln). Początek prezydentury przypadł na czas pandemii Covid-19, z którą walczył poprzez wpompowanie prawie 2 bln dol. w gospodarkę. Prowadził multilateralną politykę zagraniczną, wspierając finansowo i militarnie Ukrainę w związku z rosyjską inwazją, wycofując wojska z Afganistanu, przystępując do traktatu klimatycznego i współpracując w ramach NATO. Napotkał wyzwania w związku z polityką imigracyjną i bezpieczeństwa, będąc w konflikcie z gubernatorami niektórych południowych stanów. Miał problemy z realizacją agendy ustawodawczej poprzez brak większości demokratycznej w Kongresie, ale udało mu się przeprowadzić znaczną reformę infrastrukturalną.



PAWEŁ LAIDLER

Patrz także: Pomocnik Historyczny seria Biografie „Poczet prezydentów USA", 7/24

eprasa.pl e316dfbedf

Dekada skrajności

Szalone lata 20. Między modernizmem a fundamentalizmem. • Renata Nowaczewska



Policja z ładunkiem literatury skonfiskowanej w ramach powojennej histerii antykomunistycznej, Boston, 1919 r.

Powojenne lęki i przemiany. Pierwsza wojna światowa dla Stanów Zjednoczonych nie była, jak dla Europy, katastrofą totalną. Mimo to okazała się doświadczeniem traumatycznym, które chciano jak najszybciej zepchnąć w niepamięć. W kraju zapanował powszechny nastrój dezorientacji, niepokoju i rozczarowania światem zewnętrznym, ale i wieloma aspektami życia codziennego. Zmiany, które nastąpiły w latach 20. – od rewolucji technologicznej po kwestionowanie dotychczasowego porządku moralnego i społecznego – zapewne i tak by nadeszły, ale wojna nadała im gwałtowny, przyspieszony rytm.

W niepamięć odchodziły wartości, takie jak etos pracy, wstrzemięźliwość, przestrzeganie norm religijnych, wiktoriański model życia społecznego. Nowa rzeczywistość oferowała pokusy: radość konsumpcji, nieznane dotychczas doznania estetyczne i emocjonalne. Jednocześnie epoka przynosiła lęk przed utratą stabilności. To czas pełen sprzeczności, łączący emancypację i represję, roztańczony i paranoiczny. Dekada skrajności, która zdefiniowała cały XX w.



Plakatowy wyraz Red Scare, strachu przed czerwonymi, 1920 r.

Strajki i strach przed czerwonymi. Pierwszym objawem powojennego wrzenia były niepokoje społeczne wywołane konfliktem na linii świat kapitału a świat pracy. Rząd federalny stanął jednoznacznie po stronie pracodawców, porzucając kierunek reform wewnętrznych rozwijanych przez ponad dwie dekady. Nastroje te potęgowała pamięć o wyborach prezydenckich w 1912 r., w których Eugene V. Debs, kandydat Partii Socjalistycznej, zdobył bezprecedensowe 6 proc. głosów. Elity polityczne odczytały to jako sygnał, że postulaty radykalnej lewicy znajdują rezonans wśród robotników i imigrantów.

Powrócił duch *laissez-faire*, niechętny zarówno podwyżkom płac, jak i wprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy. Jednocześnie rząd, prezentując probiznesowe podejście, osłabił egzekwowanie prawa antymonopolowego oraz wycofał gwarancje cenowe dla farmerów. W efekcie trusty przemysłowe mogły działać bez przeszkód, osiągając rekordowe zyski. Ta kombinacja deregulacji u góry i presji ekonomicznej u dołu wywołała falę strajków o skali, która zaskoczyła nawet organizatorów. Wybuchowi niezadowolenia sprzyjała rosnąca popularność ruchu związkowego, który w trzy lata, od 1917 do 1920 r., niemal podwoił liczbę członków, osiągając poziom 5 mln. Tak wzmocniony, szybko przeszedł do działania.

eprasa.pl e316dfbedf

Niezadowolenie robotników przemysłowych doprowadziło w 1919 r. do ponad 3,6 tys. strajków, obejmujących niemal jedną czwartą zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, wydobywczym, stalowym i transportu kolejowego, a także policję w Bostonie. W kilku miastach protesty przerodziły się w strajki generalne paraliżujące życie miejskie. Kiedy rewolucja bolszewicka w Rosji, narodziny Kominternu oraz inspirowane przez radykałów wystąpienia na Węgrzech, w Niemczech czy we Włoszech doprowadziły do przejmowania fabryk, obawy przed podobnym scenariuszem w Stanach Zjednoczonych się nasiliły.

Głęboka niechęć i podejrzliwość wobec grup imigranckich o sympatie proniemieckie czy nieamerykańskie przerodziły się po 1918 r. w lęk przed anarchistami, socjalistami, komunistami, manifestując się tzw. strachem przed czerwonymi (*Red Scare*). Opinia publiczna, zaniepokojona skalą żądań płacowych, liczbą strajków, a także rozrostem środowisk skupionych wokół Socjalistycznej Partii Ameryki (Socialist Party of America) i założonej w 1905 r. Industrial Workers of the World (Robotnicy Przemysłowi Świata), anarchistyczno-syndykalistycznych i antykapitalistycznych, zaczęła postrzegać je jako potencjalne zaplecze rewolucji. Ten strach pogłębiły serie zamachów bombowych w 1919 r., wymierzonych w prominentnych polityków i przemysłowców. Wywołały one masową panikę.



A. Mitchell Palmer, prokurator generalny USA, 1911 r.

Rajdy Palmera. Amerykańska afera Dreyfusa. Na tym tle prokurator generalny A. Mitchell Palmer zarządził tzw. rajdy Palmera, wymierzone w organizacje lewicowe, agitatorów politycznych i struktury związkowe,

Ustawy imigracyjne

Lata 20. XX w. przyniosły Stanom Zjednoczonym najbardziej restrykcyjne w historii ograniczenia imigracji. Kraj, który przez dekady budował swój mit otwartych drzwi, zaczął je gwałtownie przymykać. Ustawy były nie tylko narzędziem regulacji napływu ludności, lecz także zwierciadłem zbiorowych lęków Amerykanów – odpowiedzią na narastające napięcia społeczne związane z zamknięciem pogranicza, powiększającymi się różnicami w poziomie życia, powojennym chaosem gospodarczym, falą strajków i obawą przed konkurencją masowej, tańszej siły roboczej. Napięcia kulturowe – strach przed tym, co obce, odmienne, nieprzystające do propagowanego amerykańskiego systemu wartości – tylko je pogłębiały.

Imigranci zaczęli być przedstawiani jako nośnik radykalizmu i zagrożenia dla porządku. Politycy, przy wsparciu intelektualistów oraz takich organizacji jak American Protective Association czy Immigration Restriction League, sięgnęli po narzędzia legislacyjne, które miały chronić amerykańską tożsamość i zdefiniować, kto może stać się prawdziwym Amerykaninem. Emergency Quota Act z 1921 r. wprowadziła system kwot narodowych oparty na spisie ludności z 1910 r. Ograniczała liczbę imigrantów do 3 proc. populacji danej grupy narodowej już mieszkającej w USA, redukując napływ z ponad 800 tys. rocznie do ok. 300 tys. Mechanizm ten wyraźnie faworyzował imigrantów z Europy Północnej i Zachodniej, a drastycznie ograniczał przybyszów z Europy Wschodniej i Południowej – Słowian, Włochów, Żydów. Pogłębił podział między starą a nową imigracją i w praktyce kodyfikował hierarchię narodowości pożądanych i niepożądanych, opartą na rasowej selekcji oraz przekonaniu, że amerykański charakter wymaga ochrony przed rozmyciem.

Jeszcze dalej posunęła się Immigration Act z 1924 r. Oparła ona kwoty na spisie z 1890 r., a więc sprzed masowej imigracji z Europy Środkowej i Południowej, obniżając limit do 2 proc. danej populacji. Ustawa wprowadziła łączny limit 150 tys. osób rocznie dla półkuli wschodniej i całkowicie zakazała imigracji z Azji. Tym samym Stany Zjednoczone instytucjonalizowały etniczną hierarchię wpisaną w ówczesne teorie eugeniczne i rasowe.

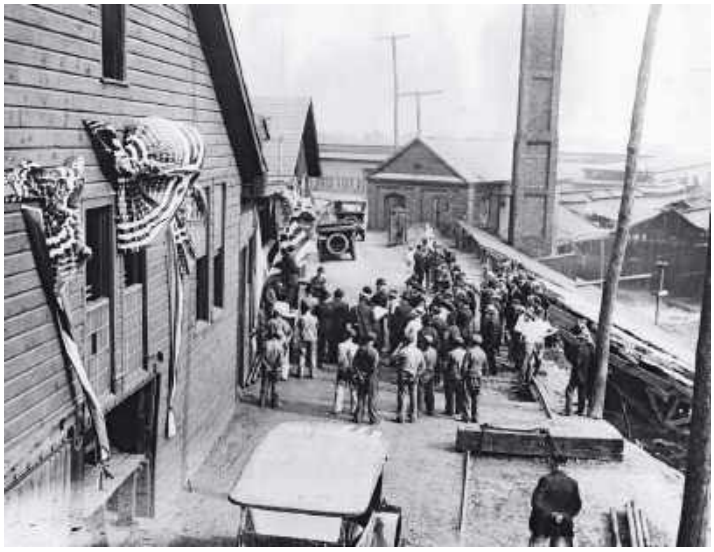
Skutki tych ustaw były długotrwałe. Na ponad 40 lat blokowały drogę m.in. tym, którzy szukali schronienia przed prześladowaniami, kryzysem czy narastającym nacjonalizmem w Europie. Stany Zjednoczone, dotąd postrzegane jako kraj nieograniczonych możliwości, przyjęły model państwa selektywnie i rygorystycznie kontrolującego własne granice. Ziemia przestała być obiecana.

(RN)



Rodzina imigrantów na nabrzeżu Ellis Island, w głębi panorama Nowego Jorku, sierpień 1925 r.

eprasa.pl e316dfbedf





Od góry: Licytacja majątku w ramach tzw. rajdów Palmera, Boonton w stanie New Jersey, wrzesień 1918 r.

Stoisko przeciwników teorii ewolucji w Dayton w stanie Tennessee, podczas tzw. małpiego procesu, 1925 r.

szczególnie te zdominowane przez środowiska imigracyjne, które postrzegano jako zaplecze rewolucyjnej infiltracji. Akcje obejmujące jednocześnie kilkadziesiąt miast doprowadziły do zatrzymania ponad 10 tys. osób, z czego 4 tys. trafiło do więzień, a ponad 500 deportowano do Rosji, w tym znanych anarchistów Emmę Goldman i Alexandra Berkmana. W atmosferze nagonki dochodziło do linczów działaczy IWW oraz aktów przemocy wobec tych, których uznawano za zagrożenie. W tle tej operacji rosła rola Bureau of Investigation, kierowanego operacyjnie przez młodego J. Edgara Hoovera (art. s. 21), który zaczął budować system kartotek i metod nadzoru, stanowiących później fundament FBI.

W tym samym czasie legislatura stanu Nowy Jork usunęła ze swego grona demokratycznie wybranych posłów o sympatiach socjalistycznych, a aż 32 stany zakazały członkostwa w IWW i pokrewnych organizacjach. Sąd Najwyższy podtrzymał ograniczenia swobód z czasów wojny, wprowadzonych przez ustawę o szpiegostwie z 1917 r. (Espionage Act) i ustawę o działalności wywrotowej z 1918 r. (Sedition Act). Sędziowie argumentowali, że wyjątkowe okoliczności usprawiedliwiają nadzwyczajne środki. Kiedy 1 maja 1920 r. oczekiwane przez Palmera masowe ataki bombowe nie nastąpiły, Red Scare zaczął słabnąć, choć wrogość wobec anarchistów i imigrantów pozostała.

Na tym tle szczególnej wymowy nabrała sprawa Nicoli Sacco i Bartolomea Vanzettiego, włoskich imigrantów oskarżonych o napad z bronią i zabójstwo, skazanych w procesie poszlakowym obciążonym uprzedzeniami i atmosferą strachu. Ich egzekucja w sierpniu 1927 r., mimo globalnych protestów, urosła do rangi amerykańskiej afery Dreyfusa, stając się symbolem klasowych i etnicznych napięć tej dekady.

Obietnica powrotu do normalności. Kiedy w mroźny poranek 4 marca 1921 r. kawalkada aut wiozła na Kapitol ustępującego prezydenta Woodrowa Wilsona i jego następcę Warrena Gamaliela Hardinga, kraj zmieniał nie tylko głowę państwa, lecz także nastrój, ambicje i perspektywy. Zmęczeni moralną żarliwością Wilsona i zapałem, z jakim prowadził wewnętrzne reformy oraz projekt nowego ładu międzynarodowego (art. s. 10), wyborcy postanowili poprzeć kandydata republikańskiego. Harding wyrażał nastroje społeczeństwa pragnącego spokoju i odbudowy – tego, co sam określał mianem powrotu do normalności.

Podzieleni kwestią prohibicji (art. s. 23) i zniechęceni kontrowersjami wokół traktatu wersalskiego, którego ratyfikację odrzucił Senat, Demokraci wystawili progresywnego gubernatora stanu Ohio Jamesa M. Coxa. Jednak wyborców bardziej niż Liga Narodów interesowały rosnące ceny, powojenna recesja oraz konflikty w przemyśle na linii pracodawcy–pracownicy, o które obwiniano rządzących. Do nich trafiła obietnica pochodzącego również z Ohio Hardinga – polityka o intelektualnej płytkości i prowincjonalnym rysie, maskowanych płynną, choć pustą retoryką – że „Ameryka nie potrzebuje heroizmu, lecz uleczenia; nie panaceum, lecz normalności; nie operacji, lecz ukojenia; nie eksperymentu, lecz równowagi; nie internacjonalizmu, lecz triumfującego nacjonalizmu". Cokolwiek ów powrót do normalności miał oznaczać, z pewnością przemówił do wyborców; Harding zdobył 60 proc. oddanych głosów, Cox zaledwie 34.





Bartolomeo Vanzetti (u góry) i Nicola Sacco, skazani i straceni włoscy migranci, 1927 r.

Reformy i skandale. Krótkotrwała prezydentura Hardinga, mimo kilku sensownych reform, jak wymuszenie na przemyśle hutniczym ośmiogodzinnego dnia pracy czy wprowadzenie kredytów dla farmerów, zapisała się jednak przede wszystkim w kronikach skandali. Winę ponosił krąg współpracowników, zwany gangiem z Ohio, grupa lojalnych przyjaciół i politycznych dłużników, którzy okazali się mieszanką karierowiczów, malwersantów i ludzi pozbawionych kompetencji. Nie zdołali uratować reputacji administracji nawet fachowcy, których nazwiska budziły powszechny szacunek: Herbert Hoover jako sekretarz handlu, Charles Evans Hughes jako sekretarz stanu czy Henry C. Wallace kierujący resortem rolnictwa.

Wyznaczenie na stanowisko sekretarza skarbu potentata finansowego, przemysłowcy i bankiera Andrew Mellona symbolizowało konsolidację sojuszu Republikanów z wielkim biznesem. Deregulacja, obniżki podatków, protekcjonizm celny i twarde stanowisko wobec związków zawodowych stały się fundamentem polityki gospodarczej. Administracja bezwarunkowo wspierała pracodawców, tłumiąc strajki siłą. Seria skandali korupcyjnych, wymuszeń i nadużyć – z Teapot Dome na czele (korupcją związaną z dzierżawą pól naftowych) – ujawniana stopniowo przez prasę, podmywała zaufanie do rządu.

Nagła śmierć Hardinga w 1923 r. wywołała falę spekulacji, także o politycznej zdradzie jego najbliższych współpracowników. Jego następcą został dotychczasowy wiceprezydent Calvin Coolidge: małomówny, powściągliwy, ale oceniany jako uczciwy. Zyskał sympatię opinii publicznej, gdyż zdystansował się od afer poprzednika, doprowadził do ich ujawnienia i zaoferował wizerunek spokojnej,

eprasa.pl e316dfbedf



Dział sportowy w sklepie Sears Roebuck & Co, Madison w stanie Wisconsin, 1929 r.

kompetentnej administracji kontynuującej ogólny kurs Republikanów. Jego hasła wyborcze z 1924 r. – „Interesem Ameryki jest robienie interesów" oraz „Jak najmniej rządu w biznesie" – dobrze oddawały ton jego prezydentury. Łączył on jeffersonowską nieufność wobec potężnego państwa z hamiltonowskim szacunkiem do stabilności reprezentowanej przez klasę posiadającą. Coolidge stał się uosobieniem tradycyjnych wartości, które, w odczuciu wielu, znajdowały się pod naporem gwałtownie zmieniającego się świata.

Protestancki fundamentalizm. Małpi proces w Dayton. Tę tęsknotę za porządkiem i powrotem do przewidywalności było widać nie tylko w polityce, ale i w sferze obyczajów. Równolegle z konserwatywnym zwrotem w Białym Domu rosła fala religijnego fundamentalizmu. Działo się tak szczególnie w stanach tzw. pasa biblijnego (na południowym wschodzie USA). Tendencje te wzmacniały inne ruchy reakcji: bezkompromisowy entuzjazm wobec prohibicji, triumfalny powrót Ku Klux Klanu (art. s. 71) maszerującego pod hasłami moralnej i rasowej odnowy oraz ustawodawstwo antyimigracyjne (art. s. 18). Właśnie na tym gruncie, na styku lęków, ambicji i obyczajowej kontrofensywy doszło wkrótce do najsłynniejszego starcia starej i nowej Ameryki – do tzw. małpiego procesu w Dayton.

Pozostający pod rozległymi wpływami protestanckich fundamentalistów mieszkańcy małych miasteczek Południa i Środkowego Zachodu traktowali naukę z rosnącą podejrzliwością. W kilkunastu stanach przyjęto ustawy zakazujące nauczania teorii ewolucji w szkołach publicznych. Najostrzejszą formę przybrało to w Tennessee, gdzie w marcu 1925 r. uchwalono Butler Act, czyniącą z nauczania teorii Darwina wykroczenie przeciwko prawu stanowemu. Wkrótce młody nauczyciel biologii John Scopes został oskarżony o prowadzenie wykładów o ewolucji człowieka.

Rutynowe postępowanie o naruszenie prawa stanowego przerodziło się w ogólnokrajowy spektakl o skali niespotykanej dotąd w amerykańskiej kulturze prawnej. Rozprawa przyciągnęła tysiące dziennikarzy, naukowców, kaznodziejów i przypadkowych gapiów, przeradzając się w pojedynek dwóch odmiennych wizji Ameryki. Po stronie oskarżenia stanął William Jennings Bryan, ikona fundamentalistycznego protestantyzmu, trzykrotny kandydat Demokratów na prezydenta i niestrudzony orędownik moralnej czystości narodu. Obrony, finansowanej przez American Civil Liberties Union, podjął się Clarence Darrow z Chicago, jeden z najwybitniejszych prawników epoki, obrońca robotników, sceptyk religijny, człowiek o dużej swadzie intelektualnej i temperamencie polemicznym.

Starcie Darrowa, przedstawiającego argumenty naukowe, z Bryanem występującym w roli eksperta biblijnego, miało dramatyczny przebieg i w istocie było debatą o tym, czym ma być edukacja w demokratycznym państwie: czy ma sankcjonować tradycję religijną większości, czy rozwijać kompetencje umysłowe uczniów. Zgodnie z prawem Tennessee Scopes został uznany za winnego, lecz wymierzona kara była symboliczna i została powszechnie odczytana jako moralne zwycięstwo modernistów oraz kompromitacja ruchu fundamentalistycznego. W efekcie w kolejnych latach coraz więcej szkół wyższych zaczęło wprowadzać do programów zajęcia oparte na teorii ewolucji. Spór jednak nie został zakończony, trwa do dziś w zmienionych formach jako część szerszej debaty o relacjach między nauką, religią i państwem w amerykańskiej demokracji.

Bokser Jack Dempsey; rzeźba, 1925 r.



Przeobrażona codzienność. Niejako na drugim biegunie życia społecznego dokonywały się przemiany modernizacyjne. Upowszechnienie lodówek, pralek, tosterów, odbiorników radiowych i aparatów telefonicznych, a także fakt, że coraz więcej rodzin było stać na zakup samochodu, głęboko przeobraziły codzienność Amerykanów. Wpłynęły na sposób spędzania wolnego czasu i na odgrywane role społeczne, zwłaszcza kobiet. Radio i prasa stymulowały zainteresowanie nowymi obszarami życia publicznego, zwiększając znaczenie sportu, rozrywki i konsumpcji, której podstawowym nośnikiem stała się nowoczesna reklama – nie informująca, lecz kreująca aspiracje. Stopniowe wprowadzanie systemu sprzedaży ratalnej czyniło dobra konsumpcyjne łatwo dostępnymi.

W sukurs szły zarówno wielkie domy towarowe, jak Sears & Roebuck czy Woolworth, jak i producenci samochodów, którzy obok masowej produkcji obniżającej ceny tworzyli własne sieci finansowania zakupu aut. Upowszechnienie motoryzacji zwiększyło mobilność społeczeństwa i zmieniło sposób spędzania wolnego czasu. Pojawił się nowy zwyczaj okresowych urlopów wypoczynkowych, postrzeganych jako element zwiększający wydajność pracy. Amerykanie tłumnie odwiedzali kina. Tygodniowo było to 90–95 mln widzów. Nowe pałace kinowe, wzorowane na europejskich teatrach, mogły pomieścić od tysiąca do ponad czterech tysięcy osób i same w sobie stanowiły manifest nowoczesności.

Bohaterowie kultury masowej. Sztuka lat 20. była jednym z najczulszych barometrów epoki. Kino, teatr, literatura, muzyka i sport reagowały błyskawicznie na zmieniający się rytm życia, celebrując beztroskę, ale też odsłaniając pęknięcia pod powierzchnią pozornie idealnej rzeczywistości. Proces Scopesa, który znalazł swoje późniejsze odbicie w dramacie „Inherit the Wind" (Kto sieje wiatr), odczytywano jako alegorię starcia przesądów i ostrzeżenie przed zbiorową histerią. Taka była kultura lat 20., zawieszona między frywolnością a melancholią, różnorodna, rozpięta między Nowym Jorkiem, Chicago i Hollywood (art. s. 124).

To właśnie kino przeżywało najbardziej gwałtowny rozwój, tworząc nowy typ bohatera kul-

eprasa.pl e316dfbedf

J. Edgar Hoover

Budził lęk wśród prezydentów, kongresmenów, aktywistów i celebrytów. J. Edgar Hoover (1895–1972), wychowany w rodzinie urzędniczej, całe życie spędził w Waszyngtonie, stając się twórcą potężnej instytucji oraz legendą nowoczesnego amerykańskiego aparatu bezpieczeństwa, często przekraczającego granice demokratycznych standardów. Jego karierę cechowały pracowitość i pedanteria ukształtowane podczas pracy w Bibliotece Kongresu. Tam opanował sztukę katalogowania dokumentów i łączenia danych, które później stały się fundamentem systemu pracy w Federalnym Biurze Śledczym (FBI). W ciągu 48 lat kierowania instytucją (1924–72) przekształcił ją w modelową służbę ścigania: z laboratoriami kryminalistycznymi, ewidencją odcisków palców, programem szkoleń i działem promocji budującym wizerunek profesjonalnych i nieprzekupnych agentów, tzw. GM (*government men* lub raczej *gun men*).



J. Edgar Hoover już jako dyrektor FBI, 1924 r.

Organizacja pracy FBI, wpisująca się w reformy Nowego Ładu (art. s. 27), była jednym z wielu paradoksów biografii Hoovera, konserwatysty funkcjonującego w liberalizującym się państwie. Walcząc z gangsterami lat 30. XX w. (art. s. 23), pielęgnował mit nieskazitelnych funkcjonariuszy, choć przez długi czas zaprzeczał istnieniu zorganizowanej przestępczości, obawiając się o reputację słabo opłacanych agentów FBI. Bohater Ameryki, stojący na straży prestiżu biura, sukcesywnie poszerzał osobiste wpływy. Gromadził teczki z materiałami kompromitującymi nie tylko wrogów państwa – wszelkiej maści wywrotowców – ale i na osoby publiczne, również z kręgów kultury i sztuki. Strach stał się narzędziem, a posiadana wiedza – tarczą, która powstrzymała ośmiu prezydentów przez usunięciem go ze stanowiska dyrektora.

W okresie zimnej wojny Hoover nadał antykomunizmowi rangę moralnej krucjaty. Funkcjonujący w latach 1955–71 kontrwywiadowczy program COINTELPRO służył infiltracji i dezintegracji środowisk uznawanych za zagrożenie: od intelektualnej lewicy, przez ruchy feministyczne, ekologiczne i obywatelskie, po Ku Klux Klan i ugrupowania występujące przeciwko wojnie w Wietnamie. Martin Luther King (art. s. 73) stał się prawdziwą obsesją Hoovera. Stosowane wobec niego i innych nielegalne podsłuchy, szantaż i zastraszanie miały nie tylko służyć zdyskredytowaniu reprezentowanych wartości i dążeń, ale też całkowitemu usunięciu ze sceny politycznej.

Wokół Hoovera – człowieka, który wiedział za dużo, zamkniętego w kręgu własnych obsesji i lęków – narosło wiele opowieści i mitów: o szybkim tempie mówienia maskującym jąkanie, o podwyższonych postumentach pod biurkiem mających zniwelować jego niski wzrost, żelaznej dyscyplinie, pełnym podporządkowaniu pracy oraz o bliskich, trwających wiele lat relacjach z jego zastępcą Clyde'em Tolsonem. Dziedzictwo Hoovera pozostaje ambiwalentne. Stworzył elitarną, nowoczesną instytucję bezpieczeństwa, kładąc podwaliny pod system nadzoru; działając w przekonaniu o ochronie demokracji – nierzadko działał wbrew jej zasadom. Największego zagrożenia upatrywał nie we wrogach zewnętrznych, lecz w nieprzewidywalności własnych obywateli i z tego przekonania wprowadził praktyki, które na trwałe zmieniły sposób działania amerykańskich służb. (RN)

tury masowej. Douglas Fairbanks, Rudolf Valentino i Tom Mix ucieleśniali fantazje o przygodzie, romansie i sile. Życie aktorek – Poli Negri, Grety Garbo, Mary Pickford – było idealizowane i fetyszyzowane. Fascynacje *It Girl* (kobietą mającą to coś), zuchwałym wdziękiem *flapperki* (o czym dalej) – Glorii Swanson, Clary Bow – zapowiadały narodziny nowoczesnej kultury celebryckiej.

Przełom nastąpił w 1927 r. wraz z premierą „The Jazz Singer", pierwszego pełnometrażowego filmu dźwiękowego. W tym czasie Hollywood funkcjonowało jako oligopol kilku wytwórni, które jednocześnie produkowały filmy i je dystrybuowały. Columbia, Metro-Goldwyn-Mayer, Paramount, Universal i Warner Bros. zdominowały ponad 80 proc. rynku filmowego w USA i za granicą. Walt Disney dopiero budował swoją pozycję, ale kreskówki już stawały się samodzielną formą sztuki.



Pola Negri w filmie „Jedna arabska noc", reż. Ernst Lubitsch; plakat, lata 20.

Admiracja dla gwiazd kina przenosiła się na inne obszary, przede wszystkim sport, który stał się częścią narodowej mitologii sukcesu. Babe Ruth w baseballu, Jack Dempsey w boksie, Bobby Jones w golfie, Bill Tilden na kortach tenisowych przyciągali setki tysięcy widzów i słuchaczy radiowych, nadając dyscyplinom niespotykaną wcześniej popularność. Swą rolę odegrały także kobiety: Gertrude Ederle, która przepłynęła Kanał La Manche szybciej niż mężczyźni, oraz Helen Wills, zwana Little Miss Poker Face, dominująca postać kobiecego tenisa. Momentem zbiorowej fascynacji stał się lot Charlesa Lindbergha przez Atlantyk w 1927 r., czyniący świat nagle mniejszym. Ten mit bohatera w kolejnej dekadzie został przeniesiony na postaci świata przestępczego, jak Bonnie i Clyde, John Dillinger czy Baby Face Nelson.

Pogoń za uznaniem sprawiła, że Amerykanie zaczęli podążać za jakąkolwiek formą sławy. Był to czas absurdalnych rekordów, dziwacznych dokonań i spektakli wytrzymałości: od wielodniowych maratonów tańca, przez nieprzerwane marsze i wielotygodniowe siedzenie na słupie, po wybory Miss America – widowiska masowego kształtującego ideał kobiety.

Lost Generation i Harlem Renaissance. Literatura również przeżywała swój rozkwit, formując pokolenie nazwane później Lost Generation. Ernest Hemingway, F. Scott Fitzgerald czy John Dos Passos opisywali świat po traumie Wielkiej Wojny, obrazując ambiwalencję dekady, jednoczesny pociąg do luksusu i poczucie pustki, utratę wiary w trwałe wartości. W nurcie realizmu krytycznego

eprasa.pl e316dfbedf

tworzył Sinclair Lewis, pierwszy amerykański laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, William Faulkner czy Willa Cather, nagrodzona Pulitzerem w 1922 r.

Równolegle rozkwitał Harlem Renaissance, w którym Countee Cullen, Langston Hughes, Zora Neale Hurston, Claude McKay czy wreszcie W.E.B. Du Bois, ideowy lider ruchu, uczynili ze sztuki narzędzie walki, politycznej afirmacji i emancypacji. Harlem, z Cotton Clubem jako symbolem, stał się laboratorium nowoczesnej kultury miejskiej. Duke Ellington, Louis Armstrong, Bessie Smith i Cab Calloway, dzięki improwizacji, synkopie, napięciu i jednoczesnej swobodzie wypowiedzi nadali jazzowi formę języka nowej epoki, dźwięku nocy, klubów, rewii, *speakeasies* (klubów i barów, gdzie nielegalnie serwowano alkohol, art. s. 23).

Kobiety wyzwolone. Najbardziej widocznym znakiem przemian społecznych była jednak emancypacja kobiet. Ratyfikacja 19. poprawki w 1920 r. oznaczała nie tylko przełom polityczny, lecz także głęboką zmianę codzienności. Media kreowały wizerunek kobiety niezależnej, nowoczesnej, zaradnej i samodzielnej. *Femme fatale* kina – Theda Bary czy Greta Garbo – funkcjonowały obok realnych bohaterek zmiany, jak Amelia Earhart (pilotka, dziennikarka i pisarka), tuż obok *flapper girls*, finansowo niezależnych, wyzwolonych i odrzucających wiktoriańskie konwenanse. Proste, opadające do kolan sukienki, mocny makijaż, fryzury typu bob stawały się manifestem równości i nowej kobiecości.



Amelia Earhart, pilotka, dziennikarka i pisarka, ok. 1935 r.

Flapperki naruszały reguły zachowania, publicznie paląc papierosy, mimo prohibicji pijąc alkohol, prowadząc samochody i tańcząc charlestona i *black bottom* w rytm jazzu. Same chodziły do kina i randkowały bez nadzoru rodzinnego. Idealnie pasowały do nowej kultury konsumpcji, były bohaterkami reklam i – jak Zelda Fitzgerald – ikonami stylu. Były efektem urbanizacji, ponieważ to właśnie miasta dały im anonimowość i życie poza kontrolą konserwatywnych społeczności lokalnych, które z przerażeniem domagały się powrotu do bezpiecznej Ameryki sprzed wojny. Ale tych zmian nie sposób już było zatrzymać.

Laboratorium wieku. Lata 20. stały się laboratorium nowoczesnej Ameryki. Emancypacja zderzyła się z fundamentalizmem, swobody obyczajowe z odruchem represji, śmiałe wizje przyszłości z panicznym lękiem przed zmianą. Była to dekada, w której kraj testował własne granice, w polityce, kulturze i moralności, często przekraczając je, by zaraz potem próbować przywracać utraconą równowagę. Wraz z krachem giełdowym 1929 r. załamał się optymizm tych lat i pękła iluzja stabilności, boleśnie doświadczając społeczeństwo na kolejne dekady.

RENATA NOWACZEWSKA



Art déco

Styl, który formalnie narodził się we Francji przed pierwszą wojną światową jako reakcja na swobodną liniowość *art nouveau*, w latach 20. i 30. zyskał status estetycznego symbolu epoki. Choć krótkotrwały, odzwierciedlał jej intensywność, optymizm, postulując dyscyplinę, symetrię, prostotę i przejrzystość. Nazwę zawdzięcza paryskiej International Exhibition of Modern Decorative and Industrial Arts z 1925 r., na którą – decyzją sekretarza handlu Herberta Hoovera – nie wysłano żadnych artystów amerykańskich. Skierowano natomiast grupę obserwatorów mających ocenić i przenieść na grunt amerykański najcenniejsze osiągnięcia *style moderne*. To właśnie w Stanach Zjednoczonych art déco znalazło swoją najbardziej spektakularną i monumentalną formę. Dostrzeżono w nim język nowoczesności: styl łączący dekoracyjność z kultem technologii, masową produkcję z odrobiną luksusu, tradycję rzemiosła z wizją przyszłości opartej na elektryczności, prędkości i konstrukcjach z najlepszej besemerowskiej stali.

Najbardziej rozpoznawalną formą art déco była architektura – zwłaszcza drapacze chmur i wielkopowierzchniowe budynki publiczne. Ikony Nowego Jorku – Chrysler Building Williama Van Allena i Empire State Building zaprojektowany przez Shreve, Lamb & Harmon – wykorzystywały charakterystyczne dla stylu geometryzujące podziały, wertykalne pasy, metaliczne detale. Budynki te miały dominować nad miastem i afirmować nowoczesność; oświetlone neonami, zwieńczone stalowym hełmami, projektowane z żelazną regularnością, z fasadami zdobionymi motywami odwołującymi się do kultur starożytnych, estetyki maszyn i natury. Styl szybko rozprzestrzenił się po kraju. W Miami przybrał formę *streamline moderne*, inspirowaną aerodynamiką epoki prędkości. W Los Angeles przeniknął do kin, teatrów i hoteli, stając się elementem wizualnej tożsamości Hollywood.



Rockefeller Center; pocztówka z końca lat 20.

Wielki kryzys nie zahamował ekspansji art déco – przeciwnie, styl ten stał się w rękach państwa narzędziem nowego ładu gospodarczego. W ramach federalnych programów wznoszono biblioteki, szkoły, urzędy pocztowe i stacje kolejowe, które wnosiły piękno do codzienności. Projekty te demokratyzowały dostęp do luksusu, lecz także dawały zatrudnienie rzeszom artystów tworzących murale, mozaiki i dekoracje rzeźbiarskie. Art déco przeniknął także do projektów codziennych przedmiotów: eleganckiej porcelany, mebli o geometrycznych wzorach, metalicznych lamp i zegarów, a nawet samochodów i liniowców. W grafice reklamowej dominowały sylwetki sportowców, aut i samolotów, oddając zachwyt nad prędkością i postępem.

Kwintesencją stylu pozostaje Rockefeller Center – kompleks, który łączy architektoniczną prostotę z dekoracyjnym rozmachem: muralami, statuami Atlasa i Prometeusza, płaskorzeźbami, fontannami i mozaikami. To tam najlepiej widać ambicję epoki: pragnienie, by nowoczesność miała formę piękną, uporządkowaną i publicznie dostępną.

(RN)

eprasa.pl e316dfbedf



Szlachetny eksperyment

Zgubne skutki zacnego zapału w walce z alkoholizmem. Dzieje amerykańskiej prohibicji. • Renata Nowaczewska

Zaprojektować życie społeczne. Na przełomie XIX i XX w. Stany Zjednoczone znajdowały się w stanie nieustannej modernizacyjnej gorączki. Miasta rosły szybciej, niż zdążano je porządkować, masowa imigracja zmieniała rytm i wygląd ulic, zwyczaje i słyszalny język, a niepohamowany rozwój przemysłu odsłaniał nierówności społeczne, których patos hasła o ziemi możliwości nie był w stanie zagłuszyć. Rzeczywistość Ameryki była naznaczona wieloma sprzecznościami, coraz mocniej różnicując grupy i warstwy społeczne. Dominowało poczucie chaosu.

Jednocześnie rodziło się przekonanie, że życie społeczne należy zaprojektować na nowo, najlepiej przez odważne decyzje polityczne, reformy idące od poziomu lokalnego, przez stanowy, do federalnego, sięgające sfer nie tylko codziennych praktyk zdrowotnych, sanitarnych, urbanistycznych, ale też moralności, w tym wstrzemięźliwości i trzeźwości.

Funkcjonariusze ds. prohibicji z alkoholem skonfiskowanym podczas nalotu na restaurację w Waszyngtonie, kwiecień 1923 r.

Korzenie krucjaty. Ruch na rzecz trzeźwości (*temperance movement*) wyrastał z przekonań formułowanych już pod koniec XVIII w., kiedy lekarze zaczęli alarmować o skutkach i skali nadużywania alkoholu przez Amerykanów. Później idee umiarkowania przejęli revivaliści, protestanccy kaznodzieje ruchów odrodzeniowych, którzy w alkoholu upatrywali przeszkodę na drodze do zbawienia i moralnej odnowy. W 1826 r. w Bostonie powstało pierwsze Towarzystwo na rzecz Promowania Trzeźwości, które w krótkim czasie liczyło prawie milion członków w 5 tys. oddziałów walczących z demonem opilstwa. W 1846 r. stan Maine jako pierwszy uchwalił prawo prohibicyjne, a choć kilka innych podjęło podobne próby, opór społeczny i luki prawne tłumiły ich skuteczność.

Nowy impuls pojawił się po wojnie secesyjnej. Po pierwsze, dzięki zaangażowaniu kobiet związanych z ruchami abolicyjnym i emancypacyjnym. Po drugie, w reakcji na gwałtowny wzrost konsumpcji alkoholu w latach 60. i 70. XIX w. Doprowadziło to w 1874 r. do powołania Women's Christian Temperance Union. Choć WCTU sta-

eprasa.pl e316dfbedf

ła się twarzą ruchu, sukces byłby niemożliwy bez wsparcia American Anti-Saloon League – jednej z najskuteczniejszych organizacji lobbystycznych epoki, zrzeszającej pracodawców zainteresowanych podniesieniem wytwórczości – oraz Metodystycznego Kościoła Episkopalnego. Protestancka etyka, wzmocniona rosnącą wiarą w sprawczość organizacji obywatelskich, tworzyła fundament pod ekspansję trzeźwości. Ruch trafił na podatny grunt ery progresywnej, która zakładała, że państwo może aktywnie kształtować zachowania obywateli.

W tym klimacie moralna kampania przeciwko alkoholowi stała się nie tylko religijno-obyczajową krucjatą, lecz także jednym z najambitniejszych projektów politycznych przełomu wieków. Progresywiści postrzegali alkohol jako przyczynę wielu społecznych i politycznych patologii. Przemysł spirytusowy uznawano za niebezpieczne skupisko kapitału, a saloony za miejsca, gdzie kwitła korupcja polityczna, prostytucja i demoralizacja, szczególnie wśród imigrantów, którym alkohol miał rzekomo utrudniać wejście w struktury amerykańskiego społeczeństwa. Stąd przekonanie, że eliminacja alkoholu pozwoli zlikwidować przemoc, nędzę, przestępczość i moralny rozkład przypisywany saloonom i kulturze dużych miast.



Popularyzacja ruchu na rzecz trzeźwości; litografia, 1848 r.

18. poprawka. Dlatego to właśnie na obszarach wiejskich, gdzie protestantyzm ewangelikalny był głęboko zakorzeniony, ruch na rzecz prohibicji zyskał najsilniejsze zaplecze. Do 1900 r. wszystkie stany Nowej Anglii, z jednym wyjątkiem, przyjęły lokalne ustawy zakazujące sprzedaży alkoholu. W latach 1907–15 ich śladem poszło kolejnych czternaście stanów – osiem południowych i sześć tzw. dalekiego Zachodu. W 1916 r. około dwóch trzecich terytorium USA, zamieszkanego przez blisko połowę ludności, funkcjonowało już jako tzw. obszar suchy. Największy opór wobec ruchu prohibicyjnego utrzymywał się natomiast w regionach, gdzie dominowali imigranci z Niemiec i Irlandii, dla których konsumpcja alkoholu była elementem tradycji i tożsamości.

Al Capone

Alphonse Gabriel Capone (1899–1947) był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci amerykańskiego świata przestępczego lat 20. i 30. XX w. Człowiek z blizną, jak nazywała go prasa (nie znosił tego określenia), wychował się w rodzinie włoskich imigrantów na nowojorskim Brooklynie, gdzie zdobywał pierwsze doświadczenia w lokalnych gangach. Do Chicago trafił jako młody pomocnik, lecz dzięki brutalności i talentowi organizacyjnemu, rozprawiając się z konkurencją z północnej dzielnicy miasta, szybko rozwinął jedno z najpotężniejszych przestępczych imperiów w USA.

Capone był jednym z efektów ubocznych wprowadzonej w 1920 r. prohibicji. Zbudował sieć dostaw zakazanego alkoholu (opartych początkowo na przemycie z Kanady), dystrybucji i ochrony, której towarzyszyły wymuszenia, korupcja i przemoc wobec konkurencyjnych gangów, policji i właścicieli lokali, którzy odmówili uczestnictwa w procederze. Z czasem jego działalność objęła także hazard, prostytucję i wymuszenia. Momentem przełomowym okazała się masakra w Dniu Świętego Walentego w 1929 r., w której zginęło siedmiu członków konkurencyjnego gangu. Wydarzenie to nadszarpnęło wizerunek króla Chicago, w którego odbudowie nie pomogły działalność dobroczynna i sponsorowane przez niego kuchnie polowe dla potrzebujących, dotkliwie odczuwających efekty wielkiego kryzysu gospodarczego.



Al Capone na więziennej fotografii, 1931 r.

Zwrócił na siebie uwagę również instytucji federalnych. Z polecenia rządu do walki z przestępczym imperium przystąpiła grupa agentów z Eliotem Nessem na czele. Ich nieprzekupność – cecha rzadka w skorumpowanym mieście – przyniosła im przydomek Nietykalnych. Capone, wielokrotnie aresztowany za drobne przewinienia, długo wymykał się odpowiedzialności. Wychodził też cało z zamachów na swoje życie. Jego upadek nastąpił nie z powodu popełnionych morderstw, lecz podatków. W 1931 r. skazano go na 11 lat więzienia za unikanie płacenia danin od nielegalnych dochodów, które w szczytowym okresie sięgały 100–125 mln dol. rocznie. Trafił do nowo powstałego więzienia Alcatraz, gdzie brak możliwości kontaktowania się z syndykatem osłabił jego wpływy. Z więzienia wyszedł przed czasem z powodu zaawansowanej nieleczonej kiły, która doprowadziła do uszkodzeń mózgu i niepełnosprawności.

Gangster, który w swoim mniemaniu zaspokajał jedynie publiczne zapotrzebowanie na alkohol, ostatnie lata życia spędził w rezydencji w Palm Beach, odizolowany i schorowany, daleki od chicagowskiego podziemia, które niegdyś współtworzył. Jego legenda stała się emblematem *Public Enemy Era* – czasu bohaterów i antybohaterów, gdy przestępczość zorganizowana i federalna władza ścierały się o kontrolę nad krajem pogrążonym w kryzysie. Wizerunek Capone wpisał się w amerykańską popkulturę – od filmów po seriale i literaturę.

(RN)

eprasa.pl e316dfbedf

Na poziomie federalnym wysiłki ruchu długo pozostawały bezowocne, aż do 1917 r. i przystąpienia Stanów Zjednoczonych do pierwszej wojny światowej. W czasie wojennej mobilizacji rząd federalny przejął bezprecedensową kontrolę nad gospodarką, podporządkowując ją całkowicie wysiłkowi wojennemu. Stworzyło to warunki, na które Liga Antysaloonowa czekała od lat. Organizacja wykorzystała moment, rozbudowując swój przekaz o nowe, wojenne argumenty: konieczność oszczędzania jęczmienia, żyta i innych zbóż potrzebnych do produkcji żywności oraz zwiększenie wydajności pracowników sektora zbrojeniowego i żołnierzy. Dodatkowym paliwem – poza argumentami medycznymi, moralnymi, religijnymi i społecznymi – były nastroje antyniemieckie, a przemysł piwowarski pozostawał w dużej mierze w rękach Amerykanów pochodzenia niemieckiego, co w atmosferze wojennej nieufności przedstawiano jako potencjalne zagrożenie.

18. poprawka do konstytucji weszła w życie 16 stycznia 1919 r., ustanawiając ogólnokrajowy zakaz produkcji, sprzedaży i transportu napojów odurzających na terenie Stanów Zjednoczonych i terytoriów zależnych. Rok później zaczęła być egzekwowana na podstawie ustawy wykonawczej – National Prohibition Act, powszechnie znanej jako Volstead Act – która doprecyzowała definicję, uznając za nielegalne wszystkie napoje zawierające powyżej 0,5 proc. alkoholu. Dokument szczegółowo określał zakres zakazu obejmujący „wytwarzanie, sprzedaż, wymianę, transport, import, eksport, dostarczanie oraz posiadanie" alkoholu, z wyjątkiem zastosowań medycznych, religijnych, przemysłowych i naukowych. W czasie kampanii prezydenckiej w 1928 r. Herbert Hoover określił prohibicję mianem „wielkiego społecznego i gospodarczego eksperymentu, szlachetnego w swojej motywacji".

Skutki uboczne i straty. Rzeczywistość okazała się przewrotna. Niewiele ustaw w historii USA doprowadziło do tak jawnego i masowego lekceważenia prawa oraz tak widocznych skutków ubocznych. Amerykanie zorganizowali całą infrastrukturę nielegalnej produkcji i dystrybucji alkoholu; jego spożycie wzrosło o 70–80 proc. w porównaniu z okresem sprzed prohibicji.

Zwolennicy prohibicji przekonywali, że zakaz alkoholu pobudzi gospodarkę: restauracje i teatry wypełnią się nową publicznością, sprzedaż odzieży i towarów domowych wzrośnie, a oczyszczone z barów sąsiedztwa podniosą wartość nieruchomości i czynsze. Nic z tego się nie spełniło. W wielu sektorach odnotowano wyraźny spadek obrotów. Upadały lokale gastronomiczne, podobnie jak teatry i kina, które nie doczekały się przewidywanej fali widzów. Zamknięcie browarów, gorzelni i barów pozbawiło pracy tysiące ludzi: bednarzy, kierowców ciężarówek, robotników rozlewni, kelnerów i pracowników usług. Gospodarcze skutki prohibicji były w przeważającej mierze negatywne.

Straty odczuły również finanse publiczne. Stany i lokalne samorządy utraciły wpływy z podatków od sprzedaży alkoholu, a na poziomie federalnym luka wynosiła 11 mld dol. rocznie. Tymczasem egzekwowanie zakazu kosztowało kolejne 300 mln dol. Aby zbilansować budżety, administracje coraz silniej opierały się na podatku dochodowym, co wzmacniało społeczną frustrację.

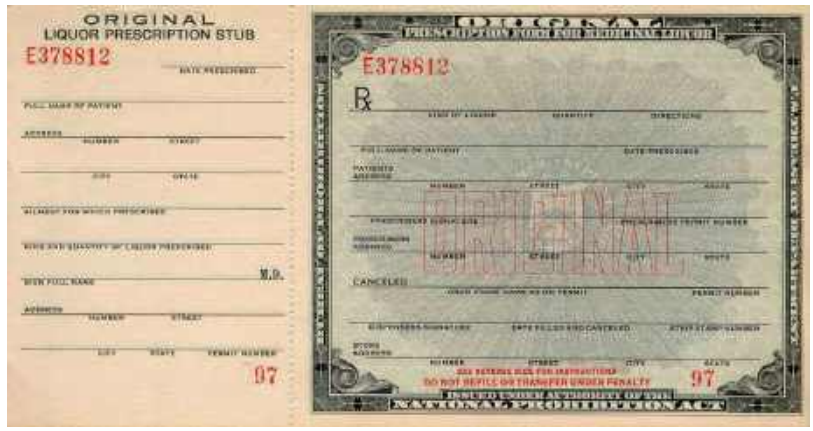
Apteki, meliny, zdrowie. Prohibicja stała się laboratorium kreatywnego i masowego obchodzenia prawa. Wyłączenie lekarzy i aptek spod zakazu wywołało lawinowy wzrost przepisywania alkoholu na receptę, rzekomo leczącego bezsenność, nerwy czy przeziębienie. W samym mieście Nowy Jork liczba zarejestrowanych aptek



Andrew Volstead, orędownik ustawy o prohibicji, pocz. XX w.

stanowiących przykrywkę dla meliniarzy i bimbrowników wzrosła w tym czasie trzykrotnie. Podobnie mnożyły się nowe kongregacje religijne i samozwańczy rabini, którzy uzyskiwali prawo do wina liturgicznego. Kwitła także produkcja wina domowego, bo ustawa nie precyzowała ograniczeń wytwarzania trunków na własny użytek. Amerykanie zamiast przestać pić, stawali się ekspertami od produkcji alkoholu, korzystając przy tym z ulotek departamentu rolnictwa dostępnych w każdej miejskiej bibliotece.

Z barów, przestrzeni tradycyjnie męskiej i publicznej, konsumpcja alkoholu przeniosła się do prywatnych domów, gdzie kontrola społeczna była znikoma. Równolegle nastąpiło przesunięcie z piwa, które było trudniejsze do przemycenia, na rzecz mocniejszych trunków łatwiejszych do transportowania, ukrywania i produkcji w przydomowych warunkach. W ciągu pierwszych lat prohibicji udział wysokoprocentowych alkoholi na rynku nielegalnego handlu wzrósł ponaddwukrotnie. Zmieniły się również normy obyczajowe. W obliczu zakazu nastąpiła swoista normalizacja picia. Osobom uzależnionym od alkoholu trudniej było uzyskać pomoc. Jednocześnie picie stało się powszechne w grupach, które wcześniej rzadziej sięgały po alkohol: wśród kobiet z klasy średniej oraz studentów uniwersytetów, dla których *speakeasies* (bary i kluby serwujące nielegalny alkohol) i domowe imprezy stały się symbolem uczestnictwa w nowoczesnej kulturze miejskiej. Najgroźniejsze były skutki zdrowotne. Alkohol produkowany bez nadzoru często zawierał metanol, aceton i toksyny. Każdego roku umierało od 700 do 1000 osób



Formularz recept na trunek leczniczy wystawianych na mocy ustawy o prohibicji, lata 20.

zatrutych skażonym trunkiem, a kolejne traciły wzrok lub doznawały trwałych uszkodzeń układu nerwowego.

Korupcja i podwójna moralność. Równolegle prohibicja sparaliżowała system egzekwowania prawa. Zyski z czarnego rynku były tak ogromne, że korupcja stała się zjawiskiem codziennym. Policjanci, agenci federalni i urzędnicy przyjmowali łapówki na wszystkich szczeblach. Uczciwych funkcjonariuszy było niewielu. Fiorello H. La Guardia, późniejszy burmistrz Nowego Jorku, ironizował, że do skutecznego egzekwowania zakazu potrzeba było 250 tys. agentów w samym Nowym Jorku i drugie tyle, aby pilnowali tych pierwszych. Skala zepsucia była imponująca jak na standardy epoki. W Filadelfii łapówki dla policjantów w ciągu trzech lat przekroczyły 20 mln dol., w Detroit ponad 6 mln. W Teksasie na farmie senatora Morrisa Shepparda, współautora 18. poprawki, odkryto nielegalną destylarnię whiskey. W samym Dystrykcie Kolumbii rotacja w Biurze Prohibicji była rekordowa, w ciągu sześciu lat przewinęło się 10 tys. agentów na przewidzianych trzech tysiącach stanowisk, a urzędowi

eprasa.pl e316dfbedf

nadano szyderczą nazwę szkoły dla szmuglerów i bimbrowników.

W praktyce zatem prohibicja stworzyła kraj o podwójnej moralności. Publicznie głoszono cnoty, prywatnie zaś spotykano się we wspomnianych speakeasies, gdzie przy akompaniamencie jazzu pito wytwarzany na zapleczu bimber. Przy jednym stoliku zasiadał robotnik, przy drugim miejscowy urzędnik, a na balkonach właściciele firm i politycy. Alkohol sączono w nawet w Białym Domu Warrena Hardinga, w porcelanowych filiżankach. Sam Nowy Jork był oceanem mokrych wysp, gdzie alkoholu można było napić się w ponad 100 tys. klubów. Na 52. ulicy spragniony klient mógł napić się niemal w każdym budynku, a 45. ulicę nazywano w gazetach najbardziej mokrą w Ameryce. Inwencja właścicieli lokali była nieograniczona: sekretne przejścia, ukryte klatki schodowe, alarmy, zmyślne systemy sygnałów, wszystko, by zyskać przewagę nad agentami dokonującymi nalotów.

Prohibicja uczyniła z Amerykanów notorycznych kryminalistów, przeciążając sądy, które tonęły w sprawach drobnych wykroczeń, a areszty pękały w szwach. W oczekiwaniu na rozprawę czekało się nieraz rok, co doprowadziło do upowszechnienia *plea bargain*, ugód mających odciążyć system.

Gangi i mafie. Skoro państwo traciło kontrolę nad rynkiem alkoholu i własnymi instytucjami, powstałą lukę natychmiast zagospodarowały grupy, które lepiej potrafiły zarządzać chaosem, a mianowicie gangi i rodzące się struktury mafijne. Prohibicja stworzyła ogromny rynek o skali, której aparat państwowy nie był w stanie objąć nadzorem. W całym kraju wyrastały tysiące nielegalnych gorzelni. Rozbudowane sieci przemytu z Karaibów, Bahamów i wzdłuż całej granicy z Kanadą i Meksykiem oplotły miasta i miasteczka jak pajęczyna. Ulice stały się poligonem walk o wpływy. Chicago, z Alem Capone (art. s. 24) w roli przedsiębiorcy epoki, stało się symbolem tej rzeczywistości. Nigdy wcześniej przestępczość zorganizowana nie operowała na taką skalę ani z taką przemocą i pewnością siebie. Szlachetny eksperyment stworzył mafii warunki idealne: jednorodny, wysokomarżowy produkt, brak legalnej konkurencji, słabe państwo i skorumpowane instytucje.

Struktury, które powstały w okresie prohibicji, przetrwały długo po jej zniesieniu, wchodząc w kolejne obszary działalności: hazard, prostytucję, narkotyki i tzw. ochronę. Mafia stała się jednym z najbardziej trwałych efektów ubocznych tego projektu inżynierii społecznej. Pozostała na mapie i w sumieniu Ameryki jako zjawisko, które wdarło się do życia codziennego, niszczące to, co prohibicja miała ochronić – bezpieczeństwo, moralność, stabilność rodzin i elementarne zasady współżycia. Eksperyment unaocznił utopijną wiarę w to, że problem alkoholu może zostać rozwiązany ustawodawstwem.

Zmiana prohibicyjnych nastrojów. Evidentna porażka 18. poprawki wywołała narastający nacisk, aby ją odwołać. Wśród najgłośniejszych przeciwników zakazu znaleźli się zamożni przedsiębiorcy skupieni wokół Association Against the Prohibition Amendment, przekonani, że przywrócony podatek od alkoholu zmniejszy obciążenia podatkowe i zasili budżety stanowe oraz federalny. Niepokoiła ich również rosnąca centralizacja władzy federalnej, usprawiedliwiana walką o trzeźwość narodu. Wielki kryzys nadał sprawie nową dynamikę. W obliczu masowego bezrobocia, utraconych gospodarstw i milionów żyjących w *hoovervilles* (potoczna nazwa prowizorycznych osiedli dla bezdomnych) przywrócenie legalnej produkcji alkoholu zaczęto postrzegać jako szansę na miejsca pracy i nowe dochody dla farmerów. Jednocześnie przemoc gangów, sięgająca nawet 500 zabójstw rocznie, korupcja, nieskuteczność systemu prawnego i zdrowotne konsekwencje sprawiły, że społeczne poparcie dla zakazu topniało.

Zmiana nastrojów była spektakularna. W 1922 r. zaledwie 20 proc. badanych opowiadało się za całkowitym zniesieniem zakazu, a 40 proc. za jego modyfikacją. Cztery lata później aż 81 proc. domagało się jego likwidacji. Nie pomogła nawet powołana przez Hoovera komisja Wickershama. Zaskakujący był także zwrot wśród kobiet, które uprzednio wspierały prohibicję. Women's Organization for National Prohibition Reform, kierowana przez Pauline Sabin, zrzeszała ponad milion członkiń. Kolejne próby częściowego złagodzenia ustawy, legalizacji piwa czy przekazania stanom prawa do regulowania alkoholu, zakończyły się jednak fiaskiem. Suche lobby wciąż pozostawało wpływowe.





Flapperka, kobieta wyzwolona i odrzucająca wiktoriańskie konwenanse, z butelką trunku ukrytą w kozakach (u góry) oraz sztuczki przemytników alkoholu, lata 20.

21. poprawka. Lekcja z prohibicji. Trudno oszacować, jak długo trwałaby prohibicja, gdyby nie spektakularny upadek gospodarki i zmiana nastrojów politycznych. Ponieważ zmienił się kontekst, wyborcy uznali, że droga do ożywienia prowadzi przez zniesienie zakazu, i poparli „mokrego" Franklina D. Roosevelta, odrzucając „suchego" Herberta Hoovera. Jeszcze przed inauguracją prezydentury FDR Kongres uchwalił 21. poprawkę i skierował ją do stanów, ale nie przez legislatury, lecz konwencje stanowe, by ograniczyć wpływy Ligi Antysaloonowej. Poprawka pozostawiała decyzję o lokalnych regulacjach stanom.

Ratyfikacji dokonano zaskakująco szybko; 36 z 48 stanów zagłosowało za odwołaniem zakazu, przywracając legalność alkoholu. Do dziś w wielu hrabstwach, zwłaszcza w pasie biblijnym, obowiązują anachroniczne pozostałości tamtej epoki, lokalne zakazy, ograniczenia sprzedaży czy przepisy dotyczące miejsc konsumpcji. Jednym z trwałych efektów trzynastu lat szlachetnego eksperymentu pozostaje fakt, że statystycznie Amerykanie piją mniej niż przed jego wprowadzeniem.

Szlachetny eksperyment zakończył się nie reformą obyczajów, lecz bolesną lekcją o granicach inżynierii społecznej. Prohibicja odchodziła w niesławie, zostawiając po sobie najtrwalszy efekt: świadomość, że narodu nie da się ukształtować dekretami, a moralność nie rodzi się na mocy poprawki do konstytucji.

RENATA NOWACZEWSKA

eprasa.pl e316dfbedf

Epoka FDR

Dwanaście lat prezydentury Franklina D. Roosevelta. Od wielkiego kryzysu do mocarstwowej pozycji Ameryki. ● **Hanna Marczewska-Zagdańska**

Lew i lis zarazem. Franklin Delano Roosevelt, 32. prezydent USA, położył wielkie zasługi w odbudowywaniu, a następnie w budowaniu potęgi i mocarstwowej pozycji Ameryki. Wyprowadzając kraj – swoimi nowatorskimi, acz nierzadko kontrowersyjnymi reformami – z gospodarczej zapaści doby wielkiego kryzysu, umiejętnie i zręcznie przeprowadził Amerykanów od izolacjonizmu do interwencjonizmu i zaangażowania na arenie międzynarodowej. Śmiały jak lew, przebiegły jak lis („The Lion and the Fox" to tytuł jednej z biografii FDR, pióra Jamesa MacGregora Burnsa), okazał się zręcznym politykiem i dyplomatą, prawdziwym mężem stanu. Wsłuchany w społeczne nastroje, elastyczny w działaniu, potrafił z jednej strony wycofać się ze swoich pomysłów w odpowiednim momencie, a z drugiej forsować je do granicy ryzyka.

Przysparzało mu to, oprócz grona zwolenników, także zagorzałych przeciwników. Oponenci zarzucali mu interwencjonizm państwowy, kolektywizację gospodarki, nadmierną ingerencję państwa, dyktaturę, zrywanie z amerykańską ideą nieinterwencji, sprzyjanie komunizmowi, pójście na pasku Józefa Stalina, a nawet sympatie wobec Adolfa Hitlera i Benita Mussoliniego. Z perspektywy czasu, gdy opadły emocje, zyski polityki FDR zdają się przewyższać straty. Amerykańskie społeczeństwo w dowód uznania w 1997 r. ufundowało Rooseveltowi szczególny pomnik. Tylko kilku prezydentów USA zostało uhonorowanych w Waszyngtonie miejscami czci i pamięci, co stworzyło swoisty narodowy panteon. Są to: George Washington (Washington Monument), Thomas Jefferson (Jefferson Memorial), Abraham Lincoln (Lincoln Memorial), Dwight D. Eisenhower (Eisenhower Memorial) i właśnie Roosevelt (FDR Memorial).

To ostatnie miejsce pamięci, położone w West Potomac Park, na blisko trzech hektarach, stanowi kompleks czterech odsłon plenerowych odzwierciedlających cztery kadencje prezydenckie Roosevelta (1933–45, art. s. 29). Składają się na nie rzeźby z brązu, w tym FDR na wóz-



Jedna z rzeźb z brązu przedstawiających Franklina D. Roosevelta w FDR Memorial w Waszyngtonie.

eprasa.pl e316dfbedf



Bezrobotni mężczyźni w kolejce przed urzędem pracy, październik 1931 r.

ku inwalidzkim – wizerunek ocenzurowany za jego życia, gdy mając 38 lat, przeszedł polio. Jest też rzeźba Eleanor Roosevelt (na tle emblematu ONZ, dla upamiętnienia jej pracy w tej organizacji) czy ich ukochanego psa Fali. Sceny z wielkiego kryzysu ukazują np. kolejkę po chleb i radiowe audycje prezydenta, tzw. rozmowy przy kominku. Na wielkich granitowych głazach wyryto cytaty z najsłynniejszych wypowiedzi FDR.

Wybory w środku kryzysu. Roosevelt obejmował fotel w Białym Domu w 1933 r. w bardzo trudnym dla Stanów Zjednoczonych momencie. Choć nie był politykiem pozbawionym doświadczenia (1913–20 asystent sekretarza marynarki, 1929–32 gubernator stanu Nowy Jork), to społeczne oczekiwania wobec tej prezydentury były ogromne. Rozczarowanie Amerykanów nieefektywnymi działaniami odchodzącej administracji Herberta Hoovera, hołdującej zasadzie *rugged individualism* (bezwzględnego indywidualizmu), przełożyło się na wyniki wyborcze. 22,8 mln obywateli głosowało na Demokratów, co dawało im 427 głosów elektorskich i zwycięstwo w 42 stanach. Republikanów wskazało 15,8 mln wyborców, co przełożyło się na 59 głosów elektorskich i zwycięstwo w zaledwie 6 stanach.

W tym czasie kryzys ekonomiczny szalał w najlepsze. Złożony mechanizm jego powstania sięgał korzeniami okresu tuż po pierwszej wojnie światowej. Boomowi gospodarczemu towarzyszyła hossa na giełdzie, skłaniająca do szybkiego obrotu papierami wartościowymi, a także spekulacji. Krach przyszedł niespodziewanie wraz z nadprodukcją towarów, które zaczęły zalegać w magazynach. Produkcja spowolniła, płace spadały. System giełdowy załamał się w wyniku wyprzedawania w panice przez inwestorów dużych liczb akcji. Ich ceny runęły, ludzie tracili oszczędności życia. Za początek wielkiego kryzysu uznaje się tzw. czarny czwartek, 24 października 1929 r., gdy gwałtownie i drastycznie spadły notowania na nowojorskiej Wall Street.

Zaczęły upadać banki, które z braku gotówki (utraconej na giełdzie lub w wyniku masowych wypłat oszczędno-



Od lewej: Budowa autostrady Wilson River Highway w ramach jednego z projektów Nowego Ładu, lata 30.



Kuchnia polowa dla rekrutów do prac przy zalesianiu w ramach Nowego Ładu, Nowy Jork, 1933 r.

eprasa.pl e316dfbedf

ści) przestały udzielać pożyczek. Zamykanie fabryk i zakładów produkcyjnych doprowadziło do bezrobocia na nieznaną do tej pory skalę, do głodu i nędzy (art. s. 30). Przyczyniło się też do bankructw fabrykantów i bankierów (niektórzy podejmowali akty samobójcze).

Nowy Ład. Roosevelt już w czasie kampanii wyborczej zapowiadał Nowy Ład (New Deal). Ten nowatorski program reform miał przeciwdziałać skutkom wielkiego kryzysu, przywrócić sprawne funkcjonowanie gospodarki, ustabilizować finanse, pobudzić produkcję, stworzyć miejsca pracy, w efekcie zlikwidować ubóstwo, spekulację i bezrobocie. Obiecywał szeroką pomoc państwa. Przyrównując wielki kryzys do wojny, Roosevelt widział prezydenta w roli wodza naczelnego z szerokimi uprawnieniami. Z czasem obietnica ta przekształciła się w bardzo złożony, wieloaspektowy i w niemałym stopniu skuteczny system.

W pierwszych 100 dniach (marzec–czerwiec 1933 r.), obliczonych na szybką walkę z kryzysem, administracja Roosevelta zainicjowała przede wszystkim reformę bankową. Czasowo zamknięto wszystkie banki (*bank holiday*), ogłoszono EBA (Emergency Banking Act) dla ratowania wypłacalności, opanowania paniki i przywrócenia zaufania do systemu bankowego, wprowadzono gwarancje depozytów do wysokości 250 tys. dol. W dłuższej perspektywie nastąpiło też odejście od parytetu złota.

Do walki z bezrobociem posłużył m.in. program CCC (Civilian Corporation Corps) organizujący prace dla młodych mężczyzn (zalesianie, walka z erozją gleb, budowa parków narodowych, zapór przeciwpowodziowych), wspierany przez PWA (Public Works Administration) finansujący roboty publiczne (m.in. budowy dróg, mostów, autostrad, szkół, szpitali). Uzdrowieniu rolnictwa służyła AAA (Agricultural Adjustment Act) obliczona na podniesienie drastycznie niskich cen płodów rolnych, redukcję nadwyżek produkcyjnych oraz zwiększenie siły nabywczej rolników. Uzdrowieniu przemysłu – NIRA (National Industry Recovery Act). Powołano NRA (National Recovery Administration), urząd nadzorujący przestrzeganie prawa pracy, określający płace minimalne, maksymalny czas pracy, dbający o poprawę warunków pracy, kontrolujący konkurencyjność, chroniący konsumentów.



Rządowy plakat zachęcający obywateli do ubiegania się o ubezpieczenie społeczne, lata 30.

Te pierwsze 100 dni przebiegało pod hasłem 3R (Relief, Recovery, Reform – ulga, uzdrowienie, reforma) i zapoczątkowało długofalową przebudowę gospodarczo-społeczną. W sumie przez cały okres funkcjonowania Nowego Ładu (1933–39) zostało powołanych kilkadziesiąt programów i agencji. Wśród nich na uwagę zasługują jeszcze m.in. FERA (Federal Emergency Relief Administration) – urząd pomocy finansowej dla bezrobotnych i najuboższych, RA (Resettlement Administration) – skierowany do ludności wiejskiej, najuboższej, najbardziej dotkniętej nędzą i głodem, np. pracowników migrujących z wyeksploatowanej rolniczo, wyniszczonej ziemi; SSA (Social Security Act) – wprowadzający system emerytalny, ubezpieczenia od bezrobocia, pomocy dla osób niepełnospraw-


FDR przed mikrofonami radia, 1937 r.

Cztery kadencje FDR

Pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych George Washington (1789–97) zdecydował się ustąpić po dwóch kadencjach. Ustanowił w ten sposób precedens sprawowania władzy przez maksymalnie dwie 4-letnie kadencje. Reguła ta – na zasadzie konwenansu konstytucyjnego – obowiązywała aż do czasów Franklina D. Roosevelta. Splot różnorodnych czynników wewnętrznych, jak i międzynarodowych uwarunkowań zadecydował o jego bezprecedensowym, wielokrotnym sukcesie wyborczym (1932, 1936, 1940, 1944).

Wielki kryzys oraz druga wojna światowa wymagały silnego, zręcznego politycznie lidera, odważnego i zdeterminowanego, gwarantującego skuteczność w osiąganiu celów oraz ciągłość i stabilność władz federalnych. „Nie zmienia się koni na środku rzeki" – powtarzał niejednokrotnie FDR. Jego doświadczenie i energia wraz z nowatorskim podejściem do problemów, globalnym, a nie regionalnym sposobem myślenia nie były bez znaczenia. Z jednej strony niezwykła zdolność wczuwania się w nastroje społeczne, interakcja i komunikacja (konferencje prasowe, radiowe pogadanki przy kominku), szacunek dla wyborców, przy jednoczesnym panowaniu nad ogółem. Z drugiej – sekretne (Roosevelt należał do loży masońskiej) narady w zaciszu gabinetu z zaufanymi doradcami i ekspertami, opracowywanie planów, ustalanie strategii i taktyki. Zmarł 12 kwietnia 1945 r. w trakcie pełnienia urzędu.

W 1947 r. Kongres – zaniepokojony możliwością przejęcia władzy dożywotnio w sposób autorytarny czy dyktatorski – przegłosował 22. poprawkę do konstytucji USA. Ustanawia ona sztywny limit dwóch kadencji prezydenckich („Nikt nie może być wybrany na urząd prezydenta więcej niż dwa razy"). (HM-Z)

nych, stając się fundamentem amerykańskiego państwa opiekuńczego tamtego okresu.

Programem o znaczeniu ponadczasowym okazał się TVA (Tennessee Valley Authority). Zamierzeniem była regulacja rzeki Tennessee, o długości 1049 km, w celu ograniczenia zagrożenia powodziowego, poprawy warunków żeglugowych, podniesienia stopy życiowej farmerów oraz zelektryfikowania tego najbardziej zacofanego obszaru USA. System obejmował budowę zapór, tam, sztucznych jezior i elektrowni (łącznie 20). TVA istnieje do dziś i jest największym dostawcą energii elektrycznej w USA. Działa w stanach Tennessee, Alabama, Georgia, Karolina Północna, Kentucky, Missisipi i Wirginia.

Zyski i straty. Poważną porażką FDR było w latach 1935–36 unieważnienie przez amerykański Sąd Najwyższy dwóch kluczowych programów Nowego Ładu: NIRA

eprasa.pl e316dfbedf

i AAA. Powodem było niekonstytucyjne działanie (mimo przegłosowania w Kongresie) dotyczące przekroczenia uprawnień władzy federalnej i przekazania nadmiernej władzy prezydentowi, np. przy tworzeniu kodeksów uczciwej konkurencji funkcjonujących jak prawo, w regulacji handlu międzystanowego czy stanowieniu podatku nałożonego na przetwórców rolnych.

Chcąc wzmocnić szanse przyjęcia kolejnych reform i przeciwdziałać blokowaniu całego programu, Roosevelt bezskutecznie próbował zreformować Sąd Najwyższy przez dołączenie dodatkowych sędziów. W następnych latach konflikt władzy wykonawczej z sądowniczą łagodniał. Część regulacji z unieważnionych programów została zmodyfikowana i podłączona do innych projektów. Sąd Najwyższy zmienił też linię orzeczniczą, akceptując kolejne reformy Nowego Ładu, jak np. SSA (Social Security Administration) w sprawie emerytur czy NLRA (National Labor Relations Act) w sprawie związków zawodowych.

Nowatorski, miejscami brawurowy program uzdrowienia społeczno-ekonomicznego niósł ze sobą wiele korzyści, ale też i niemałe koszty własne. Nie udało się całkowicie zapanować nad kryzysem. Po chwilowym ożywieniu doszło w latach 1937–38 do ponownej recesji, choć już nie tak gwałtownej. Ostatecznie jednak ustabilizowano system bankowy. Ograniczono skutki bezrobocia i poprawiono warunki bytu warstw najbiedniejszych. Rozwinięto system zabezpieczeń społecznych, emerytur, rent i zasiłków dla bezrobotnych. Utworzono miliony miejsc pracy. Inicjując roboty publiczne, zmodernizowano infrastrukturę kraju. Rozwijano najbardziej zacofane obszary wiejskie.

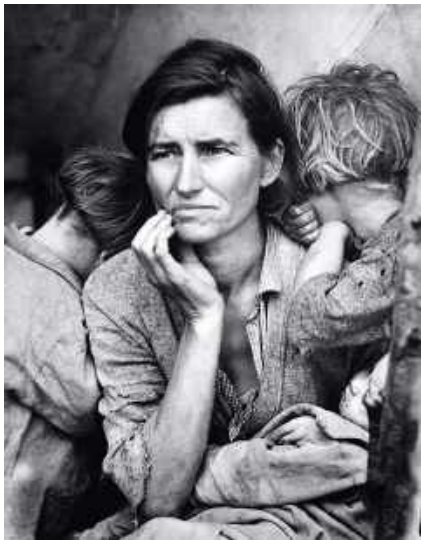
Rozległy projekt Nowego Ładu wymagał dużych nakładów budżetowych, co przyczyniało się do wzrostu zadłużenia państwa. Tworzenie kolejnych urzędów i agend zwiększało biurokrację i zatrudnianie rzeszy nie zawsze kompetentnych urzędników. Próby przerzucenia części kosztów na wybrane grupy społeczne natrafiały na niezadowolenie i protesty. Niektóre posunięcia postrzegano wręcz jako pogłębiające kryzys. Do takich zaliczano m.in. niszczenie na wsi nadwyżek żywności oraz ograniczenie produkcji rolnej w chwili, gdy wielu ludzi głodowało. Subsydia za zmniejszenie areału rolnego uderzały zwłaszcza w małe gospodarstwa, zwiększając ich zależność oraz przyczyniając się do wzmożonej migracji ludności. Dystrybucja pomocy nie odbywała się w sposób jednakowy dla wszystkich. Zapominano np. o Afroamerykanach.

Polityka dobrego sąsiada. Podczas pierwszej kadencji prezydentury Roosevelta polityce zagranicznej poświęcał on relatywnie mniej uwagi, choć i tu dokonania okazały się znaczące. Już w dniu zaprzysiężenia, 4 marca 1933 r., zapowiedział istotne zmiany w relacjach z krajami Ameryki Łacińskiej. Zaznaczył, że kraj, który szanuje sam siebie, szanuje również prawa swoich sąsiadów. Słowa te oznaczały odejście od dotychczasowej polityki grubej pałki na rzecz polityki dobrego sąsiada (Good Neighbor Policy). W poszukiwaniu stabilnych rynków zbytu, dla zbudowania współpracy i jedności w Ameryce, zwłaszcza wobec zagrożeń płynących z Europy, oraz dla podniesienia prestiżu i zaufania sąsiadów, USA porzucały interwencjonizm, choć nie wyrzekały się w ogóle swoich wpływów i przywództwa w regionie. Cel nadrzędny doktryny Monroego (Ameryka dla Amerykanów) pozostawał niezmienny, choć zmieniały się narzędzia realizacji.

Zgodnie z polityką dobrego sąsiada Stany Zjednoczone wycofały swe oddziały piechoty morskiej z Nikaragui (1933 r.) i Haiti (1934 r.), a w stosunkach z Kubą zniosły poprawkę Platta zezwalającą Amerykanom na okupację tego kraju do czasu utworzenia na wyspie konstytucyjnego rządu. Duże znaczenie w promowaniu nowej polityki odegrała VII Konferencja Panamerykańska w Montevideo w 1933 r., na której amerykański sekretarz stanu Cordell Hull oficjalnie ogłosił wdrożenie nowych zasad. Przegłosowano konwencję o prawach i obowiązkach suwerennego państwa. Definicję suwerennego państwa wyznaczały: stała ludność, określone terytorium, rząd i zdolność do nawiązywania stosunków z innymi państwami.

Konferencja Międzyamerykańska z udziałem 21 republik, zorganizowana z inicjatywy Roosevelta na rzecz utrzymania pokoju, odbyła się w grudniu 1936 r. w Buenos Aires. FDR, pełniący podczas obrad funkcje honorowe, wygłosił przemówienie inauguracyjne. Konferencja przyjęła osiem konwencji, dwa traktaty i jeden protokół, który przewidywał m.in. wzajemne konsultacje w przypadku zagrożenia pokoju w Ameryce. Obawy co do wybuchu światowego konfliktu były uzasadnione w związku

„Migrant Mother”



„Migrant Mother”, fotografia autorstwa Dorothei Lange, 1936 r.

Fotografia została wykonana w 1936 r. w Nipomo w Kalifornii przez Dorotheę Lange (1895–1965) pracującą dla Resettlement Administration (RA) – federalnej agencji utworzonej w 1935 r. w ramach New Dealu. RA była skierowana do ludności wiejskiej, najuboższej, najbardziej dotkniętej nędzą i głodem. Zajęła się tworzeniem ośrodków pracy i pomocy (łącznie 95), przesiedlaniem ludności, udzielaniem drobnych pożyczek, wydzierżawianiem terenów, wykupywaniem małych zadłużonych gospodarstw, rekultywacją ziemi ornej i rewitalizacją wsi. Krytycy programu zarzucali mu nadmierny interwencjonizm państwowy oraz zapędy kolektywizacyjne. RA została przekształcona w 1937 r. w FSA (Farm Security Administration). Jej nieduży, choć bardzo znaczący projekt fotograficzny z lat 1935–44 stanowi przejmujący zapis dramatycznych losów Amerykanów w przełomowych momentach historycznych.

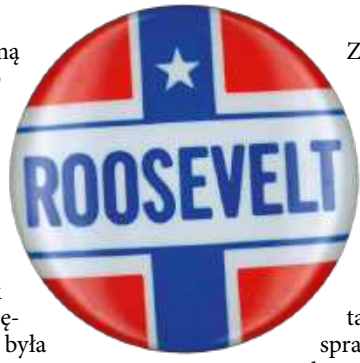
Fotografia znana pod nazwą „Migrant Mother”, czarno-biała, o wymiarach 28,3 cm x 21,8 cm, zrobiona w obozie wędrownych zbieraczy grochu, przedstawia spracowaną, zamyśloną i zatroskaną kobietę z niemowlęciem na kolanach i dwójką dzieci tulących się do niej. Była to Florence Owens Thomspon (1903–83), matka siedmiorga dzieci (zidentyfikowana dopiero w 1978 r.). Oryginalny negatyw tej wersji fotografii, wybranej przez samą Lange spośród sześciu różnych ujęć, jest przechowywany w Library of Congress. Odbitkami dysponują m.in. Smithsonian Musem w Waszyngtonie i Museum of Modern Art w Nowym Jorku.

Prosty i surowy przekaz fotografii miał wielką siłę oddziaływania. Zdjęcie, pierwszy raz opublikowane na łamach „San Francisco News”, z adnotacją o 2,5–3,5 tys. głodujących ludzi migrujących za pracą, zmusiło rząd USA do wysłania natychmiastowej doraźnej pomocy humanitarnej. Fotografię wielokrotnie reprodukowano na znaczkach pocztowych, w reklamach, na okładkach magazynów. Zdjęcie ugruntowało reputację Lange jako znakomitej fotografki. (HM-Z)

eprasa.pl e316dfbedf

z atakiem Włoch na Etiopię, Japonii na Chiny i wojną domową w Hiszpanii. Zadaniem nadrzędnym było utrzymanie neutralności w obliczu wzmożonego ruchu migracyjnego z Niemiec i Włoch.

Konferencja w Buenos Aires – zsynchronizowana z trzytygodniową podróżą prezydenta Roosevelta do Brazylii, Argentyny i Urugwaju – okazała się sukcesem Stanów Zjednoczonych. Żaden obcokrajowiec nie był dotąd przyjmowany i witany tak entuzjastycznie i serdecznie jak prezydent USA. Ostatnim wspólnym przedsięwzięciem przed wybuchem drugiej wojny światowej była VIII Konferencja Panamerykańska w Limie w 1938 r., na której potwierdzono solidarność obu Ameryk oraz uznano zasadność wspólnej obrony.



Przypinka z kampanii wyborczej w 1932 r.

Zwrot ku Moskwie. Drugim istotnym przełomem była zmiana nastawienia wobec Związku Sowieckiego. Po 16 latach nieuznawania reżimu komunistycznego relacje między Waszyngtonem a Moskwą zostały ponownie nawiązanie. Oznaczało to zaakceptowanie mocarstwowej pozycji Związku Sowieckiego i tworzyło podwaliny pod późniejszą współpracę aliancką w latach 1941–45.

10 października 1933 r. Roosevelt w liście do Michaiła Kalinina, przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRS, podkreślał, że od samego początku sprawowania funkcji prezydenta rozważał możliwość zakończenia nienormalnych relacji między 125-milionowym narodem amerykańskim a 160-milionowym narodem rosyjskim. Z kolei pierwszy amerykański ambasador w Moskwie, William Bullitt, zauważał, że relacje ZSRS z Europą, Chinami i Japonią wydawały się tak istotne, że nie sposób było mądrze i rozumnie prowadzić amerykańskiej polityki, nie wiedząc, co dzieje się na Kremlu.

Oprócz lepszej kontroli sytuacji w Azji Wschodniej, utworzenia amerykańsko-sowieckiego bloku przeciwstawnego działaniom Japonii w Chinach (podbijała ona właśnie Mandżurię), oprócz wzmocnienia pozycji USA w polityce globalnej, Waszyngton szukał w dobie wielkiego kryzysu nowych i chłonnych rynków zbytu dla amerykańskich towarów. Znacznie słabiej natomiast wybrzmiewał argument tworzenia wspólnego z ZSRS bloku przeciw Hitlerowi i Mussoliniemu, zważywszy na zwiększające się w Białym Domu zrozumienie dla appeasementu, polityki uspokajania. Ta ostatnia wynikała z przeświadczenia o niesprawiedliwościach zawartych w traktacie wersalskim, o zbyt surowym potraktowaniu Niemców; w efekcie dopuszczała rewizje traktatowe wraz ze zmianami granic i ustępstwami ekonomicznymi, np. łagodzeniem warunków spłat reparacji.

Ostateczna decyzja Białego Domu o wznowieniu stosunków dyplomatycznych z Moskwą została poprzedzona staranną analizą nastrojów społecznych. Wyniki sondaży przeprowadzanych wśród farmerów, finansistów, biznesmenów, przedstawicieli handlowych czy amerykańskich inżynierów pracujących w Rosji były zaskakujące. Opozycjoniści, jak np. zagorzały przeciwnik komunizmu ojciec Edmund A. Walsh, pozostawali w mniejszości. Nawet nieprzejednany izolacjonista senator William E. Borah uznał Związek Sowiecki za na tyle okiełznany i oswojony, że mogący odegrać pozytywną rolę w globalnej stabilizacji.



„San Francisco Chronicle" z informacją o zbombardowaniu przez Japończyków Pearl Harbor; na budowie zapory Shasta w Kalifornii, grudzień 1941 r.

Z wielu stron płynęły słowa poparcia. Z Massachusetts np. nadesłano do Kongresu petycję podpisaną przez 673 tys. zwolenników, a American Foundation wykazała 63 proc. poparcia wśród 1139 czasopism amerykańskich.

Sinusoidalna cykliczność. Już 16 listopada 1933 r. w Waszyngtonie, po serii utrzymywanych w ścisłej tajemnicy rozmów grup roboczych, doszło do podpisania i wymiany przez Roosevelta i wysłannika Józefa Stalina, ludowego komisarza spraw zagranicznych Maksima Litwinowa 11 not dyplomatycznych i jednego memorandum. „New York Times" zaliczył ten fakt do grupy wydarzeń zmieniających cały świat (*world-changing event*). Nie jest kwestią przypadku, że w 1934 r. Związek Sowiecki został przyjęty do Ligi Narodów (wykluczony w 1939 r. po ataku na Finlandię). Również kilka państw Europy Środkowo-Wschodniej (Węgry, Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria), idąc za przykładem Waszyngtonu, uznało reżim komunistyczny w Moskwie i nawiązało z nim stosunki dyplomatyczne.

Pierwszy okres po wznowieniu relacji na linii Waszyngton–Moskwa, trwający zaledwie do wiosny 1934 r., często zwany miesiącem miodowym (*honeymoon*), polegał na wzajemnym kokietowaniu, testowaniu i weryfikacji oczekiwań. Wkrótce jednak nadszedł czas głębszej refleksji. Zamiast spodziewanej przyjaźni powstała ogromna liczba zadrażnień. Sprawa spłaty długów carskiej Rosji ryzykownie, acz świadomie odłożona przez Amerykanów na później, nie doczekała się regulacji. Zobowiązania ideologicznej nieingerencji i ograniczenia propagandy komunistycznej w USA okazały się nierealne w wyniku działalności Kominternu. Nie urzeczywistniło się też uspokojenie sytuacji w Europie i Azji. Korzyści handlowe były dalekie od oczekiwanych.

Od 1934 r. relacje amerykańsko-sowieckie cechowała sinusoidalna cykliczność. Pierwszy kryzys przypadł już na lata 1934–36. Doszło wówczas do zabójstwa działacza bolszewickiego Siergieja Kirowa oraz pierwszych czystek politycznych w ZSRS. Na VII Zjeździe Kominternu ogłoszono ideę frontu ludowego (koalicji komunistów, socjalistów, liberałów i centrystów) do walki z faszyzmem. Najbardziej wymownym przykładem stała się Hiszpania, gdzie zwycięstwo wyborcze sojuszu ludowego doprowadziło do wybuchu wojny domowej.

W latach 1937–38 próbowano naprawić stosunki bilateralne. Zainicjowany przez nowego ambasadora Josepha Daviesa kierunek bezkrytycznej przyjaźni i życzliwości miał otworzyć Moskwę na Amerykę, a nawet rozpocząć naiwnie oczekiwane przemiany w Rosji w kierunku kapitalizmu. Wbrew poglądom ekspertów do spraw sowieckich – jak Bullitt, Charles Bohlen, George Kennan czy Loy Henderson – w Białym Domu zwyciężyła koncepcja lansowana przez George'a Messersmitha, asystenta sekretarza stanu ds. współpracy z Kremlem. Wspomnieniowa książka ambasadora Daviesa „My Mission to Moscow", gloryfikująca Stalina i usprawiedliwiająca wielkie czystki w ZSRS, została opublikowana w 1941 r. Na jej podstawie nakręcono w 1943 r. prosowiecki amerykański film propagandowy, prezentowany osobiście Stalinowi przez Daviesa na zamkniętym seansie na Kremlu.

eprasa.pl e316dfbedf

Na progu wojny. Reakcja Białego Domu na pakt Ribbentrop-Mołotow, sowiecką agresję na Polskę 17 września 1939 r., wojnę sowiecko-fińską (1939–40) czy zajęcie republik bałtyckich (1940 r.) była na ogół wyczekująca. Jedynie Finlandia na krótko zajęła umysły i serca Amerykanów. Związek Sowiecki nie został jednak objęty embargiem na broń i amunicję zgodnie z procedurą neutralności. Nie chciano, jak tłumaczono, stawiać znaku równości między Berlinem a Moskwą w nadziei na przejściowy charakter przymierza III Rzeszy z Kremlem i na odciągnięcie Rosji od jej dotychczasowych sojuszników.

Agresja niemiecka na Związek Sowiecki (czerwiec 1941 r.) spowodowała, że za wiedzą i aprobatą prezydenta Roosevelta i sekretarza stanu Hulla ustanowiono – od lipca 1940 r. do kwietnia 1941 r. – bezpośrednie kontakty podsekretarza stanu Sumnera Wellesa i sowieckiego ambasadora w Waszyngtonie Konstantina Umanskiego. W trakcie 27 roboczych spotkań omawiano m.in. dostawę z Rosji strategicznych surowców: manganu, azbestu, rtęci czy chromu, wymianę w dziedzinie lotnictwa – dopuszczenie rosyjskich inżynierów do amerykańskich zakładów lotniczych, a amerykańskich inżynierów do inspekcji sowieckich zakładów i zniesienia wobec nich restrykcji w swobodnym przemieszczaniu się czy wyczarterowanie przez Rosjan amerykańskich tankowców przeznaczonych do użycia na Pacyfiku. Punktem zwrotnym było w listopadzie 1941 r. oficjalne uznanie Związku Sowieckiego za obszar żywotny dla obrony USA i objęcie go programem Lend-Lease (o którym dalej).



Przypinka z kampanii wyborczej w 1944 r.

Odcienie izolacjonizmu. Zarówno politykę dobrego sąsiada, jak i relacje z Moskwą przyszło prezydentowi Rooseveltowi realizować w warunkach wzrastających tendencji izolacjonistycznych w amerykańskim społeczeństwie (art. s. 10). W 1952 r. Walter Lippmann, pisarz i polityk, były doradca prezydenta Roosevelta, przekonywał: „Słowo izolacjonizm zataja dynamiczną i ekspansywną energię narodu amerykańskiego. Sugeruje, że aż do dziś Stany Zjednoczone nie posiadały w ogóle żadnej polityki zagranicznej. Jest to absolutną nieprawdą. Stany Zjednoczone nigdy nie były neutralne w europejskim rozumieniu tego słowa. Zawsze miały aktywną politykę zagraniczną, której podstawowym celem było zdeterminowane pragnienie ekspansji poprzez kontynent od Pacyfiku po Atlantyk".



FDR w drodze na przegląd amerykańskich oddziałów, Maroko, styczeń 1943 r.

Co prawda amerykański Senat odrzucił ratyfikację traktatu wersalskiego, ale w latach 20. i początkach lat 30. Stany Zjednoczone aktywnie uczestniczyły w wielu międzynarodowych przedsięwzięciach. Była to konferencja waszyngtońska (1921–22) z udziałem Wielkiej Brytanii, Chin, Japonii, Francji, Włoch, Holandii, Belgii, Portugalii. Następnie konferencja ekonomiczna w Lozannie (1932 r.) i rozbrojeniowa w Genewie (1932–34). Plany Younga (1924 r.) i Davisa (1929 r.) zaś były amerykańskimi inicjatywami gospodarczymi w sprawie uregulowania spłat niemieckich reparacji. Co prawda Stany Zjednoczone nie wstąpiły do Ligi Narodów, mimo aspiracji samego Roosevelta, lecz miały liczne związki afiliacyjne. Np. w 1933 r. Norman Davis zasiadał w komitecie finansowym LN, a Elihu Root wchodził w skład zespołu sędziowskiego Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Notabene Roosevelt stoczył nieudaną batalię z Kongresem o członkostwo USA w STSM.

Trzy ustawy o neutralności i reakcja FDR. Jednak pod wpływem niepokojących wieści zza oceanu (remilitaryzacja Nadrenii przez III Rzeszę, agresja włoska na Etiopię, wojna domowa w Hiszpanii, Anschluss i dyktat monachijski) Ameryka zaczęła powracać do izolacjonizmu. Hasła „America First" i „Keep Us Out of War" zdominowały codzienne życie Amerykanów. Bestsellerem stała się książka H.G. Engelbrechta „Merchants of Death" (Handlarze śmiercią, 1934 r.). Dla zbadania przyczyn przystąpienia USA do pierwszej wojny światowej powołano specjalną senacką komisję pod przewodnictwem Geralda Nye'a, a ustawa Johnsona z 1934 r. zakazywała udzielania kredytów i pożyczek tym, którzy nie spłacali długów wojennych zaciągniętych w USA.

Punktem kulminacyjnym owej antywojennej histerii Amerykanów stały się podpisane przez prezydenta trzy kolejne ustawy Kongresu o neutralności: z 1935 r., 1936 r. i 1937 r. Odwracały one dotychczasowe zasady neutralności. W miejsce swobody handlu ze wszystkimi w czasie wojny oraz swobody mórz wprowadzały embargo na broń i amunicję wobec wszystkich walczących stron, zakazywały udzielania im kredytów, a poruszanie się po morzach poważnie obwarowywały. Co bardziej złośliwi – wykazując anachronizm owych ustaw i ich nieskuteczność – ironicznie określali je jako akty chroniące USA przed przystąpieniem do dawno zakończonej pierwszej wojny światowej.

Amerykańska neutralność, stanowiąca fundament izolacjonizmu, obwarowana sztywnymi przepisami legislacyjnymi, nie przetrzymała próby czasu. Roosevelt, zadeklarowany wilsończyk, dostrzegający wyraźne oznaki zbliżającej się wojny, ambitny i zdeterminowany do aktywnego działania na światowym forum, paradoksalnie właśnie w tym okresie najmocniej zaangażował się w sprawy polityki zagranicznej. Podejmował próby przekonania własnego społeczeństwa o szkodliwości zamykania się w izolacjonizmie (przemówienia w Chautauqua w 1936 r. i w Chicago w 1937 r.), wywierał nacisk na Kongres, sondował możliwości zorganizowania konferencji międzynarodowej dotyczącej utrzymania pokoju, zainicjował i zorganizował międzynarodową konferencję w Evian (1938 r.) w celu pomocy uchodźcom żydowskim z Austrii i Nie-

eprasa.pl e316dfbedf

miec, wzywał Hitlera i Mussoliniego do zachowania pokoju, apelował do Stalina o kontynuowanie rozmów z Paryżem i Londynem, apelował do Becka i Mościckiego o pokojowe rozwiązanie sporu niemiecko-polskiego.

Przygotowania do wojny. A w zaciszu gabinetu prezydent podejmował decyzje przygotowujące USA do militarnego konfliktu. Rozpoczęto przestawianie gospodarki na tory wojenne. Naszkicowano potężny program obrony narodowej. Wzrastały nakłady finansowe na produkcję zbrojeniową, dokonywała się reforma kompetencyjna w administracji (utworzono komitet koordynujący prace trzech departamentów: Stanu, Wojny i Marynarki). Ufortyfikowano wyspę Guam, zagospodarowano kilka wysp na Pacyfiku, utworzono Gwardię Narodową. Bliższe kontakty nawiązano z Kanadą jako łącznikiem z Wielką Brytanią, sekretnie współpracowano z Francją. Publiczna deklaracja prezydenta o granicy amerykańskiej obrony leżącej na Renie (1939 r.) wywołała niemałe zamieszanie. Z Wielką Brytanią, przy okazji wizyty w USA pary królewskiej – króla Jerzego VI i królowej Elżbiety (1939 r.) – rozpoczęto poufne rozmowy wojskowe.

W ten sposób została zapoczątkowana polityka FDR zwana *methods short of war* (metody niebędące wojną, 1939–41). Polegała na udzielaniu maksymalnej pomocy przeciwnikom państw Osi (Niemcy, Włochy, Japonia). Przejawem jej była np. rewizja aktu o neutralności (1939 r.), dopuszczająca sprzedaż sprzętu wojennego na zasadzie *cash and carry* (płać i zabieraj). Po upadku Francji (czerwiec 1940 r.), wywołującym szok wśród Amerykanów, doszło do porozumienia z Wielką Brytanią zwanego niszczyciele w zamian za bazy: 50 przestarzałych amerykańskich niszczycieli wymieniono na 99-letnią dzierżawę brytyjskich baz w Kanadzie i na Karaibach. Prezydent ogłosił Stany Zjednoczone arsenałem demokracji (grudzień 1940 r.) masowo produkującym sprzęt dla państw walczących z agresorem. US Navy rozpoczęła eskortowanie konwojów alianckich na części Atlantyku.

Do momentu japońskiego ataku na Pearl Harbor ukoronowaniem polityki zaangażowanego niezaangażowania Waszyngtonu była Lend-Lease Act (marzec 1941 r.). Ustawa zezwalała prezydentowi USA na sprzedaż, wydzierżawianie lub pożyczanie innym rządom dowolnych produktów ze sfery obronności. Był to szeroki program powstały z myślą o pomocy aliantom, przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Londyn otrzymał 31 mld z 48 mld dol. (3/5 dostaw). Związek Sowiecki, włączony do programu później, otrzymał – jako sojusznik biorący udział w wojnie – 1/5 dostaw (11 mld), pozostałe kraje również 1/5. Łącznie programem zostało objętych 39 państw (m.in. Chiny, Kanada, Norwegia, Polska, Holandia).

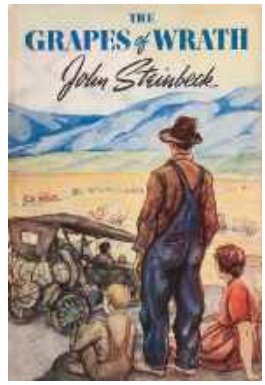
Wejście do wojny. Japoński atak na amerykańską bazę wojskową w Pearl Harbor na Hawajach (7 grudnia 1941 r.) kończył definitywnie okres przejściowy w polityce USA między izolacjonizmem a interwencjonizmem. Następnego dnia Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Japonii, a kilka dni później Niemcy i Włochy wypowiedziały wojnę USA (art. s. 34).

Na uderzenie Japonii społeczeństwo amerykańskie zareagowało szokiem, niedowierzaniem i gniewem. Poparcie dla idei amerykańskiego zaangażowania osiągnęło maksymalny pułap (przy marginalnym sprzeciwie 3–4 proc.). Prezydent Roosevelt przejął pełną inicjatywę prowadzenia wojny i budowania podstaw powojennego świata. Fundamentem miały być koncepcja ONZ oraz idee czterech wolności i czterech policjantów świata.

Owa wizja – wzniosła i szlachetna, oparta jednak do pewnego stopnia na nierealnych przesłankach – zakładała całkowitą eliminację wojen i utrzymanie trwałego pokoju w wyniku zbiorowego bezpieczeństwa, negocjacji i mediacji oraz współdziałania gospodarczego, społecznego czy humanitarnego. Ogłoszone cztery wolności – słowa, wyznania, od strachu i od ubóstwa – wraz z zawartymi w Karcie Atlantyckiej (podpisanej wraz z Winstonem Churchillem w 1941 r.) prawami narodów do samostanowienia, decydowania o własnym ustroju i przyszłości, rozbrojenia i wyrzeczenia się zdobyczy terytorialnych nie wszędzie znalazły zastosowanie (np. nie w Europie Środkowo-Wschodniej). Na straży nowego porządku miały stanąć cztery mocarstwa: Stany Zjednoczone, Związek Sowiecki, Wielka Brytania i Chiny, co w dobie zimnej wojny okazało się czystą iluzją. Mirażem było również założenie dotyczące utrzymania dobrych relacji ze Związkiem Sowieckim (art. s. 36).

HANNA MARCZEWSKA-ZAGDAŃSKA

„Grona gniewu”



Okładka książki „Grona gniewu” Johna Steinbecka, 1939 r.

Ta powieść (opublikowana w 1939 r.) to jedno z najwybitniejszych, choć kontrowersyjnych dzieł Johna Steinbecka (1902–68), za które autor otrzymał National Book Award (1939 r.) oraz Pulitzera (1940 r.). Przyznana potem literacka Nagroda Nobla (1962 r.) honorowała autora za realizm, wyobraźnię i wnikliwą obserwację społeczną, za poetycki dar połączony z humorem i ostrym osądem. Książka została przetłumaczona na 25 języków (m.in. niemiecki, francuski, hiszpański, włoski, rosyjski, chiński, japoński, hebrajski, perski, hindi). Pierwsze polskie wydanie w przekładzie Alfreda Liebfelda ukazało się w 1956 r. nakładem PIW. Nakręcony na podstawie książki film o tym samym tytule (1940 r.) w reżyserii Johna Forda otrzymał dwa Oscary (1941 r.), za reżyserię i dla aktorki drugoplanowej (Jane Darwell).

„Grona gniewu” to fikcyjna opowieść osadzona w realiach Ameryki doby wielkiego kryzysu, pełna goryczy, pesymizmu, zwątpienia i oskarżeń. Rodzina farmerów pod wpływem trudności w gospodarce, spotęgowanych suszą i zmianami w przemyśle rolniczym, opuszcza rodzinną Oklahomę i w poszukiwaniu pracy oraz nadziei na lepsze jutro wędruje do Kalifornii. Na miejscu zderza się z twardą i okrutną rzeczywistością – bezrobociem, głodem, przemocą, bezwzględnością, wrogością miejscowej ludności oraz wyzyskiem drapieżnego kapitalizmu. Tytuł ma symbolizować narastający bunt uciskanych ludzi. By jak najwierniej oddać dramatyzm i niedolę amerykańskich robotników i zubożałych farmerów, Steinbeck przebywał jakiś czas wśród nich w obozach, żyjąc ich życiem, śpiąc w tych samych barakach, jedząc to samo pożywienie, wykonując te same prace.

Książka wzbudziła falę krytyki, zwłaszcza wśród elit rządzących oraz właścicieli ziemskich za komunizującą propagandę, negatywny opis kapitalizmu, zbyt brutalny obraz czasu wielkiego kryzysu. W latach 1939–41 trafiła na listę ksiąg zakazanych w USA. Była wycofywana z bibliotek i szkół, a nawet palona. W Kongresie odbyła się debata (1940 r.), czy warunki pracy były aż tak złe, jak zostały nakreślone w książce. Nie wszystkim podobał się też prosty język narracji ubarwiony wulgaryzmami. W odbiorze społecznym powieść cieszyła się jednak dużą i niegasnącą popularnością, a sam Steinbeck stał się jednym z najpopularniejszych pisarzy. Dziś „Grona gniewu” – wpisane do kanonu światowej literatury – są lekturą szkolną.

(HM-Z)

eprasa.pl e316dfbedf



Prezydent Franklin D. Roosevelt i admirał Claude C. Bloch na pokładzie okrętu USS „Houston", San Francisco w Kalifornii, pocz. lat 40.

Wejście smoka

Między Atlantykiem a Pacyfikiem. Stany Zjednoczone w drugiej wojnie światowej.

Karta Atlantycka. Kiedy 7 grudnia 1941 r. japońskie bomby spadły na hawajską bazę w Pearl Harbour (Hawaje na Pacyfiku), Amerykanie mocno już tkwili w wojnie na Atlantyku, mimo że nie prowadzili jeszcze działań bojowych. Owo rozdzielenie zasobów na dwa teatry konstytuowało później cały wysiłek wojenny Stanów Zjednoczonych. US Navy od września 1939 r. prowadziła na Atlantyku tzw. patrole neutralności, które mimo nazwy ewidentnie wspierały brytyjski wysiłek wojenny. Stopniowo zwiększano przy tym zasięg terytorialny i zakres odpowiedzialności. W maju 1940 r. Amerykanie zaczęli lokować się na Grenlandii, obsadzając grupą ochotników kopalnię kriolitu w Ivigtût na północno-zachodnim wybrzeżu. Było to jedyne na świecie miejsce, gdzie na skalę przemysłową pozyskiwano minerał będący topnikiem w hutnictwie aluminium. 8 lipca 1941 r. Amerykanie wylądowali na Islandii, umożliwiając wycofanie garnizonu brytyjskiego.

14 sierpnia 1941 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania podpisały Kartę Atlantycką, która zawierała generalne założenia porządku światowego, jaki oba anglosaskie mocarstwa zamierzały zbudować. Amerykanie w ten sposób określili dalekosiężne cele konfrontacji, w której *de iure* jeszcze nie uczestniczyli. Ósmy punkt deklaracji, mówiący o rozbrojeniu państw agresywnych, nie pozostawiał wątpliwości, że jej zapisy są wymierzone w oś Berlin–Rzym–Tokio. 4 września 1941 r. niemiecki okręt podwodny zaatakował amerykański niszczyciel „Greer", który towarzyszył konwojowi żeglującemu ku Islandii. Jednostka uniknęła torped i przeprowadziła kontratak bombami głębinowymi. Prezydent Franklin D. Roosevelt nakazał siłom morskim atakowanie niemieckich i włoskich jednostek znajdujących się w dowolnym miejscu na Atlantyku. 31 października niemiecki okręt podwodny U-552 storpedował w pobliżu Islandii amerykański niszczyciel „Reuben James". Ze 143 członków załogi uratowano 44.

Priorytety strategiczne – Europa. Między 22 grudnia 1941 r. a 14 stycznia 1942 r. w Waszyngtonie obradowała amerykańsko-brytyjska konferencja (Arcadia). W jej trakcie strony uzgodniły, że połączą swoje siły. Przyjęto ponadto priorytet strategiczny zawarty we frazie: najpierw Niemcy. Stany Zjednoczone zobowiązały się do zaangażowania większości zasobów na europejskim teatrze wojny, mimo że zostały zaatakowane przez Japończyków na Pacyfiku. W Londynie uznano to za wielki triumf Winstona Churchilla. W istocie niewiele to miało wspólnego z zabiegami brytyjskiego premiera. Amerykanie rozpatrywali taką opcję już od połowy 1940 r. Po upadku Francji uznano w Waszyngtonie, że przejęcie przez Niemcy kontroli nad całością europejskich zasobów, w tym potencjałem brytyjskim, jest znacznie bardziej niebezpieczne od jakiejkolwiek sytuacji, jaką może wykreować japońska ekspansja na Pacyfiku. Dlatego w interesie Stanów Zjednoczonych leżało zapewnienie przetrwania Wielkiej Brytanii, a po 22 czerwca 1941 r. najpierw przedłużanie oporu (gdyż liczono się z upadkiem Związku Sowieckiego), a potem wspieranie Sowietów.

eprasa.pl e316dfbedf

W kwestii konieczności przeprowadzenia strategicznego wtargnięcia do Europy poprzez działania desantowe na atlantyckim wybrzeżu Francji politycy w Waszyngtonie i Londynie byli zgodni. Amerykanie zaakceptowali także proponowane przez Brytyjczyków opanowanie Afryki Północnej jako pierwszego etapu wojny z Niemcami i Włochami w Europie (alternatywą było lądowanie we Francji w 1942 r. – operacja Sledgehammer). Jednak już zamysł kontynuowania ofensywy śródziemnomorskiej w kierunku bałkańskim został przez Amerykanów zdecydowanie odrzucony. Albion, będący ewidentnie słabszym partnerem, został zmuszony zaakceptować desant na Sycylii, a w końcu na południu Francji. Amerykanie konsekwentnie realizowali własną strategię opanowywania zachodnich obrzeży Starego Kontynentu, odrzucając brytyjską ideę wikłania się na jego bałkańsko-śródziemnomorskich krańcach (co finalnie miało służyć zabezpieczeniu Bliskiego Wschodu i komunikacji do Indii).

Priorytety strategiczne – Pacyfik. O ile w przestrzeni atlantyckiej Amerykanie byli zmuszeni uwzględniać opinię Brytyjczyków, o tyle na Pacyfiku takie ograniczenie miejsca nie miało. Koncept strategiczny opracowany przez admirała Chestera Nimitza oraz generała Douglasa MacArthura określano mianem żabich skoków lub skoków z wyspy na wyspę (*leapfrogging/island hopping*). Zakładał omijanie rejonów umocnionych oraz ich izolowanie przy jednoczesnym oszczędzaniu własnych zasobów. Do japońskich wysp macierzystych zamierzano się przedrzeć z dwóch kierunków: przez środkowy Pacyfik (Wyspy Gilberta, Marshalla i Mariany w celu zdobycia baz dla bombowców B-29, które mogłyby bombardować Japonię) oraz przez Nową Gwineę w stronę Filipin.

Rozkład sił. Przestrzeń atlantycka zaabsorbowała ok. 70 proc. amerykańskich wojsk lądowych. Operowało tam 68 dywizji (wraz z adekwatną liczbą oddziałów i pododdziałów pozadywizyjnych) z 91 zorganizowanych. Z kolei na Pacyfik skierowano 22 dywizje wojsk lądowych (w tym jedyną nieuczestniczącą w walce 98. Dywizję Piechoty stacjonującą od połowy 1944 r. na Hawajach) oraz wszystkie sześć dywizji Piechoty Morskiej. Pacyfik angażował zaś 70 proc. amerykańskich sił morskich. Np. w styczniu 1945 r. operowało tam 17 z 22 pozostających w kampanii lotniskowców floty, sześć z ośmiu lotniskowców lekkich (dwa w remontach) oraz do 68 z ok. 80 lotniskowców eskortowych. Pacyfik był też w owym czasie obszarem działania wszystkich 23 pozostających w służbie pancerników. Amerykanie czuli się przy tym na tyle pewnie, że celowo opóźniali wejście do walki zorganizowanej wielkim wysiłkiem przez Brytyjczyków Floty Pacyfiku (22 okręty bojowe, w tym cztery lotniskowce floty, dwa okręty liniowe, pięć krążowników oraz do 60 jednostek pomocniczych). Ostatecznie w działaniach na głównym kierunku ów związek operacyjny zaangażował się dopiero podczas zmagań na Okinawie (kwiecień–czerwiec 1945 r.).

Amerykańskie zasoby. Ludzie. Podczas wojny do służby zaciągnięto i powołano 16,1 mln obywateli Stanów Zjednoczonych. Spośród nich 73 proc., czyli ok. 12 mln, wysłano poza kontynent północnoamerykański. Było to największe zagraniczne doświadczenie w dziejach USA. Maksymalna liczebność sił zbrojnych wyniosła ok. 12 mln żołnierzy. W wojskach lądowych służbę pełniło 8,27 mln (2,4 mln w lotnictwie wojsk lądowych, w tym 250 tys. personelu latającego), w marynarce wojennej i piechocie morskiej 3,82 mln (700 tys. w lotnictwie marynarki i piechoty morskiej, 150 tys. personelu latającego), 170 tys. w Straży Wybrzeża (podporządkowanej marynarce). 61 proc. żołnierzy trafiło do szeregów w następstwie przymusowego poboru. Co ważne: ok. 19 proc. całości personelu wojskowego pełniło służbę w lotnictwie armii i floty. Wskaźnik ten doskonale ilustruje amerykański sposób prowadzenia wojny.

Spośród ok. 16 mln żołnierzy bezpośrednio w strefach działań bojowych rozmieszczonych było niewięcej niż (maksymalnie) 3 mln. Doświadczenie lądowej walki twarzą w twarz z nieprzyjacielem stało się udziałem ok. 1,2 mln, w zdecydowanej większości białych Amerykanów. Wynikało to z segregacji rasowej i uznania Afroamerykanów za mniej bojowych (w walce wziął udział jeden złożony w całości z Afroamerykanów batalion czołgów i jedna grupa lotnictwa myśliwskiego).

Straty w zabitych (łącznie 407 tys.) oraz rannych (670 tys.) były rozłożone – co oczywiste – wyjątkowo nierówno. W wojskach lądowych tylko ok. 35 proc. personelu służyło w strukturach stricte bojowych (*ground combat arms*). Średnia strat w zabitych w odniesieniu do pododdziałów piechoty liniowej wynosiła 10–12 proc., w pododdziałach spadochronowych maksymalnie 14 proc. Było to poniżej śmiertelności personelu latającego, która wynosiła 15 proc. (tylko podczas szkolenia, jeszcze przed wysłaniem do walki zginęło 15 tys. lotników, łączne starty niebojowe stanowiły 17 proc. całości). Najwyższy wskaźnik strat odnotowały jednak załogi okrętów podwodnych. Wyniósł 22 proc.

Sprzęt. W 1944 r. na Stany Zjednoczone przypadało 40 proc. światowej produkcji uzbrojenia. PKB kraju wzrosło w czasie wojny o ponad 75 proc., a bezrobocie praktycznie zniknęło. USA uzbrajały własne wojska, ale i sojuszników. W ramach programu Lend-Lease (art. s. 27) dostarczono sprzęt o wartości 50 mld dol. (odpowiednik ok. 700 mld dol. obecnie).

W Stanach Zjednoczonych w ciągu wojny powstało ok. 108 tys. pancernych i opancerzonych wozów bojowych (w tym 49,2 tys. czołgów Sherman wszystkich wersji, 27,4 tys. czołgów lekkich Stuart i Chafee, a ponadto ok. 35 tys. dział samobieżnych i niszczycieli czołgów), 55 tys. transporterów opancerzonych, 22 tys. samochodów pancernych, 193 tys. dział artylerii polowej, 55 tys. dział przeciwlotniczych, 2,38 mln ciężkich i średnich samochodów ciężarowych, 640 tys. samochodów terenowych klasy General Purpose (jeep).

Przemysł lotniczy wyprodukował 297 tys. samolotów: 100 tys. myśliwców, 97 tys. samolotów bombowych (w tym 34,5 tys. ciężkich maszyn czterosilnikowych), 24 tys. samolotów transportowych, 50 tys. maszyn szkolnych oraz ok. 17 tys. rozpoznawczych, łącznikowych i innych pomocniczych.

W amerykańskich stoczniach powstało 28 lotniskowców floty, 9 lotniskowców lekkich, 120 lotniskowców eskortowych, 10 okrętów liniowych, 48 krążowników wszystkich podklas, 352 niszczyciele, 563 niszczyciele eskortowe, 98 fregat, 18 korwet, 262 okręty podwodne, 654 okręty przeciwminowe, 1051 dużych okrętów desantowych do transportu czołgów, 900 dużych okrętów do przewozu piechoty, 550 średnich uniwersalnych okrętów desantowych oraz ok. 79 tys. kutrów desantowych. Kluczowe znaczenie dla zwycięstwa Sprzymierzonych miało okrętownictwo cywilne, które dostarczyło 5700 statków o łącznej pojemności ponad 39 mln ton rejestrowych (RT – 2,83 m sześc.). W tej liczbie znalazło się 2710 transportowców typu Liberty (średni czas budowy 42 dni), 534 frachtowce typu Victory, 707 standaryzowanych zbiornikowców, ok. 1000 transportowców typu C, ok. 750 mniejszych jednostek.

Amunicja. W amerykańskich wytwórniach wytworzono 47 mld sztuk amunicji do broni ręcznej i maszynowej (w tym 25 mld sztuk amunicji karabinowej kalibru 7,62 mm), 11 mln ton amunicji artyleryjskiej, 475 tys. ton amunicji moździerzowej, 6 mln ton bomb lotniczych i lotniczych pocisków rakietowych, a ponadto 5,4 mln ton materiałów wybuchowych.

Paliwa. W latach 1941–45 Stany Zjednoczone wyprodukowały łącznie 6 mld baryłek (baryłka = 42 galony amerykańskie = 159 litrów) ropy (z ok. 7 mld zużytych przez wszystkich aliantów). Rafinerie amerykańskie dostarczyły ok. 2,6 mld baryłek benzyn (w tym 610 mln baryłek 100-oktanowej benzyny lotniczej), 850 mln baryłek oleju napędowego, 1,1 mld baryłek ciężkiego oleju opałowego (dla silników okrętowych), 700 mln baryłek lekkiego oleju opałowego (dla systemów grzewczych), 195 mln baryłek materiałów smarnych.

KRZYSZTOF KUBIAK

eprasa.pl e316dfbedf



Podzielony glob

Oblicza zimnej wojny. Stany Zjednoczone na czele wolnego świata. • **Marcin Fatalski**

Krajobraz po wojnie. Bretton Woods. Na drodze Stanów Zjednoczonych do trwałej obecności w polityce światowej i przyjęcia roli przywódcy świata zachodniego wskazać można kilka kamieni milowych. Są wśród nich zarówno deklaracje polityczne o doniosłym znaczeniu dla globalizacji polityki USA, jak i akty ustanawiające sojusz transatlantycki: konferencja w Bretton Woods, doktryna Trumana, plan Marshalla, traktat waszyngtoński. Tworząc architekturę systemu bezpieczeństwa, w którym miały odgrywać kluczową rolę oraz stać się głównym źródłem pomocy gospodarczej, Stany Zjednoczone definitywnie porzucały izolacjonizm (art. s. 10). Udział w obu wojnach światowych miał odmienny charakter. USA działały w ramach doraźnych sojuszy z wybranymi państwami i nie zaciągały trwałych zobowiązań.

Już u schyłku drugiej wojny uświadamiano sobie w Waszyngtonie, że odbudowa światowej gospodarki będzie jednym z najważniejszych wyzwań powojnia. Przed wybuchem tego konfliktu większą część światowego PKB wypracowywała Europa. Ogromne znaczenie miały kolonie europejskich państw, przyczyniające się od ery nowożytnej do akumulacji kapitału na Starym Kontynencie. Po kilku latach wojennej pożogi był on zniszczony materialnie oraz poważnie osłabiony demograficznie. Jednym z najważniejszych wyzwań była inflacja. Zerwana została więź między złotem a walutami europejskimi.

Lądowanie amerykańskiego samolotu wojskowego z zaopatrzeniem dla Berlina Zachodniego podczas sowieckiej blokady miasta, lotnisko Tempelhof, 1948/49 r.

Świadomość tego wyzwania była powodem zwołania w 1944 r. do małej miejscowości Bretton Woods w stanie New Hampshire konferencji międzynarodowej. Stworzono wówczas architekturę międzynarodowego systemu walutowego, którego swoistym zwornikiem miał stać się dolar. Powiązano z nim najważniejsze waluty świata na zasadzie sztywnych kursów, ich zmiana wymagała decyzji właściwych ministerstw. Dolar, oparty na parytecie złota w stosunku 35 dol. za uncję, stanowił o sile i wiarygodności tych walut. System z Bretton Woods zapewnił stabilność m.in. funta brytyjskiego, franka, marki niemiec-

eprasa.pl e316dfbedf

kiej, lira włoskiego, a także jena japońskiego w trudnych latach powojennych. Decyzja ta otworzyła drogę do uzyskania przez amerykańską walutę bezprecedensowej pozycji w gospodarce światowej. W następnych dekadach dolar stał się środkiem rozliczeń międzynarodowych oraz walutą rezerw kapitałowych banków centralnych na całym świecie. Stany Zjednoczone uzyskały tym samym do dyspozycji potężny instrument nacisku politycznego, jakim nie dysponowało żadne mocarstwo w nowoczesnej historii świata.



Plakat nawiązujący do planu Marshalla, 1947 r.

Telegram Kennana. Doktryna Trumana. Przywódca USA czasów wojny i główny architekt sojuszu antyhitlerowskiego Franklin D. Roosevelt nie dożył kapitulacji Niemiec. Po jego śmierci 12 kwietnia 1945 r. urząd prezydenta objął Harry S. Truman, który jako wiceprezydent nie należał do bliskich współpracowników FDR. Linia amerykańskiej polityki zagranicznej opierała się na założeniu, iż USA we współpracy z innymi mocarstwami, także Związkiem Sowieckim, będą gwarantowały stabilność nowego porządku światowego. Jeśli traktować postanowienia konferencji jałtańskiej (1945 r.) literalnie, zapowiadała ona współpracę mocarstw i przeprowadzenie wolnych wyborów w państwach europejskich po ich wyzwoleniu.

Truman miał wprawdzie dużo bardziej sceptyczny stosunek do ZSRS od poprzednika (art. s. 27), jednak pierwotnie próbował utrzymać tę linię polityki. Jeszcze latem 1945 r. przywódcy Wielkiej Trójki spotkali się w Poczdamie, gdzie uzgodniono zasady wspólnej polityki wobec Niemiec oraz podjęto decyzje dotyczące m.in. przebiegu granicy polsko-niemieckiej, które miały wszak nabrać ostatecznego charakteru na mocy postanowień konferencji pokojowej. Nigdy do niej jednak nie doszło.

Wydarzenia 1946 r. przekonały Trumana, że Józef Stalin jest zdecydowany wywierać presję na pozostającą poza sowiecką strefą wpływów część kontynentu. Europę podzieliła żelazna kurtyna, sowietyzacja państw Europy Środkowo-Wschodniej zaś wskazywała na intencje sowieckiego dyktatora. Wobec fiaska rooseveltowskiej wizji Europy potrzebna była nowa polityka wobec imperium sowieckiego. Z pomocą Trumanowi przyszedł sowietolog i chargé na placówce w Moskwie George Kennan. Analityk ten, marginalizowany dotychczas ze względu na sceptyczny stosunek do sojuszu z Moskwą, wysłał 22 lutego 1946 r. do Waszyngtonu tzw. długi telegram. Przedstawił w nim analizę polityki sowieckiej, która miała charakter ekspansjonistyczny. Argumentował, że Kreml jest nastawiony wrogo wobec USA i Zachodu i nie można liczyć na trwały kompromis z Moskwą. Stany Zjednoczone powinny zatem powstrzymywać ekspansję komunizmu na świecie dostępnymi środkami. Takiego właśnie klarownego wyjaśnienia oczekiwał Biały Dom. Kolejne kroki Trumana były zgodne z dyrektywą zawartą w depeszy Kennana.

Manifestacją stanowiska USA wobec zagrożenia komunistycznego stała się doktryna Trumana. Prezydent ogłosił ją 12 marca 1947 r., zwracając się do Kongresu o zgodę na udzielenie pomocy finansowej Grecji i Turcji w wysokości 400 mln dol. Oba państwa, wyjaśniał Truman, są zagrożone przez komunizm, choć w różny sposób: w Grecji trwała rebelia komunistyczna, Turcji było potrzebne wsparcie dla zachowania stabilności państwa o kluczowym znaczeniu dla regionu. Prezydent wprost deklarował, że USA muszą odegrać rolę, do której niezdolna była już Wielka Brytania. Stany Zjednoczone muszą wspierać „wolne narody w podtrzymaniu wolnych instytucji i jedności przeciwko agresywnym ruchom, które chcą im narzucić totalitarny reżim". Przedstawiona przez Trumana linia polityki stawała się strategicznym wyborem USA w warunkach zimnej wojny.



Członkowie międzynarodowej konferencji w Bretton Woods w stanie New Hampshire, 2 lipca 1944 r.

Plan Marshalla. Wyzwanie, jakim była odbudowa Europy, wykraczało poza ustabilizowanie walut europejskich. W czerwcu 1947 r. ideę programu pomocy amerykańskiej dla państw europejskich ogłosił na Uniwersytecie Harvarda sekretarz stanu gen. George Marshall. Przesłanki tego planu miały przede wszystkim charakter polityczny. Marshall oraz inni członkowie administracji pragnęli wzmocnienia Europy w obliczu ekspansjonizmu sowieckiego i konieczności zredukowania amerykańskiej obecności wojskowej. Państwa europejskie miały zyskać zdolność do ponoszenia ciężaru obrony w wojnie konwencjonalnej. Formalnie amerykańskie zaproszenie do udziału w programie zostało skierowane także do Związku Sowieckiego i jego państw satelickich. W rzeczywistości nie liczono na zgodę Stalina. Wątpliwe też, że Kongres zaakceptowałby program wzmacniający państwa komunistyczne, biorąc pod uwagę dominującą na Kapitolu niechęć do udzielania dalszej pomocy (do 1947 r. różne formy pomocy pochłonęły 11 mld dol.).

Decydowały także inne względy gospodarcze i polityczne. Państwa europejskie były ważnym partnerem gospodarczym USA, a Stany Zjednoczone potrzebowały rynków zbytu. Ponadto jedną z konsekwencji drugiej wojny światowej była radykalizacja nastrojów społecznych i wyraźny zwrot w kierunku lewicy. Partie komunistyczne cieszyły się wysokim poparciem we Francji i Włoszech. Europa Zachodnia była zagrożona nie tylko, i być może nie przede wszystkim, agresją sowiecką, lecz także ingerencją Kremla w życie polityczne tych państw.

Europejski Plan Odbudowy, bo taką nazwę nosił formalnie plan Marshalla, ogłoszony w lipcu 1947 r. (lecz dopracowany w kolejnych miesiącach), był najhojniejszym programem pomocy amerykańskiej w historii. Oznaczał wydanie 13 mld dol., w zdecydowanej większości bezzwrotnych. Stał się symbolem skutecznego ożywienia gospodarczego. Często jest przywoływany jako punkt odniesienia w sprawie pomocy, jaka powinna być skierowana do takich obszarów jak Ameryka Środkowa czy Afryka. Jedną z zasadniczych różnic między planem Marshalla a innymi, licznymi programami amerykańskiego wsparcia

eprasa.pl e316dfbedf



Henry Kissinger, sekretarz stanu i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, 1975 r.

Henry Kissinger

Politolog, autor licznych książek, jeden z najważniejszych mężów stanu XX w., zarazem jeden z pierwszych politycznych celebrytów. Henry Kissinger (1923–2023) dorastał jako Heinz w Niemczech, jednak jego rodzina – niemieccy Żydzi – ratując się przed nazizmem, wyemigrowała do USA. W Zagładzie stracił wielu krewnych. Szybko uznał Stany Zjednoczone za ojczyznę, wobec której pozostał zawsze lojalny. Powrócił do Niemiec już jako żołnierz okupującej ten kraj armii amerykańskiej. Po powrocie do USA zrobił karierę naukową na Uniwersytecie Harvarda, choć od początku cechował go temperament polityczny. Spotykał się z zarzutami w środowisku akademickim, że jego prace nie odpowiadają kanonowi rozpraw naukowych. Był jednak odważny w podejmowaniu tematów, nie poddając się modom akademickim. Już jego praca licencjacka nosiła tytuł „The Meaning of History" (Znaczenie historii). Jego rozprawa doktorska na temat kongresu wiedeńskiego (1815 r.) jest odczytywana jako pochwała Realpolitik i idei stabilnego ładu światowego.

Pogląd o wyższości pokojowego współistnienia mocarstw, którego podstawą jest wzajemne uznanie swoich interesów bezpieczeństwa, a w istocie stref wpływów, stanowił fundament jego przekonań. Uwagę establishmentu politycznego zwrócił pracą „Nuclear Weapons and Foreign Policy" (Broń jądrowa a polityka zagraniczna). Zawarł w niej pogląd o możliwości ograniczonego użycia broni atomowej jako instrumentu polityki zagranicznej, co wyraźnie odbiegało od założenia, iż użycie tej broni będzie miało charakter ostateczny i spowoduje zagładę.

Kissinger był jednym z głównych architektów polityki zagranicznej USA w latach 70. XX w. Początkowo sprawował funkcję doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, od 1973 r. zasiadł także na stanowisku sekretarza stanu, skupiając w swoim ręku kluczowe dla polityki zagranicznej funkcje. Sprzyjał temu wpływ, jaki uzyskał na prezydenta Richarda Nixona. Forsował koncepcję wietnamizacji konfliktu i normalizacji stosunków z Chinami komunistycznymi oraz odprężenia w stosunkach między mocarstwami. Na zawsze już pozostał pod wielkim wrażeniem Chin, które – skonsolidowane przez Mao – wyrosły na wielkie mocarstwo. Wyrazem tej fascynacji jest jedna z ostatnich książek Kissingera „O Chinach".

Strzegąc amerykańskiej hegemonii w strefie wpływów USA, wspierał represyjne dyktatury wojskowe. Często spotykał się z zarzutami lekceważenia praw człowieka i współodpowiedzialności za zbrodnie wojenne w Indochinach i zbrodnie wspieranych przez USA reżimów. Odpierał je, argumentując, że jego celem było niedopuszczenie do zwycięstwa komunistycznej tyranii w kolejnych państwach. Nie litował się nad ofiarami polityki opartej na takiej logice. Pytany, czy nie żałuje śmierci socjalistycznego prezydenta Chile w zamachu stanu, odpowiedział krótko: nie. W latach 90. był zwolennikiem rozszerzenia NATO o państwa Europy Środkowej. Argumenty przekonanych o pokojowej orientacji Rosji odpierał, twierdząc, że nie można dopuścić do powstania ziemi niczyjej w tej części Europy. „Nie wykupuje się polisy ubezpieczeniowej, kiedy dom już płonie" – stwierdzał. (MF)

był rodzaj wyzwania. Europa wymagała odbudowy i, jakkolwiek skala zniszczeń była bezprecedensowa w historii, reformy nie były potrzebne. Pomoc adresowana do innych regionów musiała zakładać zasadnicze zmiany strukturalne. Jednak i poprzez plan Marshalla doprowadzili Amerykanie do istotnej zmiany strukturalnej w Europie: wzmocnili procesy integracyjne, wymuszając stworzenie Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej.

Pakt północnoatlantycki. Liberalny konsens. Podział Europy przypieczętował kryzys berliński, trwający od czerwca 1948 do maja 1949 r. Doszło do niego na tle gospodarczej konsolidacji zachodnich stref okupacyjnych w Niemczech. Stalin odpowiedział blokadą Berlina Zachodniego. Reakcją Waszyngtonu było ustanowienie mostu powietrznego, który pozwalał zaopatrywać to wielkie miasto. Ostatecznie Moskwa blokadę zniosła, podział Niemiec i Berlina zaś stał się faktem. Konsolidację świata zachodniego w warunkach zimnej wojny kończyło podpisanie traktatu waszyngtońskiego w 1949 r., ustanawiającego pakt północnoatlantycki – NATO. Był to pierwszy w historii trwały sojusz, do którego przystąpiły Stany Zjednoczone.

Niezależnie od różnic programowych, a nawet niechęci Republikanów do Trumana, obie partie stanęły w latach powojennych na stanowisku, że USA muszą pozostać zaangażowane w świecie, powstrzymywać ekspansję ZSRS i ruchów komunistycznych, opierając swoją politykę na współpracy transatlantyckiej z państwami Europy Zachodniej i na NATO. Wykuwał się w amerykańskiej polityce tzw. liberalny konsens, którego cechą była wiara Amerykanów w wartość demokracji, praw człowieka i prawo narodów do samostanowienia. W praktyce te wzniosłe idee często ustępowały wobec prymatu zasad zimnowojennego realizmu politycznego. Stany Zjednoczone obalały obce, także demokratyczne rządy, by zapewnić władzę proamerykańskim, często represyjnym politykom.

Republikański antykomunizm. Radykalnie antykomunistycznym politykom amerykańskim powstrzymywanie komunizmu wydawało się nadmiernie zachowawcze. Krytykując administrację Trumana, Richard Nixon mówił o tchórzliwej szkole powstrzymywania komunizmu. Republikanie krytykowali demokratyczną administrację za rzekomą nieudolność, za utratę Chin (art. s. 44) i prezentowali jastrzębie podejście.

Nowa, republikańska administracja prezydenta Dwighta D. Eisenhowera deklarowała doktrynę wyzwalania, która miała oznaczać wsparcie dla narodów pragnących wydobyć się spod hegemonii ZSRS i tyranii komunistycznej. Jednak postawa USA w okresie rewolucji węgierskiej 1956 r. dowiodła trwałości granic zimnowojennych stref wpływów. Naruszenie bowiem strefy rywalizującego supermocarstwa oznaczało groźbę przerodzenia się zimnej wojny w gorącą, być może jądrową. Niezależnie od wcześniejszych deklaracji Waszyngton nie udzielił Węgrom żadnego realnego wsparcia, kiedy armia sowiecka pacyfikowała powstanie.

Rywalizacja supermocarstw miała się rozgrywać na obszarze tzw. Trzeciego Świata, dziś określanego często mianem Globalnego Południa. Jedną z najważniejszych konsekwencji drugiej wojny światowej była dekolonizacja i emancypacja polityczna, ekonomiczna i kulturowa państw Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki. Związek Sowiecki mógł jawić się narodom tych kontynentów jako państwo, które dokonało skoku cywilizacyjnego, przekształcając zacofaną carską Rosję w uprzemysłowione supermocarstwo atomowe. ZSRS nie był obciążony kolonializmem i rasizmem. Także reputacja Stanów Zjednoczonych by-

eprasa.pl e316dfbedf

ła pod tym względem znacznie lepsza niż państw Europy Zachodniej. Kierując się swoją niechęcią do kolonializmu, przede wszystkim zaś mając na uwadze swoje interesy ekonomiczne i bezpieczeństwo, Waszyngton nie zawsze wspierał swoich europejskich sojuszników z NATO.

Tak stało się w 1956 r., kiedy Francja i Wielka Brytania w porozumieniu z Izraelem podjęły interwencję w Kanale Sueskim, znacjonalizowanym przez egipskiego przywódcę Gamala Nasera. Paryż i Londyn postanowiły odzyskać kontrolę nad tym kluczowym przejściem morskim, jednak po zajęciu kanału spotkały się z ostrą reakcją Kremla, który zagroził użyciem sił zbrojnych. Zachodnie mocarstwa próżno oczekiwały wsparcia ze strony USA. Administracja Eisenhowera zdystansowała się od operacji angielsko-francuskiej i izraelskiej i wezwała strony do wycofania wojsk. Tak też się stało. Kryzys sueski dowiódł, że żaden konflikt wojskowy nie może eskalować bez udziału ani przyzwolenia Waszyngtonu i Moskwy. Ujawnił też, jak bardzo po 1945 r. osłabła pozycja mocarstw europejskich.

Administracja Eisenhowera demonstrowała natomiast zdecydowanie w zwalczaniu zagrożenia komunistycznego w Korei (art. s. 54), Iranie (art. s. 48) czy Gwatemali (1954 r.). Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w obalenie rządu gwatemalskiego z Jacobo Arbenzem Guzmánem na czele pokazuje przywiązanie amerykańskich przywódców do dychotomicznego obrazu świata, w którym każdy ruch rewolucyjny traktowano jak ekspozyturę Moskwy. Rząd Guzmána, przeprowadzając reformę rolną, która uderzała w interesy amerykańskiego przedsiębiorstwa dominującego w tym kraju, i pozyskując uzbrojenie z Czechosłowacji, stał się dla administracji Eisenhowera realnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego USA.

Nowe Pogranicze. Prezydentura Johna F. Kennedy'ego trwała zaledwie trzy lata. Były to wszak lata niezwykle intensywne w polityce międzynarodowej, wypełnione napięciami i kryzysami, w tym rakietowym na Kubie, za sprawą którego świat stanął na krawędzi wojny jądrowej (art. s. 54).

Kennedy obejmował urząd z obietnicą odzyskania przez USA dynamiki i przywództwa. Był politykiem zimnowojennym, przekonanym o konieczności stawienia czoła ekspansji komunizmu, choć świadomym ryzyka, jakie niosła eskalacja napięć w stosunkach między supermocarstwami. JFK miał ambicję przekształcania Stanów Zjednoczonych i świata, nie chciał polityki reaktywnej, uwięzionej wyłącznie w logice rywalizacji. Posłużył się w kampanii wyborczej metaforą Nowego Pogranicza (New Frontier), odwołując się do roli, jaką w historii USA, a później w kulturze amerykańskiej odegrało Pogranicze: tereny amerykańskiego Zachodu, które pionierzy w trudzie zdobywali i budowali tam swoją cywilizację. Kennedy dowodził, że w XX w. oznaczało to walkę z ubóstwem, nierównościami, wykorzystanie osiągnięć nauki na rzecz ludzkości. Wszystkie te cele wpisywały się wszak w rywalizację z ZSRS. Dlatego Kennedy krytykował już wcześniej Republikanów za dopuszczenie do powstania luki rakietowej. Wystrzelenie przez Sowietów Sputnika w 1957 r. miało dowodzić osiągnięcia przez Moskwę przewagi nad USA w zakresie technologii rakietowej.

Ponieważ osiągnięcia naukowe i technologiczne były postrzegane jako jeden z kluczowych warunków zdobycia przewagi nad rywalem, JFK chciał porwać Amerykanów wizją eksploracji kosmosu (art. s. 103). Podjęcie tego wyzwania potwierdziłoby innowacyjność i potencjał Stanów Zjednoczonych. Nauki ścisłe miały zapewnić USA dominację technologiczną, nauki społeczne miały znaleźć zastosowanie w polityce wobec krajów Trzeciego Świata. Wśród doradców Kennedy'ego znalazł się Walt W. Rostow, jeden z intelektualistów czynu zaangażowanych przez charyzmatycznego prezydenta do służby państwowej. Ten błyskotliwy profesor Massachusetts Institute of Technology (MIT) przekonywał, że Amerykanie wprawdzie nie rozwiązali jeszcze wszystkich problemów wewnętrznych (jak nierówności ekonomiczne i rasowe), ale osiągnęli konsens, jak tym wyzwaniom sprostać. Czas zatem, by skupić się na wielkiej rewolucyjnej transformacji w krajach rozwijających się.



Walt W. Rostow, prezydencki doradca, 1961 r.

Stany Zjednoczone miały zaangażować się koncepcyjnie i finansowo w reformy i budowanie państwa (*nation building*) w krajach Ameryki Łacińskiej i Azji. Rostow rozumiał źródła atrakcyjności marksizmu suflowanego ludom Trzeciego Świata przez Moskwę. Amerykańscy teoretycy modernizacji oferowali tym państwom projekt awansu cywilizacyjnego na fundamencie koncepcji i ekonomicznego wsparcia USA. Nieprzypadkowo podtytuł najważniejszej pracy Rostowa „Etapy rozwoju gospodarczego" brzmiał „Manifest niekomunistyczny".

Sojusz dla Postępu. Tę perspektywę wyznawał też Kennedy. Pierwszoplanową rolę w polityce rozwojowej tej administracji odgrywała Ameryka Łacińska, którą prezydent określił mianem najniebezpieczniejszej części świata. Źródłem tego niebezpieczeństwa była oczywiście rewolucja, która zdobyła przyczółek na Kubie i mogła rozlać się po całym kontynencie. Już w latach 50. Kennedy uznał,



Prezydent John F. Kennedy przemawia z trybuny przed ratuszem w berlińskim Schönebergu, 26 czerwca 1963 r.

że polityka wspierania przez USA represyjnych, ale antykomunistycznych reżimów jest niewystarczająca. Rewolucji można zapobiec, tylko jeśli zostaną wyeliminowane jej źródła: ubóstwo, brak perspektyw, przemoc państwa.

Ekipa Kennedy'ego proklamowała ambitny program reform gospodarczych i demokratyzacji w Ameryce Łacińskiej o nazwie Sojusz dla Postępu (1961 r.). „Ci, którzy uniemożliwiają rewolucję pokojową, czynią nieuchronną rewolucję zbrojną" – ostrzegał prezydent. Szybko ujawniły się dylematy związane z tym idealistycznym programem. Obawa przed powtórzeniem scenariusza kubańskiego w Republice Dominikany skłoniła Kennedy'ego do akceptacji planu usunięcia niezwykle brutalnego dyktatora tego kraju, Rafaela Trujillo. Kiedy tyran został zabity przez oficerów własnej armii (30 maja 1961 r.), stworzony przez niego system władzy wykazał się ogromną odpornością i przetrwał pod kontrolą syna Trujillo. Rozważając potencjalne plany dla Dominikany, JFK wskazał trzy scenariusze: „Rząd demokratyczny, dalsze trwanie reżimu Trujillo albo reżim na wzór Castro. Dążymy do pierwszego, ale nie możemy odrzucić drugiego, dopóki nie upewnimy się, że uniknęliśmy trzeciego".

eprasa.pl e316dfbedf

Kennedy sformułował tę zasadę w odniesieniu do konkretnego kraju, jednak w istocie oddaje ona jego ogólne stanowisko wobec promocji demokracji w Ameryce Łacińskiej. Ostatecznie o wszystkim decydowało uniknięcie groźby rewolucji na wzór kubański. Waszyngton wymusił wprawdzie rozpoczęcie demokratycznej transformacji Dominikany, jednak wybrany w wolnych wyborach prezydent Juan Bosch nie cieszył się pełnym zaufaniem Białego Domu i kiedy został obalony przez wojsko, USA zaakceptowały ten stan rzeczy. Zwolennicy Boscha, także część armii, podjęli próbę przywrócenia go na urząd w 1965 r. W obliczu groźby wojny domowej, pod pretekstem ochrony obywateli amerykańskich, administracja prezydenta Lyndona Johnsona przeprowadziła interwencję wojskową na Dominikanie. USA sięgnęły po tradycyjny sposób zapewnienia stabilizacji w swojej strefie wpływów.

Sojusz dla Postępu, niekiedy porównywany do planu Marshalla, nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Projekt był dużo skromniejszy finansowo i oparty na zasadzie kredytów, a nie pomocy bezzwrotnej. Stany Zjednoczone nie zdołały skłonić państw regionu do przeprowadzenia niezbędnych reform, np. rolnej czy podatkowej.

Aczkolwiek sowiecki przywódca Nikita Chruszczow pierwotnie liczył, że Kennedy okaże się drugim Rooseveltem, co oznaczało, że chciał w nim widzieć polityka skłonnego do ustępstw wobec ZSRS, uznał ostatecznie Amerykanina za polityka zimnowojennego. Uważając go za słabego przywódcę, zaprezentował na szczycie w Wiedniu (1961 r.) bardzo konfrontacyjną postawę. Przedmiotem sporu był podzielony Berlin. Powściągliwa reakcja Kennedy'ego na zbudowanie przez władze NRD muru berlińskiego (1961 r.) przyczyniła się zapewne do rzucenia przez Chruszczowa wyzwania Stanom w ich strefie wpływów, na Kubie (art. s. 54). Na Karaibach Kennedy zdołał obronić pozycję USA. Podobnie stanowczą postawę prezentował w Indochinach, jednak wojna w Wietnamie (art. s. 54) stała się wyzwaniem dla kolejnych dwóch prezydentów: Lyndona Johnsona i Richarda Nixona.

Nixon, Kissinger, détente. Kiedy administracja Nixona rozpoczynała urzędowanie, wojna nie tylko angażowała zasoby USA w Wietnamie. Była źródłem głębokiego podziału politycznego w kraju, który coraz częściej znajdował wyraz w przemocy, także niosącej tragiczne konsekwencje. Zasadniczym celem ekipy Nixona było wycofanie wojsk amerykańskich z Wietnamu, jednak w taki sposób, by wynegocjować z reżimem północnowietnamskim warunki zakończenia wojny. Sajgon miał otrzymać gwarancje bezpieczeństwa i uzyskać zdolność do odparcia agresji.

Zbigniew Brzeziński

Politolog, sowietolog, autor wielu prac o stosunkach międzynarodowych. Zbigniew Brzeziński (1928–2017) urodził się w rodzinie polskiego dyplomaty, którą wybuch wojny zastał na placówce w Kanadzie. Brzezińscy nie powrócili już do kraju. Wychowany w duchu patriotycznym, wcześnie też zetknął się z naturą systemu sowieckiego (ojciec służył na placówce w ZSRS). Zbigniew doktoryzował się na Uniwersytecie Harvarda, lecz karierę akademicką kontynuował na Uniwersytecie Columbia. Podobnie jak Henry Kissinger (art. s. 38) pragnął, by jego działalność naukowa wpisywała się w debatę polityczną. Jedną z jego pierwszych docenionych w świecie akademickim prac było politologiczne studium totalitaryzmu (1956 r., z Carlem J. Friedrichem). Jeszcze na studiach zajął się rolą nacjonalizmu w Imperium Rosyjskim i sowieckim. Rozwijając później swoje koncepcje, doszedł do wniosku, że kwestie narodowościowe stanowią poważną słabość ZSRS.



Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, 1981 r.

Jego oryginalnym wkładem w dyskusje o polityce zagranicznej USA była koncepcja pokojowego zaangażowania, przedstawiona w pracy „Jedność i konflikty" (1960 r.). Brzeziński uważał głoszoną przez Republikanów w latach 50. doktrynę wyzwalania nie tylko za pomysł chybiony, ale też niebezpieczny, bo dający narodom za żelazną kurtyną fałszywą obietnicę pomocy USA. Przekonywał, że USA powinny wbijać klin między państwa Europy Środkowo-Wschodniej a ZSRS poprzez nawiązywanie z nimi współpracy. USA miały wspierać dążenie „narodowych komunistów" do budowania stosunków z Zachodem, a nawet – czego dowodził przykład Węgier – uniezależnienia się od Moskwy. Miała to być droga do osłabienia hegemonii Moskwy i do niezależności tych państw.

Koncepcja ta nie osłabiała antykomunizmu Brzezińskiego. Współpracował z polską rozgłośnią Radia Wolna Europa i paryską „Kulturą" Jerzego Giedroycia. W USA zarzucano mu często, że jest zimnowojennym jastrzębiem, którego wrogość wobec ZSRS – wynikająca z polskich korzeni – szkodzi polityce odprężenia. Jego diagnozy i postulaty zwróciły nań uwagę elit politycznych. Rady zasięgał u Brzezińskiego John F. Kennedy. W 1968 r. Brzeziński wspierał w kampanii prezydenckiej Huberta Humphreya. Przełomem była decyzja o współpracy z Jimmym Carterem, który słabo orientował się w sprawach zagranicznych. Brzeziński objął stanowisko doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego, stając się jedną z najważniejszych postaci w rządzie. Był zwolennikiem zdecydowanych działań w punktach zapalnych, co prowadziło do sporów z bardziej zachowawczym sekretarzem stanu Cyrusem Vance'em. Uczestnicząc w rozmowach w Camp David, przyczynił się do ich sukcesu. Był zwolennikiem wsparcia USA dla bojowników w Afganistanie, dostrzegając ich religijny radykalizm, ale kierując się ich antykomunizmem.

Po zakończeniu zimnej wojny sceptycznie odnosił się do zbliżenia USA z Rosją Borysa Jelcyna i działał na rzecz wejścia Polski do NATO. Niezwykle w Polsce ceniony, odrzucił pomysł wysunięcia jego kandydatury na urząd prezydenta III RP. Uznał, że kwestionowałby w ten sposób swoją dotychczasową drogę – amerykańskiego męża stanu.

(MF)

eprasa.pl e316dfbedf

Stosunek Nixona i sekretarza stanu Henry'ego Kissingera (art. s. 38) do wojny w Wietnamie wynikał z szerszej koncepcji tych polityków. Było nią wygaszenie konfliktów zbrojnych i osiągnięcie równowagi między mocarstwami. Trudna sytuacja USA pod koniec lat 60. – związana nie tylko z wojną w Wietnamie, ale także z napięciem w stosunkach z Moskwą i brakiem relacji z Pekinem – skłaniała Waszyngton do poszukiwania rozwiązań nieschematycznych. Nixon i Kissinger odrzucili dominujący szczególnie w latach 50. pogląd o istnieniu bloku chińsko-sowieckiego. Ta rewolucyjna zmiana podejścia otworzyła drogę do normalizacji stosunków między USA a Chinami ludowymi.

Ten zaś krok wymusił na Moskwie podejście znacznie bardziej koncyliacyjne, jako że Związek Sowiecki tracił przewagę, którą utrzymywał dzięki antagonizmowi amerykańsko-chińskiemu. Perspektywa współpracy Waszyngtonu i Pekinu była dla Kremla druzgocąca. W ten sposób administracja Nixona osiągnęła także odprężenie (détente) w stosunkach z Moskwą. Realnym tego owocem były rozmowy i układy rozbrojeniowe SALT (Rozmowy o Ograniczeniu Zbrojeń Strategicznych i Układy o Ograniczeniu Zbrojeń Strategicznych). Pierwszy z nich podpisano w 1972 r. Te porozumienia padną także ofiarą kresu odprężenia, ponieważ w odpowiedzi na sowiecką inwazję na Afganistan w grudniu 1979 r. prezydent Jimmy Carter poprosił Senat o powstrzymanie się od ratyfikacji układu SALT II, który kilka miesięcy wcześniej podpisał z Leonidem Breżniewem.

Odprężenie w stosunkach Wschód–Zachód nie oznaczało, że administracje Nixona i Forda zaakceptowałyby marksistowski reżim w amerykańskiej strefie wpływów, gdzie Waszyngton strzegł swojej hegemonii. Nixon i Kissinger dokładali starań, by marksistowski przywódca lewicy chilijskiej Salvador Allende nie objął władzy. Kiedy do tego doszło w 1970 r., Waszyngton starał się doprowadzić w Chile do przewrotu, wywierano też presję ekonomiczną na to państwo. „Niech gospodarka chilijska jęczy" – polecił Nixon. Przeciwdziałając ruchom rewolucyjnym, USA wspierały bardzo represyjne junty wojskowe w Chile i Argentynie w latach 70.

Solidarność i groźba sowieckiej interwencji. Fenomen Solidarności śledzono z uwagą w USA. W stolicach zachodnich w pełni uświadamiano sobie, że osiągnięcia związkowej rewolucji mogą mieć poważne i negatywne konsekwencje polityczne dla Polski. Na gruncie doktryny Breżniewa Kreml nie mógł zaakceptować istnienia w jednym z państw satelickich ruchu społeczno-politycznego cieszącego się tak daleko posuniętą, co więcej, sformalizowaną autonomią. W jednym z raportów NATO z października 1980 r. stwierdzano wprost, że z perspektywy Moskwy zmiany w Polsce mają charakter kontrrewolucyjny i w konsekwencji ZSRS może zdecydować się na interwencję. Wskazywano podobieństwa do sytuacji Czechosłowacji w 1968 r. Doradca wielu prezydentów Zbigniew Brzeziński (art. s. 40) stał na stanowisku, że brak reakcji USA na zagrożenie inwazją sowiecką w okresie Praskiej Wiosny ułatwił Moskwie podjęcie decyzji. W sprawie polskiej należało zatem działać. Kontrolowany przeciek do mediów miał uświadomić Kremlowi koszt interwencji wojskowej w Polsce. Amerykanie zapowiadali m.in. kres odprężenia w stosunkach Wschód–Zachód, zwiększenie budżetu NATO i współpracę wojskową między USA i Chinami.

Postawienie sił sowieckich w stan gotowości w ostatnich tygodniach 1980 r. czyniło groźbę interwencji w Polsce coraz bardziej prawdopodobną. W stolicach europejskich narastało przekonanie, że operacja armii sowieckiej i sojuszników w Polsce jest nieuchronna. By odwieść Breżniewa od decyzji o inwazji, ekipa Cartera komunikowała Moskwie stanowisko, w którym uznawała sowiecki interes bezpieczeństwa, ostrzegając zarazem, że USA nie pozostaną obojętne wobec operacji wojskowej. Prezydent starał się rozwiać obawy Moskwy, że USA inspiruje bądź chce wykorzystać napięcia polityczne w Polsce. Wzywał jednocześnie, by pozwolić Polsce rozwiązać problemy własnymi siłami. Zapewniając Moskwę o swoim niezaangażowaniu, Amerykanie pozostawiali ich jednak w niepewności co do swojej reakcji na ewentualną inwazję. W rzeczywistości jednak jakakolwiek reakcja poza sankcjami politycznymi i gospodarczymi nie wchodziła w grę. Co więcej, nie było nawet pewności, że Europa Zachodnia zgodnie do sankcji handlowych dołączy.



Prezydent Ronald Reagan i kanclerz RFN Helmut Schmidt przy przejściu granicznym Checkpoint Charlie w nadal podzielonym Berlinie, 11 czerwca 1982 r.

Reagan vs imperium zła. Stanowisko administracji Cartera wyraźnie odzwierciedlało zasadnicze założenie, że Polska pozostaje w strefie wpływów ZSRS. Jakakolwiek zmiana sytuacji w PRL była możliwa, tylko jeśli przyzwoliłby na to Kreml. Podobne stanowisko wobec sytuacji w Polsce prezentowała administracja Ronalda Reagana, choć była znacznie bardziej radykalna retorycznie od poprzedników. Reagan pragnął uniknąć konfrontacji między Solidarnością a władzami komunistycznymi, których dramatyczny koszt, a przede wszystkim skutek można było przewidzieć. Polska mogła odzyskać suwerenność tylko w sytuacji erozji ZSRS i osłabienia sowieckiej hegemonii w Europie Środkowo-Wschodniej. Taki był zasadniczy cel Reagana.



Zawieszka nawiązująca do Strategicznej Inicjatywy Obronnej, programu gwiezdnych wojen Ronalda Reagana, lata 80.

Reagan doszedł do władzy pod hasłami odbudowy przywództwa i potęgi USA oraz zdecydowanej walki z komunizmem. Określając ZSRS mianem imperium zła, zdecydował się na zbrojenia, którym pogrążający się w kryzysie Związek Sowiecki nie mógł sprostać. Szczególną rolę odegrał program tzw. gwiezdnych wojen. Strategiczna Inicjatywa Obronna, zaprezentowana 23 marca 1983 r., polegać miała na rozmieszczeniu obrony przeciwrakietowej w postaci systemu satelitów z wyrzutniami rakietowymi w przestrzeni kosmicznej. Krytycy wytykali programowi słabości i monstrualne koszty (ostatecznie wydano 17 mld dol.). Jednak oddziaływał on na wyobraźnię Amerykanów, przede wszystkim zaś zmusił Moskwę do rywalizacji, której ta nie mogła sprostać. Strukturalny, przewlekły kryzys państwa sowieckiego oraz dojście do władzy reformisty Michaiła Gorbaczowa stwarzały administracji Reagana warunki do połączenia presji zbrojeń i negocjacji. Zimna wojna weszła w fazę schyłkową.

MARCIN FATALSKI

eprasa.pl e316dfbedf

Zostało z Los Alamos

Projekt Manhattan. Bomba, która zbudowała nowoczesny świat.



Gen. Leslie R. Groves, szef Okręgu Inżynieryjnego Manhattan (po prawej) oraz fizyk J. Robert Oppenheimer, dyrektor projektu bomby atomowej w Los Alamos, podczas testów broni w okolicach Alamogordo w stanie Nowy Meksyk, 11 września 1945 r.

Od listu do zobowiązania. Historia bomby atomowej nie zaczyna się od laboratorium, lecz od listu. W sierpniu 1939 r., gdy Europa zmierzała ku wojnie, fizyk Leo Szilard przekonał Alberta Einsteina do podpisania ostrzeżenia skierowanego do prezydenta Franklina D. Roosevelta: niemieccy naukowcy zademonstrowali właśnie rozszczepienie jądra atomowego, a broń o katastrofalnej sile mogła być tego konsekwencją. Korespondencja nie wywołała natychmiastowego działania, amerykański establishment naukowy i polityczny był ostrożny, a powołany przez Roosevelta komitet doradczy działał powoli. Ustanowił jednak precedens: rząd Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy przyznał, że fizyka może być kwestią przetrwania i bezpieczeństwa narodowego. Projekt Manhattan, który ostatecznie wyrósł z tego uznania, kosztował równowartość ok. 30 mld dol. w dzisiejszej walucie, zatrudniał w szczytowym momencie ok. 130 tys. pracowników i wyprodukował broń, która zabiła ponad 200 tys. ludzi w niespełna cztery dni. Na trwałe zmienił też architekturę ładu międzynarodowego.

Przez niemal dwa lata po liście Einsteina amerykańskie inwestycje w badania jądrowe pozostawały skromne i rozproszone. Przełom nadszedł z nieoczekiwanego kierunku: Wielkiej Brytanii. Latem 1941 r. Komitet MAUD, naukowa grupa robocza powołana przez Winstona Churchilla, wydał precyzyjny i alarmujący werdykt. Masa krytyczna uranu-235 może wywołać eksplozję równoważną tysiącom ton TNT, a taka broń może być gotowa w ciągu dwóch lat. Tam, gdzie amerykańskie komitety oferowały ostrożne spekulacje, raport MAUD przedstawiał precyzyjne szacunki inżynieryjne. Dostarczył dokładnie to, czego potrzebowali urzędnicy w Waszyngtonie: nie hipotezy, lecz planu.

Raport dotarł do Vannevara Busha, inżyniera i administratora wyznaczonego przez Roosevelta do koordynowania wojennych badań naukowych. W połowie 1941 r. Bush zreorganizował badania nad uranem i doprowadził do intensyfikacji wysiłków na tym polu. Kiedy Japonia zaatakowała Pearl Harbor w grudniu 1941 r., opór instytucjonalny się załamał. Pytanie przestało brzmieć, czy zbudować bombę atomową, lecz raczej jak szybko można ją wyprodukować. Pearl Harbor przekształcił program naukowy w imperatyw o znaczeniu wojskowym.

Wyścig i organizacja. Zadanie przekucia tego imperatywu w sprzęt wojskowy przypadło Okręgowi Inżynierów Manhattanu, formalnie ustanowionemu w sierpniu 1942 r. Anonimowe określenie miało ukryć cel programu. Jego kluczową postacią był generał brygady Leslie R. Groves, mianowany we wrześniu 1942 r. Nie był on naukowcem, tylko budowniczym i menedżerem (nadzorował wznoszenie Pentagonu). Jego najważniejszy wybór dotyczył personelu: wyznaczył J. Roberta Oppenheimera, fizyka teoretycznego z Berkeley o lewicowych powiązaniach i bez doświadczenia administracyjnego, na stanowisko naukowego dyrektora laboratorium projektowania bomby w Los Alamos w Nowym Meksyku. Mianowanie takiej osoby łamało konwencje instytucjonalne i okazało się decydujące.

Skala przemysłowa projektu była bezprecedensowa. Trzy główne ośrodki, każdy realizujący inną ścieżkę techniczną, działały w niemal całkowitej tajemnicy i w dużej mierze nie były świadome nawzajem swojej pracy. Na Uniwersytecie Chicago zespół Enrica Fermiego zademonstrował podstawy fizyczne. 2 grudnia 1942 r. stworzono pierwszy sztuczny reaktor jądrowy na świecie, który osiągnął trwałą reakcję łańcuchową. Groves nazwał to później najważniejszym pojedynczym wydarzeniem naukowym w rozwoju energii atomowej. Wytworzona energia była znikoma; to, co potwierdziła, to możliwość kontrolowania reakcji łańcuchowej, którą Szilard wyobraził sobie w 1933 r.

W Oak Ridge w stanie Tennessee dwa zakłady przemysłowe wzbogacały uran-235 do poziomu umożliwiającego jego uzbrojenie. W Hanford w stanie Waszyngton program podążał równoległą drogą do uzyskania innego materiału rozszczepialnego. Trzy reaktory produkcyjne transmutowały uran w pluton w ilościach wystarczających do produkcji broni. Wyprodukowany tam pierwiastek dostarczano do Los Alamos, gdzie zespół Oppenheimera stanął przed zasadniczym problemem projektowym: pluton wyprodukowany w reaktorze nie mógł być użyty w prostym złożeniu armatnim bez przedwczesnej detonacji. Rozwiązanie – precyzyjnie zaprojektowana implozja, w której konwencjonalne materiały wybuchowe symetrycznie i natychmiastowo ściskały rdzeń plutonowy – było jednym z najbardziej technicznie wymagających osiągnięć całego projektu.

Ten projekt zatwierdzono 16 lipca 1945 r., gdy pierwsze urządzenie jądrowe eksplodowało na pustyni w Nowym Meksyku. Dało wybuch o mocy ok. 21 kiloton, daleko przekraczając oczekiwania, i skaziło ponad 2,8 tys. km kw. opadem radioaktywnym. Obserwujący kulę ognia Oppenheimer podobno przypomniał sobie fragment Bhagawadgity: „Stałem się Śmiercią, niszczycielem światów". Sekretarz wojny Henry Stimson wagę tego przedsięwzięcia przedstawił tak: „W ciągu czterech miesięcy ukończymy z dużym prawdopodobieństwem najbardziej straszliwą broń, jaką kiedykolwiek znała historia ludzkości – jedną bombę, która może zniszczyć całe miasto".

Moralność i rozkaz. Gdy produkcja bomby była na ukończeniu, w łańcuchu decyzyjnym doszło do znaczącego sprzeciwu. W czerwcu 1945 r. stosowny raport opracowali naukowcy z Chicagowskiego Laboratorium Metalurgicznego pod przewodnictwem laureata Nagrody Nobla Jamesa Francka, z udziałem Glenna

eprasa.pl e316dfbedf



Pierwsza detonacja broni atomowej – pod kryptonimem Trinity – w ramach Projektu Manhattan, okolice Alamogordo w stanie Nowy Meksyk, 16 lipca 1945 r.

Seaborga i Leo Szilarda. Nie negowali użyteczności broni; kwestionowali strategiczną mądrość jej zastosowania. Użycie bomby w Japonii bez ostrzeżenia, argumentowano, pozbawiłoby Stany Zjednoczone autorytetu moralnego, uniemożliwiłoby politycznie międzynarodową kontrolę broni jądrowej i wywołałoby wyścig zbrojeń, którego Stany Zjednoczone nie mogłyby prowadzić w nieskończoność. Zamiast tego proponowano demonstrację przed przedstawicielami ONZ na niezamieszkanym obszarze. Franck osobiście zawiózł raport do Waszyngtonu; sekretarz Stimson był niedostępny i dokument przekazano jego pomocnikowi. Komisja Tymczasowa, obradująca 21 czerwca, potwierdziła wcześniejsze zalecenie: bomba powinna być użyta jak najszybciej, bez ostrzeżenia, przeciwko celowi otoczonemu mieszkaniami robotniczymi.

17 lipca 1945 r. Leo Szilard rozprowadził petycję do prezydenta Harry'ego Trumana podpisaną przez ok. 68 naukowców Projektu Manhattan, wzywającą do przedstawienia Japonii wyraźnych warunków kapitulacji i czasu na odpowiedź przed jakimkolwiek atakiem atomowym. Petycja nigdy nie dotarła do adresata, utknęła w wojskowym łańcuchu dowodzenia. Odtajniono ją dopiero w 1961 r. Bomba Little Boy spadła na Hiroszimę 6 sierpnia; a druga, Fat Man, na Nagasaki trzy dni później. Truman ujął atak w triumfalnym języku osiągnięcia przemysłowego: „Siła, z której słońce czerpie swą moc, została skierowana przeciwko tym, którzy przynieśli wojnę na Daleki Wschód" – oświadczył z pokładu USS „Augusta".

Architektura odstraszania. Polityczne rozliczenie decyzji o użyciu bomb z ładunkami nuklearnymi nadeszło szybko i z nieoczekiwanych stron. Gen. Dwight Eisenhower (późniejszy prezydent) napisał w swoich pamiętnikach, że wyraził wobec Stimsona poważne wątpliwości; argumentował, że Japonia była już pokonana i że Ameryka powinna unikać „wstrząsania opinią świata użyciem broni, której zastosowanie, według mnie, nie było już konieczne jako środek ratowania życia Amerykanów". Admirał William Leahy był kategoryczny w swoich pamiętnikach z 1950 r.: „Użycie tej barbarzyńskiej broni w Hiroszimie i Nagasaki nie przyniosło żadnej materialnej pomocy w naszej wojnie z Japonią... Będąc pierwszymi, którzy jej użyli, dołączyliśmy do barbarzyńców świata". Naukowcy i ustawodawcy dostrzegli, że utrzymywanie wojskowej kontroli nad bronią jądrową jest niezgodne z amerykańskimi tradycjami demokratycznymi. Ustawa McMahona o energii atomowej z 1946 r. ustanowiła cywilną władzę nad badaniami i produkcją jądrową poprzez nową Komisję Energii Atomowej Stanów Zjednoczonych, która przejęła zasoby Projektu Manhattan o północy 1 stycznia 1947 r. Najważniejszy przepis utajniał wszelkie informacje dotyczące konstrukcji broni jądrowej, niezależnie od sposobu ich uzyskania.

Kontrola cywilna nie oznaczała jednak powściągliwości. Sowiecki test atomowy 29 sierpnia 1949 r., przyspieszony częściowo dzięki informacjom od Klausa Fuchsa i innych szpiegów osadzonych w Projekcie Manhattan, rozbił amerykański monopol znacznie wcześniej, niż przewidywali analitycy. Odpowiedzią polityczną był NSC-68, przedstawiony Trumanowi w kwietniu 1950 r. przez Paula Nitzego: kompleksowy plan militaryzacji zimnej wojny, wzywający do przyspieszonego rozwoju bomby wodorowej, rozbudowy sił konwencjonalnych i potrojenia budżetu obronnego. Jak napisał Ernest May, NSC-68 „dostarczył planu militaryzacji zimnej wojny od 1950 r. do upadku Związku Sowieckiego".

Projekt Manhattan pozostawił światu nie tylko nową śmiercionośną broń, lecz także strategiczną logikę: odstraszanie poprzez wzajemną groźbę zagłady, którą sam Oppenheimer przyrównał do „dwóch skorpionów w butelce, z których każdy może zabić drugiego, ale tylko ryzykując własne życie". Ta logika, skodyfikowana jako Wzajemne Gwarantowane Zniszczenie (MAD), rządziła stosunkami supermocarstw przez cztery dekady. Pozostaje, w zmodyfikowanej formie, zasadą rywalizacji jądrowej wielkich mocarstw do dziś. List, który Einstein podpisał w 1939 r., nie zainicjował jedynie programu zbrojeniowego, zainicjował podstawowy warunek współczesnego bezpieczeństwa międzynarodowego.

Bomba w amerykańskiej wyobraźni. Amerykanie byli jednocześnie dumni z broni, która zakończyła wojnę światową, i niespokojni z powodu tego, co jej istnienie oznaczało dla ich własnej przyszłości. Kultura popularna stała się główną areną, na której ścierały się te dwa podejścia.

Np. film „Doktor Strangelove" Stanleya Kubricka (1964 r.) przedstawiał planowanie wojny jądrowej jako system tak wewnętrznie spójny i tak zewnętrznie szalony, że jego ostateczny wynik, całkowita zagłada, następował z komiczną nieuchronnością. Dał kulturze popularnej trwały słownik absurdu odstraszania. Powieść Nevila Shute'a „Na plaży" (1957 r., sfilmowana w 1959 r.) oferowała spokojniejszą alternatywę: ostatni ocalali czekają na przybycie radioaktywnego opadu bez wroga do obwiniania i bez decyzji do cofnięcia, tylko z logiką systemu, który prześcignął swoich twórców. Era Reagana przyniosła własny przełom: film telewizyjny „Nazajutrz" (1983 r.) przedstawiał wymianę jądrową z perspektywy zwykłych mieszkańców stanu Kansas z realizmem, który wstrząsnął licznymi widzami, i podobno samą administracją. Bomba w końcu znalazła swą masową publiczność, a masowa publiczność w końcu spojrzała jej w twarz.

WOJCIECH MICHNIK

Korzystałem z: Evan Thomas, „Road to Surrender: Three Men and the Countdown to the End of World War II"; Richard Rhodes, „The Making of the Atomic Bomb".

eprasa.pl e316dfbedf

Azjatycka łamigłówka

Relacje z Chinami. Od utraty Państwa Środka do dyplomacji pingpongowej.



Prezydent Richard Nixon i premier ChRL Zhou Enlai, Pekin, 21 lutego 1972 r.

Zawiłe relacje z Czang Kaj-szekiem. Franklin D. Roosevelt (art. s. 27) wierzył, że Republika Chińska Czang Kaj-szeka stanie się supermocarstwem in spe oraz filarem wpływów USA w Azji. Wojna domowa w Państwie Środka, eksplodująca niedługo po zastąpieniu Roosevelta przez Harry'ego Trumana, skorygowała te plany. Nowy prezydent i jego główny polityczny i wojskowy doradca George Marshall interesowali się Azją bez porównania mniej od FDR. Ważna była dla nich przede wszystkim Europa, a w obliczu zimnej wojny (art. s. 54) uważali za niemożliwe jednakowe angażowanie się na obu kontynentach.

Pomoc wojskową dla Czanga ograniczono do minimum, w pewnym momencie nakładając wręcz embargo. Jednocześnie Amerykanom, tradycyjnie zainteresowanym Chinami oznajmiono, że chiński przywódca otrzymał wielką pomoc, a potem, że jego reżim nie jest wart dalszego wsparcia. Taki cel miała sławna i nagłaśniana w latach 1945–47 chińska misja Marshalla. Prezydent i generał nie wierzyli przy tym w możliwość zwycięstwa komunistów Mao Zedonga. Sądzili, że klęska republiki przynieść może co najwyżej pogłębiony chaos. Był to jeden z największych błędów w całej polityce zagranicznej USA.

Konsekwencją zlekceważenia Mao był wybuch wojny koreańskiej (1950–53, art. s. 54). Podobnie jak wietnamska, nigdy by nie wybuchła, gdyby na kontynencie przetrwał rząd Czang Kaj-szeka. Truman, ze skrajną niechęcią, musiał w tej sytuacji udzielić parasola wojskowego resztkom Republiki Chińskiej, ograniczonej teraz do wyspy Tajwan. VII Flota, która wpłynęła do Cieśniny Tajwańskiej, wykluczyła możliwość komunistycznego desantu, ale – bez zgody Amerykanów – wykluczyła też postulowany przez Kuomintang powrót na kontynent. Płynąca na wyspę pomoc wojskowa i ekonomiczna opłaciła się sowicie. Truman odrzucił wprawdzie ofertę tajwańskiego wsparcia militarnego w Korei, ale przysłani przez Czanga specjaliści umożliwili przesłuchania jeńców z interwencyjnej armii Mao oraz umożliwili ofensywę wywiadowczą przeciw Chińskiej Republice Ludowej.

eprasa.pl e316dfbedf

Przeciw uznaniu czerwonych Chin. Korea – na co zresztą liczył Józef Stalin – wykopała przepaść między Stanami Zjednoczonymi a komunistyczną Chińską Republiką Ludową. Rodziny poległych, rannych oraz przetrzymywanych zwykle w nieludzkich warunkach jeńców zawiązały – nie bez udziału diaspory chińskiej w USA – Komitet Miliona przeciw Uznaniu Czerwonych Chin. Była to siła, z którą musiał się liczyć każdy kandydat na prezydenta.

W październiku 1958 r. Mao Zedong zasygnalizował światu bliską inwazję na Tajwan, rozpoczynając huraganowy ostrzał zarządzanych przez Republikę Chińską przybrzeżnych wysepek Quemoy i Mazu. W odpowiedzi prezydent Dwight Eisenhower skierował do cieśniny niosące broń nuklearną okręty. Jak dziś wiadomo, głównym celem Mao było skompromitowanie Nikity Chruszczowa, który – jak się słusznie spodziewano w Pekinie – nie był skłonny ryzykować wojny z USA w obronie partnera uważanego za niepoczytalnego. W powietrznych starciach triumfował Tajwan, prestiż Czang Kaj-szeka w USA zwyżkował, a oburzenie na ChRL rosło. Kolejne działania reżimu Mao – uderzenia na Indie w latach 1959 i 1962, pomysły tzw. wielkiego skoku w gospodarce i wreszcie (nie)sławna rewolucja kulturalna zdawały się świadczyć, że w Pekinie rządzą szaleńcy.

Eisenhower pod koniec kadencji jako jedyny urzędujący szef Białego Domu odwiedził Tajwan. Był poruszony, ujrzawszy – inaczej niż się spodziewał – zadbane pracowite społeczeństwo dążące do skromnego dostatku oraz rozważnego męża stanu zamiast oczekiwanego kapryśnego tyrana. Rozmiary kiełkującego tajwańskiego cudu gospodarczego nie były jednak szerzej znane w świecie zachodnim albo przyjmowane z niedowierzaniem.

Administracje Johna Kennedy'ego i Lyndona Johnsona, angażujące się coraz bardziej w Wietnamie (art. s. 54), kategorycznie jednak odrzucały postulowany przez Czang Kaj-szeka powrót na kontynent. Tymczasem, jeśli przedsięwzięcie to było wykonalne, to tylko na początku lat 60., gdy głód w ChRL, będący konsekwencją wielkiego skoku, pochłonął 40 mln ofiar. Dodatkowym, coraz bardziej przemożnym czynnikiem stał się jednak szokujący z początku konflikt chińsko-sowiecki. Stał się on znany światu krótko po – niemal równie szokującej – eksplozji pierwszej bomby atomowej w ChRL. Fakty te przewartościowały spojrzenie Białego Domu na czerwone Chiny. Gdy w 1967 r. Kreml poufnymi kanałami sondował, jak USA zareagowałyby na sowieckie uderzenie wyprzedzające na instalacje nuklearne w ChRL, usłyszał z ust Johnsona zdecydowane nie. Ewentualne zmiażdżenie Pekinu przez Moskwę, mimo całej antyamerykańskiej retoryki maoistów, fatalnie zwichnęłoby kruchą równowagę sił na niekorzyść USA.

Realpolitik i dyplomacja pingpongowa. Zasadnicza zmiana relacji z Pekinem poczekać musiała na nową ekipę w Białym Domu. Stworzył ją Richard Nixon, uważany wówczas za najbardziej antykomunistycznego polityka w USA (zabłysnął w dobie McCarthy'ego, art. s. 62) i osobistego przyjaciela rodziny Czangów. Jego prawą ręką stał się Henry Kissinger (art. s. 38), biograf i znawca poczynań Klemensa von Metternicha, postrzeganego jako mistrz Realpolitik. W opinii harwardzkiego profesora ZSRS i ChRL były państwami dążącymi nie do wywrócenia status quo, lecz do zachowania swoistej równowagi w ramach koncertu piątki mocarstw, przypominającego czas kongresu wiedeńskiego (1814–15 r.). Pozostałymi uczestnikami tej pentarchii miały być USA i – jako pomniejsi gracze – Japonia oraz Europa (oczywiście tylko zachodnia).

Sondaże rozpoczęła tzw. dyplomacja pingpongowa. Chodziło o wymianę wizyt pomniejszych (acz mających spore, tajne pełnomocnictwa) osobistości, czynione pod pretekstem kontaktów sportowych. W lipcu 1971 r. do Pekinu incognito wyruszył – via Pakistan, sojusznika USA mającego dobre stosunki z ekipą Mao – sam Kissinger. Symbolem sukcesu stało się rychłe zdjęcie w ONZ amerykańskiego weta, umożliwiające przyjęcie ChRL do tej organizacji. Pekin, jako stały członek Rady Bezpieczeństwa, zdobywał w ten sposób oficjalne papiery supermocarstwa. Jednocześnie usunięto z owych struktur przedstawicieli Czang Kaj-szeka – jedynego żyjącego współzałożyciela ONZ. Tajwan był wówczas państwem autorytarnym, ale coraz bardziej się liberalizującym, ChRL – totalitarnym, dopuszczającym się stale masowych zbrodni. Amerykańska i światowa opinia publiczna przyjęły owe kroki zazwyczaj z pełną aprobatą.

Nixon w Pekinie. W lutym 1972 r. Nixon oznajmił oszołomionym telewidzom „coś, co was zadziwi" – że niebawem odwiedzi ChRL. Równolegle, poprzez tajnego emisariusza, przekazał Czang Kaj-szekowi coś w rodzaju przeprosin. 21 lutego wysiadł w Pekinie z samolotu w towarzystwie Kissingera, z daleka wyciągając rękę do oczekującego go premiera Zhou Enlaia. Chory, ale wciąż wszechwładny Mao Zedong poczuł do gościa zdumiewającą sympatię – całkowite przeciwieństwo wstrętu, jaki żywił do przywódców sowieckich. Sympatii tej, nawiasem mówiąc, nie rozciągał na kreującego się na przyjaciela Chin Kissingera, którego w kuluarach nazwał śmierdzącym profesorem i uczonym, który nie wie nic o polityce zagranicznej. Przywódcy chińscy uważali aktualny zwrot za jeszcze bardziej realistyczny niż Kissinger. Biuro Polityczne partii poleciło Zhou Enlaiowi, by jako precedens przestudiował pakt Hitler-Stalin z sierpnia 1939 r.

Oba kraje ustanowiły w swych stolicach biura łącznikowe. Nawiązaniu pełnych stosunków dyplomatycznych przeszkadzały oficjalne relacje z Tajwanem, który – jako Republika Chińska – stale miał nad Potomakiem ambasadora. Seria komunikatów stwierdzała, „że istnieją tylko jedne Chiny i że Tajwan jest nieodłączną częścią Chin". Poglądy te podzielał także mówiący wciąż o powrocie na kontynent Kuomintang, dla którego jednak owe wydarzenia były klęską. Inny komunikat mówił o wspólnym sprzeciwianiu się hegemonii w rejonie Azji-Pacyfiku, co miało czytelnie antysowiecki wydźwięk.

Chwilowe spowolnienie. Ściślejszemu antysowieckiemu zbliżeniu przeszkodził jednak Kissinger. Dla ministra odprężenie z Chinami miało być wstępem nie do pognębienia Moskwy, ale odwrotnie – do skłonienia jej do odprężenia. Na razie szybkiej normalizacji na linii Waszyngton–Pekin przeszkodziły następstwa afery Watergate. Czang Kaj-szek, oglądający w telewizji dymisję Nixona – choć w Tajpej był wówczas środek nocy – uznał ją za karę niebios. (Natomiast Mao zaprosił załamanego eksprezydenta na spotkanie celem otarcia łez). Czang, prezydent Republiki Chińskiej, zmarł jednak w kwietniu 1975 r., niemal jednocześnie z upadkiem Sajgonu, Phnom Penh i całych Indochin. Paradoksalnie, upokarzająca klęska USA w Azji Wschodniej była też klęską ChRL. Zwycięski Wietnam, latami wspomagany przez nią przeciw USA, wyrósł na wrogiego Pekinowi, bliskiego sojusznika Moskwy. Polityka zagraniczna Mao i Zhou Enlaia (obaj zmarli w 1976 r.), tak podziwianych przez Kissingera, kończyła się gigantycznym fiaskiem.

Efemeryczny następca Nixona, Gerald Ford, nie miał czasu na własną politykę wobec ChRL, gdzie u łoża śmierci Mao trwała bezpardonowa walka o władzę. Do końca 1978 r. wyszedł z niej zwycięsko Deng Xiaoping – mały wzrostem (1,55 m), ale wielki siłą charakteru wirtuoz manipulacji bez politycznych skrupułów. Cokolwiek ku zaskoczeniu świata nowy prezydent Jimmy Carter, pochodzący z głębokiego Południa USA, polityczny homo novus z retoryką protestanckiego kaznodziei, znalazł z nim wspólny język. W porozumieniu walnie dopomógł doradca szefa państwa Zbigniew Brzeziński (art. s. 40) – jak Kissinger naturalizowany Amerykanin, nie zawsze zgodny z poglądami wielbiciela Metternicha odnośnie do Zachodu, ale podzielający je z grubsza w kwestii Chin.

Wymiana ambasadorów. W dniu Nowego Roku 1979 (dopiero!) Waszyngton i Pekin wymieniły ambasadorów. Wkrótce potem, w lutym, do USA zawitał sam Deng jako pierwszy w dziejach faktyczny przywódca państwa chińskiego (formalnie zatrudniał na czołowych stanowiskach figurantów). Przypadł do gustu niemal wszystkim – z wyjątkiem niezłomnych antykomunistów i stronników Tajwanu. Miarą zaufania było zwierzenie się przez gościa ze – zrealizowanych niebawem – planów dania krótkiej, ograniczonej nauczki wojskowej Wietnamowi. Zaczynająca się próba współdziałania USA z komunistycznymi Chinami miała przynieść wiele nadziei, ale jeszcze więcej rozczarowań.

JAKUB POLIT

eprasa.pl e316dfbedf

Narody wybrane

Relacje z Izraelem. Mieszanka mitologii, geopolitycznej kalkulacji i zakulisowej presji.



Menora podarowana prezydentowi Harry'emu Trumanowi (po lewej) z okazji jego urodzin przez pierwszego premiera Izraela Dawida Ben-Guriona (w środku), Waszyngton, 8 maja 1951 r. • Poniżej: Prezydent Egiptu Anwar Al-Sadat, prezydent Jimmy Carter i premier Izraela Menachem Begin podczas ceremonii podpisania pokojowych porozumień z Camp David, 17 września 1978 r.

Z bożej woli. 11 minut – tyle zajęło Harry'emu Trumanowi uznanie Państwa Izrael. 33. prezydent USA, jako pierwsza głowa państwa na świecie, zrobił to jeszcze 14 maja 1948 r., czyli w dniu, w którym Dawid Ben Gurion ogłosił powstanie państwa żydowskiego. Truman uznał je własnoręcznie – dosłownie i w przenośni. Sam odręcznie napisał stosowny akt. I zrobił to bez wiedzy Departamentu Stanu, którego szef George Marshall był temu przeciwny – obawiał się o reakcje państw arabskich, które mogłyby w odwecie ograniczyć eksport ropy naftowej do USA.

Amerykańska prasa w pierwszym odruchu skrytykowała Trumana. Zarzucano mu, że ryzykuje ekonomiczne bezpieczeństwo kraju, chcąc zaskarbić sobie głosy Amerykanów żydowskiego pochodzenia przed listopadowymi wyborami prezydenckimi – przegrywał wówczas w sondażach. Ale A.J. Baime, biograf Trumana, jest innego zdania – jego bohater uznał Izrael, nie kierując się geopolityką, tylko religijnym przeświadczeniem. Jako głęboko wierzący, starotestamentowy chrześcijanin podporządkował politykę bożej woli, zgodnie z którą Izrael musiał się odrodzić.

Przypadek Trumana zawiera wszystkie składowe amerykańskiej opowieści o Izraelu, w której religijne motywacje i mit o dwóch wybranych narodach mieszają się z wyborczą kalkulacją i antykolonialnym odruchem, który jednak słabł wraz ze zbliżaniem się 1948 r. Najpierw idea Izraela jawiła się niemal jak lustro amerykańskich losów – przykład oporu wobec kolonizatorów, odpowiednio: brytyjskich i muzułmańskich. Ale wraz z przybierającym na sile w pierwszej połowie XX w. żydowskim osadnictwem w Palestynie pojawiło się też kontrlustro, jak pisał kulturoznawca Edward Said – antykolonializm skłaniał kolejnych Amerykanów do wzięcia strony Arabów/Palestyńczyków.



Więcej niż polityczna kalkulacja. Państwo żydowskie od swego powstania budziło zainteresowanie Stanów Zjednoczonych przewyższające zimną kalkulację polityczną. Wynikało nie tylko ze związków kulturowych czy religijnych – nie tylko Truman mówił o Ziemi Obiecanej dla Żydów – ale było również funkcją rosnącego znaczenia żydowskiej mniejszości w USA. Co jednak nie oznacza, że te relacje zawsze układały się harmonijnie. Już następ-

eprasa.pl e316dfbedf

ca Trumana w Białym Domu, Dwight Eisenhower, podchodził do Izraela na chłodno, co wynikało głównie z geopolityki – ten amerykański generał z drugiej wojny światowej zdawał sobie sprawę z sowieckiego zagrożenia i obawiał się wpływów ZSRS na arabskim Bliskim Wschodzie. Jednocześnie był przywiązany do nowego systemu międzynarodowego, symbolizowanego przez ONZ.

Gdy więc w 1956 r. Francja i Wielka Brytania sprzymierzone z Izraelem zaatakowały Egipt, który nieco wcześniej znacjonalizował Kanał Sueski, Eisenhower brutalnie wykorzystał powojenną przewagę USA i wymusił na Londynie i Paryżu kompromitujący odwrót. Ale Izrael się postawił, nie chciał wycofać się z Synaju oraz Strefy Gazy i stawiał swoje warunki. Niewiele zmieniły tu kolejne potępiające Izrael i popierane przez Waszyngton rezolucje ONZ. Eisenhowera osłabił również Kongres, w którym pierwszy raz na większą skalę zadziałało żydowskie lobby. Prezydent USA zwrócił się wtedy bezpośrednio do Amerykanów: „Czy naród, który atakuje i okupuje obce terytorium w obliczu dezaprobaty ONZ, powinien mieć prawo do stawiania warunków wycofania się?".

Ostatecznie Eisenhower zagroził Izraelowi wstrzymaniem corocznej pomocy finansowej – wówczas 100 mln dol. – która od początku lat 50. była przekazywana na integrację przybywających do Izraela żydowskich imigrantów (w latach 2016–23 ta pomoc, już głównie na cele wojskowe, osiągała rocznie prawie 4 mld dol.; w sumie od zakończenia drugiej wojny światowej USA udzieliły Izraelowi większej skumulowanej pomocy zagranicznej niż jakiemukolwiek innemu państwu). Przełomem była sowiecka groźba wykluczenia Izraela z ONZ, którą Eisenhower musiał poprzeć, rywalizując z Moskwą o arabskie względy. Dopiero wtedy Izrael się cofnął.

Z następcą Eisenhowera, Johnem F. Kennedym, Izrael też z początku miał pod górkę. Młody amerykański prezydent był przerażony niedawnym kryzysem kubańskim (art. s. 54) i ostro zareagował na plany nuklearne Izraela, który w Dimonie przy pomocy Francuzów budował swoją bombę. Jednocześnie uznał jednak Izrael za strategicznego partnera, gdy pomoc wojskowa z Moskwy popłynęła do krajów arabskich. W 1962 r. USA symbolicznie przejęły od Francji wojskowy patronat nad Izraelem, a sam Kennedy jako pierwszy prezydent USA formalnie zadeklarował amerykańskie zaangażowanie w bezpieczeństwo i obronę państwa żydowskiego, chwaląc je jako jedyną demokrację w burzliwym regionie.

Kolejnym przełomem była wojna sześciodniowa z 1967 r., w której Izrael, uprzedzając atak arabskich sąsiadów – Egiptu, Jordanii i Syrii – odniósł zaskakujące zwycięstwo. Prezydent Lyndon Johnson, który w kluczowym momencie dostarczył Izraelowi dodatkowe uzbrojenie, powiedział wtedy: „Jesteśmy z Izraelem, ponieważ reprezentuje on zaangażowanie na rzecz demokracji i wolności. Jest ucieleśnieniem wielkich wartości, które odziedziczyliśmy po naszych przodkach: wolności, sprawiedliwości, poświęcenia i godności ludzkiej". Skuteczność izraelskiej armii zrobiła ogromne wrażenie na Amerykanach, którzy akurat nie radzili sobie w Wietnamie (art. s. 54).

Wojny stanowiły cezury w relacjach amerykańsko-izraelskich. Ta kolejna – Jom Kippur z 1973 r. – skłoniła arabskie państwa do nałożenia na USA uciążliwego embarga naftowego oraz ponownie doprowadziła Waszyngton na skraj nuklearnej konfrontacji ze wspierającym Egipt i Syrię Związkiem Sowieckim. Ale jednocześnie była katalizatorem pierwszych poważnych negocjacji arabsko-izraelskich, którym patronował wieloletni sekretarz stanu USA Henry Kissinger, Żyd, który w 1938 r. uciekł z Niemiec (art. s. 38).

Dyplomacja wahadłowa. Od początku lat 70. proizraelski skręt USA był już wyraźny. Waszyngton, jako stały członek Rady Bezpieczeństwa ONZ, z zasady blokował wszystkie niekorzystne dla Izraela rezolucje (dopiero w 2016 r. jedyny raz wstrzymał się w sprawie potępienia rozbudowy izraelskich osiedli na palestyńskich terenach okupowanych). Zabiegi dyplomatyczne Kissingera, niekiedy nazywane dyplomacją wahadłową (Amerykanin podróżował od jednych do drugich, bo strony nie chciały rozmawiać bezpośrednio), pod koniec lat 70. zaowocowały rozmowami pokojowymi w Camp David między Izraelem i Egiptem pod patronatem prezydenta Jimmy'ego Cartera. W efekcie oba państwa podpisały pierwszy arabsko-izraelski traktat pokojowy, a arabscy sąsiedzi Izraela już wspólnie zapoczątkowali budowę palestyńskiego samorządu.

Do izraelsko-palestyńskiego porozumienia było jeszcze daleko, a Amerykanom bardzo na nim zależało. Stany Zjednoczone wychodziły wtedy z zimnowojennej konfrontacji i próbowały ograniczyć swoją obecność na Bliskim Wschodzie. Do tego potrzebny był jednak pokój. W czerwcu 1990 r. sekretarz stanu USA James Baker podał na konferencji prasowej numer telefonu Białego Domu i powiedział do Izraelczyków: „Zadzwońcie do nas, kiedy poważnie myślicie o pokoju".

Rok później prezydent George H.W. Bush uzależnił ważne dla Izraela amerykańskie gwarancje kredytowe od wstrzymania budowy izraelskich osiedli na terenach okupowanych. Amerykanie już wtedy byli przekonani, że ta pełzająca aneksja palestyńskich ziem na lata zaprzepaści pokój w regionie. Dopiero następca Busha seniora, Bill Clinton, tchnął znów życie w arabsko-izraelskie rozmowy, które najpierw doprowadziły do porozumień z Oslo (podpisanych w Waszyngtonie w 1993 r.), a potem do pokoju między Izraelem i Jordanią (1994).

Prezydentura Clintona ze swoimi ambitnymi planami wobec Palestyńczyków poprzedziła następne, aktywne w tym temacie prezydentury. George Bush junior został pierwszym prezydentem USA, który publicznie poparł utworzenie państwa palestyńskiego, co znalazło odzwierciedlenie w tzw. mapie drogowej z 2003 r. Administracja Obamy również próbowała promować rozwiązanie dwupaństwowe, ale rozmowy załamały się w 2014 r. – głównie z powodu rozbieżności w kwestii izraelskich osiedli na Zachodnim Brzegu Jordanu.

Aż do czasów Trumpa to właśnie wspomniane osiedla stanowiły najważniejszy punkt zapalny w relacjach USA i Izraela. Co prawda Amerykanie unikali uznania ich za nielegalne, ale ich wewnętrzne dokumenty tak właśnie je określały. Prezydent Ronald Reagan stwierdził w 1981 r., że osiedla były nierozsądne, choć nie nielegalne". Clinton później zezwolił na wyjątki dla budowy osiedli we Wschodniej Jerozolimie i dla „naturalnego wzrostu", ale już Bush junior widział w nich najważniejszą przeszkodę dla pokoju.

Trumpowski zwrot. Dopiero Donald Trump przyniósł w tej sprawie fundamentalną zmianę. W pierwszej kadencji jego sekretarz stanu Mike Pompeo oświadczył, że osiedla „nie są same w sobie sprzeczne z prawem międzynarodowym" i nie stanowią przeszkody dla rozmów o pokoju. Sam prezydent poszedł jeszcze krok dalej, zrywając z inną wieloletnią polityką Stanów Zjednoczonych, które wcześniej przynajmniej udawały neutralnego negocjatora między Izraelem i Palestyńczykami. Zerwanie nastąpiło w sprawie ambasady USA. Większość państw utrzymywało swoje placówki w Tel Awiwie, nie w Jerozolimie, żeby nie komplikować stosunków z Palestyńczykami, dla których to drugie miasto również miało być stolicą. Pierwszokadencyjny Trump skończył z tą polityką, przenosząc w 2017 r. ambasadę do Jerozolimy.

Ostatnia zmiana amerykańskiego stosunku do Izraela nie nastąpiła jednak z dnia na dzień za sprawą samego Trumpa. Była raczej rezultatem wieloletnich kampanii społecznych. Z jednej strony prowadziły je różne lobby żydowskie w USA, w tym przede wszystkim AIPAC, których znaczenie polityczne i ekonomiczne rekompensowało relatywną słabość demograficzną. Z drugiej – rosnące w siłę amerykańskie środowiska ewangelikalne, które we wspieraniu Izraela widzą swój chrześcijański obowiązek i które stały się kluczowym elementem trumpowskiej koalicji.

Czy jednak zmienił się amerykański priorytet, który od zakończenia zimnej wojny niezmiennie zakłada wyplątanie się USA z Bliskiego Wschodu? Raczej nie. W końcu nawet Trump patronował tzw. porozumieniom abrahamowym Izraela z kolejnymi państwami arabskimi, które mają się stać fundamentem nowego porządku regionalnego – już przy minimalnym zaangażowaniu USA.

ŁUKASZ WÓJCIK

eprasa.pl e316dfbedf



Oś wrogości

Relacje z Iranem. Od sojuszu do nienawiści.

Cesarski Iran. Na początku XX w. Iran był słabym państwem w regionie, gdzie rywalizowały Wielka Brytania i Rosja. Wydobyciem ropy naftowej, odkrytej tam przez Brytyjczyków, zajmowała się spółka Anglo-Iranian Oil Company, której pakiet kontrolny miał Londyn, uzyskujący także lwią część zysków ze sprzedaży surowca. Próby emancypacji politycznej podjęte przez szacha Rezę doprowadziły do interwencji brytyjskiej i sowieckiej i odsunięcia w 1941 r. władcy na rzecz jego syna – Mohammada Rezy Pahlawiego.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Wielka Brytania utrzymała swoją pozycję w regionie. Zainteresowany był nim także Związek Sowiecki, na popularności zyskiwała radykalna lewica irańska. Jednocześnie w Iranie dynamicznie rozwijał się Front Narodowy, którego zasadniczym celem było całkowite uniezależnienie kraju od obcych wpływów. Pod jego naciskiem parlament zdecydował o nacjonalizacji spółki naftowej w 1951 r. Na czele rządu stanął przywódca FN Mohammad Mosaddek. Spowodowało to głęboki kryzys w stosunkach irańsko-brytyjskich, ponieważ Londyn zablokował sprzedaż irańskiej ropy na rynkach światowych. Obie strony oczekiwały poparcia amerykańskiego dla swojego stanowiska.



Od góry: Wielki plakat przedstawiający irańskich żołnierzy trzymających sieć w kształcie cieśniny Ormuz, w którą zaplątały się amerykańskie samoloty wojskowe, Teheran, maj 2026 r. • Antyamerykańskie demonstracje w Teheranie, 1951 r.

Operacja Ajax. Biały Dom odrzucił propozycję rządu angielskiego zorganizowania operacji obalenia Mosaddeka. Wielka Brytania była jednak najbliższym sojusznikiem USA, stąd negatywna odpowiedź udzielona także Mosaddekowi oczekującemu pomocy Waszyngtonu w eksporcie ropy. Podobnie jak Harry Truman, nowy prezydent Dwight Eisenhower uważał, że Mosaddek gwarantuje

eprasa.pl e316dfbedf

utrzymanie Iranu w obozie prozachodnim. Przedłużający się jednak kryzys wpływał na pogorszenie niełatwej przecież sytuacji gospodarczej tego kraju.

W konsekwencji przeważył w Waszyngtonie pogląd, wspierany od początku przez CIA, o konieczności odsunięcia premiera. Wierzono, że w przeciwnym wypadku kontrolę nad Iranem zdobędzie Moskwa. Latem 1953 r. agencja wraz z brytyjskim wywiadem zorganizowały tajną operację, której Amerykanie nadali kryptonim Ajax. Do udziału w spisku nakłoniono młodego szacha, który swoimi dekretami miał legitymizować zmianę władzy. Upadek Frontu Narodowego rozpoczął erę osobistych rządów Mohammada Rezy i ścisłego sojuszu cesarskiego Iranu ze Stanami Zjednoczonymi.

Nie można wykluczyć, że w sytuacji kryzysu odejście Mosaddeka było nieuchronne, a zagrożenie przejęciem władzy przez prosowieckie stronnictwo było realne. Jednak sposób obalenia popularnego premiera i udział obcego mocarstwa w tej operacji obciążyły w oczach Irańczyków reputację zarówno władcy, jak i jego amerykańskich sojuszników. Rządy Mohammada Rezy stanowią przykład autorytarnej modernizacji, ponieważ reformy społeczne i gospodarcze realizowano w warunkach represyjnej dyktatury. Szach narzucał jednocześnie Iranowi zachodni model kulturowy. W kraju dominowały amerykańskie wpływy polityczne, gospodarcze i kulturowe.

Rosnące dochody z eksportu ropy naftowej i idące za nimi wzrost gospodarczy i zbrojenia Iranu rozbudziły ambicje szacha pragnącego odgrywać rolę regionalnego przywódcy. Ten status władcy uznał dopiero Richard Nixon. Osłabienie USA w okresie wojny w Wietnamie i dążenie do redukcji zobowiązań amerykańskich dotyczących zaangażowania wojskowego skłoniły prezydenta do oparcia na Iranie amerykańskiej polityki bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Lata 70. to szczytowy okres potęgi Rezy Pahlawiego, do którego Nixon zwrócił się słowami: Chroń mnie.

Erozja irańskiego reżimu. Napięcia wewnętrzne spowodowały jednak wzrost opozycji wobec szacha. Autorytarna modernizacja zantagonizowała zarówno liberałów, jak i tradycyjnie nastawione warstwy ludowe, z charyzmatycznym duchownym Ruhollahem Chomeinim. Opozycja zyskała nieoczekiwanego sojusznika w osobie prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, który uczynił ochronę praw człowieka kluczowym elementem polityki zagranicznej. Wobec oczekiwań administracji Cartera szach ograniczył represje, co wzmocniło opozycję.

Stopniowa erozja irańskiego reżimu początkowo uszła uwadze Waszyngtonu. Wedle analizy CIA z sierpnia 1978 r. „Iran nie jest w rewolucyjnej ani nawet przedrewolucyjnej sytuacji". Masowe protesty już kilka miesięcy później zmusiły władcę do opuszczenia kraju. Stosunek do sytuacji w Iranie podzielił doradców Cartera: Zbigniew Brzeziński (art. s. 40) opowiadał się za wojskowym zamachem stanu, w którym władzę przejęłaby proamerykańska generalicja. Przeciwny był temu sekretarz stanu Cyrus Vance.

Biały Dom liczył na znalezienie modus vivendi z rewolucyjnym reżimem, jednak rewolucjoniści w znienawidzonym szachu widzieli amerykańską marionetkę. Udzielenie przez USA gościny śmiertelnie choremu Rezie sprowokowało okupację ambasady USA w Teheranie 4 listopada 1979 r., gdzie wzięto zakładników. Fiasko operacji Orli Szpon 24 kwietnia 1980 r., w trakcie której podjęto próbę odbicia amerykańskich zakładników, przyczyniło się do klęski wyborczej Cartera. Zakładnicy zostali uwolnieni po 444 dniach w wyniku negocjacji.

A Waszyngton i Teheran stały się dla siebie wrogami. USA jako globalny szatan, Iran jako element osi zła.

Spór o program atomowy Teheranu. Po 1979 r. kością niezgody w relacjach Stanów Zjednoczonych z Islamską Republiką Iranu była możliwość powstania irańskiej broni jądrowej. Traktowano to w USA jako bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Teheran głosił natomiast, że program atomowy ma służyć wyłącznie celom pokojowym. Kryzys eskalował po ujawnieniu w 2002 r. istnienia w Iranie infrastruktury służącej m.in. potajemnemu wzbogacaniu uranu. Teheran rozwijał również program budowy rakiet balistycznych zdolnych do przenoszenia głowic jądrowych. Administracja Baracka Obamy, uznając sankcje nałożone na Iran za instrumenty niewystarczające, postanowiła wypracować inne rozwiązanie. Długotrwałe negocjacje zakończyły się w 2015 r. porozumieniem JCPOA (z udziałem państw UE, Rosji i Chin), ograniczającym możliwość wzbogacania uranu i poddającym program irański międzynarodowej kontroli w zamian za stopniową redukcję sankcji.

Nocny Młot. Negatywnie na porozumienie z Iranem zapatrywał się Izrael, uznający Iran za zagrożenie egzystencjalne, samo porozumienie zaś, wedle słów Beniamina Netanjahu, za historyczny błąd. Władze Izraela przekonywały, że Teheran nie porzuci planów budowy arsenału broni jądrowej, i postulowały operację zbrojną przeciw Iranowi. Pogląd Netanjahu podzielał w dużej mierze Donald Trump. W 2018 r. prezydent wycofał Stany Zjednoczone z porozumienia JCPOA i powrócił do polityki sankcji. Zdecydował o tym, chociaż w ocenie amerykańskich agencji Iran przestrzegał umowy.

Gwałtowne zaostrzenie sytuacji na Bliskim Wschodzie nastąpiło po ataku Hamasu na Izrael w październiku 2023 r. i okupacji przez Izrael Strefy Gazy. W 2025 r. Trump zdecydował o bombardowaniach ośrodków nuklearnych w Fordow, Natanz i Isfahanie. Przeprowadzona 22 czerwca operacja Nocny Młot (Midnight Hammer) towarzyszyła wojnie dwunastodniowej prowadzonej 13–24 czerwca przez Izrael. W ocenie prezydenta USA działanie to położyło kres irańskiemu programowi wzbogacania uranu. Skuteczność bombardowań trudno było jednak zweryfikować, poza tym Iran pozostał w posiadaniu wzbogaconego uranu. W kolejnych miesiącach trwały trudne negocjacje między Waszyngtonem i Teheranem na temat programu atomowego, w których Biały Dom domagał się całkowitej rezygnacji Iranu z programu wzbogacania uranu.

Epicka Furia. Zbiegło się to w czasie z erupcją protestów społecznych w samym Iranie, które reżim krwawo stłumił. Postępująca delegitymizacja dyktatury wytworzyła przekonanie o słabości systemu władzy ajatollahów. To najpewniej przyczyniło się do podjęcia przez Biały Dom, pod wpływem perswazji Netanjahu, decyzji o szeroko zakrojonej operacji zbrojnej. Ogłaszając rozpoczęcie Epickiej Furii (Epic Fury) 28 lutego 2026 r., Donald Trump stwierdził, że irański reżim i program atomowy zagrażały „naszym żołnierzom, naszym bazom i naszym sojusznikom na całym świecie". Wezwał Irańczyków do przejęcia władzy, bo będzie to prawdopodobnie ich „jedna szansa na pokolenia". Cel operacji wykraczał zatem poza unicestwienie programu atomowego, obejmując także zmianę reżimu.

Działania wojenne ograniczono jednak do bombardowań, bez użycia sił lądowych. Amerykańskie i izraelskie uderzenia doprowadziły do śmierci wielu politycznych i wojskowych przywódców tego kraju, z ajatollahem Alim Chameneim na czele, zdziesiątkowały irańską marynarkę wojenną i lotnictwo, zniszczyły infrastrukturę. Nie doprowadziły jednak w krótkiej perspektywie do załamania systemu władzy. Iran w odwecie zaatakował państwa regionu związane z Waszyngtonem w nadziei, iż skutki polityczne i ekonomiczne tych uderzeń zniechęcą USA do dalszych ataków. Przede wszystkim jednak zablokował cieśninę Ormuz, wąskie gardło światowego handlu ropą naftową i skroplonym gazem. Odpowiedzią USA była blokada irańskiego eksportu tych surowców przez Zatokę Perską.

Osłabiony i izolowany w regionie Iran wykazał się wszakże zaskakującą odpornością zarówno na ciosy militarne, jak i presję gospodarczą. Operacja podjęta przez Izrael przeciwko Hezbollahowi w Libanie jest dodatkowym czynnikiem, który może wpłynąć na warunki i trwałość porozumienia z Teheranem. Reżim irański, walcząc o przetrwanie w obliczu ataku zbrojnego i odrzucany przez znaczną część Irańczyków, może okazać się jeszcze mniej skłonny do ustępstw.

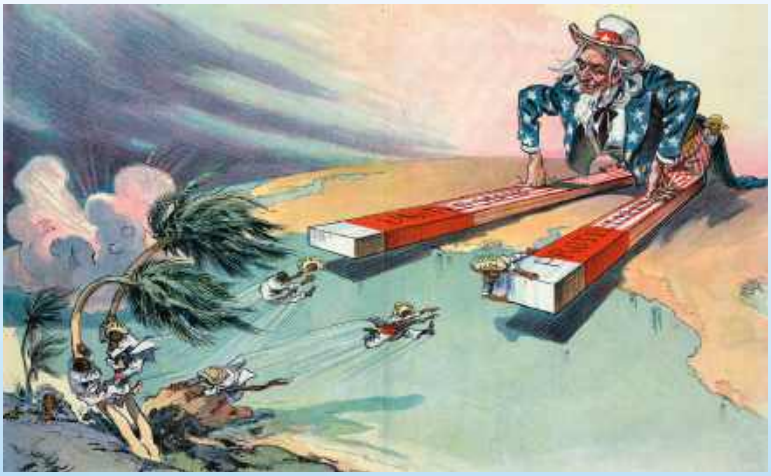
MARCIN FATALSKI

eprasa.pl e316dfbedf

Reguły gry

Amerykańskie doktryny w polityce zagranicznej. Układ chronologiczny. • **Bohdan Szklarski**

Doktryna. Doktryna w polityce zagranicznej nie niesie żadnego zobowiązania do podejmowania konkretnych działań. To raczej odzwierciedlenie wiodącego w danym momencie historii sposobu myślenia elit. Przypisujemy je najczęściej prezydentom ze względu na ich dominującą pozycję w systemie. Ważne jest to, że doktryny nie zastępują się, lecz pozostają w kulturze politycznej do wykorzystania w stosownym momencie. Można powiedzieć, że mają charakter kumulujący się. Częściej niż jako nakaz funkcjonują jako uzasadnienie podjętych wyborów. Od sytuacji na arenie międzynarodowej i wewnętrznej, jak również od woli przywódców jest uzależniony czas i sposób ich wykorzystania.



Protektoraty Stanów Zjednoczonych; karykatura Uda Kepplera z magazynu satyrycznego „Puck", 1913 r. • Poniżej: Żołnierze piechoty morskiej podczas ćwiczeń na Morzu Filipińskim, luty 2026 r.



eprasa.pl e316dfbedf

Poprawka Roosevelta do doktryny Monroego. Wyrosła z kryzysu z lat 1902–03, kiedy Wielka Brytania, Niemcy i Włochy zablokowały Wenezuelę z powodu niezapłaconych długów. Theodore Roosevelt (1901–09) obawiał się, że europejska windykacja długów w Ameryce Łacińskiej może stać się pretekstem do interwencji wojskowej lub uzyskania przez pożyczkodawców trwałych wpływów politycznych. Kryzys finansowy w Republice Dominikańskiej utwierdził go w przekonaniu, że niestabilność w regionie może zachęcić Europę do interwencji i osłabić wpływy USA na tej półkuli.

Roosevelt ogłosił poprawkę w swoim orędziu do Kongresu w 1904 r. Jego głównym twierdzeniem było to, że chroniczny kryzys, nieporządek lub nieodpowiedzialność finansowa w Ameryce Łacińskiej mogą zmusić Stany Zjednoczone do przyjęcia roli globalnego policjanta, który mógłby interweniować prewencyjnie w celu przywrócenia porządku. W związku z tym rozszerzono doktrynę Monroego (z lat 20. XIX w., art. s. 10) z „Europa musi pozostać na uboczu" na „Stany Zjednoczone mogą interweniować jako pierwsze, aby powstrzymać Europę".

Poprawka uzasadniała znacznie bardziej interwencjonistyczną politykę USA w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Jednocześnie zwiększyła niechęć do Waszyngtonu w regionie i stała się symbolem amerykańskiego imperializmu.

Doktryna Hoovera. Pod koniec lat 20. okupacje w krajach takich jak Nikaragua i Haiti poważnie nadszarpnęły wizerunek USA w regionie. Herbert Hoover doszedł więc do wniosku, że paternalizm szkodzi interesom Ameryki. Jego doktryna była stopniową zmianą polityki w kierunku nieinterwencji i większego poszanowania suwerenności Ameryki Łacińskiej. Podróż prezydenta do Ameryki Łacińskiej w 1928 r. i idee, które później znalazły odzwierciedlenie w tzw. memorandum Clarka (1930 r.), jasno pokazały, że doktryna Monroego niekoniecznie dawała Stanom Zjednoczonym prawo do interwencji w państwach regionu.

USA wycofały wojska z Nikaragui i Haiti, co złagodziło antyamerykańskie nastroje w regionie. Co najważniejsze, utorowała drogę dla polityki dobrego sąsiedztwa Franklina D. Roosevelta (art. s. 27), a być może nawet dla programu Sojuszu na rzecz Postępu Johna F. Kennedy'ego (art. s. 36). Zmiana była realna, ale nie oznaczała uznania całkowitej równości w stosunkach między USA a krajami na południe od nich.

Doktryna Trumana. Powstała w 1947 r., na początku zimnej wojny. Wielka Brytania nie mogła już wspierać Grecji i Turcji. Ateny stanęły w obliczu rebelii pod przewodnictwem komunistów, a Ankara znalazła się pod presją Związku Sowieckiego. Amerykańscy przywódcy obawiali się, że polityczna niestabilność rozprzestrzeni się na cały Bliski Wschód.

Harry Truman oświadczył wówczas, że Stany Zjednoczone muszą wspierać wolne narody stawiające opór uzbrojonym mniejszościom lub naciskom zewnętrznym. Doktryna zakładała, że Waszyngton będzie udzielał wsparcia gospodarczego, politycznego i militarnego krajom zagrożonym komunizmem, czyniąc powstrzymywanie go centralną polityką. Przekształciła lokalny kryzys w ogólną zasadę strategii zimnej wojny.

Stany Zjednoczone zaakceptowały swoją długoterminową, globalną rolę w stawianiu oporu komunizmowi i odeszły od izolacjonistycznej niechęci do głębokiego angażowania się za granicą w czasie pokoju. Doktryna wpłynęła na ogłoszenie planu Marshalla i powstanie NATO (art. s. 36), a później posłużyła jako uzasadnienie zaangażowania USA w Korei i Wietnamie (art. s. 54). Dla wielu historyków oznacza prawdziwy początek amerykańskiego przywództwa w świecie.



Plakietka sił specjalnych marynarki wojennej Navy SEALs.

Doktryna Eisenhowera. Powstała po kryzysie sueskim w 1956 r. Wielka Brytania i Francja zostały znacząco osłabione na Bliskim Wschodzie, a Stany Zjednoczone obawiały się, że Związek Sowiecki wykorzysta powstałą próżnię. Amerykańscy przywódcy postrzegali ten region jako strategicznie ważny ze względu na jego położenie i zasoby ropy naftowej.

W 1957 r. Dwight Eisenhower ogłosił, że Stany Zjednoczone udzielą pomocy gospodarczej i wojskowej państwom Bliskiego Wschodu zagrożonym przez międzynarodowy komunizm. Był również gotów użyć sił zbrojnych USA, aby wesprzeć każde państwo w regionie, które zwróci się o pomoc w walce z komunistyczną agresją. Zasygnalizował przy tym przeniesienie zachodniego przywództwa w tym regionie z Europy do Stanów Zjednoczonych.

Doktryna poszerzyła amerykańskie wpływy na Bliskim Wschodzie. Najwcześniej odbiło się to na Libanie w 1958 r., kiedy wojska amerykańskie zostały wysłane, by wesprzeć rząd. Doktryna pokazała również ograniczenia zimnowojennego myślenia, ponieważ wiele konfliktów regionalnych było napędzanych raczej arabskim nacjonalizmem i lokalnymi rywalizacjami niż sowiecką ingerencją. Doktryna nie obejmowała jeszcze jednoznacznego wsparcia dla Izraela (art. s. 46), które nastąpiło po wojnie w 1967 r.

Doktryna Kennedy'ego. Wyrosła w kontekście rewolucji kubańskiej i z obaw, że wpływy komunistyczne mogą rozprzestrzenić się w Ameryce Łacińskiej. John F. Kennedy uważał, że bieda, nierówności, słabe instytucje i nastroje antyamerykańskie tworzą podatny grunt dla rewolucji. Pragnął polityki łączącej antykomunizm z reformami i rozwojem, a nie polegającej wyłącznie na sile.

Doktryna nie została spisana w jednym oficjalnym dokumencie. Jej głównym wyrazem był Sojusz dla Postępu z 1961 r., którego celem było zapobieżenie drugiej Kubie poprzez pomoc gospodarczą, modernizację, reformy społeczne i silne zaangażowanie polityczne USA. W teorii obiecywała demokratyczny rozwój; w praktyce oznaczała również powstrzymanie ruchów lewicowych na całej półkuli. Łączyła idealistyczny język postępu z twardym celem strategicznym wspierania kapitalizmu.

Doktryna rozszerzyła amerykańską aktywność w Ameryce Łacińskiej poprzez programy rozwojowe i presję polityczną. Zaostrzyła również konflikt z Kubą (art. s. 54). Rezultaty były mieszane: w niektórych regionach zachęciły do reform, ale jednocześnie pogłębiły ingerencję USA i polaryzację na tle zimnowojennym. Wiele rządów przyjęło fundusze i specjalistów z zadowoleniem. Historycznie ukształtowana ambiwalencja w stosunku do intencji Waszyngtonu nie uległa jednak znaczącej zmianie.

Doktryna Nixona. Zrodziła się z niepowodzeń i kosztów wojny w Wietnamie (art. s. 54). Pod koniec lat 60. XX w. stało się jasne, że Stany Zjednoczone nie będą w stanie prowadzić poważnych wojen w wielu regionach, ponosząc w nich większość ciężaru militarnego. Ogłoszona w 1969 r. doktryna zakładała, że Stany Zjednoczone będą dotrzymywać zobowiązań traktatowych i w razie potrzeby zapewniać parasol nuklearny, ale sojusznicy w obliczu zagrożeń konwencjonalnych sami powinni się bronić. Ameryka nadal miała zapewniać broń, szkolenia

eprasa.pl e316dfbedf

i wsparcie ekonomiczne, ale już nie żołnierzy. Doktryna zmieniła zatem strategię USA z bezpośredniej interwencji na współdzielenie obciążeń i poleganie na regionalnych sojusznikach.

Jej najwyraźniejszym zastosowaniem była tzw. wietnamizacja: wycofywanie wojsk amerykańskich przy jednoczesnym wzmacnianiu sił południowowietnamskich. Ujmując sprawę szerzej, zachęcało to Waszyngton do polegania na silnych regionalnych partnerach, takich jak Iran i Arabia Saudyjska. Pozwalało zachować amerykańskie wpływy, przy jednoczesnym zmniejszeniu militarnej obecności, ale ujawniło również słabość sojuszników, którzy przez lata pozostawali zależni od wsparcia USA (Iran, Afganistan). W praktyce bardziej zmieniło to formę amerykańskich interwencji, niż je zakończyło.

Doktryna Cartera. Zrodziła się z kryzysów naftowych w 1973 i 1979 r. oraz wstrząsów politycznych lat 1979–80. Rewolucja irańska obaliła ważnego sojusznika USA, wzięcie zakładników upokorzyło Waszyngton, a sowiecka inwazja na Afganistan wzbudziła obawy, że Moskwa może zbliżyć się do Zatoki Perskiej. Amerykańscy przywódcy doszli do wniosku, że region ten jest zasadniczo ważny dla Stanów Zjednoczonych.

W swoim orędziu o stanie państwa w 1980 r. Jimmy Carter oświadczył, że każda próba przejęcia kontroli nad Zatoką Perską przez siły zewnętrzne będzie uznana za atak na żywotne interesy USA. Zostanie on odparty wszelkimi niezbędnymi środkami, w tym siłą militarną. Doktryna uczyniła dostęp do Zatoki Perskiej, ropę naftową i stabilność regionalną priorytetami strategicznymi Waszyngtonu. W konsekwencji zmilitaryzowała politykę USA w tej części świata i doprowadziła do wzmocnienia zdolności szybkiego rozmieszczania wojsk w regionie. Utrwaliła tym samym długoterminową amerykańską obecność militarną na Bliskim Wschodzie. Zwiększyła również ryzyko uwikłania USA w konflikty regionalne. Późniejsze rządy w dużej mierze zaakceptowały główne założenia doktryny.

Doktryna Reagana. Wyrosła z przekonania, że Stany Zjednoczone powinny stawiać czoła ZSRS bardziej agresywnie, niż było to w okresie odprężenia (art. s. 36). Administracja Ronalda Reagana argumentowała, że Moskwa rozszerzyła wpływy poprzez wojny zastępcze i ruchy rewolucyjne w krajach rozwijających się. Zamiast jedynie powstrzymywać komunizm, prezydent chciał go ograniczyć (*roll-back*), wspierając tych, którzy stawiają opór reżimom wspieranym przez Sowietów.

Doktryna była realizowana m.in. w Afganistanie, Nikaragui, Angoli, Kambodży. Stany Zjednoczone miały zapewniać broń, pieniądze, informacje wywiadowcze, szkolenia i wsparcie dyplomatyczne, szukając możliwości zwijania zasięgu komunizmu. Doktryna definiowała walkę z komunizmem nie tylko jako cel strategiczny, ale również jako zobowiązanie moralne. W konsekwencji zwiększyła zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w wojny zastępcze. Zwolennicy argumentowali, że przyczyniła się ona do osłabienia ZSRS, zwłaszcza w Afganistanie. Krytycy twierdzili, że przedłużała brutalne konflikty, wspierała agresywne grupy zbrojne i zachęcała do tajnych lub prawnie wątpliwych operacji, których najbardziej znanym przykładem była afera Iran-contras (art. s. 59), która niemal doprowadziła do upadku samego Reagana.

Doktryna Clintona. Powstała po zimnej wojnie, kiedy polityka zagraniczna USA musiała zostać zdefiniowana na nowo, bez zagrożenia ze strony Związku Sowieckiego. Administracja Billa Clintona uważała, że Ameryka powinna wykorzystać swoją siłę do kształtowania bardziej otwartego i stabilnego świata opartego na demokracji, wolnym rynku i współpracy międzynarodowej. Kryzysy w takich miejscach jak Somalia, Haiti, Bośnia i Kosowo również wymusiły pytanie o to, czy Stany Zjednoczone powinny interweniować w konfliktach regionalnych i humanitarnych.

Doktryna nie była jedną formalną proklamacją. Zazwyczaj jest rozumiana jako strategia zaangażowania i rozszerzenia wpływu, często wraz z sojusznikami, w przypadku katastrof humanitarnych lub zagrożeń dla zastanego porządku. Łączyła liberalny internacjonalizm z globalizacją gospodarczą i ograniczoną interwencją. Amerykańskie przywództwo było uzasadniane bardziej wartościami i porządkiem niż antykomunizmem czy zwalczaniem innego światowego zagrożenia.

Doktryna przyczyniła się do interwencji USA i NATO w Bośni i Kosowie, wzmocniła rolę NATO po zakończeniu zimnej wojny i wsparła ekspansję instytucji zachodnich. Powiązała ściśle politykę amerykańską z globalizacją. Krytycy uznali ją za niespójną, ponieważ Stany Zjednoczone interweniowały z siłą w niektórych kryzysach (Bośnia, Haiti, Kosowo), a w innych nie (Rwanda). Doktryna Clintona silnie ukształtowała koncepcje interwencji humanitarnej jako polityki moralnie słusznej.

Doktryna Busha. Powstała po atakach terrorystycznych na USA z 11 września 2001 r. George W. Bush argumentował, że odstraszanie i powstrzymywanie nie wystarczają już przeciwko siatkom terrorystycznym i wrogim reżimom, które terrorystów wspierają i mogłyby im pomóc w zdobyciu broni masowego rażenia. Stany Zjednoczone muszą działać, zanim zagrożenia staną się nieuchronne (*preemptive war*).



Salwa z pancernika USS „Missouri" u wybrzeży Korei Północnej, pocz. lat 50.

Podstawowymi zasadami doktryny było to, że nie będzie rozróżnienia między terrorystami a państwami, które ich chronią. Stany Zjednoczone zastrzegły sobie prawo do wyprzedzania zagrożeń, gdyż szerzenie demokracji uczyni świat bezpieczniejszym. W praktyce doktryna wiązała wojnę z terroryzmem z bardziej asertywnym, czasem jednostronnym (bez wsparcia sojuszników) wykorzystaniem siły USA. Wychodzono bowiem z założenia, że zapobieganie jest ważniejsze niż cierpliwość (dyplomacja i budowanie koalicji wspierających USA).

Doktryna uzasadniała inwazję na Afganistan, a później na Irak. Popchnęła Stany Zjednoczone w stronę bardziej

eprasa.pl e316dfbedf



Nowy Jork po ataku terrorystycznym 11 września 2001 r.

jednostronnego stylu działania. W dłuższej perspektywie generowała bardzo wysokie koszty ludzkie, militarne i finansowe oraz rodziła ożywioną debatę na temat legalności amerykańskich działań, sprawności wywiadu i ogólnie wiarygodności Ameryki. Doktryna Busha pozostaje jedną z najbardziej kontrowersyjnych we współczesnej polityce zagranicznej USA, zwłaszcza że fiaskiem zakończyła się związana z nią polityka budowania narodu (*nation-building*) po interwencji w Iraku i Afganistanie.

Doktryna Obamy. Rozwinęła się w reakcji na nieskończone wojny i wysokie koszty ery Busha. Barack Obama chciał uniknąć nowych, rozległych starć lądowych, zmniejszyć obciążenie związane z nieograniczoną czasowo okupacją i przywrócić bardziej powściągliwy styl amerykańskiego przywództwa. Kryzys finansowy i narastająca złożoność świata, gdzie państwa przestawały być najważniejszymi aktorami, również zachęcały do ostrożności.

Doktrynę Obamy zazwyczaj rozumie się jako strategię selektywnego zaangażowania, ograniczonej interwencji, współpracy wielostronnej i niechęci do przeprowadzania dużych interwencji (Libia 2011 r., Syria 2012 r.). Prezydent preferował dyplomację, sankcje, wywiad, a w płaszczyźnie militarnej wykorzystanie dronów, operacje specjalne i wykorzystanie lokalnych partnerów. Stany Zjednoczone nadal miały przewodzić, ale zazwyczaj z mniejszym zasięgiem i zaangażowaniem.

Doktryna zmniejszyła entuzjazm dla dużych wojen lądowych USA i zachęcała do bardziej ukierunkowanych form konfliktu. Ukształtowała politykę w Libii, kampanię przeciwko grupom terrorystycznym i szersze przeorientowanie na Azję (*pivot to Asia*). Zwolennicy chwalili ją za roztropną powściągliwość, krytycy postrzegali jako niepewną i niespójną, zwłaszcza w Syrii. Obama pozostawił po sobie mieszane dziedzictwo: ostrożność, dzielenie się obowiązkami i wojnę na odległość, której moralny wymiar rodził kontrowersje.

Doktryna Trumpa. Zrodziła się ze społecznej frustracji związanej z długimi wojnami, globalizacją i założeniami liberalnego porządku po zimnej wojnie. Donald Trump argumentował, że poprzednie administracje wydawały zbyt dużo pieniędzy za granicą, pozwalały sojusznikom korzystać z potęgi USA, a rywalom, takim jak Chiny, czerpać korzyści kosztem Ameryki.

Doktrynę zazwyczaj podsumowuje się hasłem „Po pierwsze, Ameryka" (America First) i tym, co administracja czasami nazywa realizmem z zasadami (*principled realism*). Podkreśla ona suwerenność, korzyści narodowe, podział obciążeń, sceptycyzm wobec polityki budowania narodu i demokratyzacji za granicą oraz transakcyjne podejście do dyplomacji, handlu i sojuszy. Stany Zjednoczone nadal będą używać siły, ale polityka będzie oceniana głównie pod kątem tego, czy przyniesie ona widoczne korzyści Amerykanom. Dezawuuje ona kierowanie się poczuciem uniwersalnej misji na rzecz stosowania bezpośrednich korzyści narodowych jako miary skuteczności polityki Waszyngtonu.

Doktryna wywiera presję na sojuszników, zwłaszcza w NATO, aby zwiększali wydatki na obronność i brali na siebie większą odpowiedzialność. Zaostrzyła politykę USA wobec Chin i osłabiła zaufanie do multilateralizmu. Zwolennicy argumentują, że broni ona suwerenności i koryguje nierównowagę; krytycy twierdzą, że niszczy sojusze i przyspiesza erozję liberalnego porządku międzynarodowego. Skierowała politykę USA w stronę zaostrzonej konkurencji między mocarstwami i nacjonalizmu gospodarczego. Przywróciła również koncepcję dyplomacji (koncertu) mocarstw jako sposobu na rozwiązywanie kryzysów.

BOHDAN SZKLARSKI

eprasa.pl e316dfbedf

Na zastępczych frontach

Gorące wojny zimnej wojny. Starcia Waszyngtonu i Moskwy poprzez sojuszników. • **Marcin Fatalski**



Hełm piechoty morskiej USA z czasów wojny w Wietnamie, lata 60.

Militarne zaangażowanie. W epoce zimnej wojny (art. s. 36) ukształtowała się swoista równowaga strachu między supermocarstwami. Panowało przekonanie, że konflikt zbrojny USA i ZSRS oznacza groźbę zagłady, zagwarantowanego wzajemnego zniszczenia (doktryna MAD, Mutal Assured Destruction). Aczkolwiek rzeczywiste ryzyko takiej konfrontacji powstało w czasie kryzysu rakietowego na Kubie, w ciągu czterech powojennych dekad rywalizacja zbrojna Waszyngtonu i Moskwy znajdowała wyraz w konfliktach zastępczych, kiedy USA i ZSRS wspierały swoich sojuszników. Niekiedy pomoc ta miała charakter bezpośredniego udziału militarnego. Tak było w przypadku Wietnamu, gdzie angażowali się Amerykanie, czy Afganistanu, w którym interwencję wojskową prowadził ZSRS. Na początku lat 50. do rywalizacji tej dołączyły Chiny komunistyczne, wysyłając swoje wojska do Korei. Obawa przed konfrontacją z Pekinem miała doniosłe konsekwencje dla decyzji politycznych Waszyngtonu w czasie wojny koreańskiej.

Najważniejszymi przykładami zaangażowania militarnego Stanów Zjednoczonych w czasach zimnej wojny były Korea, Kuba i Wietnam. USA podejmowały się także ograniczonych interwencji zbrojnych, jak w Republice Dominikany w 1965 r. Nie był to zresztą pierwszy i jedyny przypadek wysłania przez Waszyngton wojska do jednego z państw Ameryki Łacińskiej (art. s. 10).

KOREA

Niedoszłe zjednoczenie. Zaangażowanie militarne Stanów Zjednoczonych w Azji Wschodniej wynikało z nowych uwarunkowań geopolitycznych powojennego świata. Rozpad sojuszu z Moskwą po klęsce Niemiec i Japonii ujawnił różnice interesów obu mocarstw. Waszyngton, powstrzymując ekspansję komunizmu, wziął na siebie obowiązek obrony państw i narodów, wobec których Moskwa – bądź jej satelici – próbowała podjąć działania. W takich kategoriach Waszyngton definiował sytuację w Korei.

Po kapitulacji Japonii podporządkowana wcześniej Tokio Korea znalazła się pod kontrolą Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. Armia sowiecka, rozgromiwszy

eprasa.pl e316dfbedf

Armię Kwantuńską, wkroczyła do północnej części kraju, południe zajęli zaś Amerykanie. Mocarstwa uzgodniły podział Korei wzdłuż 38 równoleżnika, lecz miał to być stan przejściowy, poprzedzający zjednoczenie. Siły sowieckie i amerykańskie wycofały się, jednak rozwój sytuacji politycznej na półwyspie oddalał perspektywę zespolenia kraju. Władzę na północy utrwalał zależny od Moskwy Kim Ir Sen – w czasie wojny dowódca komunistycznego ugrupowania zbrojnego – ustanawiając tam Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną. Na południu nowy, autorytarny porządek kształtował Syngman Rhee, wykształcony w Stanach Zjednoczonych działacz niepodległościowy. Utrata Chin (art. s. 44), jak określono w USA zwycięstwo Mao Zedonga, pogarszała znacząco sytuację Korei Południowej. Z poparciem dwóch mocarstw komunistycznych Kim przystąpił do realizacji planu zjednoczenia kraju drogą zbrojną. Kreml w pełni kontrolował przygotowania do inwazji.

Agresja Północy. 25 czerwca 1950 r. nastąpiło – jak to określił gen. Douglas MacArthur – uderzenie w stylu kobry. Wojska KRL-D zaskoczyły słabsze siły południowokoreańskie, spychając je na południe. Waszyngton stanął przed pytaniem, czy jest to początek nowej wojny światowej i należy oczekiwać otwarcia kolejnego frontu przez Stalina. Przecząca odpowiedź na to pytanie pozwalała ustalić strategię, opartą na wygłoszonej publicznie przez prezydenta Harry'ego Trumana ocenie sytuacji: oto komunizm posuwa się od działalności wywrotowej do otwartej agresji, której USA muszą przeciwstawić się z całą mocą. Amerykański polityk porzucił w ten sposób poprzednie stanowisko osadzające Koreę poza linią strefy bezpieczeństwa USA. Dzięki zbojkotowaniu przez przedstawiciela sowieckiego obrad Rady Bezpieczeństwa ONZ ciało to mogło przyjąć rezolucję o udzieleniu pomocy wojskowej Korei Południowej w celu odparcia agresji. Głos Chin w radzie nie należał bowiem do Pekinu, lecz wciąż do Republiki Chińskiej zepchniętej w 1949 r. na Tajwan. Amerykanie i sojusznicy mieli działać na półwyspie pod flagą ONZ.

Kontrofensywa pod flagą ONZ. Dramatyczny zwrot. Głównodowodzącym został MacArthur, który obiecał Trumanowi szybkie zwycięstwo. Żołnierze mieli wrócić do domu już na święta Bożego Narodzenia. 15 września 1950 r. generał przeprowadził błyskotliwy desant pod Inczhon, idąc z odsieczą siłom południowokoreańskim broniącym się rozpaczliwie w południowo-wschodniej części półwyspu, tzw. worku pusańskim. W rejonie Pusan już w sierpniu wylądowali *marines*, skutecznie wzmacniając obronę. 27 września, kosztem wielu ofiar, odbito z rąk sił komunistycznych Seul. Siły ONZ zepchnęły wojska północnokoreańskie nad granicę z Chinami.

Wówczas nastąpił dramatyczny zwrot w tej wojnie, prowadzący do konfliktu między MacArthurem a Trumanem i do finału, który do dziś wpływa na politykę światową. W październiku 1950 r. uderzyła z północy tzw. ochotnicza armia chińska. Siły MacArthura wyparto poza linię 38 równoleżnika. Generał uważał, że jest rzeczą niesłychaną, iż nie pozwala mu się atakować wroga na jego terytorium, czyli w Chinach. Zderzyły się dwie perspektywy: wojskowy pragnął wyzwolić Koreę Północną, prezydent powstrzymywać komunizm. Trumana przerażała perspektywa eskalacji i wojny z Pekinem. Straciwszy zaufanie do MacArthura, odwołał go w kwietniu 1951 r.

Niezakończona wojna. Wojna przerodziła się w krwawe zmagania pozycyjne. Śmierć Józefa Stalina umożliwiła podpisanie rozejmu w Panmundżonie (1953 r.), który utrwalił podział Korei i wpłynął na amerykańską strategię dotyczącą Azji Wschodniej. Rozciągnięcie ochrony nad Tajwanem i interwencja w Indochinach należą do skutków tej nigdy niezakończonej wojny.

KUBA

Protektorat i arogancja. Kuba była jednym z najważniejszych punktów na mapie strefy wpływów USA w Amerykach. Położona w kluczowym dla bezpieczeństwa narodowego regionie Karaibów, pozostawała od początku XX w. formalnie związana ze Stanami Zjednoczonymi. Początkowo była to forma protektoratu ustanowionego na mocy tzw. poprawki Platta z 1902 r. Waszyngton przyznał sobie prawo m.in. do posiadania bazy na wyspie (w Guantanamo) oraz do interwencji w tym państwie. Poprawka ta została zniesiona z inicjatywy prezydenta Franklina D. Roosevelta, starającego się oprzeć stosunki z Ameryką Łacińską na zasadach polityki dobrego sąsiada (art. s. 27).

Paradoksalnie to Roosevelt zaangażował się w wewnętrzne sprawy Kuby w 1933 r. Waszyngton nie zamierzał dopuścić do utraty kontroli nad wyspą, co zresztą ułatwiała nie tylko obecność wojskowa USA, ale też uzależnienie gospodarcze Hawany od Waszyngtonu. Podstawowym towarem eksportowym Kuby był cukier trzcinowy, którego import na rynek amerykański gwarantowała tzw. kwota cukrowa. Także kapitał amerykański dominował w gospodarce kubańskiej. Wszystko to, połączone z arogancją, jaką często Amerykanie manifestowali wobec Kuby i na Kubie, zapełniając miejscowe kasyna i korzystając chętnie z uciech dalekich od purytańskiej moralności, wywoływało antyamerykanizm.



Gen. Douglas MacArthur, głównodowodzący sił pod flagą ONZ w Korei, 1950 r.

Już w czasie rewolucji 1933 r. korespondent „New York Timesa" relacjonował, że demonstrantów, niezależnie od różnic, łączy jedno hasło: „Precz z Amerykanami". Rządzący autorytarnie Kubą Fulgencio Batista cieszył się jednak poparciem Waszyngtonu. Pod takim parasolem zarówno amerykańskie firmy, jak i organizacje przestępcze inwestowały na Kubie. Ze sprzeciwu wobec kubańskiej autokracji i amerykańskich wpływów wyrastało ugrupowanie rewolucyjne Fidela Castro – Ruch 26 Lipca. Kiedy w 1956 r. rozpoczął on wojnę rewolucyjną na Kubie, jego sukcesy musiały wzbudzić niepokój w Waszyngtonie, jednak początkowo próbowano rozpoznać rzeczywiste intencje castrystów, którzy działali przecież niezależnie od kubańskiej partii komunistycznej. Mogło wydawać się, że ich

eprasa.pl e316dfbedf

wystąpienie ma charakter rewolucji narodowej. Tak chciał widzieć sytuację młody i ambitny senator Partii Demokratycznej, John F. Kennedy.

Komunizm 90 mil od brzegów Ameryki. Jednak po przejęciu władzy na Kubie rewolucja Castro zaczęła się radykalizować i przybierać oblicze coraz bardziej marksistowskie. W Waszyngtonie narastało zaniepokojenie, jednak jeszcze w kwietniu 1959 r. Castro, już jako premier, odwiedził USA. Zrobione wówczas zdjęcie przywódcy rewolucyjnej Kuby, spoglądającego na wielki pomnik Abrahama Lincolna, urasta do rangi symbolu kolosalnej asymetrii tych państw. Castro spotkał się z ówczesnym wiceprezydentem USA Richardem Nixonem. Po rozmowie Amerykanin zanotował: „Castro jest albo ogromnie naiwny w kwestii komunizmu albo jest pod jego wpływem (…) Ostatecznie jednak nie mamy innego wyjścia, jak spróbować skierować go we właściwą stronę".

Rewolucyjne zmiany na Kubie, w szczególności reforma rolna uderzająca w amerykańskie interesy, budowa dyktatury i dążenie Castro do zbliżenia z Moskwą powodowały, że kubańska rewolucja przestawała być sprawą Ameryk. Stawała się kryzysem zimnej wojny. Tym bardziej że sowiecki przywódca Nikita Chruszczow proklamował wsparcie ZSRR dla krajów emancypujących się spod panowania mocarstw zachodnich. Zwycięstwo Castro zbiegło się w USA z wyborami prezydenckimi. Młody senator Kennedy kandydował przeciwko doświadczonemu w polityce Nixonowi, który miał utrwaloną reputację antykomunisty. „Amerykańska siła zmalała, zaś komunizm czynił postępy aż do chwili, gdy żelazna kurtyna znalazła się na Kubie, 90 mil stąd" – grzmiał Kennedy w Miami. Fraza ta zaczęła obrazować istotę kwestii kubańskiej w polityce USA. Kennedy wzywał do obalenia Castro, choć ekipa Dwighta Eisenhowera rozpoczęła już przygotowania do takiej operacji. Oliwy do ognia dolewała antycastrowska diaspora kubańska na Florydzie, oczekująca pomocy USA w obaleniu reżimu na wyspie.

Operacja Zapata w Zatoce Świń. Po objęciu urzędu Kennedy zdecydował o wcieleniu w życie operacji Zapata. Plan był ryzykowny, jednak prezydent rzeczywiście chciał odsunięcia Castro, nie chciał też narazić się na zarzuty Republikanów. Brat prezydenta wspominał: „Gdyby tego nie zrobił, wszyscy stwierdziliby, że brak mu odwagi, bo to Eisenhower wyszkolił tych ludzi". Przygotowani w Gwatemali emigranci kubańscy przy ograniczonym wsparciu ze strony USA mieli przeprowadzić desant na Kubę i doprowadzić do obalenia Castro. By ukryć amerykańskie zaangażowanie, zdecydowano o inwazji od strony południowego wybrzeża wyspy, w rejonie Zatoki Świń (Bahía de Cochinos). Zamysłem operacji było wywołanie antycastrowskiego powstania na Kubie przez grupę bojowników.

W dniu inwazji, 17 kwietnia 1961 r., oczekiwali jednak na nich kubańscy żołnierze. Pewną szansę powodzenia



Centralna Agencja Wywiadowcza

Początki wywiadu amerykańskiego w jego nowoczesnej formie wiążą się z działalnością Biura Służb Strategicznych (Office of Strategic Services) zorganizowanego w czasie drugiej wojny światowej, poza strukturami sił zbrojnych. Sama Centralna Agencja Wywiadowcza (Central Intelligence Agency) powstała na mocy ustawy o bezpieczeństwie narodowym z 1947 r. Był to jeden z najważniejszych aktów prawnych w USA ustanawiających organy odpowiedzialne za sferę bezpieczeństwa państwa. CIA miała podlegać dyrektorowi wywiadu, któremu podporządkowano także inne służby wywiadowcze. Wpływ dyrektora na decyzje prezydenta zależał w dużej mierze od pozycji, jaką zajmował w administracji. Do najbardziej znaczących szefów wywiadu należał Allen Dulles (1953–61). To on forsował plany operacji specjalnych CIA w Iranie (1953 r.) i na Kubie (1961 r.). Za niepowodzenie tej ostatniej zapłacił stanowiskiem. Służbę zreformowano w 2004 r., ustanawiając stanowisko dyrektora wywiadu narodowego. Zakres działania CIA powoduje niekiedy kontrowersje związane z nadzorem nad tą agencją lub spory kompetencyjne, np. z wywiadem wojskowym.



Oficjalna pieczęć Centralnej Agencji Wywiadowczej.

Działalność wywiadowcza obejmuje szeroki zakres pozyskiwania i analizowania informacji. Część z nich przybiera formę działalności agenturalnej lub tajnych operacji specjalnych. Te ostatnie były chętnie wykorzystywane w okresie zimnej wojny. Operacja Ajax (Iran, art. s. 48) i PBSuccess w Gwatemali w 1954 r. to przykłady udanych działań zakończonych zmianą reżimu. Kres złotej erze tajnych operacji przyniosły niepowodzenia kubańskie. Fidela Castro próbowano wyeliminować także innymi sposobami (operacja Mangusta). Rola CIA bywa przeceniana, czego przykładem jest zamach stanu Augusta Pinocheta w Chile w 1973 r. Przewrót ten był samodzielnym działaniem generalicji chilijskiej. CIA jednak angażowała się wcześniej w tym kraju, by nie dopuścić do objęcia władzy przez marksistę. Działania te stały się w latach 70. XX w. przedmiotem dochodzenia specjalnej komisji w Senacie (tzw. komisja Churcha), która ujawniła kontrowersyjne operacje agencji. Zarówno w okresie zimnej wojny, jak i współcześnie, w okresie wojny z terroryzmem, CIA była oskarżana o szkolenie służb specjalnych reżimów autorytarnych i stosowanie brutalnych metod wobec więźniów, tzw. wzmocnionych technik przesłuchiwania.

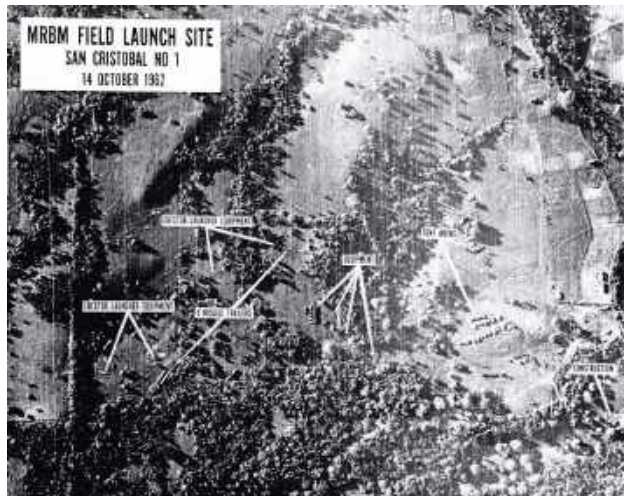
Działania CIA inaczej mogą być postrzegane z perspektywy narodów podporządkowanych ZSRS. Dzięki informacjom pozyskanym przez agencję od płk. Ryszarda Kuklińskiego Waszyngton mógł wywierać nacisk na Moskwę. Amerykanie byli świetnie zorientowani w planach strategicznych Układu Warszawskiego i wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Opinie CIA bywały chybione, czego dowodzi przedstawienie dowodów, że reżim Saddama Husajna może wejść w posiadanie broni masowej zagłady, co uzasadniło inwazję na Irak w 2003 r. Błędy wywiadu amerykańskiego na Bliskim Wschodzie nadwyrężyły zaufanie sojuszników, którzy z rezerwą podchodzili do amerykańskich ostrzeżeń przed inwazją Rosji na Ukrainę w 2022 r. Jednak to CIA właściwie oceniła wówczas sytuację, przedstawiając wiarygodne dowody rosyjskiego planu agresji.

(MF)

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Schwytani przez Kubańczyków uczestnicy inwazji w Zatoce Świń, kwiecień 1961 r.

Amerykańskie zdjęcie lotnicze polowego stanowiska startowego dla sowieckich rakiet balistycznych średniego zasięgu w San Cristobal na Kubie, 14 października 1962 r.

mogło dać wsparcie amerykańskie z powietrza, jednak na otwarte zaangażowanie nie zgodził się Kennedy i odrzucił prośbę CIA o użycie samolotów z operującego w pobliżu USS „Essex". Prezydent od początku ostrzegał armię, CIA i liderów kubańskich w USA, że wojskowego zaangażowania nie będzie.

Prawdziwych autorów operacji i tak nie sposób już było ukryć, a ona sama zakończyła się kapitulacją kontrrewolucjonistów 20 kwietnia. Czy jednak 1,4 tys. bojowników, którym udałoby się przedrzeć w głąb kraju, sprostałoby 25 tys. żołnierzy Castro? „Mogło pójść gorzej, panie prezydencie – stwierdził jeden z doradców – mogło się udać". Fundamentalne pytanie: co po upadku Castro? Na Kubie zapewne wybuchłaby wojna partyzancka wspomagana przez Moskwę, co uwikłałoby Stany Zjednoczone w podtrzymywanie nowego reżimu. „Gdyby autorzy Zatoki Świń zapoznali się z historią operacji w Iranie [w 1953 r.], nie byłoby inwazji" – stwierdził Donald Wilber, orientalista i pracownik CIA. Nie było bowiem na Kubie potencjału antycastrowskiej rewolty.

Ostatecznie Kennedy wziął na siebie pełną odpowiedzialność za Zapatę, co – paradoksalnie – spowodowało wzrost poparcia dla niego w sondażach. Ale prezydent ciężko zniósł porażkę, która utwierdziła go w nieufności wobec establishmentu wojskowego i wspólnoty wywiadowczej. Zatoka Świń nie była wszak końcem problemu. Reżim Castro w poczuciu zagrożenia postanowił zacieśnić stosunki z Moskwą, sowiecki przywódca Nikita Chruszczow zaś uznał, że powstała szansa zdobycia przewagi nad USA.

Sowieckie rakiety na wyspie. Rewolucja kubańska była dla Kremla dowodem spadku znaczenia USA, a sam Chruszczow obwieścił śmierć doktryny Monroego. Konsekwencją było rozmieszczenie sowieckich rakiet balistycznych średniego zasięgu na Kubie. Amerykanie odkryli ich obecność 14 października 1962 r. w czasie jednego z lotów szpiegowskich wykonywanych przez samoloty U2.

Z perspektywy Waszyngtonu posunięcie Moskwy było naruszeniem równowagi sił między supermocarstwami, ponieważ u wybrzeży USA znalazły się wyrzutnie rakiet mogących przenosić głowice nuklearne. Tego żaden prezydent USA nie mógł zaakceptować. Ujawniając ten fakt przed opinią publiczną, Kennedy dobitnie demonstrował determinację, by zmusić Moskwę do wycofania rakiet z Kuby. W wąskim zespole współpracowników prezydenta, w którego skład wchodzili m.in. sekretarze stanu i obrony, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów (JCS) oraz najbliższy doradca, prokurator generalny i zarazem brat prezydenta Robert Kennedy, rozważano możliwe scenariusze działania. Jedną z opcji była operacja wojskowa, która miała wyeliminować zagrożenie i jednocześnie stanowić demonstrację siły wobec Kremla.

Spór o postępowanie w sprawie rakiet na Kubie był odbiciem głębszego konfliktu między prezydentem a dowództwem armii. Szefowie Połączonych Sztabów, generałowie Lyman Lemnitzer, Maxwell Taylor, Curtis LeMay byli jastrzębiami gotowymi do użycia armii niezależnie od groźby eskalacji. Kennedy bał się konsekwencji wojny, gdyż uważał groźbę wzajemnego zniszczenia zawartą we wspomnianej na wstępie doktrynie MAD za realną. Lemnitzer uważał natomiast, że USA mogą taką wojnę wygrać. Kennedy był dla generała dowódcą kutra torpedowego z czasów drugiej wojny światowej, który zastąpił na stanowisku prezydenta pięciogwiazdkowego gen. Eisenhowera.

Wojskowi uważali, że prezydentowi i cywilnym szefom departamentów brakuje zdecydowania. LeMay, autor koncepcji niszczących nalotów na Tokio w czasie drugiej wojny światowej, opowiadał się nie tylko za nuklearną odpowiedzią na sowiecki atak, ale też za uderzeniem wyprzedzającym na ZSRR z użyciem tej broni. Wierząc, że jego taktyka bombardowań Japonii skróciła militarny konflikt, namawiał Kennedy'ego do zbombardowania sowieckich wyrzutni, po którym miała nastąpić inwazja na Kubę. Twierdził, że ze względu na amerykańską przewagę Moskwa nie odważy się odpowiedzieć. Jeśli USA nie uderzą, Sowieci posuną się dalej, także w Berlinie, argumentował. Kennedy był innego zdania: po zniszczeniu sowieckich wyrzutni i zabiciu żołnierzy Chruszczow zareaguje.

Prezydent dążył więc do działań zdecydowanych, lecz pozwalających Kremlowi na cofnięcie się. Uważał, że naczelną zasadą jego polityki powinno być dążenie do uniknięcia konfrontacji z ZSRS, bo takie zwarcie mogło się wiązać z użyciem broni jądrowej. Kryzys rakietowy z 1962 r. uświadamia dylemat, przed którym stał Kennedy. Nie chodziło jedynie o Kubę. Groźba użycia tej broni miała przecież stanowić gwarancję bezpieczeństwa Berlina Zachodniego.

13 dni w cieniu groźby wojny supermocarstw. Rozważywszy ryzyka, Kennedy ostatecznie zdecydował o objęciu Kuby blokadą morską, uniemożliwiającą dostęp do wyspy sowieckich konwojów. Jednocześnie zarządził trzeci stopień DEFCON w pięciostopniowej skali gotowości sił zbrojnych USA do wojny. W powietrze wzbiły się 44 bombowce amerykańskie wyposażone w ładunki termojądrowe.

Od 16 do 28 października świat stanął w obliczu wojny między supermocarstwami, ponieważ nie można było przewidzieć reakcji Chruszczowa. Jednak także on obawiał się eskalacji, co otworzyło drogę do negocjacji. So-

eprasa.pl e316dfbedf



Żołnierz piechoty morskiej opatruje rany szeregowego podczas ofensywy Tet, okolice Hue w Wietnamie, 2 czerwca 1968 r.

wiecki przywódca skierował do prezydenta USA list, w którym zadeklarował gotowość wycofania rakiet z Kuby, lecz oczekiwał ze strony USA gwarancji poszanowania integralności tego państwa. Wkrótce jednak Biały Dom otrzymał drugi list od Chruszczowa, który rozszerzył swoje warunki o żądanie wycofania rakiet amerykańskich z Turcji. Podążając za radą brata, prezydent odpowiedział tylko na pierwszy list. Kwestia rakiet w Turcji została załatwiona oddzielnie, JFK bowiem chciał uniknąć wrażenia, że cofa się pod presją Moskwy.

Zakończenie kryzysu rakietowego oznaczało uniknięcie najpoważniejszej w czasach zimnej wojny groźby bezpośredniej konfrontacji między supermocarstwami. Nie wszyscy przyjęli sposób jego zażegnania z satysfakcją. Castro nie mógł wybaczyć Chruszczowowi cofnięcia się w obliczu blokady morskiej. Podobnie, choć z innej perspektywy, rzecz widział gen. Curtis LeMay. „Przegraliśmy! – powiedział po spotkaniu z prezydentem. – Powinniśmy tam pójść i wykopać ich!". Kennedy akceptował plany dalszego zwalczania Castro, wykluczał jednak inwazję na Kubę. „Możemy tam utknąć" – argumentował, przywołując Koreę.

Jednak to nie Korea była przykładem uwikłania wojsk amerykańskich w beznadziejną wojnę, z której ostatecznie Stany Zjednoczone musiały się wycofać, płacąc daninę krwi i ponosząc kolosalny koszt polityczny. Największego upokorzenia w tamtej epoce Stany Zjednoczone doświadczyły w Wietnamie.



Wojskowa koszula polowa noszona podczas wojny w Wietnamie przez żołnierza 20. Brygady Inżynieryjnej, lata 60.

WIETNAM

Próżnia po Francuzach. Zaangażowanie USA w Indochinach było konsekwencją rozpadu imperiów kolonialnych, pojawienia się ruchów narodowych i rewolucyjnych w krajach tzw. Trzeciego Świata oraz globalnej rywalizacji ze Związkiem Sowieckim. Francuskie Indochiny były areną wszystkich tych zjawisk. Utraciwszy kontrolę nad tą częścią kolonii, z której wyłoniły się niepodległe Laos i Kambodża, Paryż próbował utrzymać panowanie nad Wietnamem. Tak rozpoczęła się I wojna indochińska, brudna wojna kolonialna. Wojska francuskie walczyły w niej z Vietminhem, Ligą Niepodległości Wietnamu, której przewodził charyzmatyczny Ho Chi Minh. Formacja była ruchem niepodległościowym i rewolucyjnym, powiązanym z Komunistyczną Partią Indochin, skierowanym zarówno przeciw okupacji japońskiej, jak i panowaniu francuskiemu.

Po klęsce Francji i podpisaniu porozumień genewskich (1954 r.) usankcjonowano podział Wietnamu na dwa organizmy polityczne rozdzielone 17 równoleżnikiem: Demokratyczną Republikę Wietnamu (DRW) ze stolicą w Hanoi na północy i Republikę Wietnamu (RW) ze stolicą w Sajgonie na południu. W podpisanych układach zapowiadano zjednoczenie kraju w wyniku wyborów, jednak realizacja tego planu okazała się mrzonką. Północ, gdzie Ho Chi Minh brutalnie ustanawiał rewolucyjną dyktaturę, pozostawała pod kontrolą Vietminhu, zaś Południe, rządzone od 1955 r. autorytarnie przez Ngo Dinh Diema, po odwrocie Francuzów z Indochin orientowało się na Stany Zjednoczone.

Stosunek USA do Vietminhu i Ho Chi Minha ewoluował. Początkowo uważano, że to przede wszystkim ruch niepodległościowy, skierowany przeciwko Japończykom. Z tego powodu Amerykanie nawiązali nawet z nim współpracę. Także antyfrancuskie ostrze spotykało się ze zrozumieniem w Waszyngtonie ze względu na antykolonialną postawę USA. Jednak logika zimnej wojny, zwycięstwo Mao w Chinach, które zaczęły wspierać partyzantkę wietnamską, spowodowały zmianę stosunku Waszyngtonu do DWR. Przemawiał do Amerykanów argument dowódcy wojsk francuskich, że wojna w Korei i w Wietnamie to tak naprawdę ta sama wojna.

Vietminh zaczęto postrzegać jako ekspozyturę komunizmu światowego. Stany Zjednoczone wsparły Francuzów, po ich klęsce postanowiły zaś wypełnić próżnię powstałą w Indochinach. W przeciwnym wypadku – rozumowano w Waszyngtonie – Wietnam zostanie podporządkowany komunistom. Tak bowiem postrzegali Amerykanie wszystkie ruchy rewolucyjne jako inspirowane przez Moskwę i Pekin i służące ich interesom. Pomoc komunistycznych Chin dla Vietminhu w istocie czyniła tę wojnę konfliktem zimnowojennym i wiązała DRW z Pekinem. Wojna w Korei i chińskie zaangażowanie w Wietnamie spowodowały przesunięcie amerykańskiej strefy bezpieczeństwa z Pacyfiku na kontynent azjatycki.

Teoria domina i wielka trauma Ameryki. Waszyngtonowi nie chodziło jedynie o obronę Wietnamu Południowego. Podstawą amerykańskiego zaangażowania była teoria domina, w myśl której upadek Sajgonu pociągnąłby za sobą ustanowienie rządów komunistycznych w całej Azji Południowo-Wschodniej. Teoria powstała w okresie prezydentury Eisenhowera i pozostała podstawą polityki wobec Indochin kolejnych administracji.

Wojna w Wietnamie, wielka trauma Ameryki, wzbudza do dziś wiele emocji. Powraca pytanie o sens okupionej tak wielkimi stratami wojskowej interwencji. Dyskusji tej towarzyszy poszukiwanie odpowiedzialnych za decyzję o wysłaniu żołnierzy amerykańskich do Indochin. Jednym z najważniejszych epizodów sporu było ujawnienie

eprasa.pl e316dfbedf

w 1971 r. tzw. akt Pentagonu (Pentagon Papers). Były to tajne dokumenty zawierające analizę historii amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie, przygotowane dla sekretarza obrony Roberta McNamary w 1967 r. Jeden z analityków, Daniel Ellsberg, w poczuciu obowiązku ujawnienia prawdy, udostępnił dokumenty prasie.

Broniąc wiarygodności rządu w oczach obywateli, administracja Nixona bez powodzenia próbowała uniemożliwić ich publikację, choć dokumenty obciążały także Demokratów. To bowiem w większości ci sami ludzie w obu administracjach (Johna Kennedy'ego i Lyndona B. Johnsona) odpowiadali za politykę zagraniczną i bezpieczeństwa USA. JFK ściągnął do swojej administracji najlepszych i najbystrzejszych – jak ich określono – przedstawicieli świata akademickiego i biznesu. Tych ludzi Henry Kissinger (art. s. 38) określi mianem intelektualnego establishmentu, odpowiedzialnego za pchnięcie USA w wojnę, której nie potrafiono wygrać. Z ujawnionych dokumentów wnioskowano, że amerykańska elita władzy od początku miała świadomość, iż angażuje swój naród w konflikt, w którym nie ma perspektywy zwycięstwa.

Prawda jest jednak bardziej złożona. W rzeczywistości nawet przeciwnicy amerykańskiej interwencji zbrojnej uważali, że USA nie powinny porzucać Sajgonu. Zdarzały się głosy odrębne, jak znanego ekonomisty Johna Kennetha Galbraitha, który pisał do Kennedy'ego, że chciałby znać powody, dla których ta wietnamska nieruchomość jest ważna w erze kosmicznej. Teoria domina narzucała jednak Stanom Zjednoczonym przyjęcie roli protektora



Robert McNamara, sekretarz obrony, 1961 r.



Daniel Ellsberg, jeden z analityków tzw. akt Pentagonu, 1971 r.

RW. Tym bardziej że na południu rozgorzały walki wznieconе przez wspieraną z północy partyzantkę – Vietkong. Siły Wietnamu Południowego nie były zdolne do skutecznego zwalczania przeciwnika.

W tej sytuacji JFK zdecydował o zwiększeniu obecności wojskowej USA w tym kraju i udzielił mu pomocy gospodarczej. Kluczową rolę odgrywały wówczas jednostki wojsk specjalnych – zielone berety (to Kennedy pozwolił tej formacji na użycie wyróżniającego ją nakrycia głowy). Prezydent deklarował wsparcie dla „narodu czyniącego pierwsze nieśmiałe kroki ku rządowi republikańskiemu". Pozostanie w sferze domysłów, czy zdecydowałby się na pełne zaangażowanie. Dwa miesiące przed zamachem w Dallas mówił: „Nasza polityka w tym regionie jest prosta. Chcemy wygrać wojnę, powstrzymać komunistów i wycofać Amerykanów. Nie po to tam jesteśmy, by oglądać klęskę". Wedle tej dyrektywy działał potem Lyndon B. Johnson.

Operacja Rolling Thunder, strategia Search and Destroy. Drogę do pełnego udziału USA w wojnie w Wietnamie otworzyła tzw. rezolucja tonkińska Kongresu Stanów Zjednoczonych z sierpnia 1964 r. Upoważniała ona prezydenta do użycia sił zbrojnych, by przeciwdziałać atakom na siły amerykańskie i zapewnić pokój i bezpieczeństwo w regionie. Nazwa aktu pochodzi od Zatoki Tonkińskiej, w której 2 i 4 sierpnia 1964 r. miało dojść do ostrzelania amerykańskich niszczycieli „Maddox" i „C. Turner Joy" przez północnowietnamskie kutry torpe-

Iran-Contras

Ujawnienie w 1986 r. nielegalnych działań administracji Ronalda Reagana stało się jednym z najpoważniejszych wyzwań tej prezydentury. Pozycja prezydenta, który z przytłaczającym poparciem społecznym wygrał wybory na powtórną kadencję, została po raz pierwszy poważnie zachwiana.

Sytuacja ta była konsekwencją zaangażowania Stanów Zjednoczonych w konflikt nikaraguański. Nikaraguą rządzili od 1936 r. dyktatorzy z rodziny Somozów, którzy w polityce zagranicznej umacniali związki ze Stanami Zjednoczonymi. W latach 70. narastające napięcia doprowadziły do rozwoju ruchu rewolucyjnego w postaci Sandinowskiego Frontu Ocalenia Narodowego (FSLN). Rewolta, która w 1979 r. obaliła Somozę, stanowiła wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych. Sandiniści realizowali program socjalistyczny i zacieśniali współpracę z ZSRS i Kubą. Już administracja Jimmy'ego Cartera podjęła działania wymierzone w FSLN.

Dla administracji Reagana Ameryka Środkowa miała charakter priorytetowy. Co więcej, prezydent deklarował skuteczne zwalczanie komunizmu, stąd jego postawa wobec rewolucji nikaraguańskiej była jednoznacznie negatywna. Sandiniści byli w jego ocenie komunistycznym ruchem politycznym, który



Ppłk Oliver North podczas przesłuchania w sprawie Iran-Contras, Waszyngton, 1987 r.

przejął władzę w regionie mającym zasadnicze znaczenie dla USA. Nikaragua była w perspektywie tej administracji wyzwaniem zimnowojennym, porównywalnym z Kubą. Należało zatem zwalczać sandinistów. Pracowników rządowych, którzy dotychczas zajmowali się kwestiami latynoamerykańskimi zastąpiono tymi z doświadczeniem zdobytym w Wietnamie: skłonnymi do podejmowania działań niekonwencjonalnych.

Rządy FSLN doprowadziły do skonsolidowania przeciwników rewolucji, którzy utworzyli partyzantkę określaną mianem contras (od *conrarevolucionarios*). Uznając zastosowanie środków militarnych za niezbędne, Reagan zaakceptował w 1981 r. pomoc finansową dla tego ruchu. Partyzantów szkoliła bezpośrednio także CIA na terytorium Hondurasu. Kongres sceptycznie odniósł się do tej koncepcji, obawiając się eskalacji walk w Nikaragui i całym regionie. Zaufanie do administracji po stronie Kongresu zupełnie się załamało, kiedy ujawniono fakty wskazujące na bezpośrednie zaangażowanie CIA w operacje wojskowe w Nikaragui, co skutkowało zablokowaniem pomocy amerykańskiej dla contras. Pozyskanie przez administrację pomocy dla partyzantki antysandinistowskiej ze strony państw regionu było coraz trudniejsze.

Stąd w 1986 r. wdrożono pomysł płk. Olivera Northa z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, by sprzedawać broń pośrednikowi, który z dużym zyskiem odsprzedawałby ją Iranowi. Zysk ów miał być kierowany dla contras. Kiedy sprawa ujrzała światło dzienne, wybuchł skandal polityczny. Sprzedawano przecież broń amerykańską państwu oskarżanemu o terroryzm (art. s. 48), by wspierać wojnę, na której finansowanie nie zgodził się Kongres. Cenę zapłacili wyłącznie współpracownicy Reagana, choć na jednym z dokumentów poświęconych tej operacji North zrobił adnotację „Zatwierdzone przez prezydenta". (MF)

eprasa.pl e316dfbedf



Dzieci z Tràng Bàng uciekają, gdy samoloty południowowietnamskie zrzuciły bombę napalmową na tę wioskę, 8 czerwca 1972 r.

dowe i odwetowego ataku amerykańskiego. Okoliczności ataku nie zostały w pełni wyjaśnione. Prezydent Johnson rozpoczął działania dopiero po zwycięstwie w wyborach prezydenckich, w których przedstawiał się jako gwarant pokojowej polityki.

Historię działań wojennych armii amerykańskiej w Wietnamie rozpoczyna w marcu 1965 r. operacja Rolling Thunder, polegająca na strategicznych bombardowaniach Wietnamu Północnego. Przyniosły one jednak ograniczone skutki. W tym samym czasie zdecydowano o wysłaniu sił lądowych do Wietnamu Południowego. Już wówczas ambasador USA w Sajgonie, były przewodniczący JCS, zwracał uwagę na nieadekwatność formacji używanych do walki z Vietkongiem. Do RW bowiem przybywały oddziały, które szkolono i wyposażono z myślą o innej wojnie niż partyzancka w gęstych lasach, gdzie siła ognia nie była czynnikiem decydującym.

Strategia wojenna dowodzącego w Wietnamie gen. Williama Westmorelanda, ujęta w haśle „znajdź i zniszcz" (Search and Destroy), przynosiła ograniczone sukcesy. Powodowała straty wśród ludności cywilnej, co nasilało niechęć do amerykańskich sojuszników. Nie utrzymywano także kontroli nad obszarami, gdzie zlikwidowano oddziały partyzanckie. Wojna była brutalna już w okresie francuskim. Wspierając Paryż, Amerykanie dostarczyli bomby z napalmem, substancją zapalającą siejącą zniszczenie i śmierć. Teraz używano napalmu oraz defoliantów, z których najbardziej znany jest Agent Orange. Te herbicydy służyły niszczeniu lasów, co miało utrudnić partyzantom działania. Długotrwałe użycie tych substancji ma konsekwencje dla zdrowia populacji wietnamskiej do dziś.

Obok drastycznych konsekwencji systematycznych bombardowań, także napalmem, wojnę charakteryzowało okrucieństwo żołnierzy obu stron. Amerykańską opinią publiczną wstrząsnęło ujawnienie dokonanej przez żołnierzy USA masakry mieszkańców wioski MyLai, w tym osób starszych i dzieci. Wojna, stres, potrzeba odwetu wyzwalały najniższe instynkty.

Jednym z momentów przełomowych była, podjęta przez Vietkong w 1968 r., ofensywa Tet. Zmasowany atak zaskoczył Amerykanów i siły sajgońskie, zmuszając je do obrony. Zrobił też piorunujące wrażenie w USA. Poczucie, że Waszyngton przegrywa tę wojnę było najpoważniejszym sukcesem ofensywy, ponieważ z militarnego punktu widzenia zakończyła się ona fiaskiem. Siły Vietkongu poniosły przy tym poważne straty.



Le Duc Tho, północnowietnamski polityk, 1973 r.

Wietnamizacja konfliktu z dodaniem Kambodży. Przebieg wojny pogrzebał szanse Johnsona na reelekcję. Stany Zjednoczone były w 1968 r. krajem głęboko podzielonym. Obietnicę honorowego zakończenia konfliktu złożył w kampanii prezydenckiej Richard Nixon. Dla nowego prezydenta oraz jego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Henry'ego Kissingera Wietnam był najpoważniejszym wyzwaniem.

Kissinger uważał, że pół miliona żołnierzy zostało zaangażowanych w prowadzenie działań wojennych w Wietnamie bez jasnego zdefiniowania, na czym miało polegać zwycięstwo. Przyjęto założenie, że zwiększona presja wojskowa zmusi DRW do negocjacji. Okazało się jednak, że – jak wyjaśniał Kissinger – Wietnam Północny mógł znieść znacznie więcej bólu, niż oszacowano. Istota koncepcji Nixona i Kissingera sprowadzała się do wietnamizacji konfliktu, czyli wycofania USA z równoczesnym zapewnieniem południowowietnamskiemu sojusznikowi zdolności do samoobrony. Sajgon miał przejąć ciężar odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo lądowe. Oznaczało to, że Waszyngton nie mógł przyjąć warunków Hanoi bezwarunkowego wycofania amerykańskich wojsk. Stawką była też reputacja i wiarygodność Stanów Zjednoczonych.

W tej sytuacji mimo deklaracji woli zawarcia pokoju Waszyngton zdecydował się na eskalację. Rozszerzenie zakresu działań zbrojnych miało wzmocnić pozycję negocjacyjną USA i uzmysłowić drugiej stronie determinację Waszyngtonu, który dąży do zakończenia wojny, jednak nie za wszelką cenę. Amerykanie postanowili uderzyć w Kambodży, która, choć formalnie neutralna, była zapleczem dla operacji Vietkongu. Podobną rolę odgrywał Laos, przez który przebiegał tzw. szlak Ho Chi Minha, pozwalający na zaopatrzenie partyzantki przez DRW. Rozpoczęły się bombardowania Kambodży, które podgrzały i tak gorącą atmosferę w Stanach Zjednoczonych (art. s. 68). „Chcę planu, w którym każde latające cholerstwo zostanie wysłane do Kambodży i trafi w cel" – stwierdził Nixon w rozmowie z Kissingerem.

Porozumienie i klęska. Poufne rozmowy między Amerykanami a Wietnamczykami rozpoczęły się w Paryżu w sierpniu 1969 r. Partnerem Kissingera w negocjacjach był Le Duc Tho. Ten rewolucjonista, pozbawiony doświadczenia, ale utalentowany negocjator, zrobił duże wrażenie na Amerykaninie. Strona północnowietnamska była nastawiona na zmęczenie Amerykanów, którzy dążyli przecież do zakończenia swojej obecności w Wietnamie. Kiedy nastąpił impas w negocjacjach, Nixon zdecydował w grudniu 1972 r. o bombardowaniu DRW z użyciem ciężkich bombowców B-52, by zmusić Hanoi do kompromisu.

Ostatecznie wynegocjowano w Paryżu porozumienie, które kończyło wojskową obecność USA. Uzgodniono powrót jeńców amerykańskich i zakończenie walk w Wietnamie. Ten ostatni warunek nie został zrealizowany. Zwieńczeniem wysiłku negocjacyjnego Kissingera i Le Duc Tho była decyzja o przyznaniu im wspólnie Pokojowej Nagrody Nobla, którego to wyróżnienia Wietnamczyk nie przyjął.

Pozbawiony wsparcia USA Wietnam Południowy nie oparł się DRW. W 1975 r. siły północnowietnamskie rozgromiły armię sajgońską. Fotografia pokazująca ewakuację z dachu budynku ambasady USA w Sajgonie jest symbolem porażki amerykańskiej polityki w Wietnamie. Brak Amerykanów w Indochinach, jak się miało okazać, nie oznaczał lepszego życia dla ludności tego udręczonego wojnami regionu, który padnie ofiarą innych konfliktów i totalitarnego eksperymentu w Kambodży. Inna sprawa, że nie spełnił się czarny scenariusz teorii domina, która pchnęła USA do tej wojny.

MARCIN FATALSKI

eprasa.pl e316dfbedf

Amerykanie na swoim

Dekada lat 50. Społeczny optymizm i kontestacja systemu. • **Włodzimierz Batóg**

Ufność, duma, rusofobia. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone stały się jednym z twórców relacji politycznych, kreatorem ładu międzynarodowego, depozytariuszem wartości. 13-milionowa armia, błyskawiczny, oparty na zbrojeniach rozwój przemysłu, postęp techniczny, transformacja rolnictwa sprawiały, że Amerykanie patrzyli w przyszłość z ufnością i dumą. Wierzyli, że ich potężny kraj symbolizuje demokrację, niosąc ją tam, gdzie zdeptano jej wartości w interesie autorytaryzmu i dyktatury. W kraju wojna przyspieszyła urbanizację, dowiodła skuteczności centralizacji władzy wykonawczej, wzmocniła pozycję społeczną kobiet, powoli kruszyła segregację rasową, tworzyła przemiany na skalę wcześniej niespotykaną.

Jednak Amerykanie czuli się zwycięzcami tylko w pierwszych latach po zakończeniu wojny. Wydarzenia 1948–50, w tym kryzys berliński, program nuklearny Moskwy, zwycięstwo komunistów w Chinach i wojna w Korei spowodowały, że bezpieczeństwo otoczonego oceanami kraju stało się w oczach wielu iluzoryczne. Gwałtowne tempo wydarzeń prowadziło do wybuchu antykomunizmu i rusofobii. W 1950 r. 70 proc. Amerykanów uważało, że Kreml zamierza rządzić światem, 41 proc. spodziewało się kolejnej wojny, a 75 proc. sądziło, że USA staną się celem ataku.

W 1947 r. prezydent Harry Truman zainicjował program badania lojalności 3 mln pracowników federalnych, chcąc ustalić zasięg infiltracji komunistycznej (za którą uważano także entuzjazm wobec Nowego Ładu czy – w czasie wojny – wobec Moskwy). W 1948 r. Komisja do Badania Działalności Antyamerykańskiej poszukiwała jej w środowisku hollywoodzkich filmowców. Podobne działania prowadziły komisje lokalne. Przyznać trzeba, że istniały podstawy takich przedsięwzięć, co pokazała m.in. afera Algera Hissa. Był on prawnikiem, urzędnikiem



Amerykańska rodzina przy swoim samochodzie i przed swoim domem na przedmieściach Dearborn w stanie Michigan, 1950 r.

eprasa.pl e316dfbedf

Makkartyzm

Korzenie radykalnego antykomunizmu w USA sięgają ostatnich lat pierwszej wojny światowej. W 1918 r. powstała w Senacie podkomisja Lee Overmana śledząca wpływ propagandy niemieckiej. W 1919 r. rozszerzono jej uprawnienia na badanie działalności komunistycznej. W latach 1930–31 komisja Izby Reprezentantów, kierowana przez Hamiltona Fisha, usiłowała ustalić, czy Amtorg, moskiewska misja handlowa w USA, zajmuje się szpiegostwem. Komunistami pobieżnie zajęła się także komisja McCormacka, badająca środowiska amerykańskich zwolenników Adolfa Hitlera w latach 1934–35. Jednak antyrooseveltowcy większe zagrożenie widzieli w lewicowych korzeniach Nowego Ładu i pozakonstytucyjnych działaniach prezydenta Franklina D. Roosevelta (art. s. 27).

Pod koniec lat 40., po licznych aferach szpiegowskich (Algera Hissa, Igora Guzenki, Elizabeth Bentley, Judith Coplon, małżeństwa Rosenbergów, Klausa Fuchsa) powstało wrażenie, że USA jest terenem aktywnej infiltracji ze strony Moskwy i rodzimych komunistów. Dlatego kariery polityczne zaczęto opierać często na ostrym antykomunizmie. Skorzystał z tego np. Richard Nixon, lecz sławę innego rodzaju zyskał senator Joseph McCarthy.



Senator Joseph McCarthy, 1950 r.

W wygłoszonym w lutym 1950 r. przemówieniu oskarżył on sekretarza stanu o tolerowanie wśród podwładnych 205 członków partii komunistycznej. McCarthy nie rozumiał jednak, skąd się taka liczba wzięła ani co oznaczała. Otóż w 1946 r. departament podał, że sprawdzeniu z powodów bezpieczeństwa podlegało 3 tys. osób; nie przeszły go 284 osoby, z których zwolniono 79 (zatem nie zwolniono owych 205). Rozgłos wokół McCarthy'ego spowodował przeniesienie go do marginalnej komisji ds. operacji rządowych. Nie tylko nie zatrzymało to senatora, ale też dało mu instrument do dalszych oskarżeń.

Jego komisja kontrolowała np. dobór książek do zagranicznych bibliotek USA, nakazując usunięcie niektórych z nich, kwestionowała liczne nominacje prezydenckie i swobodnie rzucała oskarżenia o szpiegostwo. Pojawiły się dyskredytujące McCarthy'ego plotki, że on i jego współpracownicy, Roy Cohn i David Schine, to aktywni homoseksualiści szykanujący podobne im osoby. Zakulisowe próby zatrzymania działalności senatora nie powiodły się, a zdezawuowała go dopiero spektakularna porażka transmitowanych przez telewizję przesłuchań dotyczących komunistycznej infiltracji w wojsku w 1954 r. Upomniany przez Kongres zakończył swą karierę w 1955 r., po wygranych przez Demokratów wyborach do Kongresu. Zmarł w 1957 r.

Działalność McCarthy'ego pozostawiła spuściznę zastraszania i insynuacji, że sprzeciw wobec jego metod działania dowodzi komunistycznych przekonań. Dochodzenia senatora objęły jedynie kilkaset osób, ale wytworzyły lęk tysięcy innych obawiających się oskarżeń ze strony głodnych sławy lokalnych naśladowców tropiciela komunistów. On sam nigdy nie udowodnił nikomu żadnych przestępstw, zadowalając się wszczęciem dochodzeń przed własną komisją. Choć znajduje obrońców, kojarzy się z nieodpowiedzialnością i fanatycznym antykomunizmem, dyskredytującym jego umiarkowany wymiar. Wymyślone przez karykaturzystę Herblocka (Herberta Lawrence'a Blocka) określenie makkartyzm stało się synonimem politycznego zacietrzewienia, ale i łatką przyklejaną wszystkim wskazującym na istnienie w USA autentycznego szpiegostwa. (WB)

Departamentu Stanu, doradcą Franklina D. Roosevelta w trakcie konferencji jałtańskiej, p.o. sekretarzem generalnym ONZ w czasie jej powoływania; okazał się agentem GRU o kryptonimie Ales. Już po zakończeniu zimnej wojny udowodniono znaczącą skalę szpiegostwa przemysłowego i wojskowego na rzecz ZSRS.

Szczytem antykomunistycznej retoryki była działalność senatora Johna McCarthy'ego (art. obok), początkowo zarzucającego Trumanowi miękkość wobec komunizmu, a następnie usiłującemu dowieść tego w przesłuchaniach kierowanej przez niego podkomisji śledczej Komisji ds. Operacji Rządowych Senatu. Izba ta, konkurująca z Izbą Reprezentantów w walce z rodzimym komunizmem, stworzyła również swoją własną komisję śledczą ds. bezpieczeństwa wewnętrznego (1950–77). Władze rządowe powołały Radę Kontroli Działalności Wywrotowej (1950–72) sprawdzającą możliwe powiązania istniejących w USA organizacji z partią komunistyczną. Jej kierownictwo w 1948 r. aresztowano, wytoczono mu proces i zasądzono kilkuletnie wyroki. W latach 1951–57 skazano łącznie ok. 150 członków KP USA, a samą partię w 1954 r. próbowano zdelegalizować. W 1957 r. skazanych zwolniono, ale FBI nadal rozpracowywało struktury partyjne.

Liberałowie i konserwatyści. Powojenne życie polityczne obracało się wokół sporu między liberałami a konserwatystami. (Nie zawsze przekładał się on na politykę zagraniczną). Liberalizm pojmowano jako ideologię opartą na fundamencie Nowego Ładu (art. s. 27) i utożsamiano z Partią Demokratyczną (choć wyłamywali się konserwatywni społecznie Demokraci z Południa). Jego kontynuację widziano w tzw. Sprawiedliwym Ładzie (Fair Deal), programie wyborczym Trumana z 1948 r. Był on popierany przez związki zawodowe AFL-CIO, farmerów, czarnoskórych, intelektualistów i wszystkich głosujących na Demokratów w czasie wielkiego kryzysu. Reformy społeczne uważano za niezbędne, ale wprowadzane stopniowo, poprzez instytucje, pod kontrolą partii, silnego rządu i prezydenta, gwarantujących skuteczność i sprawiedliwy rozdział przywilejów wśród wszystkich Amerykanów.

Liberałowie zaniedbali jednak inwestycje w szkoły, programy socjalne, infrastrukturę drogową i miejską. Największym dla nich kłopotem, obok skrywanej biedy, pozostawała segregacja rasowa (art. s. 70). Jej istnienie uważali za niedopuszczalne w nowoczesnym społeczeństwie, za zaprzeczenie równościowego ducha Ameryki, a zniesienie za kontynuację Nowego Ładu. Oczekiwali zarazem, że czarni najpierw staną się dobrymi ludźmi, zaczną szanować prawo, porzucą nadmierną ekspresyjność i emocje. Niektórzy, jak John F. Kennedy, kunktatorsko postrzegali desegregację w kategoriach zysku politycznego. Połowa lat 50. uwidoczniła więc pęknięcia w obozie liberalnym. Akceptowano antykomunizm, ale nie działania Kongresu w tej materii, widziano zagrożenie dla swobód obywatelskich i oczekiwano bardziej energicznej prezydentury w stylu FDR, ale obawy budziło zniesienie segregacji i dalsze wzmacnianie siły władz centralnych w sprawach społecznych.

Z kolei konserwatyści uważali, że liberalizm w swym kolektywizmie i oparciu na silnym rządzie jest sprzeczny z indywidualizmem, podstawą sukcesu Amerykanina jako jednostki i Ameryki jako projektu ideowego. Przed rozumem stawiali wiarę, przed postępem tradycję, przed pragmatyzmem nienaruszalne zasady i prawo. Państwo, ich zdaniem, nie powinno angażować się w budowę doskonałego człowieka i w zaspokajanie każdej jego potrzeby. Uprzywilejowanie bowiem jednych rodzi gniew innych, a to skutkować może anarchią i głębokimi podziałami. Siłą Ameryki jest jej egalitarna jedność, dlatego eksperymenty społeczne, rewolucja seksualna, rozwody,

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: William F. Buckley Jr, konserwatywny publicysta, wydawca i pisarz, założyciel czasopisma „The National Review", 1958 r.

Walter Lippmann, liberalny pisarz i publicysta, współzałożyciel czasopisma „The New Republic", 1961 r.

egocentryczny indywidualizm doprowadzą do destabilizacji społecznej. Dostrzegali także monotonny i pozbawiony duchowości materializm, czym przewidzieli kontrkulturowy bunt następnej dekady (art. s. 68).

Ważną cechą konserwatyzmu był antykomunizm. Główną postacią ruchu był William F. Buckley, założyciel (1955 r.) tygodnika „The National Review". Pod jego egidą zebrały się rozproszone środowiska tradycjonalistów, libertarian i katolików, wśród nich historyk i krytyk społeczny Russell Kirk, obrońca McCarthy'ego L. Brent Bozell i bohater afery Hissa Whittaker Chambers. Pismo miało być przeciwwagą dla liberalnych i nowoładowych środowisk skupionych wokół magazynów „The Nation" i „The New Republic".

Nowoczesny republikanizm. Kompromis między liberalizmem a konserwatyzmem starał się odnaleźć prezydent Dwight David Eisenhower, opromieniony sławą generał i sprawny administrator alianckiej współpracy z czasów drugiej wojny światowej. Oparł swoją politykę na tzw. nowoczesnym republikanizmie, krytykując rozrost administracji przyniesionej przez Sprawiedliwy Ład, ale nie negując wprowadzonych przez Roosevelta i Trumana regulacji. Jego wizja Ameryki opierała się na poszanowaniu indywidualnych swobód i wolnorynkowej gospodarki z zachowaniem rządowego prawa do interwencji, osłon socjalnych dla potrzebujących, rozszerzonych ubezpieczeń, podwyżek płacy minimalnej czy programu budownictwa komunalnego.

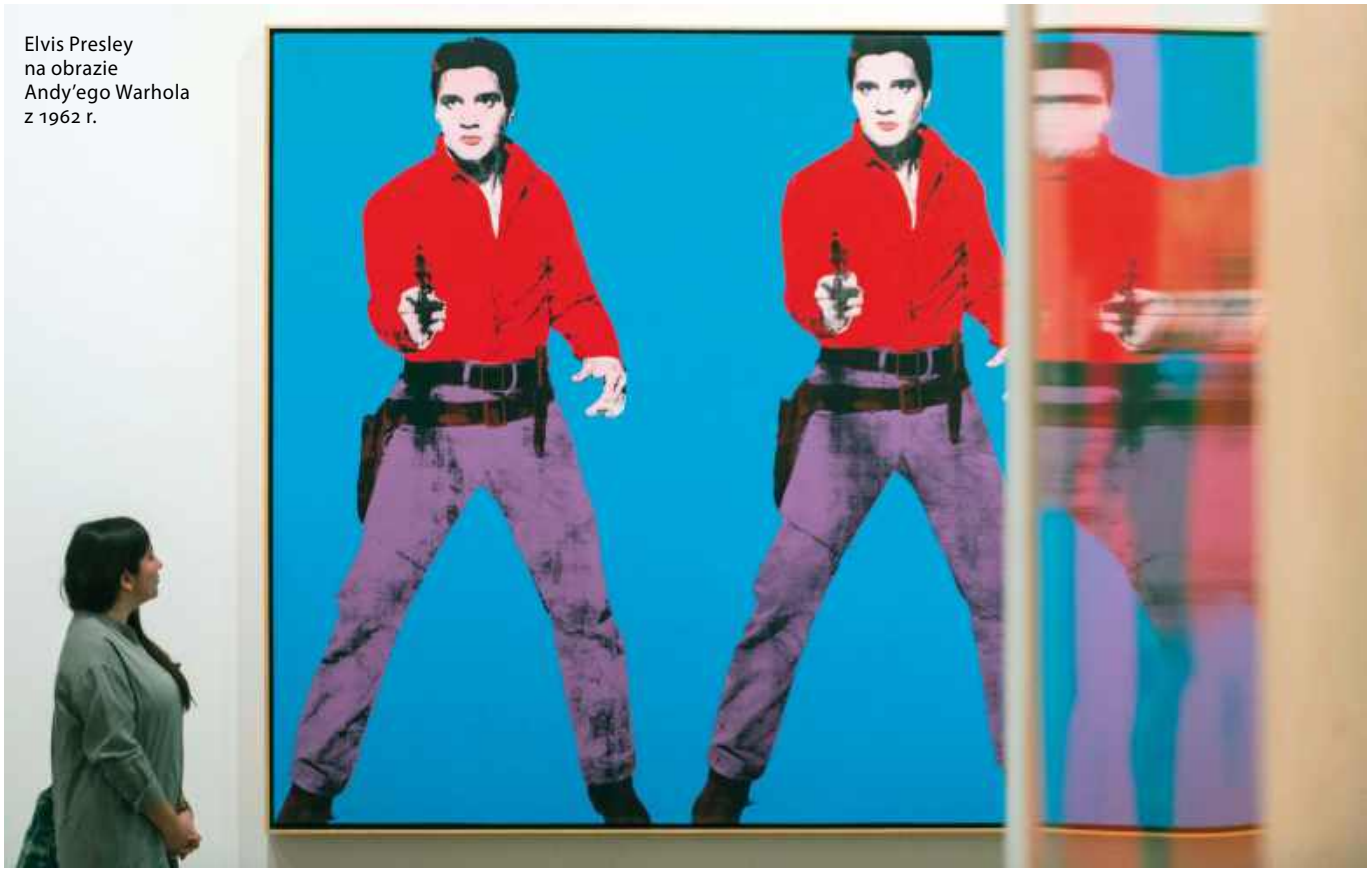
Stworzył w tym celu Departament Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej. Znacznie poprawił system transportu wodnego przez Wielkie Jeziora i sieć autostrad, odpowiadając na rosnący ruch samochodowy i potrzeby zaopatrzeniowo-logistyczne kraju. Negatywnym skutkiem ich budowy był pogarszający się stan miast rozrywanych przez drogi szybkiego ruchu (np. Detroit) oraz niekontrolowany rozrost przedmieść (*urban sprawl*). Prezydent tolerował początkowo radykalnie antykomunistyczną działalność McCarthy'ego, ale kiedy ten zaatakował wojsko, pozwolił na jego spektakularny upadek w kwietniu 1954 r.

Mimo okresowych spowolnień gospodarczych dwie prezydentury Eisenhowera były ogromnym sukcesem. Bezrobocie wynosiło 2 proc., płace mimo fiskalizmu wzrosły o 45 proc. Utrwaliło się przekonanie o cudownych latach 50., idealizowanych w kulturze popularnej (np. musical „Grease") czy retoryką prezydenta Ronalda Reagana 30 lat później. Korzystna sytuacja gospodarcza, rosnące PKB, częściowa kontrola cen i nadwyżki oszczędności z czasów wojny stworzyły warunki do wydawania pieniędzy nie tylko na towary pierwszej potrzeby, ale również na czystą konsumpcję stymulowaną niekończącą się reklamą. Było to widać zwłaszcza w przemyśle odzieżowym, tworzącym zupełnie inny image kobiety (tzw. New Look Christiana Diora), samochodowym i budowlanym. W 1945 r. sprzedano 69 tys. nowych samochodów, w 1955 r. aż 7,9 mln. Najtańsze były Chevrolety (do 2 tys. dol.), droższe Fordy (do 2,6 tys.), Chryslery (do 5,3 tys.) i Cadillaki (do 4,5 tys.).

Boom w mieszkalnictwie, wyznaczony przez sprzedaż 1,5 mln nowych domów w 1950 r., opierał się na standaryzowanych budynkach za ok. 6 tys. dol. Zamożniejszym nabywcom oferowano posiadłości za 62 tys., często, w okresie paranoicznego lęku przed bombą termojądrową, wyposażone w schrony. Domy były skanalizowane, stelefonizowane i zelektryfikowane. Ich lokatorzy nabywali chłodziarki, pralki, odkurzacze i kuchenki. Rarytasem były początkowo lodówki i suszarki do bielizny, a zwłaszcza klimatyzacja, spotykana głównie w kinach, teatrach, restauracjach i szkołach. Osiedla takie, zwane *levittown*, lokowano na przedmieściach dużych miast. Odpowiednio sformułowane warunki kredytowe powodowały, że wykluczały one czarnych nabywców, dlatego zamieszkiwała je głównie aspirująca biała niższa klasa średnia.

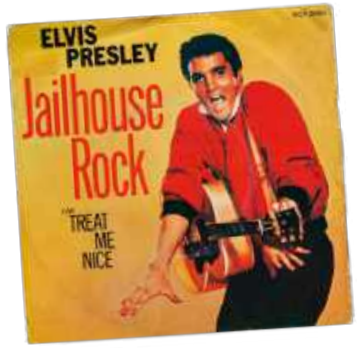
Zamożność nie była jednak równomiernie rozłożona. Pod koniec dekady 40 mln Amerykanów żyło w biedzie. Prawie połowa z nich mieszkała na Południu, emigrując z powodów ekonomicznych do przemysłowych miast Północy, takich jak Detroit, Cleveland czy Chicago, gdzie tworzyły się etniczne enklawy, mające z powodów segregacyjnych niewielkie szanse na rozwój. Eisenhower miał problemy ze zrównoważeniem budżetu ze względu na rosnącą liczbę ludności (155 mln na początku dekady, 179 mln w 1960 r.), programy socjalne i kosztowny program zbrojeniowy. Dlatego biedy po prostu starano się nie zauważać, natomiast cieszyć się spektakularnym wyjściem z wielkiego kryzysu lat 30.

eprasa.pl e316dfbedf



Elvis Presley na obrazie Andy'ego Warhola z 1962 r.

W kręgu muzyki. Hitem była telewizja. W 1946 r. sprzedano 7 tys. telewizorów, w 1950 r. domostwa miały ich już 5 mln. Telewizja zaczęła kształtować, kosztem czytelnictwa, gusty Amerykanów (art. s. 112). Nie zmieniało to faktu, że odbiorników nie miało jeszcze 90 proc. rodzin, a 38 proc. nie obejrzało żadnej audycji. Telewizja nadawała głównie nieskomplikowaną rozrywkę – sitcomy, teleturnieje, talk-show, sport, seriale, radio natomiast przede wszystkim muzykę (art. s. 118). W 1950 r. istniało tylko 97 stacji telewizyjnych wobec 2,8 tys. stacji radiowych i 80 mln odbiorników. Można było dzięki nim posłuchać piosenek o romantycznej lub nieszczęśliwej miłości w wykonaniu Franka Sinatry, Nata Kinga Cole'a, Binga Crosby'ego, Rosemary Clooney czy Perry'ego Como. W przeciwieństwie do osiedli mieszkaniowych muzyka łamała bariery rasowe, dopuszczając na estradę czarnoskórych wykonawców głównego nurtu jazzu, bluesa czy Negro spiritual grających dla białych.



Singiel „Jailhouse Rock" Elvisa Presleya, 1957 r.

Obok istniał odrębny nurt muzyki rasowej granej w klubach, teatrach, nadawanej przez małe stacje radiowe na Południu i w czarnych dzielnicach miast Północy. Niosła ona obraz życia oparty na *rocking and rolling*, tańcu i seksie. Nurt ten, wywodzący się z rhythm'n'bluesa, zyskał popularność po 1950 r. i niósł na swej fali takich wykonawców jak Fats Domino, Johnny Otis, Little Richard czy Chuck Berry. W 1954 r. ogromną sławę zyskał Elvis Presley, akceptowany przez media ze względu na umiejętne połączenie buntowniczego rock and rolla i rockabilly z dopuszczalnym, choć nie bez oporów, sposobem jego scenicznego wyrazu. Przyszły król rock'n'rolla symbolizował American Dream; był utalentowanym chłopakiem z biednej rodziny z Mississipi, konserwatywnym, religijnym i nieuciekającym od obowiązku służby wojskowej.

Album „Sinatra Swings" Franka Sinatry, 1961 r.



Także wykonawcy muzyki hillbilly, z powodów marketingowych nazwanej country and western (Hank Williams), prezentowali treści odmienne od wyidealizowanych, poruszając w swych utworach problemy bezrobocia, alkoholizmu, niewierności i niespełnionej miłości. Rewolucję przeszedł jazz, który z tanecznego swingu lat 30. i 40. (Benny Goodman, Artie Shaw, Tommy Dorsey, Duke Ellington) przekształcił się w drapieżny i energiczny be-bop (Dizzy Gillespie, Thelonious Monk, Charlie Parker), a następnie, w połowie lat 50., w łagodniejszy cool jazz (Dave Brubeck, Stan Getz, Bill Evans), grany przez zespoły składające się z białych i czarnych muzyków.

Styl i tempo życia. Innym symbolem sukcesu i spędzania wolnego czasu był sport, zwłaszcza baseball, popularny od połowy XIX w. wśród miejskiej niższej klasy średniej, robotników i młodzieży ze względu na egalitarny charakter, niewielkie wymagania fizyczne i łatwość w rozgrywaniu meczów np. na ulicach i podwórkach. Pozostawał on jednak sportem dla białych, a segregację rasową udało się z trudem złamać w 1947 r. drużynie Brooklyn Dodgers, która zatrudniła czarnoskórego Jackiego Robinsona. Popularności baseballowi przysporzyły radio i telewizja oraz sukcesy drużyn nowojorskich – Dodgers, Giants i Yankees – oraz charyzma takich graczy jak Joe DiMaggio, Stan Musiał, Ted Williams.

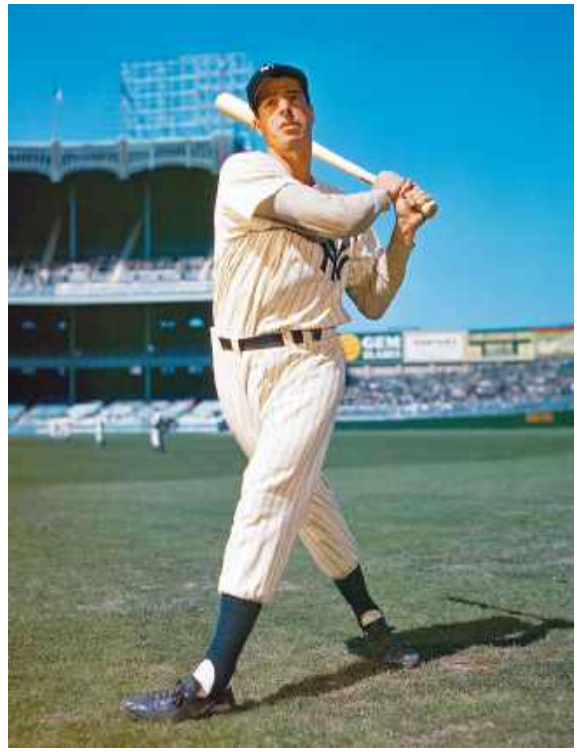
Konkurencją stawał się powoli football, zyskujący popularność po

eprasa.pl e316dfbedf

fuzji dwóch lig w 1949 r. i regulaminowych reformach podnoszących atrakcyjność dla widza. Interesowano się także boksem, pozostającym wśród Amerykanów trzecim chętnie oglądanym sportem opartym na widowisku. Wśród wyższej klasy średniej rozgłos zyskiwały tenis i golf, ulubiony sport Eisenhowera.

Osiągnięcia na polu zdrowia były powodem do nieograniczonego optymizmu Amerykanów, choć niepokój wywoływały dwa groźne schorzenia: rak i polio. To ostatnie szerzyło się głównie wśród nastolatków, sięgając 41 tys. przypadków w 1949 r. Cierpiących na tę chorobę ostracyzowano. Udało się ją zatrzymać po wynalezieniu szczepionki w 1955 r. Zdrowie społeczeństwa pozostawało jednak zależne od jakości żywności, wody, nadużywania alkoholu, niechęci do badań medycznych i modnego palenia papierosów.

Skutki niehigienicznego trybu życia zachęciły przemysł farmaceutyczny do poszukiwania medykamentów umożliwiających z jednej strony jego kontynuowanie, a z drugiej pozbycie się wszystkich konsekwencji. W 1947 r. na rynek trafił hadacol, mieszanina witamin, minerałów, miodu, alkoholu i wody, leczący – jak reklamowano – choroby serca, nadciśnienie, reumatyzm, raka, zawały, gorączkę, artretyzm. Był sprzedawany bez recepty i polecany przez aktorów i sportowców. W 1951 r. okazało się, że specyfik był oszustwem, a jego producent opłacił badania umożliwiające wprowadzenie substancji na rynek. Firma upadła w 1960 r., ale zmieniające się styl i tempo



Joe DiMaggio z baseballowej drużyny New York Yankees, 1950 r.

SDS

Pod koniec lat 50., w atmosferze słabnącego makkartystowskiego antykomunizmu (art. s. 62), pojawiały się wśród młodzieży coraz silniejsze nastroje lewicowe. Bazowały na pacyfizmie, lęku przed wojną atomową, odrzuceniu tzw. Starej Lewicy. Inspiracją były poglądy Herberta Marcusego, Michaela Huntingtona i C. Wrighta Millsa. Piętnowali oni korporacyjny kapitalizm, skrywaną biedę, segregację rasową, uniformizację życia codziennego, brak głębszych potrzeb duchowych, represyjność państwa i jego niechęć do przeprowadzenia wychodzących poza roose-veltowski Nowy Ład reform. Na uniwersyteckich kampusach organizacje studenckie oczekiwały nowych programów nauczania, większej elastyczności i uwzględniania studentów w zarządzaniu szkołami wyższymi. Wielkie nadzieje pokładano w Johnie F. Kennedym, nawołującym do społecznej aktywności.



Przypinka SDS z wezwaniem do zakończenia wojny w Wietnamie, 1965 r.

W takim kontekście zaistniała najważniejsza młodzieżowa organizacja lat 60. – Studenci na rzecz Demokratycznego Społeczeństwa (SDS). Została założona w 1960 r. i wspierana przez lewicowe związki zawodowe UAW. W 1962 r. ukazał się jej manifest programowy „Oświadczenie z Port Huron". Nawoływano w nim do reform przy wsparciu młodzieży, dotychczas eksploatowanej i uniformizowanej przez system szkolnictwa. Z racji wieku, energii, idealizmu i liczebności dysponowała ona intelektualnym i organizacyjnym potencjałem zmian. Jej sojusznikami mieli być działacze na rzecz praw obywatelskich, związkowcy, pacyfiści i wykładowcy uniwersyteccy, tworzący tzw. Nową Lewicę. W sferze międzynarodowej USA powinny porzucić militaryzm, prowadzić społeczne inwestycje w innych krajach (szkolnictwo, szpitale), wstrzymać pomoc dla autorytarnych reżimów. W przygotowaniu oświadczenia uczestniczył student z Niemiec, Michael Vester, reprezentujący Sozialistische Deutsche Studentenbund, założoną w 1946 r. przybudówkę SPD.

Działania amerykańskiej SDS w latach 1962–65 na rzecz zwalczania biedy zakończyły się niepowodzeniem i dopiero decyzja o poparciu antywojennych demonstracji w 1965 r. pobudziła organizację. Coraz silniejszy opór przeciwko zaangażowaniu USA w Wietnamie wypromował głównie formy działalności SDS, tzw. *teach-ins* – otwarte dyskusje, demonstracje, wiece – przechodzące następnie w protesty przeciwko szkoleniu wojskowemu w kampusach, rekrutacji do wojska, zleconych uczelniom przez Pentagon lub CIA badaniom naukowym. Finałem były gwałtowne strajki (uniwersytet Columbia, 1968 r.). Liczebność SDS w 1962 r. szacuje się na 250 osób, w 1966 na 15 tys., w 1968 na 80 tys.

Raptowny rozwój SDS był jego wielkim sukcesem, ale i źródłem upadku. Rosły animozje między białymi a czarnymi działaczami, radykalizm strajku w Columbii odstraszył umiarkowanych białych aktywistów z klasy średniej. Powstały frakcje maoistowska i marksistowska. Ta druga, tzw. Rewolucyjny Ruch Młodzieży (RYM), na zjeździe w Chicago w 1969 r. usunęła z SDS maoistów, którzy stworzyli RYM II. Marksiści zeszli do podziemia i jako Weather Underground podłożyli w latach 1970–73 bomby pod Pentagon, Kapitol, komendę policji w Nowym Jorku, banki i więzienia. Ujawnili się w 1981 r., kończąc tym samym historię SDS.

(WB)

eprasa.pl e316dfbedf



życia pchały Amerykanów w stronę poszukiwań środków łagodzących ich skutki, a nie refleksji nad przyczynami ich powstania.

Allen Ginsberg, Greenwich Village, Nowy Jork, 1964 r. • Obok: Okładka jego poematu „Skowyt", 1956 r.

Krytyka rzeczywistości. Pod koniec dekady jej kolory zaczęły blaknąć. Sytuacja społeczna była krytycznie analizowana m.in. przez takie czasopisma jak „Studies on the Left" czy brytyjskie „New Left Review" oraz takich uczonych jak filozof Herbert Marcuse (m.in. w książce „Eros i cywilizacja", 1955 r.) i socjolog C. Wright Mills („Elita władzy", 1956 r.).

Ideowo związany z frankfurcką szkołą marksizmu Marcuse, od 1934 r. w USA, twierdził, że przyczyną społecznej apatii jest tzw. jednowymiarowość, sprowadzająca się do włączania kultur do istniejącego już porządku społecznego, skomercjalizowanie ich, umasowienie, pozbawienie odrębności, wytworzenie przez reklamę sztucznych potrzeb realizowanych przez niekończącą się konsumpcję, dławiącą rzeczywiste i głębsze potrzeby ludzi. W awangardzie zmian widział młodzież w sojuszu z ludnością kolorową, tworzące bezklasową nową lewicę opierającą się nie na dyktaturze proletariatu, lecz środowiskach posiadających potencjał rewolucyjny wywołany odrzuceniem konsumpcji, komfortu oraz zmianą obyczajowości. Reorientacja w pojmowaniu pracy, wysiłku, sukcesu, podstawowych amerykańskich wartości, w połączeniu z rewolucją seksualną miały stworzyć prawdziwie wolnego, wielowymiarowego człowieka i lepszą Amerykę.



C. Wright Mills, socjolog, 1960 r.

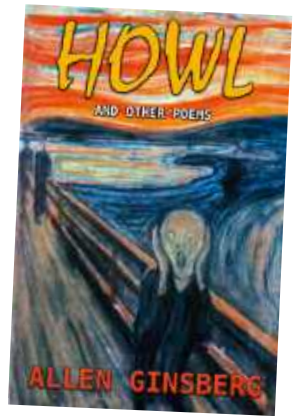


Herbert Marcuse, filozof, 1971 r.

Elitę władzy poddał krytyce C. Wright Mills. Jej symbolem był anonimowy administrator technokratycznie zarządzający losami milionów ludzi oraz dysponujący środkami przymusu w przypadku oporu. Socjolog wskazał na tzw. kompleks militarno-przemysłowy (przed którym ostrzegał także prezydent Eisenhower) i negatywne skutki jego zakulisowych wpływów. Podobnie jak Marcuse siłę rewolucji widział w pozbawionej przywilejów nowej klasie robotniczej kierowanej przez intelektualistów. Hasła Millsa i Marcusego podchwyciła lewicowa młodzież, tworząc w 1960 r. organizację Studenci na rzecz Demokratycznego Społeczeństwa (SDS, art. s. 65).

Powstanie SDS było ważnym, choć początkowo niezauważonym wydarzeniem. Większym echem odbił się strajk na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley (1964 r.), gdzie powstał Ruch na rzecz Wolności Słowa (FSM). Zarzucił on rektorowi dławienie wolności wypowiedzi oraz korporatyzację uczelni, co było podważeniem kolejnego przedmiotu dumy Stanów Zjednoczonych, masowej skolaryzacji. Zarzuty nie były pozbawione podstaw, ponieważ ówczesne szkolnictwo wyższe było rzeczywiście przemysłem produkującym wiedzę (*knowledge industry*), a nie miejscem jej pogłębiania.

Optyka bitnika. Intelektualną krytykę powojennej rzeczywistości przeprowadzili także bitnicy. Tak nazywano niewielką grupę kontestatorów – poetów i pisarzy – powstałą w kafejkach San Francisco i Los Angeles, modną także w Nowym Jorku. Nazwa pochodzi od manifestu „This is the Beat Generation" autorstwa Johna Clellona Holmesa, opublikowanego przez „New York Times" w 1952 r. Holmes był autorem niezauważonej powieści „Go" (1952 r.), uchodzącej za pierwszy literacki utwór środowiska. Jednak prawdziwą sławę bitnikom przyniosła sprawa poety Allena Ginsberga, autora poematu „Howl" (Skowyt, 1956 r.), za który, pod zarzutem obsceniczności, postawiono go przed sądem. Proces spopularyzował także nazwiska m.in. Lawrence'a Ferlinghettiego, Gregory'a Corso, Jacka Kerouaca i Williama Burroughsa.



Bitnicy pozostawali środowiskiem stosunkowo młodych, skłóconych z życiem białych twórców z klasy średniej, niedbających o wygląd i przyszłość. Z jednej strony odrzuceni przez konserwatywną klasę średnią za abnegację, z drugiej przyciągali jej uwagę lubianą przez Amerykanów kontestacją systemu. Skłonnością do miękkich narkotyków, seksu, alkoholu, brakiem stałej pracy, krytyką rządu, biznesu, konsumpcji, monotonii życia, zamiłowaniem do jazzu i buddyzmu kwestionowali wartości, na których opierała Ameryka tej dekady – pracowitość, sukces, materializm, patriotyzm, religijność.

Byli bezprogramowymi buntownikami bez powodu, apolitycznymi i bez skłonności do aktywizmu. Krytyka eisenhowerowskiej Ameryki wyrażona w powieści Kerouaca „W drodze" (1957 r.) była manifestem środowiska i legendą literackiego nowatorstwa. Jego wstęp do innego krytycznego obrazu USA, tym razem fotograficznego, „The Americans" (1958 r.), autorstwa Roberta Franka, uczynił autora najbardziej rozpoznawalną postacią bitników.

Moda na bitników skończyła się z upływem dekady. Czytane przez klasę średnią magazyny „Look" i „Life", piszące o nich początkowo z entuzjazmem, przeszły do zaostrzającej się krytyki. Pierwszy z nich pokazywał ich jako negacjonistów, drugi twierdził, że swą postawą obrażają amerykański porządek obywatelski, społeczny, a nawet boski. Medialny hałas wykreował liczną grupę niedzielnych bitników, sprawiając, że środowisko straciło elitarność i wyjątkowość. Ostatecznie stało się prekursorem znacznie większych ruchów kontestatorskich (art. s. 68), hippiesów (hipisów) i yippiesów, czerpiących od nich nie tylko styl życia, ale i radykalną krytykę społeczeństwa konsumpcyjnego.

WŁODZIMIERZ BATÓG

eprasa.pl e316dfbedf



POWIEŚĆ, KTÓRA PRZYNIOSŁA AUTOROWI PULITZERA I NATIONAL BOOK AWARD.

Baśń o wolności i sile ducha. Niezwykła mieszanka dokumentalnej prawdy i najbardziej wymyślnej fikcji.

Jeśli ktoś chce zrozumieć ten kraj, musi pojechać koleją. Pędząc przed siebie, wyjrzyjcie z wagonu, a zobaczycie prawdziwą twarz Ameryki.

„THE WASHINGTON POST"



EPICKA SAGA UHONOROWANA NAGRODĄ PULITZERA.

Zainspirowana losami rodziny autora historia, która daje świadectwo sile ludzkiej pamięci i woli przetrwania.

Odyseja Afroamerykanów z ich rodzimego kontynentu do ziemi, której nie wybrali.

„THE WASHINGTON POST"

AMERYKA, *jakiej nie znacie*



NAGRODZONY PULITZEREM BESTSELLER, KTÓRY SZYBKO STAŁ SIĘ LITERACKIM KLASYKIEM.

Romans wszech czasów – wojna secesyjna i wielka namiętność w scenerii gorącego amerykańskiego Południa.

Bez wątpienia jeden z najgłośniejszych debiutów w historii amerykańskiej literatury. I zarazem jeden z najwybitniejszych.

„NEW YORK TIMES"

WYDAWNICTWO ALBATROS

Kontrkulturowy bunt

Długi cień wojny. Amerykanie wobec Wietnamu.

Zapalnik przemian. Wojna w Wietnamie (art. s. 54) uruchomiła kaskadę przemian w USA. Przede wszystkim stanowi ona punkt zwrotny w relacjach między amerykańskim rządem a jego obywatelami. Administracja Lyndona Johnsona konsekwentnie zapewniała Amerykanów o postępach i światełku w tunelu. Tymczasem już w sierpniu 1964 r. w (odtajnionej) rozmowie z doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego McGeorge'em Bundym prezydent mówił, że Wietnam to „największe cholerne bagno, jakie kiedykolwiek widziałem (...) i nie sądzę, byśmy mogli się stąd wydostać".

Serię kłamstw na temat wojny kontynuował Richard Nixon. Opublikowany w czerwcu 1971 r. Pentagon Papers – tajny raport Departamentu Obrony zlecony przez sekretarza Roberta McNamarę – czarno na białym dowodził, że kolejne administracje świadomie rozszerzały zaangażowanie USA w Wietnamie, jednocześnie publicznie zapewniając o ograniczonym charakterze konfliktu.

Luka wiarygodności. Publicyści nazwali to luką wiarygodności (*credibility gap*). Badania Pew Research Center dowodzą, że zaufanie do rządu zaczęło erodować właśnie w trakcie eskalacji wietnamskiej wojny. Spadek pogłębił się w latach 70. wraz z aferą Watergate (art. s. 78). Od 2007 r. odsetek tych, którzy wierzą władzy „zawsze lub przez większość czasu", nigdy nie przekroczył 30 proc.

Wietnam na nowo zdefiniował rolę mediów (art. s. 112). Wcześniej dominowała zasada, że ani Kongres, ani dziennikarze nie podważają decyzji prezydenta w sprawach bezpieczeństwa narodowego. Luka wiarygodności sprawiła jednak, że media przestały być jedynie przekaźnikami rządowych komunikatów, a zaczęły je kontrolować. Kryzys zaufania sprowokował również zmiany w relacjach między władzą wykonawczą a ustawodawczą. Reakcją na samowolne działania militarne Johnsona i Nixona było uchwalenie przez Kongres w 1973 r. War Powers Resolution, która ograniczała możliwość prowadzenia przez prezydenta „prywatnych wojen" bez wiedzy władzy ustawodawczej.

Gdy instytucje publiczne raz straciły wiarygodność w tak fundamentalnej sprawie jak wojna, obywatele zaczęli kwestionować wszystkie kolejne decyzje władz. Wielu amerykańskich socjologów jest zdania, że Wietnam był przełomem epistemologicznym – momentem, w którym wiara, że rząd mówi prawdę przestała być domyślnym założeniem, stając się kwestią wymagającą dowodu.



Antywojenne demonstracje studentów Uniwersytetu Stanowego w Kent w stanie Ohio, 4 maja 1970 r. • Powyżej: Pacyfka, znak pokoju, symbol pacyfizmu, popularna m.in. wśród hipisów w latach 60. i 70.

Obywatele i politycy. Wietnam nierozerwalnie splótł się z działalnością ruchu praw obywatelskich. Przede wszystkim jego liderzy, np. Martin Luther King (art. s. 73), uważali, że wojna kradnie zasoby potrzebne do poprawy sytuacji mniejszości rasowych. Rosnący budżet wojenny zmusił rząd do cięć w programach so-



Dress code kontrkulturowca

Fryzura. Męska musiała być przeciwieństwem wygolonych głów żołnierzy oraz grzecznie przyciętych czupryn pracowników etatowych. Dlatego włosy miały rosnąć swobodnie, mężczyźni zapuszczali wąsy i brody. Nie należało przesadzać z grzebieniem – owłosienia, podobnie jak wolnego ducha, nie ujarzmiano. Niewielkie niechlujstwo było celową opozycją do zadbanego wyglądu rodziców. Kontestatorki rezygnowały z loczków układanych na wałkach. Rozpuszczały włosy na topielicę lub strzygły się na chłopczycę.

Kolor. Czerń koszul i golfów podkreślała intelektualizm lewicujących bitników. Hipisi woleli inspirowane Orientem pastele i odcienie bieli. Moda na życie blisko natury przyniosła ubrania w kolorach ziemi. Rebelianci obnosili się przy tym z pewną dozą abnegacji, zaznaczając w ten sposób dystans do porządku społecznego. Pod koniec lat 60. wylansowano barwy ostre, neonowe, przejęte z pop-artu. Krzyczały one, że nie mają nic wspólnego ze światem stonowanych garniturów i krawatów. Rozchełstana męska koszula świadczyła o gniewie nosiciela.



Dżinsy. Portki amerykańskich robotników okazały się idealne do manifestowania ideałów równości społecznej. Nowe ubrania lat 60. zrywały z podkreślaniem statusu majątkowego i prestiżu. Spodnie do garnituru zaprasowane w kant podkreślały wyższą pozycję społeczną noszącego dżinsy miały

eprasa.pl e316dfbedf

cjalnych, co pogłębiło frustrację w gettach, prowadząc do krwawych zamieszek w miastach (np. w Detroit w 1967 r.). Poza tym system poboru do wojska był postrzegany jako głęboko niesprawiedliwy i naznaczony systemowym rasizmem. Młodzi mężczyźni z klasy średniej (głównie biali) mogli unikać służby, idąc na studia. Afroamerykanie – pozbawieni takich szans z przyczyn ekonomicznych – trafiali na front w nieproporcjonalnie dużej liczbie.

Pod wpływem ruchu antywojennego w 1971 r. Kongres uchwalił poprawkę do konstytucji, która obniżała wiek wyborczy w całych Stanach z 21 do 18 lat. Aktywiści argumentowali, że skoro 18-latkowie są wysyłani na wojnę, to muszą mieć wpływ na wybór polityków, którzy o tej wojnie decydują. Masowe protesty doprowadziły również do zniesienia poboru – od 1973 r. armia Stanów Zjednoczonych stała się w pełni ochotnicza.

Pod koniec lat 60. cele oraz hasła ruchu antywojennego i ruchu praw obywatelskich były ze sobą coraz bardziej splecione. Symbolem tego stał się mistrz świata wagi ciężkiej Muhammad Ali, który odmówił służby wojskowej, za co został pozbawiony tytułu i zawieszony. Jego postawa przekonała do siebie zarówno protestujące przeciwko wojnie białe liberalne elity, jak i kolorowych radykalnych działaczy walki o równouprawnienie.

Wojna doprowadziła do poważnego przesunięcia na mapie wpływów obu dominujących partii. Wykorzystując niechęć konserwatywnych białych Demokratów z Południa zarówno do desegregacji, jak i do ruchu antywojennego, Republikanie zaczęli przejmować stany, które przez dekady były bastionem Demokratów (tzw. strategia południowa Nixona). Z kolei Demokraci konsekwentnie tracili poparcie wśród swoich tradycyjnych wyborców (robotników i związkowców), którzy czuli się zrażeni kontrkulturą oraz radykalizmem ruchu antywojennego. Zaczęli oni postrzegać Partię Demokratyczną jako ugrupowanie elitarnych radykałów, którzy porzucili hasła socjalne i wzięli na sztandary postulaty mniejszości etnicznych. Ten podział okazał się trwały i stał się fundamentem współczesnej polaryzacji politycznej w Stanach Zjednoczonych (art. s. 76).

Z baby boomers hipisi. Wojna wdarła się również do amerykańskich domów i podzieliła rodziny wedle linii pokoleniowych. Rodzice (pokolenie drugiej wojny światowej) wychowani w duchu poświęcenia, patriotyzmu i zaufania do rządu, znaleźli się na kursie kolizyjnym ze swoimi dziećmi (pokoleniem *baby boomers*), dla których cały establishment (rząd, wojsko, instytucje publiczne) był skostniały i niemoralny. Bunt młodych – manifestowany przez długie włosy, rock and roll i rewolucję seksualną – był formą ataku na sztywne reguły świata ich rodziców.

Brutalne stłumienie studenckich protestów na kampusie Uniwersytetu Kent State w 1970 r., gdzie Gwardia Narodowa zastrzeliła czworo studentów, stało się ostatecznym symbolem tego pęknięcia. Dla baby boomers wojna była doświadczeniem formacyjnym i sprawiła, że stali się oni pokoleniem nad wyraz aktywnym politycznie. Nauczyli się, że uliczne protesty są skutecznym narzędziem nacisku na władzę, a aktywizm stał się częścią ich tożsamości. W dekadach po Wietnamie ta energia została przekierowana na ruchy ekologiczne, feminizm drugiej fali i walkę o prawa osób LGBTQ.

Ziarno wątpliwości. Wietnam odegrał wielką rolę w rozbiciu mitu amerykańskiej wyjątkowości. Na gruncie czysto militarnym przegrana najpotężniejszej armii świata w starciu z partyzantką Wietkongu (choć długo nie uznawano jej za porażkę) była dla wielu Amerykanów szokiem poznawczym. Podała ona w wątpliwość typowo amerykańską wiarę, że przewaga technologiczna i determinacja zawsze prowadzą do zwycięstwa. Po wojnie Amerykanie po raz pierwszy od wojny secesyjnej zadawali sobie pytania, czy ich kraj nie chyli się ku upadkowi? Czy najlepsze czasy należą już do przeszłości? Zwątpili również, czy rolą Ameryki jest krzewić za granicą idee wolności i demokracji. Zamiast misji cywilizacyjnej, w którą wierzyło pokolenie drugiej wojny światowej, w zbiorowej psyche Amerykanów dominującą pozycję zajęła moralna dwuznaczność. Obrazy palonych napalmem wietnamskich wiosek sprawiły, że Amerykanie zaczęli postrzegać siebie nie jako wyzwolicieli, ale jako agresorów.

W polityce zagranicznej trwałym efektem wojny był syndrom wietnamski – ukuty przez publicystów termin oznaczający niechęć społeczeństwa oraz elit politycznych do angażowania się w długotrwałe konflikty zbrojne za granicą. Ciągły strach przed drugim Wietnamem sprawił, że amerykańskie wojsko podejmowało raczej krótkie, zdecydowane interwencje, które nie wymagały użycia dużych sił lądowych. Pod tym względem dziedzictwo Wietnamu przetrwało aż do końca XX w.

TOMASZ TARGAŃSKI

podkreślać równość. Dobrze było wystąpić w nich w każdych okolicznościach właśnie dlatego, że nie wypadało. Hipisi wprowadzili model zwany dzwonami – mocno rozszerzone u dołu.



Minispódniczka. Strój lat 60. podkreślał wyzwolenie seksualne: jego zadaniem nie było zakrywanie „grzesznego" ciała. Klasyczną, przyzwoitą długość spódnicy do połowy łydki odrzuciła w 1958 r. brytyjska projektantka Mary Quant. Co prawda przed nią na podobny pomysł wpadł Francuz André Courregès, ale to Quant szeroko rozpropagowała pomysł i wyeksportowała do Ameryki. Zaprojektowana przez nią mini – nazwana od ulubionego samochodu projektantki Mini Coopera – była szokiem. Do tego stopnia, że kierownictwo żeńskiego college'u w Oksfordzie określiło ją ubiorem dla prostytutek. Ale już w 1966 r. królowa Elżbieta II przyznała Quant Order Imperium Brytyjskiego, a projektantka odebrała go w minispódniczce. W końcu hasłem przewodnim tych czasów było *Everything goes* (wszystko uchodzi).

Zamierzona niedojrzałość stylu. Koniec z krojem ubrań dla kobiet ściskającym w pasie, uwydatniającym dorodny biust i biodra. Nowy kształt sukienek to litera A: proste, maskujące talię, niekrępujące ciała. Były zdecydowanie bardziej młodzieżowe. Rewolucja młodych przyniosła modę na szczupłe, niedojrzałe ciało, takie jak u najbardziej wziętej modelki tamtych lat, Twiggy. Ubrania stały się bardziej dziewczęce i chłopięce niż damskie i męskie.



Ozdoby hipisów. Opaska na włosach, sznury koralików, wisiorki – bez nich nie byłoby stroju hipisa. Były wyrazem uznania dla rdzennych mieszkańców Ameryki, Indian. Hipisi fascynowali się nimi, uważali za ludzi wolnych.

Gołe nogi. Do lamusa odeszły pończochy. Kobiety wolały rajstopy, także grube i jaskrawo kolorowe. Ale też coraz częściej pokazywały na ulicy i przy oficjalnych okazjach gołe nogi. Tu bliskość naturze była jednak ograniczona – owłosienie golono. W latach 60. depilacja stała się masowa: ok. 1964 r. depilowało się 98 proc. Amerykanek w wieku poniżej 44 lat.

(PH)

eprasa.pl e316dfbedf



Biały mężczyzna wyprasza Doris Castle z poczekalni autobusowej, Jackson w stanie Missisipi, 1961 r. • Poniżej po lewej: T. Booker Washington, jeden z propagatorów koncepcji Nowego Murzyna, 1910 r. • Poniżej po prawej: Marcus Garvey, lider Stowarzyszenia na rzecz Poprawy Położenia Czarnych, 1922 r.

Od segregacji do afirmacji

I have a dream. Dekady walki Afroamerykanów o prawa obywatelskie. • Włodzimierz Batóg

Równi, ale oddzielni. Jednym z najbardziej doniosłych skutków wojny secesyjnej (1861–65) było podjęcie problemu niewolnictwa. Zniosła je 13. poprawka (1865 r.), ale sytuacja wyzwoleńców – szykanowanych ekonomicznie, politycznie i społecznie – nie poprawiła się. Kolejne dwie poprawki – 14. i 15. (1868 i 1870 r.), nadające im obywatelstwo i zakazujące dyskryminacji ze względu na kolor skóry – dość skutecznie chroniły ich do końca tzw. rekonstrukcji (1877 r.; odbudowa i ponowna integracja państwa po wojnie secesyjnej). Wraz z jej końcem na Południu rozkwitł system mniej lub bardziej formalnej dyskryminacji. Sprawa Plessy vs Ferguson (1896 r.), w której Sąd Najwyższy uznał jej legalność, zasada „Równi, ale oddzielni" rozgraniczy-





eprasa.pl e316dfbedf

ła sfery funkcjonowania czarnych i białych Amerykanów, spychając tych pierwszych na margines społeczeństwa. Dotyczyło to zwłaszcza Południa, gdzie była jednym ze sposobów odreagowania przegranej wojny secesyjnej.

Podstawą segregacji była darwinizacja życia społeczno-gospodarczego. Według tej teorii rasa biała jest szczególnie utalentowana i przeznaczona do odnoszenia sukcesów, rasa czarna natomiast musi przejść długą drogę dorastania do poziomu białych, aby zdobyć ich akceptację. Jednak zachodzące na Południu zmiany ekonomiczno-społeczne zaczęły powoli naruszać jej podstawy. Na tzw. Nowym Południu wzniesiono huty i stalownie (Alabama), zakłady przemysłu drzewnego, tytoniowego (Płn. Karolina) i ciężkiego (rejon Appalachów obu Karolin i Georgii). Poprawiło to sytuację bytową ludności jedynie częściowo, pozostawiając duże rejony Południa bez większych zmian, także rasowych, ale wpłynęło na budzenie się świadomości ludności czarnoskórej, określanej wówczas jako Nowy Murzyn (New Negro).

Propagowali ją dwaj aktywiści, T. Booker Washington i W.E.B. DuBois. Dla Washingtona Nowy Murzyn miał być przede wszystkim człowiekiem o szlachetnym charakterze, czystym, ciężko pracującym, uczciwym, o doskonałych manierach i wychowaniu, kopiującym etykę białych w nadziei, że ich naśladowanie przyniesie upragnione uznanie społeczne, awans i pełną akceptację. W.E.B. DuBois widział go jako mężczyznę i czarnego człowieka (*black man*), aktywnie zmieniającego otaczającą rzeczywistość, dumnego, odważnego, pewnego siebie, odrzucającego segregację rasową, opozycyjnego wobec białego człowieka. Ale wśród New Negro znajdowali się również młodzi niewykształceni ludzie żyjący w mieście na granicy prawa, często bezrobotni, bez stałych więzi, skłonni do agresji, co odstręczało od nich białych.

Czarny Gabinet i rzeczywistość. Pierwsza wojna światowa i budowa przemysłu zbrojeniowego wywołały masową migrację czarnoskórej ludności na Północ. Rozrost uprzemysłowionych ośrodków (Detroit, Seattle, Atlanta, Birmingham, Chicago) był przyczyną napływu do nich ok. 6 mln ludzi, w tym 1,5 mln czarnych, gromadzących się w etnicznych enklawach ze względu na niechęć białych sąsiadów. Wysiłek zorganizowania tej społeczności podjął Jamajczyk Marcus Garvey. Jego Stowarzyszenie na rzecz Poprawy Położenia Czarnych (UNIA, 1916 r.) było drugim, obok Krajowego Stowarzyszenia na rzecz Postępu Ludności Kolorowej (NAACP, 1909 r.), środowiskiem budującym afroamerykańską świadomość. Bazowało na poczuciu odrębności, czarnym nacjonalizmie i haśle „Czarne jest piękne". Obie organizacje zwalczały się. UNIA, gromadząca miejską biedotę, była zbyt radykalna dla również miejskiego, ale skupiającego czarną klasę średnią NACCP. Grupa Garveya, przyciągająca ok. 500 tys. zwolenników, rozpadła się w 1922 r., po ujawnieniu oszustw przywódcy przy organizowaniu przewozów Afroamerykanów statkami do Afryki, a sam Garvey został deportowany na Jamajkę w 1927 r.

Lata wielkiego kryzysu odcisnęły swoje piętno także na położeniu ludności kolorowej. Na Południu była ona pozbawiona uczestnictwa w wyborach, dostępu do lepszych szkół, szpitali, miejsc publicznych, basenów i mogła podejmować jedynie najgorsze i najsłabiej płatne zajęcia. Nielepsza była sytuacja na Północy, gdzie rosło bezrobocie, a partie polityczne, nie widząc w Afroamerykanach wyborców, nie chciały zajmować się ich położeniem. Zdarzały się lincze (20 w 1930 r., 24 w 1933 r.), a symbolem wrogości do czarnej ludności był proces tzw. piątki ze Scottsboro (1931 r.), sądowa sprawa 9 czarnych nastolatków za rzekomy gwałt na 2 białych dziewczętach. Wszy-

Ku Klux Klan

Ku Klux Klan, założony w 1866 r. przez byłych żołnierzy Konfederacji jako rodzaj klubu dla weteranów wojny secesyjnej, szybko przekształcił się w wiodącą organizację oporu przeciw tzw. rekonstrukcji, programowi powojennych reform społeczno-politycznych prowadzonych na Południu przez zwycięskich Jankesów. W 1867 r. KKK miał już strukturę, władze oraz barwną i skomplikowaną tytulaturę jego przywódców. Szerzona przez klan przemoc wobec wyzwoleńców spowodowała dochodzenia kongresowe i delegalizację klanu (1882 r.). Odrodził się w 1915 r. jako przejaw tzw. natywizmu, reakcji na imigrację, popularność lewicy i modernizujące się społeczeństwo. Podłożem jego popularności były również film D.W. Griffitha „Narodziny narodu" oraz niebywała zdolność kierownictwa KKK do pozyskiwania nowych członków i pieniędzy. Wynajęta agencja kształtowała pozytywny wizerunek organizacji. W latach 20. klan liczył ok. 4 mln członków i zwalczał Żydów, komunistów, katolików i czarnoskórych Amerykanów.

Przyjęło się uważać, że członkami byli zwykle niewykształceni mieszkańcy amerykańskiej prowincji. Nowe badania mówią, że ich pozycja zawodowa czy majątkowa była często nieprzeciętnie wysoka. Przeceniano jednak ich wpływy polityczne (mimo plotek, że członkiem KKK był prezydent Harding) i znaczenie na Południu i Środkowym Zachodzie. Obecnie uważa się, że popularność Klanu odpowiadała popularności podobnych organizacji i była skorelowana z silnym zapotrzebowaniem na wspólnotę w czasach przełomu (wojna secesyjna, pierwsza wojna światowa, desegregacja lat 60. i 70.). Załamanie piramidy finansowej, jaką z ekonomicznego punktu widzenia był drugi Klan, doprowadziło do jego upadku po 1930 r.

Interesującym aspektem działalności był Ku Klux Klan Kobiet, swoista odpowiedź na feminizm pierwszej fali. Jego członkinie miały bronić czystości i cnotliwości, trwałości rodziny, patriotyzmu, białej i protestanckiej Ameryki, wspierać się poprzez sieć znajomości. Zbierały pieniądze na ochronki, uczestniczyły w życiu politycznym i religijnym. Jeśli KKK wyrażał stuprocentowy amerykanizm, rasizm i bigoterię, to w formie żeńskiej przypominał kobiece organizacje progresywne i podobnie jak one zanikł we wczesnych latach 30.

Resztki drugiego Klanu upadły ostatecznie w 1944 r., ale jego ideologia i atrybuty (kaptury, płonący krzyż) powróciły w latach 60. Ówczesna desegregacja skutkowała powstaniem trzeciego Klanu, liczącego do 50 tys. członków, dopuszczającego się morderstw, zastraszania, pobić. Rozbito go aresztowaniami w następnej dekadzie. W 1991 r. o stanowisko gubernatora Luizjany walczył były przywódca klanowy, co uznano za skandal. Obecnie KKK nie istnieje, choć sporadycznie dają o sobie znać pokrewne mu grupy skrajnych rasowych suprematystów. W 2017 r. w Charlottesville w czasie demonstracji śmierć poniósł jeden z ich przeciwników. (WB)



Członkowie Ku Klux Klanu w obozowisku na obrzeżach Waszyngtonu, lata 20.

eprasa.pl e316dfbedf





Od góry:
Czarna dzielnica w Chicago, 1941 r.

Rosa Parks (w środku), działaczka Krajowego Stowarzyszenia na rzecz Postępu Ludności Kolorowej, po zakończonej sukcesem akcji przeciw segregacji rasowej w komunikacji autobusowej, Montgomery w stanie Alabama, 1956 r.

scy otrzymali wyrok śmierci, ale po interwencjach Sądu Najwyższego zmieniono je na dożywocie, a w 1950 r. skazanych ułaskawiono.

Prezydentura Franklina D. Roosevelta przyniosła zmiany. Ludność kolorowa odwróciła się od Partii Republikańskiej, stając się częścią nowoładowej koalicji popierającej rząd. Gesty prezydenta i jego żony – np. utworzenie tzw. Czarnego Gabinetu, grupy afroamerykańskich doradców ds. mieszkalnictwa, stosunków pracy i opieki społecznej – nie mogły zmienić faktu, że administracja FDR, nie chcąc zrazić do siebie Demokratów z Południa, niechętna była zmianom na polu praw obywatelskich. Dyskryminacyjne praktyki tolerowano nawet w agencjach federalnych, jak Zarząd Doliny Rzeki Tennessee (TVA), Federalny Zarząd Mieszkalnictwa czy Cywilny Korpus Ochrony Przyrody (CCC).

Generalnie ludność kolorowa zyskała na Nowym Ładzie, ale rosły wśród niej zniecierpliwienie i oskarżenia NAACP o sprzyjanie jedynie zamożniejszej części czarnej społeczności. W 1941 r. reprezentujący ubogą część organizacji działacze zagrozili marszem na Waszyngton w przypadku niezatrudniania Afroamerykanów w rozbudowywanym przemyśle zbrojeniowym. Wskazali oni metody przyszłych działań: odwołanie się do miejskiej, robotniczej ludności czarnej, wyraźnie określone żądania i zagrożenie masowym protestem w celu ich spełnienia. Wyrazem rosnących aspiracji i zniecierpliwienia były liczne zamieszki w 1943 r., obejmujące 250 incydentów w 47 miastach, z największymi w Detroit, w których zginęło 25 czarnych i 9 białych mieszkańców.

Szkoły i autobusy. Zjawiska desegregacyjne przyspieszyła paradoksalnie zimna wojna i konkurencja ze strony Moskwy, odpierającej zarzuty o zniewolenie Europy Wschodniej argumentami o pozbawianiu praw obywatelskich znacznej części Amerykanów. Także ruchy narodowowyzwoleńcze w Afryce i Azji, o których sympatię zabiegały Stany Zjednoczone, chciały widzieć w USA państwo otwarte na osoby o innym kolorze skóry. W samych Stanach Zjednoczonych duża liczba nowych wyborców zmuszała polityków obu partii do walki o ich głosy. W latach 1947–48 prezydent Harry Truman rozporządzeniami zakończył segregację w siłach zbrojnych i urzędach federalnych. Przełomem okazał się wyrok w sprawie Brown vs Board of Education (1954 r.), delegalizujący segregację w szkołach publicznych i nakazujący bezwzględne stosowanie 14. poprawki do konstytucji.

Wyrok Sądu Najwyższego nie równał się jednak natychmiastowemu wprowadzeniu desegregacji w życie, ponieważ nie wskazywał ostatecznej daty. Tymczasem narastał opór białych, odrodził się Ku Klux Klan w jego rozmaitych emanacjach (art. s. 71), stosowano różne formy nacisku ekonomicznego na szkoły, by zniechęcić je do desegregacji. Nałożyły się na to m.in. napięcia na Północy związane z zajmowaniem terenów pod budownictwo dla wciąż przybywających Afroamerykanów.

Prezydent Dwight Eisenhower zwlekał z przyspieszeniem desegregacji w obawie przed niepokojami społecznymi i utratą poparcia Południa, uważając, że problem zostanie rozwiązany bez potrzeby interwencji federalnej. Narastał on jednak tak szybko, że groził wybuchem na skalę trudną do przewidzenia.

W grudniu 1955 r. oddział NAACP w Montgomery (Alabama) zorganizował otwarty protest. Jego bohaterką stała się działaczka NAACP Rosa Parks, wyrzucona z autobusu i postawiona przed sądem za odmowę ustąpienia miejsca białemu pasażerowi. Roczny bojkot autobusów zakończył się zwycięstwem organizatorów i zdelegalizowaniem segregacji w komunikacji miejskiej. We wrześniu 1957 r. zapisanie i wprowadzenie do liceum w Little Rock (Arkansas), w dniu rozpoczęcia nauki po wakacjach, grupy 9 czarnoskórych chłopców i dziewcząt było testem wiarygodności tamtejszych władz szkolnych, obiecujących wprowadzenie tzw. integracji rasowej od roku szkolnego 1957/58. Wybuchłe na tym tle protesty białej ludności próbował wykorzystać do wstrzymania integracji gubernator Arkansas Orvall Faubus. Zmobilizował on stanową gwardię narodową pod pretekstem utrzymania porządku. Prezydent Eisenhower nie zareagował, ale kiedy gwardia została wycofana, a dzieci ponownie chciały wejść do szkoły, demonstracje białych się nasiliły. W tej sytuacji prezydent wysłał do Little Rock wojsko federalne, pod którego osłoną czarni uczniowie uczęszczali do szkoły przez następny rok. Szkolne władze miasta zamknęły w odpowiedzi wszystkie podlegające im placówki w latach 1958–59.

Do szkolnej integracji nie udało się doprowadzić przez całe lata 60. Także decyzja Sądu Najwyższego z 1971 r., nakładająca na szkoły stosowny obowiązek, nie spotkała się z akceptacją społeczną. Spowodowała ona tzw. *white flight*, przenoszenie się białych rodzin na przedmieścia, gdzie szkolnictwo powszechne było wprawdzie formal-

eprasa.pl e316dfbedf

nie zdesegregowane, ale w przeważającej części białe. Inną formą bojkotu było zapisywanie dzieci do szkół prywatnych lub wyznaniowych. Remedium, jakim był tzw. *busing*, czyli dowożenie dzieci do szkół w celu utrzymania w nich równowagi rasowej i wyrównania szans edukacyjnych, wywołały gwałtowne protesty (Boston 1974–77), wygasające jednak kilka lat później.

Bierna okupacja i wolne przejazdy. Wydarzenia w Alabamie i Arkansas zwróciły uwagę na problemy tamtejszej ludności kolorowej, ale przede wszystkim spowodowały scementowanie ruchu desegregacyjnego na Południu. Od 1957 r. skupiał się on wokół Martina Luthera Kinga (art. poniżej) i powołanej przez niego Południowej Konferencji Przywództwa Religijnego (Southern Christian Leadership Conference). Był to de facto ruch na rzecz praw obywatelskich wykorzystujący do swych celów pretekst religijny (głównie baptyzm). Podjął on działania w formie tzw. *sit-ins*, biernej okupacji niezintegrowanych rasowo miejsc publicznych, jak np. restauracje (Greensboro, Płn. Karolina, 1960 r.). Bierność Eisenhowera wobec problemów rasowych spowodowała, że większość czarnoskórych poparła w wyborach prezydenckich Demokratę Johna F. Kennedy'ego.

Nowe Pogranicze, program wyborczy JFK, zakładało szereg ambitnych posunięć w sferze społecznej, w tym zakończenie dyskryminacji rasowej. Istniał jednak silny opór ze strony Kongresu i południowych Demokratów, co utrudniało realizację obietnic. Rosło zniecierpliwienie działaczy ruchu praw obywatelskich, organizujących od maja 1961 r. – już jako szeroka koalicja zrzeszająca czarnych i białych uczestników – tzw. przejazdy wolności (*Free-*



„Jestem człowiekiem", demonstracja ruchu na rzecz praw obywatelskich, Memphis w stanie Tennessee, 1968 r.

Martin Luther King

Wyraziści przywódcy oraz działanie bez użycia przemocy miały zachęcić Afroamerykanów z Południa do czynnego upominania się o swoje prawa i zniesienia podziałów rasowych. Miały także zwrócić uwagę wielkomiejskich białych liberalnych intelektualistów oraz mediów na sytuację na Południu. Przykładem był bojkot komunikacji miejskiej w Montgomery (Alabama, 1955 r.) wywołany przez tamtejszy oddział NAACP (Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Postępu Ludności Kolorowej). Kierował nim 26-letni Martin Luther King. Urodzony w 1929 r. w Atlancie w wykształconej i stosunkowo zamożnej rodzinie protestanckiego duchownego, miał okazję porównać położenie czarnej ludności Południa i Północy w czasie krótkiego pobytu w Connecticut w 1944 r. W czasie studiów w Morehouse College dostrzegł antysegregacyjny potencjał drzemiący w Kościołach. W seminarium w Pensylwanii zetknął się z ideą działania bez użycia przemocy głoszoną przez Mahatmę Gandhiego i posiadł umiejętności oratorskie. W 1955 r. uzyskał doktorat z teologii na Uniwersytecie Bostońskim.



Martin Luther King z żoną Corettą Scott i pierwszą z córek Yolandą, Montgomery w stanie Alabama, 1956 r.

Sednem programu Kinga była fuzja chrześcijaństwa, bezpośredniej akcji protestacyjnej i biernego oporu. Bezpośrednie działania były formą nacisku na władze, a bierny opór miał chronić przed rozlewem krwi i manifestować moralną wyższość protestujących nad prześladowcami. Chrześcijańskie miłosierdzie miało służyć odkupieniu win rasizmu i pojednaniu białych i czarnych. W 1957 r. King stanął na czele Południowej Konferencji Przywództwa Religijnego (SCLC), skupiającego antysegregacyjnie nastawione odłamy baptyzmu.

Czując presję radykalnych działaczy, King wezwał do manifestacji w wyjątkowo rasistowskim Birmingham (Alabama) w czasie Wielkiego Tygodnia 1963 r. Aresztowany i skrytykowany przez tamtejszych duchownych za prowokowanie zamieszek, napisał „List z więzienia w Birmingham". Tłumaczył w nim swą postawę koniecznością przyspieszenia zmian i obawą przed radykalizacją demonstracji. Następnie, aby ponaglić wprowadzenie ustawy o desegregacji wszystkich miejsc publicznych, zorganizował 28 sierpnia 1963 r. wielką manifestację w Waszyngtonie, gdzie wygłosił swe najlepsze przemówienie, „I have a dream" (Mam marzenie).

King doskonale posługiwał się telewizją, dla której marsze i zamieszki były wyjątkowo atrakcyjne. W 1964 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla dającą mu ogromny prestiż międzynarodowy. Ale jego popularność nadszarpnęła konkurencja ze strony Afroamerykanów z dużych miast Północy. Radykałowie uważali, że MLK poszedł na współpracę z białymi liberałami, że był niechętny idei czarnej władzy (Black Power), zbyt ugodowy i nie rozumiał problemów czarnych na Północy. Aby ratować wpływy, w 1967 r. potępił wojnę wietnamską, a następnie nieskutecznie usiłował organizować współpracę biedoty i bezrobotnych ze studentami i intelektualistami. Przerosła go jednak dynamika i ewolucja czarnego protestu, którą był wyraźnie zmęczony i jej niechętny. Zginął w zamachu 4 kwietnia 1968 r. w Memphis.

Mimo kontrowersji, jakie wywołuje ocena jego postawy i dorobku (np. w latach 90. ujawniono splagiatowanie znacznych części doktoratu), pozostaje niewątpliwie jedną z najważniejszych postaci w historii USA. (WB)

eprasa.pl e316dfbedf

edom Rides). Ich celem było złamanie segregacji w środkach komunikacji międzystanowej. Kennedy podjął bardziej zdecydowane działania w czerwcu 1963 r., zapowiadając antysegregacyjne ustawodawstwo dotyczące miejsc publicznych i zatrudnienia.

Aby je przyspieszyć, Martin Luther King w sierpniu tego samego roku zwołał manifestację w Waszyngtonie pod hasłem „Wolności i pracy" (*For Jobs and Freedom*), popieraną przez związki zawodowe i lewicowych białych liberałów. Wygłosił tam najsłynniejsze ze swych przemówień, „I have a dream". Tempo wydarzeń przyniosło także przemoc: morderstwo działacza NAACP w Missisipi, dramatyczne zamieszki w Birmingham, zamach terrorystyczny na kościół baptystów (4 osoby zabite) i zabójstwo prezydenta Kennedy'ego.

Jego następca, Lyndon B. Johnson, doprowadził do uchwalenia ustawy o prawach obywatelskich (1964 r.), zakazującej dyskryminacji ze względu na kolor skóry, rasę, wyznanie, orientację płciową i pochodzenie etniczne w miejscach publicznych i pracy. Prezydent groził wycofaniem funduszy federalnych firmom niestosującym się do nowego prawa. Zdelegalizowano także stosowanie podatku pogłównego jako warunku udziału w wyborach federalnych.

Zwycięstwo Demokratów w wyborach prezydenckich i kongresowych w 1964 r. skłoniło prezydenta do przeforsowania ustawy o prawie do głosu (Voting Rights Act, 1965 r.). Ułatwiała ona rejestrację przedwyborczą Afroamerykanom i umożliwiała interwencję prokuratury federalnej w przypadku nieprawidłowości. Chronić miała przede wszystkim ludność Południa, gdzie w 1960 r. zarejestrowało się zaledwie 29 proc. uprawnionych czarnoskórych mieszkańców (60 proc. w 1969 r.).



Malcolm X, radykalny działacz afroamerykański z Północy USA, 1965 r.

Getta, radykałowie, rozruchy. Mimo działań Johnsona czarnoskórzy radykałowie oskarżali jego administrację o zbytnią bierność i ukryty rasizm, widoczny szczególnie w postawie FBI i policji. Przez miasta na Północy (Rochester, Nowy Jork) przeszła fala niepokojów i zamieszek. Mieszkającym tam białym Amerykanom trudno było zrozumieć, dlaczego Afroamerykanie, realnie zyskując na zmianach, coraz bardziej się radykalizują. Przyczyną, paradoksalnie, były same reformy, ponieważ przygotowywano je pod potrzeby czarnoskórych mieszkańców Południa. Frustrowało to tych z Północy, oczekujących raczej wyższych płac, nowych miejsc pracy, lepszych warunków mieszkaniowych i szkół, co pozwoliłoby im wyrwać się z generacyjnego ubóstwa. Jednak federalne programy socjalne, skierowane nie tylko do czarnych, ale też do wszystkich żyjących w biedzie, nie wystarczały. Rosło poczucie zawodu i okłamania czarnych przez liberalne białe elity. Nie bez zna-

Czarne Pantery

Mimo ogromnego autorytetu Martina Luthera Kinga (art. s. 73) nie aprobowano powszechnie. Pastor miał przeciwników także wśród przywódców ludności kolorowej oskarżających go m.in. o działania jedynie na rzecz Afroamerykanów z Południa. W miastach Północy umiarkowane poglądy Kinga odrzucał m.in. Malcolm X wskazujący, że czarni potrzebują nie miejsca przy stoliku w restauracji, ale równości ekonomicznej, pracy, mieszkań i usług publicznych. Czarny nie powinien pokornie czekać na należne mu prawa, lecz wywalczyć je, broniąc jednocześnie swej dumy i honoru. Śmierć Malcoma X w 1965 r. zaktywizowała ludność kolorową wielkich miast. Policję oskarżano o rasizm i brutalność w czasie licznych demonstracji i protestów. Na takim tle w Oakland w październiku 1966 r. Bobby Seale i Huey Newton założyli Partię Czarnych Panter na rzecz Samoobrony.

Czarne Pantery, choć nawiązywały do Malcolma X, różniły się od niego w kilku punktach. X widział siłę ludności czarnej w całkowitej odrębności, także religijnej (naród islamu), Czarne Pantery były skłonne z białymi współpracować; zarzucały wyzysk ludności kolorowej także czarnym bogaczom; były wreszcie niechętne religii. Inspiracją dla nich byli klasycy marksizmu oraz Mao, Che Guevara i Ho Chi Minh. W 10-punktowym programie działania (1966 r.) partia żądała wolności dla czarnych, pełnego zatrudnienia, zaprzestania wyzysku,



Znak Partii Czarnych Panter.

godnych warunków mieszkaniowych, zwolnienia ze służby wojskowej, zakończenia brutalności policji, zwolnienia osadzonych czarnych więźniów oraz ziemi, chleba, sprawiedliwości i pokoju.

Popularność, także międzynarodową, dawały Czarnym Panterom rozliczne programy socjalne, edukacyjne, zdrowotne i prawne. To, oraz specyficzny strój, fryzura afro, otwarte noszenie broni, zbrojna okupacja parlamentu Kalifornii w 1967 r. i rektoratu Uniwersytetu Cornella w 1969 r., demonstracja sprinterów Tommiego Smitha i Johna Carlosa na olimpiadzie w Meksyku w 1968 r. (wznieśli w górę ręce przyodziane w czarne rękawice), uczyniło z nich wroga państwa i przedmiot kontrakcji FBI. Śmierć działacza Panter Freda Hamptona w 1969 r. w wyniku ataku policji na jego mieszkanie w Chicago wywołała ogromne oburzenie. Sprawa sądowa przeciwko władzom federalnym i lokalnym zakończyła się w 1982 r. wypłatą odszkodowania dla poszkodowanych w strzelaninie.

Choć Pantery trafnie dostrzegały problemy ludności kolorowej wielkich miast, niechęć do nich była ogromna. Realizowana zbrojnie samoobrona, podsycane przez FBI lęki przed komunistyczną i rasową rewolucją wywoływały wrogość białych. Nawet zakładane przez Pantery ochronki uważano za wywrotowe i naruszające ustaloną hierarchię działań na polu pomocy socjalnej. Z kolei umiarkowane środowiska czarnych niepokoiło hasło czarnej władzy (Black Power), uważane za odejście do pojednawczej linii Kinga. Po aresztowaniach działaczy i po rozlicznych konfliktach wewnętrznych partia przestała ostatecznie istnieć w 1982 r. (WB)

eprasa.pl e316dfbedf

czenia był ciągły napływ Afroamerykanów z Południa, prowadzący do opuszczania centrów miast przez ludność białą odczuwającą zagrożenie ze strony roszczeniowych przybyszy. Skutkami były gettoizacja dzielnic i dalsze pogarszanie się w nich warunków bytowych i edukacyjnych.

Lata 1964–69 były pełne niepokojów na tle rasowym. W lipcu 1964 r. doszło do nich w Harlemie (jedna ofiara śmiertelna). W sierpniu 1965 r. wybuchły ogromne zamieszki w Watts (Los Angeles), na tle konfliktów z policją i dużego bezrobocia. Zginęło w nich 28 osób. W lipcu 1967 r. 26 osób poniosło śmierć w rozruchach w New Jersey. Nieco później podobne w Detroit zakończyły się śmiercią 43 osób. Kolejna fala przeszła w kwietniu 1968 r. po śmierci Martina Luthera Kinga (Waszyngton, Baltimore, Chicago, gdzie zginęło 11 uczestników).

Rozruchy rozpoczynały się zwykle od drobnego incydentu, były spontaniczne i niszczycielskie, skierowane najczęściej przeciwko sklepom należącym do białych. Ruch praw obywatelskich, postrzegany dotąd jako umiarkowany, stał się przedmiotem wrogości białych i oskarżany o stosowanie przemocy. Ostra krytyka spadła na niego również z strony Afroamerykanów, głównie Malcoma X, islamskiego konwertyty, zachęcającego własne środowisko Czarnych Muzułmanów do zdobycia wolności wszelkimi możliwymi środkami. Mimo radykalizmu był on jednak skłonny do współpracy z białymi. Nie podobało się to jego zwolennikom, uważającym, że wszelkie zło jest dziełem białego diabła. Zamordowali oni X w 1965 r.

Wśród Afroamerykanów narastał polityczny radykalizm i separatyzm. Wzywano do głosowania tylko na czarnych kandydatów i tworzenia odrębnych rasowo instytucji. Symbolem tego była założona w 1966 r. Partia Czarnych Panter (art. s. 74). Wyrzucenie z antyrasistowskich organizacji SNCC i Kongresu na rzecz Równości Rasowej (CORE) białych działaczy w 1966 i 1967 r. oraz postawa działaczy studenckich z SDS (art. s. 65), szukających współdziałania z Panterami, coraz bardziej niepokoiły białą klasę średnią. Oczekiwała ona od władz przeciwdziałania wpływom zdeterminowanych Afroamerykanów. Przyjęły one formę infiltracji, aresztowań, represji wobec Czarnych Muzułmanów i Czarnych Panter.

Od afirmacji do prezydentury. Wypalenie się społecznego aktywizmu w początkach lat 70. oznaczało uspokojenie nastrojów, ale nie zawsze poprawę położenia czarnych Amerykanów. Nowym zjawiskiem stało się ich znaczne rozwarstwienie. Z drugiej strony dały o sobie znać pozytywne skutki ustaw z 1964 i 1965 r. i powstanie czarnej klasy średniej wśród pracowników wykwalifikowanych. Zwiększyła się liczba afroamerykańskich studentów z 182 tys. w 1966 r. do 1,3 mln w 1990 r. Wyrównały się liczby białych i czarnych maturzystów chcących pójść na studia. Afroamerykanów coraz częściej można było znaleźć w zawodach prawniczych, medycznych, dziennikarstwie, sporcie i polityce.



Odznaka Czarnych Panter.

Ich sukces interpretowano często jako stratę białych i nazwano odwrotną dyskryminacją. Jej źródłem była konieczność dostosowania się do parytetów rasowych obowiązujących urzędy, przedsiębiorstwa czy szkoły. Osiągano je zaniżaniem wymagań dla kandydatów czarnoskórych i kobiet, przez co kryteria dla białych się podniosły. Ilustrowała to sprawa kilkukrotnie odrzuconego białego kandydata na studia medyczne, skarżącego Uniwersytet Kalifornijski o takie praktyki. Sąd Najwyższy (1978 r.) stwierdził zgodność akcji afirmatywnej z konstytucją, ale za sprzeczne z nią uznał przydzielanie i różnicowanie miejsc dla chętnych na studia.

Niemniej rosnąca obecność czarnych pracowników w zawodach niegdyś białych wzmogła lęki i obawy przed całkowitym zdominowaniem ich przez Afroamerykanów. Decyzje sądów, uniewinniających białych od kar za przestępstwa wobec czarnych, stały się od lat 80. kolejnym frontem walki między niepogodzonymi społecznościami (zamieszki w Miami, 1978 r.). W kolejnych latach pod adresem rządu coraz częściej kierowano oskarżenia o pomijanie Afroamerykanów w awansach na stanowiska ministerialne. O lekceważenie czarnych kandydatów i preferowanie w ich miejsce kobiet obwiniano szczególnie prezydenta Ronalda Reagana.

Widoczne pod koniec stulecia spory o obsadę stanowisk pokazywały, że Afroamerykanie, wywalczywszy uznanie w przestrzeni społecznej, głośniej upominali się o obecność w najważniejszych instytucjach państwa. Ukoronowaniem tych wysiłków była prezydentura Baracka Obamy, krytykowanego wszakże przez niektóre środowiska afroamerykańskie za elityzm, bierność wobec domniemanego rasizmu policji i niechęć do pogłębienia akcji afirmatywnej. Napięcia na tle rasowym powróciły w czasie prezydentury Donalda Trumpa (Charlottesville w 2017 r., sprawa George'a Floyda w 2020 r.), ale ich dramatyczny przebieg był bardziej wyrazem wrogości wobec prezydenta niż ilustracją odradzających się konfliktów.

WŁODZIMIERZ BATÓG





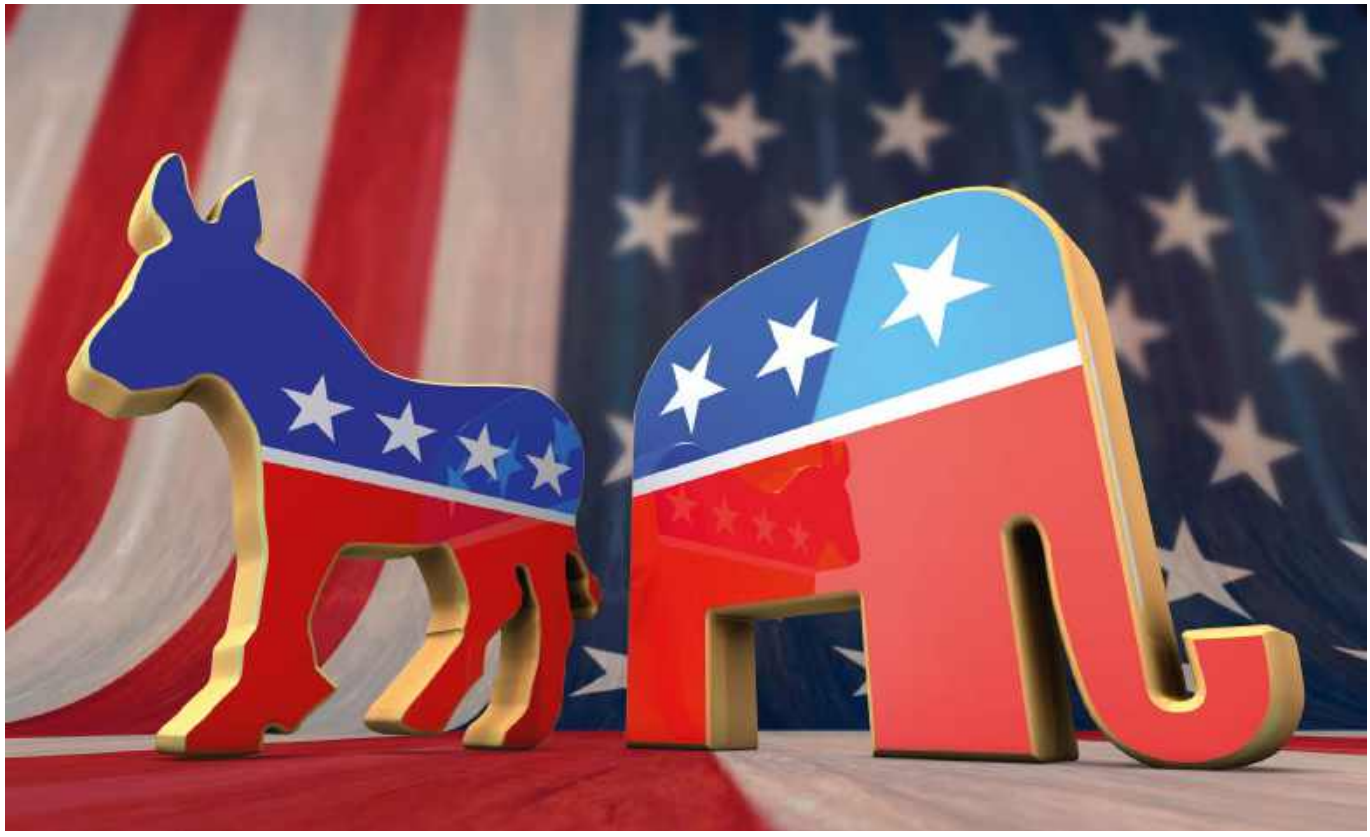
Od lewej: Protest przeciwko dyskryminacji rasowej przy rejestracji wyborców, gmach Kapitolu stanu Alabama w Montgomery, 1965 r.

Zamieszki w Watts, Los Angeles w stanie Kalifornia, 1965 r.

eprasa.pl e316dfbedf

Dwie dominatorki

Demokraci i Republikanie. Amerykański system partyjny. • Bohdan Szklarski



Osioł, symbol Partii Demokratycznej oraz słoń, symbol Partii Republikańskiej.

Zwycięzca bierze wszystko. Dwupartyjny system towarzyszy amerykańskiej demokracji w zasadzie od początku, bo od lat 90. XVIII w., mimo że wielu założycieli, w tym George Washington, miało nadzieję, że partie nie powstaną. Pierwsze wyraziste podziały pojawiły się już wśród ojców założycieli w czasie pisania i ratyfikowania konstytucji i dotyczyły zakresu władzy rządu federalnego i władz stanowych. Ten spór do dziś jest źródłem dynamiki amerykańskiej demokracji. Alexander Hamilton i tzw. Federaliści pragnęli silniejszego rządu federalnego, banku narodowego i bliższych więzi z Wielką Brytanią. Thomas Jefferson i James Madison przewodzili Demokratom-Republikanom, którzy opowiadali się za silniejszą władzą stanową, republiką agrarną i sympatią dla Francji.

Te wczesne konflikty przekształciły polityczne nieporozumienia w zorganizowaną konkurencję. Do wyborów w 1800 r. partie były już wyraźnie ugruntowane, a pokojowe przekazywanie władzy między nimi pomogło uczynić partyjną politykę trwałym elementem amerykańskiego rządu. Później pierwotne stronnictwa zmieniły się lub zniknęły, ale schemat dwóch głównych, konkurujących ze sobą ugrupowań pozostał.

Czynnikiem, który ugruntował dwupartyjność w amerykańskiej demokracji, jest jednomandatowa ordynacja wyborcza, według której przedstawicielem okręgu wyborczego w wyborach do legislatur zostaje ten kandydat, który otrzymał więcej głosów niż oponenci. W takim systemie, gdzie zwycięzca bierze wszystko, tworzenie mniejszych stronnictw daje bardzo niewielkie szanse na zwycięstwo, a głos oddany na ich kandydatów jest stracony. Na dodatek bardzo szeroki programowo (skrzydła konserwatywne i liberalne), otwarty charakter dwóch głównych partii sprawia, że większość wyborców znajdzie w nich swoje miejsce.

Historyczny rozwój. Na początku XIX w. dawna rywalizacja między Federalistami a Demokratami-Republikanami osłabła. Ci pierwsi wręcz zniknęli ze sceny politycznej. W latach 20. i 30. XIX w. pojawiły się nowe podziały. Zwolennicy Andrew Jacksona utworzyli Partię Demokratyczną, która przemawiała do białych wyborców i opowiadała się za ograniczoną władzą federalną, ale wspierała jednocześnie władzę prezydenta. Partie zachowały charakter elitarny, ale nabrały cech organizacji, których celem było wprowadzenie swoich kandydatów na urzędy. Jacksonowski system patronażu według zasady, że łupy (powyborcze) należą do zwycięzcy, stał się normą. Ideowi przeciwnicy Jacksona zorganizowali się w Partię Wigów, która popierała Kongres, modernizację gospodarki i zaangażowanie władz federalnych w rozwój. Podział ten załamał się w związku z kwestią niewolnictwa, a zwłaszcza wobec stosunku do jego ekspansji na nowe terytoria na zachodzie.

W rezultacie tych konfliktów w latach 50. XIX w. partia Wigów upadła, a na jej miejsce w 1856 r. wyłoniła się Partia Republikańska, zdecydowanie sprzeciwiająca się szerzeniu niewolnictwa. I tak od wyborów w 1860 r. głównymi partiami stali się Demokraci i Republikanie. Intensywna imigracja z Europy na przełomie XIX i XX w., jak

eprasa.pl e316dfbedf

też wielka migracja Czarnych Amerykanów z Południa do wielkich miast Północy w pierwszej połowie XX w. w znaczący sposób wpłynęły na charakter głównych partii politycznych, które ze względnie elitarnych organizacji przekształciły się w struktury o masowym charakterze. Dawało to partyjnym elitom możliwość budowania maszyn wyborczych, gdzie głosy były wymieniane za przysługi takie jak kosz węgla na zimę. Dopiero powstanie państwa zaangażowanego w politykę społeczną w czasach Nowego Ładu (art. s. 27) osłabiło patronaż.

Na początku XX w. Republikanie byli partią Północy, generalnie związaną z biznesem, przemysłem i ograniczoną władzą państwową, podczas gdy Demokraci byli silniejsi na Południu oraz wśród rolników i imigrantów miejskich. W okresie Nowego Ładu Franklin D. Roosevelt przekształcił Partię Demokratyczną w ugrupowanie promujące silniejszy rząd federalny, szeroki (jak na USA) program opieki społecznej i praw pracowniczych, do czego w latach powojennych doszło wspieranie praw obywatelskich mniejszości. Tym samym Demokraci stali się robotniczą partią miejską, z wyraźnym naciskiem na niższą klasę średnią, reprezentującą prawa różnych grup społecznych, kulturowych, rasowych i pracowniczych. Republikanie pozostawali partią bliżej związaną z interesami dużego biznesu i tych przedstawicieli klasy średniej, którzy sprzeciwiali się rosnącemu deficytowi budżetowemu i byli niechętni rozbudowanym transferom socjalnym. Gdy chodzi o politykę zagraniczną, różnice między oboma ugrupowaniami były mało znaczące.

W latach 60. Demokraci, dysponujący znaczącą przewagą w Kongresie, z inspiracji prezydenta Lyndona Johnsona – pod hasłem budowania Wielkiego Społeczeństwa (*Great Society*) – zdecydowanie rozbudowali system transferów społecznych zwiększając rolę władz federalnych w imię niwelowania wszelkich nierówności i, co najważniejsze, poparli ustawodawstwo dotyczące praw obywatelskich, co doprowadziło do kryzysu wewnątrz partii. Wielu białych wyborców z Południa odrzuciło ten kierunek w imię obrony starego stylu życia, czyli systemu segregacji rasowej. Otwarcie rasistowscy kandydaci na urzędy stanowe jeszcze do lat 70. regularnie wygrywali tam ze zwolennikami równości.

Republikanie zauważyli w tym szansę na zbudowanie poparcia w rejonie, gdzie od czasu wojny secesyjnej jako partia Lincolna – kojarzona jednoznacznie z antyniewolniczą i zurbanizowaną północą – w zasadzie nie istnieli. W czasie prezydenckiej kampanii wyborczej w 1968 r. Richard Nixon rozwinął tzw. strategię Południa, w której Republikanie podkreślali konserwatywne elementy programu, takie jak wsparcie dla tradycyjnych rodzin, wolnorynkowe reguły sprzyjające małemu i średniemu biznesowi, niskie podatki, oraz niechęć do zwiększania rozrośniętego aparatu biurokratycznego w Waszyngtonie.

Obie tendencje trwały do końca XX w. Kontrola nad prezydenturą i Kongresem, szczególnie Senatem, regularnie przechodziła z partii do partii. Tym, co łączy oba ugrupowania, jest zabieganie o interesy najbardziej rozbudowanej grupy wyborców, czyli tzw. klasy średniej, przy czym każda z partii inaczej definiuje jej granice wyrażane dochodem. Np. w 2000 r. dla Republikanów klasa średnia kończyła się na rocznym dochodzie sięgającym 200 tys. dol., podczas gdy Demokraci widzieli tę granicę w połowie tej kwoty.

Lokalność i polaryzacja. Lata powojenne, a szczególnie lata 60. przyniosły znaczące zmiany w strukturach partyjnych. Wybór nominatów do kandydowania na urzędy wybieralne, a tych jest w amerykańskiej demokracji ponad 500 tys., przede wszystkim we władzy ustawodawczej i sądowniczej, przeniósł się na etap prawyborów. Tym samym elity partyjne straciły dominującą rolę w zarządzaniu, kto będzie aspirował do urzędów. Kandydaci sami stali się odpowiedzialni za program wyborczy, hasła dla reklamodawców, budowanie organizacji wyborczej, jak również za finansowanie kampanii, czyli kontakty ze sponsorami.

Przyspieszyło to wzrost lokalności w amerykańskich wyborach i osłabiło znaczenie formalnych struktur, w tym krajowego przywództwa partii. Autonomiczni, samodzielni politycy zawdzięczali partii co najwyżej samą etykietę wraz z dołączoną do niej historyczną tożsamością, skromne wsparcie finansowe i poparcie powszechnie rozpoznawalnych członków struktury.

Przy czym Demokraci i Republikanie są obecnie bardziej od siebie oddaleni ideologicznie niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 50 lat. Polaryzacja nasiliła się szczególnie po wyborach połówkowych w 1994 r., gdy Republikanie pod przywództwem Newta Gingricha uzyskali pierwszy raz od 1948 r. większość w Izbie Reprezentantów. Nasiliła się jeszcze po kontrowersyjnych wyborach w 2000 r., gdy o wyborze na prezydenta George'a Busha jr. zdecydowało 537 głosów na Florydzie i Sąd Najwyższy, nakazujący zakończenie powtórnego przeliczania głosów w tym stanie.



Sala obrad Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych w Kapitolu w Waszyngtonie.

Prezydentura Baracka Obamy przyczyniła się do ujawnienia w 2010 r. libertariańskiego, silnie antywaszyngtońskiego skrzydła u Republikanów, zwanego Partią Herbacianą (Tea Party). Polaryzacja pogłębiła się ponownie w erze Donalda Trumpa, kiedy Partia Republikańska przyjęła silniejszy zwrot populistyczny, sięgnęła po poparcie klasy robotniczej, utrwalając zarazem swą dominację w regionach rolniczych i małomiasteczkowych i zachowując powiązania z dużym biznesem.

Obecnie obie partie nadal mają zbliżoną liczebność, ale opierają się na różnych koalicjach społecznych. Dane sondażowe dotyczące identyfikacji partyjnej pokazują, że Amerykanie są podzieleni niemal równo, z ok. 25-procentową grupą niezdecydowanych pomiędzy nimi.

Koalicja Demokratów jest generalnie silniejsza wśród wyborców czarnoskórych, latynoskich i azjatyckich, kobiet, młodszych wyborców, absolwentów szkół wyższych, mieszkańców miast, najemców, członków związków zawodowych i osób niezrzeszonych religijnie.

Koalicja Republikanów jest generalnie silniejsza wśród białych wyborców, zwłaszcza bez wyższego wykształcenia, mężczyzn, osób starszych, mieszkańców wsi, osób wysoce religijnych, weteranów i właścicieli domów. Największe

eprasa.pl e316dfbedf

poparcie, sięgające 85 proc., ma u białych protestantów ewangelikalnych.

Główne społeczne bazy poparcia dla obu amerykańskich partii nie są obecnie oparte wyłącznie na klasie społecznej. Kształtuje je mieszanka rasy, wykształcenia, wieku, płci, religii i miejsca zamieszkania.

Partie trzecie. Jak wspomnieliśmy, w historii Stanów Zjednoczonych partie trzecie zazwyczaj nie zdobywają władzy, ale nie oznacza to, że nie odgrywają one od czasu do czasu ważnej roli. Partia Wolnej Ziemi (Free Soil) poruszyła kwestię niewolnictwa w 1848 r., populiści z Partii Ludowej (People's Party) forsowali żądania agrarne i reformatorskie w latach 90. XIX w. W 1912 r. wiele propozycji reform Theodore'a Roosevelta, który mimo iż wcześniej był prezydentem republikańskim, startował jako kandydat nowo założonej Partii Progresywnej (Progressive Party), zostało później wdrożonych pod rządami Demokraty Woodrowa Wilsona. W 1948 r. Partia Praw Stanowych (State's Rights Party), jako odprysk Demokratów, wyrażała sprzeciw białych mieszkańców Południa wobec egzekwowania praw obywatelskich. Partia Reform (Reform Party) w 1992 r. i 1996 r. oraz Partia Zielonych (Green Party) w 2000 r. postulowały m.in. reformę finansów wyborczych i ochronę środowiska. Nawet gdy nie wygrywały, wywierały presję na główne partie.

Bywało też, że wpływały znacząco na wybory, przeważnie dzieląc elektoraty głównych partii. Kandydatura Theodore'a Roosevelta z 1912 r. podzieliła republikańskich wyborców i pomogła w wyborze Demokraty Woodrowa Wilsona, podczas gdy kandydatura Ralpha Nadera z Partii Zielonych w 2000 r. mogła odebrać głosy Demokracie Alowi Gore'owi i przechylić szalę zwycięstwa na korzyść Republikanina George'a W. Busha. Z czasem wyborcy partii trzecich zazwyczaj znajdują miejsce pod parasolem jednej z głównych partii.

Oblicza hegemonii. Głównym powodem hegemonii dużych partii jest wspomniany już system większościowy, w którym zwycięzca bierze wszystko. Kolejnym jest lokal-

Watergate

Najkrócej rzecz ujmując, sprawy miały się tak:

- **17 czerwca 1972 r.** – pięciu włamywaczy zostaje aresztowanych w siedzibie Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej w kompleksie Watergate w Waszyngtonie.
- **Lato–jesień 1972 r.** – dziennikarze i śledczy zaczynają łączyć włamywaczy z kampanią reelekcyjną Richarda Nixona. Biały Dom zaprzecza. Sprawa nie ma żadnego wpływu na poparcie dla Republikanina, który w listopadzie wygrywa reelekcję miażdżącą większością głosów.
- **Styczeń 1973 r.** – włamywacze i dwóch organizatorów zostają osądzeni i skazani. Sędzia John Sirica zaczyna podejrzewać szerszy spisek.
- **Maj 1973 r.** – rozpoczynają się przesłuchania w Senacie w sprawie Watergate. Przekształcają one skandal w ogólnokrajowy dramat polityczny. Byli urzędnicy zaczynają zdradzać szczegóły tuszowania sprawy.
- **Lipiec 1973 r.** – ujawniono, że Nixon potajemnie nagrywał rozmowy w Białym Domu.
- **Październik 1973 r.** – tzw. masakra sobotniej nocy: Nixon nakazuje odwołanie specjalnego prokuratora Alexandra Coxa; prokurator generalny i zastępca prokuratora generalnego odmawiają wyznaczenia następcy popierającego Nixona i zamiast tego rezygnują.
- **1974 r.** – zaostrza się walka o nagrania. Sąd Najwyższy ostatecznie nakazuje Nixonowi ich ujawnienie. Republikańskie elity w Kongresie są przekonane, że prezydent może zostać skutecznie odsunięty od władzy w drodze impeachmentu, i nakłaniają go do rozważenia rezygnacji.
- **Sierpień 1974 r.** – nagrania dowodzą roli Nixona w tuszowaniu sprawy. W obliczu impeachmentu i pewnego odsunięcia od władzy Nixon rezygnuje 8 sierpnia; rezygnacja wchodzi w życie 9 sierpnia.





Od lewej: Bob Woodward i Carl Bernstein z „Washington Post", którzy prowadzili dziennikarskie śledztwo w sprawie Watergate, 1973 r. • Richard Nixon ogłasza rezygnację z urzędu prezydenta USA, 9 sierpnia 1974 r.

Skandal Watergate był pochodną kultury tajemnicy panującej w administracji Richarda Nixona. Prezydent i jego zespół byli głęboko skupieni na potencjalnych wrogach: Demokratach, dziennikarzach, aktywistach antywojennych, urzędnikach wewnątrz administracji, a nawet pracownikach w Białym Domu.

Samo włamanie do waszyngtońskiej kwatery wyborczej Demokratów wpisywało się w szerszy schemat brudnych sztuczek, inwigilacji i sabotażu politycznego. Skandal stał się o wiele poważniejszy z powodu jego tuszowania. To, co mogło pozostać poważnym, ale wybaczalnym przestępstwem – włamaniem trzeciej kategorii – przerodziło się w kryzys konstytucyjny, gdy wysocy rangą urzędnicy – w tym sam prezydent – próbowali zablokować śledztwo, oferowali łapówki za milczenie, nadużywali agencji federalnych przeciw przeciwnikom, a prezydent zwalniał śledczych.

Afera Watergate zniszczyła zaufanie społeczne do prezydenta, a Waszyngton stał się jawnym symbolem politycznej korupcji. Pokazała czarno na białym (taśmy) to, co wcześniej istniało w sferze przeczuć, że nawet prezydent może nadużywać władzy i utrudniać wymierzanie sprawiedliwości. Skandal pociągnął za sobą również istotne konsekwencje instytucjonalne. Dziennikarstwo śledcze zyskało na prestiżu. Sądy umocniły swoją niezależność. Kongres stał się bardziej zdeterminowany w ograniczaniu władzy prezydenckiej, wzmacnianiu nadzoru i żądaniu większej przejrzystości. Nowo wybrany Kongres (1974 r.), wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym, znacząco zdemokratyzował swoje wewnętrzne zasady, czym nieumyślnie utrudniono stanowienie praw, co w dłuższej perspektywie pozwoliło prezydenturze odzyskać dominującą pozycję. (BS)

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Protest na schodach Sądu Najwyższego przeciw manipulacjom przy podziale okręgów wyborczych, Waszyngton, 2018 r.

Liderka ruchu Sarah Palin przemawia podczas wiecu Tea Party, Indianola w stanie Iowa, 2011 r.

ny charakter polityki, dzięki któremu urzędujący już polityk (*incumbent*) ma ogromną przewagę nad jakimkolwiek nowym rywalem. Statystycznie prawie 95 proc. posłów w Izbie Reprezentantów i 85 proc. senatorów ubiegających się o reelekcję wygrywa wybory w swoich okręgach/stanach. To bowiem dzięki nim powstają lokalne drogi, mosty, muzea, szpitale, bazy wojskowe i wszelkie inne projekty finansowane lub znacząco wspierane funduszami krajowymi. To oni potrafią pojedynczym obywatelom załatwić opóźnienie audytu podatkowego, wsparcie kredytowe z banku, łagodność stróżów prawa czy nawet wizę dla kuzyna wyborcy z dalekiego kraju. Lokalna rozpoznawalność jest kluczem do sukcesu wyborczego i działa to jak swoiste perpetuum mobile: znani są wybierani, bo są znani, aż zdecydują się sami zrezygnować, przejdą na emeryturę, zapragną innego znacznie lepiej płatnego miejsca pracy lub zostaną uwikłani w głośny skandal obyczajowy.

Rozpoznawalność i posiadanie zasług dla okręgu wyborczego daje łatwiejszy dostęp do funduszy, które każdy kandydat na urząd musi zebrać samodzielnie. Przyjmuje się, że nieznany kandydat musi zebrać dziesięciokrotnie więcej funduszy na kampanię niż urzędujący oficjel. Sponsorzy z biznesów, związków, organizacji pozarządowych, fundacje, lobbyści, a także zwykli obywatele nie ryzykują wsparcia nowego polityka, jeśli tylko obecny nie popadł w niełaskę.

Osłabiona konkurencyjność. Teoria demokracji zakłada konkurencyjność wyborów jako gwarancję wpływu obywateli na politykę. Amerykańska praktyka zdaje się przeczyć tej teorii. Bardzo niewiele okręgów jest prawdziwie konkurencyjnych. Przed wyborami w 2024 r. tylko 27 z 435 okręgów Izby Reprezentantów (6 proc.) zostało ocenionych jako niepewne co do zwycięzcy. Konsekwencje dla demokracji są istotne. W tzw. bezpiecznych – z punktu widzenia danej partii – okręgach w prawyborach uczestniczy ponad połowa mniej wyborców niż w jesiennych wyborach i są to raczej najbardziej zagorzali aktywiści.

Daje to nieproporcjonalnie duży wpływ mniejszej, bardziej ideologicznej grupie wyborców i zmniejsza motywację wybranych urzędników do odwoływania się do wyborców umiarkowanych, co zwiększa polaryzację. Mniejsza konkurencja osłabia również odpowiedzialność przed wyborcami (*accountability*), ponieważ urzędujący i kandydaci partii dominującej ponoszą mniejsze realne ryzyko porażki.

Niższa konkurencyjność i pewność ponownego wyboru sprawiają, że rośnie rola pieniędzy bezpośrednio przekazywanych kandydatom (*hard money*), które podlegają regulacjom prawnym albo wydawanych niezależnie na ich rzecz (*soft money*), które takim regulacjom, przy umiejętnym zarządzaniu, właściwie nie podlegają. W 2010 r. taki swobodny obieg pieniędzy w amerykańskiej polityce potwierdził Sąd Najwyższy (Citizens United vs. FEC). Tym wyrokiem po raz kolejny usankcjonował przekonanie, że pieniądz równa się wolność słowa. Sytuacja ta nie tylko daje dodatkową przewagę rozpoznawalnym politykom już sprawującym urząd, ale też zachęca do zaangażowania się w kampanie zorganizowanym lobbystom i w ostatniej dekadzie coraz wyraźniej – oligarchom, reprezentującym najróżniejsze gałęzie przemysłu. Inwestują oni w sprawdzonych już urzędujących polityków, obiecując stały dopływ funduszy, czym także przyczyniają się do zwiększenia polaryzacji w systemie.

Gra okręgami. Jest w amerykańskiej demokracji szczególna praktyka, która pozwala politykom częściowo wybierać swoich wyborców. Procedura ta nazywa się *gerrymandering*. Polega na wyznaczaniu granic okręgów wyborczych w celu zapewnienia jednej partii przewagi przez osłabienie lub wzmocnienie siły głosu wybranej grupy: klasowej, rasowej lub etnicznej. Granice mogą być wyznaczane przez stanowe legislatury, zwyczajowo co 10 lat po każdym spisie powszechnym. W 2024 i 2025 r. tak Republikanie, jak i Demokraci ruszyli do manipulacji granicami okręgów, by bronić lub poprawiać swoje pozycje w Kongresie w nadchodzących jesienią 2026 r. wyborach połówkowych.

Termin *gerrymandering* sięga 1812 r., kiedy gubernator Massachusetts Elbridge Gerry podpisał nową mapę okręgów wyborczych, a jeden z dziwnie ukształtowanych został porównany do salamandry. Politycy zdają się nie mieć zahamowań w tej kwestii. Sądy tylko w nielicznych przypadkach kwestionują wymyślne kształty okręgów.

Republikanie: herbaciarze i MAGA. U Republikanów spójność partii oznacza bardziej skonsolidowaną tożsamość konserwatywną, lecz pod jej szyldem okazjonalnie pojawiają się ruchy, które na czas jakiś narzucają partii swój charakter. W 2010 r. na scenie zaistniała wspomniana już libertariańska, zdecydowanie antyelitarna i antywaszyngtońska Partia Herbaciana. Udało jej się wprowadzić kilkunastu wyrazistych posłów i senatorów. Była to reakcja na zwycięstwo wyborcze Baracka Obamy, ogromny program federalnego dofinansowania zagrożonych w wyniku kryzysu 2008 r. sektorów gospodarki (bankowość, ubezpieczenia i motoryzacja), a także wprowadzenie wyłącznie głosami Demokratów, dofinansowywanego z budżetu programu opieki medycznej dla nieubezpieczonych Amerykanów (Affordable Care Act, potocznie zwanego Obamacare). Herbaciarze, mimo skromnej liczebności, dzięki swojemu entuzjazmowi i wyrazistości odtworzyli obecny od zarania republiki spór kompetencyjny między władzą stanową a federalną. W szczycie ich

eprasa.pl e316dfbedf

popularności w 2010 r. ok. 48 proc. Republikanów przyznało, że identyfikuje się z postulatami herbaciarzy.

Emocje te niedługo później dały wsparcie fali populizmu, która ujawniła się wraz z pojawieniem się Donalda Trumpa jako kandydata na polityka w 2016 r. Nośnikiem stała się nostalgiczna w swym przesłaniu, silna frakcja Republikanów głosząca powrót do wielkości Ameryki – MAGA *(Make America Great Again)*. W erze MAGA Republikanów można określić jako partię bardziej populistyczną, nacjonalistyczną i skupioną na liderze. Po niespodziewanym zwycięstwie wyborczym lojalność wobec Trumpa, twarde stanowisko w sprawie imigracji i polityka wojny kulturowej, obniżka podatków i ograniczenie zakresu władzy rządu federalnego stały się znacznie bardziej istotne, a umiarkowani Republikanie zeszli na plan dalszy.

Ruch MAGA oprócz tego, że dzięki sprawności komunikacyjnej nabrał charakteru machiny politycznej, zdołał zbudować silną koalicję wyborców składającą się z przeważnie dojrzałych białych mężczyzn o niskim wykształceniu, osób silnie religijnych, mieszkańców rejonów rolniczych, klasy robotniczej ze zdezindustrializowanych rejonów, która ma wsparcie w postaci nieograniczonych wręcz funduszów płynących od oligarchów z różnych sfer biznesu.

Demokraci: umiarkowani i progresywni. Historycznie rzecz biorąc, Partia Demokratyczna stanowiła szeroką koalicję z silnymi napięciami wewnętrznymi. W latach 40. i 50. XIX w. największy rozłam dotyczył niewolnictwa. Po wojnie secesyjnej Demokraci stali się przede wszystkim partią białego Południa, z niewielkimi wpływami na Północy. W erze Nowego Ładu zyskali władzę, tworząc bardzo zróżnicowaną koalicję: drobnych rolników, wyborców z miast północnych, zorganizowanych związków zawodowych, imigrantów, liberałów, intelektualistów i reformatorów. Koalicja ta była silna wyborczo, ale wewnętrznie niespójna, ponieważ obejmowała zarówno liberałów z Północy, jak i konserwatystów z Południa.

Największy rozłam w XX w. nastąpił w kwestii praw obywatelskich. W 1948 r. południowi segregacjoniści na krótko odłączyli się pod przywództwem Stroma Thurmonda, tworząc grupę Dixiecrats. Pod koniec lat 60. grupa białych Demokratów z Południa przeszła pod szyld Republikanów.

Od lat 90. główny podział wewnątrz partii przesunął się na ideologię i strategię. Centrowa polityka Nowych Demokratów Billa Clintona – podobna do Trzeciej Drogi w Europie – zraziła lewicowe skrzydło partii i wielu przedstawicieli związków zawodowych. Obecnie Partia Demokratyczna jest podzielona głównie między umiarkowanych demokratów i lewicowych postępowców, znanych również jako Demokratyczni Socjaliści. W wyborach do Kongresu w 2024 r. Demokraci głównego nurtu przewyższali liczebnie lewicowych w stosunku 2:1.

Będą zmiany? Główne zarzuty wobec systemu dwupartyjnego w USA dotyczą ograniczenia reprezentacji, zniechęcenia partii alternatywnych i częstego zmuszania wyborców do głosowania na tzw. mniejsze zło zamiast na kandydata wymarzonego. W badaniu Pew Research Center z 2023 r. 25 proc. respondentów stwierdziło, że żadna z partii nie reprezentuje interesów osób podobnych do nich nawet w umiarkowanym stopniu. 4 na 10 Amerykanów twierdzi, że chcieliby mieć więcej partii politycznych do wyboru.

Jest jednak niezwykle mało prawdopodobne, aby doszło do jakichkolwiek istotnych zmian w amerykańskim systemie partyjnym.

BOHDAN SZKLARSKI

Moment jednobiegunowy

Pax Americana. Wyjątkowa pozycja USA po upadku Związku Sowieckiego.

● **Tomasz Zalewski**

Pokojowa dywidenda jedynego supermocarstwa. Rozpad ZSRS w latach 1990–91 otworzył nowy rozdział w dziejach Stanów Zjednoczonych i ich relacji ze światem. Sowieckie imperium, pozbawione pogranicznych republik i wasali w Europie środkowo-wschodniej, skurczyło się do rozmiarów Rosji. Jej ekonomiczne bankructwo uniemożliwiło dalsze sponsorowanie klientów w Trzecim Świecie. Ameryka pozostała na placu jako jedyne supermocarstwo. Ostatnia dekada zeszłego stulecia była pierwszą – i dotąd jedyną – epoką, kiedy Wuj Sam rozdawał karty sam.

W tym unikatowym okresie globalnego amerykańskiego pokoju (Pax Americana) na świecie dominował optymizm. Pokojowa dywidenda w USA – możliwość bezpiecznej redukcji wydatków na zbrojenia – przyczyniła się do przyspieszenia wzrostu gospodarki. Zwycięstwo liberalnej demokracji i kapitalizmu nad komunistycznym totalitaryzmem skłoniło amerykańskiego politologa Francisa Fukuyamę do ogłoszenia, że to już koniec historii, bo wszystkie kraje będą naśladowały Amerykę z jej demokracją i wolnorynkową gospodarką. Dyktatury faktycznie upadały, rosła liczba państw formalnie demokratycznych. Coraz więcej krajów przekładało prywatyzację nad nacjonalizację i zbierało tego owoce. Ale Fukuyama się mylił – w 10 lat po narodzinach jednobiegunowego ładu międzynarodowego pociąg historii znowu przyspieszył, a wizja nowego wspaniałego świata pokoju i demokracji zaczęła się oddalać.

NATO i Rosja. Ilustracją postzimnowojennej hegemonii Ameryki była wojna nad Zatoką Perską w 1991 r. Po inwazji Iraku na Kuwejt prezydent George H.W. Bush sformował koalicję 42 państw do pomocy w siłowym usunięciu wojsk Saddama Husajna z napadniętej monarchii. Interwencja miała mandat ONZ, poparty w jej Radzie Bezpieczeństwa nawet przez rozpadający się ZSRS. Potem Rosja przełknęła gorzką pigułkę zjednoczenia Niemiec, a więc pierwszego rozszerzenia NATO na wschód. I musiała się pogodzić z bombardowaniem przez ten sojusz, z inicjatywy USA, najpierw Republiki Serbskiej w Bośni, a potem samej protegowanej przez Moskwę Serbii.

Dobitnym dowodem dominacji USA w ostatnim dziesięcioleciu XX w. była ekspansja NATO aż do granic Rosji. We wspólnocie atlantyckiej i samej Ameryce opcja ta nie miała początkowo poparcia. Pod koniec kadencji Busha seniora i na początku Billa Clintona przeważały nadzieje na europeizację pogrążonej w smucie Rosji. Liczono, że sukces wolnorynkowych reform pod kierunkiem premiera Jegora Gajdara i amerykańskich konsultantów umocni

eprasa.pl e316dfbedf



Amerykańscy żołnierze przy zburzonym pomniku dyktatora Saddama Husajna, Az-Zubaja w Iraku, druga wojna w Zatoce Perskiej, kwiecień 2003 r.

prozachodnie sympatie w Moskwie i pozwoli rozszerzyć liberalno-demokratyczny ład aż do Kamczatki. Okazało się to złudzeniem. Próby zbudowania kapitalizmu na ruinach ZSRR przyniosły milionom ludzi biedę lub bezrobocie, co obudziło demony wielkoruskiego nacjonalizmu; plany prewencyjnej obrony przed nim stały się rozwiązaniem logicznym.

Partię o rozszerzenie NATO administracja Clintona rozgrywała zręcznie. Aby nie antagonizować Rosji podkreślano, że nie jest ono skierowane przeciwko niej, tylko przeciw poczuciu niepewności w Europie środkowowschodniej. Tę narrację uzupełniło zapewnienie złożone prezydentowi Rosji Borysowi Jelcynowi – ale nie w formie układu międzynarodowego – że w zapraszanych do sojuszu państwach regionu nie będą rozmieszczane wojska NATO. Pozostawało jeszcze przekonać elity polityczne w USA, sceptyczne wobec rozszerzenia z obawy o konsekwencje dla stosunków z Moskwą. Pomógł nacisk polsko-amerykańskiego lobby i w 1998 r. Senat ratyfikował zmianę traktatu waszyngtońskiego pozwalającą na przyjęcie do NATO Polski, Czech i Węgier. W następnych latach sojusz poszerzył się o kolejne państwa byłego bloku sowieckiego.



Tzw. memorandum budapeszteńskie w sprawie Ukrainy, 1994 r.

Na arenie międzynarodowej Clinton nie ustrzegł się błędów i porażek. W 1994 r. rządy USA i Wielkiej Brytanii nakłoniły Ukrainę do oddania Rosji pozostającej na jej terytorium części sowieckiego arsenału atomowego. Tzw. memorandum budapeszteńskie w tej sprawie, obiecujące Ukraińcom pomoc w razie napaści, w 20 lat później okazało się świstkiem papieru. Clintonowi nie udało się też doprowadzić do pokoju w konflikcie izraelsko-palestyńskim; spotkanie Jasera Arafata z izraelskim premierem Ehudem Barakiem w Camp David, mające zwieńczyć porozumieniem dekadę negocjacji, zakończyło się fiaskiem.

Wojna z terrorem. Dla Ameryki jednak najbardziej niebezpieczne okazało się niedostrzeżenie przez Clintona i jego następcę w Białym Domu, George'a W. Busha, zagrożenia narastającego ze strony radykalnego islamu. Na ataki terrorystyczne na ambasady USA w Kenii i Tanzanii Clinton odpowiedział rakietowym ostrzałem na pokaz baz Al-Kaidy w Afganistanie. Bush podobnie zlekceważył staranowanie przez dżihadystów amerykańskiego niszczyciela USS „Cole" w grudniu 2000 r., chociaż wszystkie ślady prowadziły do siatki Osamy bin Ladena. Skutki nie dały długo na siebie czekać.

11 września 2001 r. dwa samoloty pasażerskie porwane w USA przez agentów Al-Kaidy staranowały wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku, doprowadzając do ich zawalenia. Trzeci uderzył w Pentagon, a czwarty, lecący w kierunku Waszyngtonu, rozbił się w Pensylwanii, kiedy pasażerowie próbowali terrorystów obezwładnić. W bezprecedensowym ataku zginęło, oprócz 19 terrorystów-samobójców, 2977 ludzi. Sukces operacji ujawnił słabości amerykańskiego wywiadu, który nie dostrzegł zagrożenia ze strony agentów, kiedy w USA przygotowywali zamach.

W odwecie prezydent Bush ogłosił wojnę z terrorem i zarządził inwazję Afganistanu, gdzie rządzący talibowie udzielili azylu organizacji bin Ladena. Z solidarności z Ameryką do operacji przyłączyło się kilkunastu aliantów USA, w tym część członków NATO. Była to pierwsza wojna, w której państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego, na mocy swego art. 5., przyszły na pomoc ofierze agresji. Po dwóch miesiącach interwenci zniszczyli bazy Al-Kaidy, obalili reżim talibów i zastąpili go tymczasowym rządem podporządkowanym USA. Bin Laden jednak zbiegł i ukrył się, okupanci nie byli w stanie przejąć pełnej kontroli nad Afganistanem i pokonać dżihadystów.

eprasa.pl e316dfbedf

Inwazja okazała się tylko pierwszym etapem trwającej potem 20 lat wojny.

W ramach ogłoszonej przez Busha wojny z terrorem Kongres uchwalił ustawy mające chronić Amerykanów przed powtórką 9/11. Utworzono nowy Departament Bezpieczeństwa Kraju, zaostrzono procedury kontroli na lotniskach, a Kongres uchwalił tzw. Patriot Act, rozszerzający uprawnienia rządu do inwigilacji obywateli. Aresztowani w Afganistanie dżihadyści zostali poddani wzmocnionym technikom przesłuchań, jak eufemistycznie nazwano takie praktyki jak podtapianie lub pozbawianie snu w celu wymuszenia zeznań. Ameryka nie torturuje, oświadczał Bush, ale obrońcy praw człowieka stwierdzili, że USA naruszają głoszone przez siebie normy postępowania. Ważnym argumentem oskarżenia był fakt, że podejrzani o terroryzm byli przetrzymywani w bazie Guantanamo na Kubie bezterminowo, bez prokuratorskiej sankcji i kontaktów z adwokatami, mając niejasny status niechronionego przez konwencje genewskie wrogiego kombatanta. W oczach świata Ameryka traciła swoją soft power.



Prezydent Rosji Borys Jelcyn i prezydent USA Bill Clinton, czas resetu, Nowy Jork, październik 1995 r.

Oś zła i sztandar neokonu. Bush oznajmił, że należy rozprawić się z osią zła, czyli trzema krajami sponsorującymi międzynarodowy terroryzm: Iranem, Koreą Północną i Irakiem. Na pierwszy ogień miał pójść totalitarnie rządzony przez Husajna Irak. Sekretarz stanu Colin Powell oskarżył w ONZ jego reżim, że gromadzi broń masowego rażenia i utrzymuje konszachty z Al-Kaidą, ale przedstawione na to dowody były wątpliwe. Kluczowi europejscy sojusznicy z NATO, Francja i Niemcy, odmówiły przyłączenia się do planowanej inwazji. Bush musiał się zadowolić wsparciem tzw. koalicji chętnych, czyli Wielkiej Brytanii, Australii i krajów Nowej Europy, jak sekretarz obrony Donald Rumsfeld nazwał popierające wojnę kraje ze środkowowschodniej części Starego Kontynentu, w tym uczestniczącą w inwazji Polskę. Niezrażony tym prezydent, poparty przez większość Kongresu, wydał rozkaz ataku 20 marca 2003 r. Armia licząca prawie pół miliona żołnierzy USA i ich sojuszników w ciągu kilku tygodni zdobyła Bagdad, obalając reżim Saddama. Nie znaleziono jednak żadnych dowodów przechowywania przez niego broni masowego rażenia ani kontaktów z bin Ladenem.

Rozpoczęta pod fałszywymi pretekstami wojna była pośrednim efektem ataku 9/11 i panujących po nim w USA nastrojów. Bush podczas swej kampanii wyborczej jawił się jako polityk ostrożny, przeciwny ryzykownym zbrojnym eskapadom za granicą. Krytykował poprzednią demokratyczną administrację za zamorskie interwencje, jak w latach 90. w rozpadającej się Jugosławii. Po zwycięskim zakończeniu zimnej wojny w Waszyngtonie działali jednak neokonserwatyści, zwolennicy pójścia za ciosem, umacniania hegemonii USA przez aktywne, a jeśli trzeba siłowe, wspieranie na świecie demokracji. Pod koniec lat 90. sformułowali oni swój program w manifeście „Project for the Next American Century", wieszczącym, że także XXI w. będzie stuleciem amerykańskim. Atak 9/11 dostarczył im argumentu na rzecz tezy, że Bliskim Wschodem trzeba wstrząsnąć, by obalić tamtejsze dyktatury i zaprowadzić demokrację. Dla postrzegającego świat w uproszczony sposób Busha najbardziej przekonywujące, oprócz frazeologii o misji Ameryki jako bastionu wolności, było wskazanie wrogów – bliskowschodnich autokracji i kwitnącego na ich glebie radykalnego islamu. Jego ekipa podjęła sztandar neokonów; celem miała być bliskowschodnia krucjata na rzecz demokracji.

Wojna okazała się katastrofą dla Ameryki. Zawinioną nie tyle przez samą decyzję o inwazji Iraku, co kardynalne błędy podczas jego okupacji. Amerykańskie władze okupacyjne rozwiązały iracką armię i reżimową partię BAAS, wykluczając możliwość rządzenia w kraju przez jej członków. Wyrzuceni na bruk żołnierze stali się narybkiem dla ruchu oporu, przejmowanego przez radykalnych dżihadystów. Stworzone przez nich Państwo Islamskie (ISIS) przez kilka lat skutecznie walczyło z Amerykanami w Iraku, a jego agenci na Bliskim Wschodzie i w Europie zamordowali setki ludzi w zamachach terrorystycznych. W 2011 r. wojska amerykańskie wycofały się, pozostawiając w Iraku sponsorowany przez Waszyngton niestabilny rząd i chaos walk z wciąż niepokonanym ISIS, co zmusiło do kolejnych interwencji. Wojna kosztowała życie ok. 4500 Amerykanów i setek tysięcy Irakijczyków, a budżet USA 2 do 3 bln dol.

Polityczny jej bilans był niemniej ponury. Ponieważ wojska okupacyjne opierały się na prześladowanej przez Saddama szyickiej większości populacji, Irak stał się agenturą Iranu i wpływy reżimu ajatollahów wzrosły w całym regionie. W krajach arabskich inwazję uznano za akt agresji motywowany głównie chęcią zagrabienia irackiej ropy, retorykę promowania demokracji traktując jako zasłonę dymną. Wojna zniweczyła prestiż i popularność Ameryki na Bliskim Wschodzie i poza jego granicami. Do dziś uchodzi za jeden z największych strategicznych błędów USA. Zemściła się ignorancja amerykańskich elit politycznych, nierozumienie kulturowej specyfiki świata arabskiego i społeczności muzułmańskich. Mimo lekcji Iraku, ekipa Busha dalej brnęła w regionie. Kiedy po zachętach sekretarz stanu Condoleezzy Rice w Strefie Gazy odbyły się wybory, wygrał je Hamas i położył demokracji kres. W 2010 r. Bliski Wschód ogarnęła burza arabskiej wiosny, ale niemal wszędzie – w Libii, Egipcie, Syrii – o tym, kto zdobywał władzę, decydowała siła, a nie kartka do głosowania.

Reset, appeasement, wiarygodność. Demokratyczny następca Busha w Białym Domu, Barack Obama, musiał najpierw posprzątać bałagan pozostawiony przez republikańskiego prezydenta. W końcówce poprzedniej prezydentury wydarzył się największy w USA od 1929 r. kryzys finansowy i największa od lat 30. recesja, wywołane rozluźnieniem kontroli nad bankami, które udzielały pożyczek hipotecznych klientom bez zdolności kredytowej (art. s. 98). Miliony ludzi straciło domy albo pracę. Kryzys, rozszerzający się na cały świat, podważył wiarę w amerykański kapitalizm jako najlepszy z możliwych model

eprasa.pl e316dfbedf

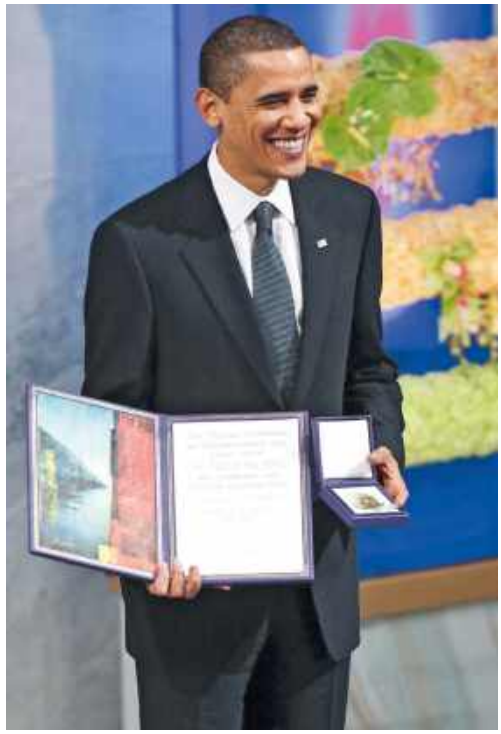
gospodarki. „Tak jak polityka zagraniczna George'a W. Busha zdelegitymizowała w oczach świata militarno-polityczną władzę Ameryki, tak kryzys finansowy zdelegitymizował jej władzę ekonomiczną" – napisał amerykański publicysta Fareed Zakaria. Dla krajów ubogiego Południa wzrosła atrakcyjność autorytarnych, lecz kwitnących ekonomicznie Chin.

Obama uratował bliskie bankructwa banki i wydobył gospodarkę z zapaści. Na arenie międzynarodowej starał się prowadzić politykę będącą odwrotnością wojowniczej polityki poprzednika. Zaczął od przemówienia-manifestu przyjaźni z islamem, co przyniosło mu przyznaną na kredyt Pokojową Nagrodę Nobla. W praktycznej działalności popełniał jednak błędy. Przedwczesne wycofanie wojsk amerykańskich z Iraku w 2011 r. stworzyło tam próżnię bezpieczeństwa, wypełnioną przez rosnące na jego terytorium Państwo Islamskie. Wezwał Izrael do wstrzymania budowy osiedli na okupowanym Zachodnim Brzegu, ale premier Beniamin Netanjahu zorientował się, że to blef, i zignorował apel supermocarstwa. Kiedy prezydent Baszar el-Asad krwawo tłumił powstanie w Syrii, używając broni chemicznej, Obama oświadczył, że dyktator przekroczył czerwoną linię, zapowiedział ostrzał rakietowy wojsk reżimu – po czym oznajmił, że lepiej rozwiązać problem dyplomatycznie. Podważyło to wiarygodność Ameryki jako strażnika ładu na Bliskim Wschodzie i mogło ośmielić jej nieprzyjaciół do agresywnych działań w przyszłości.

W rozgrywce z radykalnym islamem Obama zanotował też jednak sukcesy. Udaną akcję likwidacji ukrywającego się w Pakistanie Osamy bin Ladena chwalili w USA nawet najbardziej zagorzali jego wrogowie z prawicy. Największym prawdopodobnie osiągnięciem był układ nuklearny z Iranem. USA i pięć innych państw, w tym Rosja i Chiny, skłoniły Republikę Islamską do redukcji programu budowy broni atomowej w zamian za zniesienie sankcji. Krytycy potępiali porozumienie, podkreślając, że ajatollahowie uzyskali dzięki niemu ogromne dochody na sponsorowanie swych klientów terrorystów w regionie. Iran przestrzegał jednak warunków porozumienia i budowa bomby A się opóźniła. Układ był na pewno lepszy niż to, co na linii Waszyngton–Teheran stało się później.

Jak niemal wszyscy prezydenci po drugiej wojnie światowej, Obama starał się poprawić relacje USA z Rosją. W pierwszym roku swych rządów ogłosił reset w tych stosunkach, naiwnie sądząc, że rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew – tymczasowo osadzony na tym urzędzie przez Władimira Putina i udający bardziej liberalnego niż on – będzie bardziej niż kremlowski dyktator skłonny do ustępstw. Podpisanie nowego traktatu START o redukcji strategicznej broni nuklearnej i umowa o tranzycie sił amerykańskich do Afganistanu umocniły go w tym przekonaniu. W geście dobrej woli odwołał plany budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach, co Rosja uznała za oznakę gotowości do dalszych ustępstw. Miała prawo tak sądzić, bo USA i cały Zachód zignorowali przemówienie Putina na konferencji bezpieczeństwa w Monachium w 2007 r. sygnalizujące zamiar restauracji imperium i w rok później nie zareagowali na inwazję na Gruzję.





Od góry:
Osama bin Laden, lider terrorystycznej Al-Kaidy, Afganistan, 1997 r.

Prezydent Barack Obama z Pokojową Nagrodą Nobla, Oslo, grudzień 2009 r.

Aneksja Krymu w 2014 r. była naturalnym następstwem polityki appeasementu. Obama odpowiedział sankcjami, wyrzuceniem Rosji z klubu G-8, militarnym wzmocnieniem wschodniej flanki NATO i kredytami dla Ukrainy na stabilizację jej gospodarki i arsenału. Amerykańska pomoc w dozbrojeniu Ukrainy nie obejmowała jednak broni śmiercionośnej, czyli dostaw najbardziej skutecznych w obronie jej rodzajów, jak przeciwczołgowe rakiety Javelin. Obama do końca swej kadencji nie doceniał rosyjskiego zagrożenia, krytykował republikańskiego senatora Mitta Romneya za nazwanie Rosji największym geopolitycznym zagrożeniem dla Ameryki i określał Rosję jako słabe, regionalne mocarstwo – obrażając tym tylko jej zranioną po zimnej wojnie dumę – i nawet po inwazji Ukrainy w 2022 r. bronił swej ostrożnej polityki.

Wielobiegunowy świat post-amerykański. Pod koniec pierwszej dekady obecnego stulecia polityczna mapa świata była zupełnie inna niż zaraz po zakończeniu zimnej wojny. Hegemonia Ameryki słabła w relacji do rosnących w siłę i znaczenie mocarstw spoza dominującego poprzednio Zachodu. Coraz większą rolę na globalnej arenie zaczęły odgrywać państwa BRICS: Brazylia, Indie, Chiny, południowa Afryka, oraz wychodząca z depresji Rosja. Świat jednobiegunowy przekształcał się w wielobiegunowy świat post-amerykański, jak go określił Fareed Zakaria. USA wciąż dominowały militarnie, przodowały ekonomicznie, ale ich wpływ na bieg wydarzeń malał.

USA – pisał w swej ostatniej książce „Strategic Vision: America and the Crisis of Global Power" Zbigniew Brzeziński (art. s. 40) – mają wciąż wszelkie dane, by pozostać globalnym przywódcą, ale nie mogą poradzić sobie z problemami niszczącymi je od środka. Takimi jak rosnące nierówności, spowalniająca pionowa mobilność społeczna, wzrost zadłużenia kraju oraz niedostatki edukacji, zwłaszcza historycznej i geograficznej. Brzeziński kładł nacisk na kulturowe źródła tych bolączek – kult natychmiastowej gratyfikacji, brak nawyku głębszego myślenia, co zwiększa podatność na demagogię, oraz etnocentryzm wyrażający się w przekonaniu Amerykanów, że żyją w tak wspaniałym kraju, że od innych nie muszą się niczego uczyć.

Kultury nie sposób zmienić szybko, ale w USA potrafiono zawsze naprawiać ład obywatelski, korygując błędy przez stosowne reformy, jak po aferze Watergate. Od pewnego czasu jednak niewiele się naprawia, bo system polityczny okazał się dysfunkcyjny. Skrajnie spolaryzowany Kongres tkwi w zwarciu i najważniejszych reform nie przeprowadza. To już osobny temat, ale to, co stało się po odejściu Baracka Obamy z urzędu, potwierdziło trafność ostrzeżeń polsko-amerykańskiego stratega geopolityki.

TOMASZ ZALEWSKI

eprasa.pl e316dfbedf



Od uzbrojonego farmera do cyfrowego miecza

Siły zbrojne USA. Mocarne ramię światowego supermocarstwa. • **Wojciech Michnik**

Symbol amerykańskiego ładu. Amerykańską potęgę militarną łatwo opisać w kategoriach liczbowych, ale znacznie trudniej zrozumieć historycznie. Można mówić o kosmicznym wręcz budżecie obronnym, globalnej sieci baz, przewadze technologicznej, liczbie okrętów, samolotów, skuteczności wojsk specjalnych i wyszkoleniu żołnierzy.

Ale to dopiero pierwszy poziom opisu. Istota sprawy polega na czymś głębszym: siły zbrojne USA nie są zwykłą armią narodową, lecz zbrojnym ramieniem państwa, które od ponad stulecia łączy interesy bezpieczeństwa z ambicją supermocarstwa. W tym sensie amerykańskie wojsko jest nie tylko instrumentem wojny, ale też (a przynajmniej było do niedawna) jednym z fundamentów międzynarodowego ładu stworzonego i podtrzymywanego przez Waszyngton od 1945 r. (Pax Americana). Obecnie ten ład kruszeje, a USA stają się jednym z grabarzy systemu, który same stworzyły, a którego ich siły zbrojne były nieodzownym elementem i symbolem.

Air Force, lotnictwo. Samoloty F-15E, F-16 i F-15C podczas operacji Pustynna Burza w Kuwejcie, 1991 r.
• Poniżej: Emblemat Air Force.

Od republiki do mocarstwa globalnego. Przez długi czas Stany Zjednoczone były państwem, które z rezerwą patrzyło na stałą armię. Dziedzictwo amerykańskiej rewolucji, pamięć o monarchicznym despotyzmie i republikańska podejrzliwość wobec wielkich sił zbrojnych tworzyły wczesną kulturę polityczną, w której armia miała być użyteczna, ale nie dominująca. Przekonanie to nie oznaczało pacyfizmu. Tworzyło raczej dylemat: z jednej strony wiara w obywatelski charakter republiki, z drugiej świadomość, że bez siły militarnej nie da się bronić niepodległości ani rozszerzać wpływów.

Na przełomie XIX i XX w. ten dylemat rozstrzygnięto na korzyść budowania potęgi (art. s. 10). Wojna z Hiszpanią, ekspansja morska, budowa nowoczesnej floty i myślenie w kategoriach globalnych szlaków handlowych zapowiadały nową epokę w podejściu strategicznym Waszyngtonu. Oficer marynarki wojennej i strateg wojny morskiej Alfred Thayer Mahan przekonywał, że siła morska jest warunkiem wielkości państwa. Amerykanie wzięli tę lekcję bardzo serio. W pierwszej połowie XX w. państwo, które jeszcze niedawno koncentrowało się głównie na własnym kontynencie, zaczęło myśleć o sobie jako o gwarancie porządku w skali zachodniej półkuli, a później światowej.

Dwie wojny światowe przyspieszyły zmianę. W obu konfliktach USA nauczyły się wojny przemysłowej: masowej mobilizacji, integracji gospodarki z wysiłkiem wojennym, zarządzania logistyką na wielką skalę i łączenia różnych rodzajów sił zbrojnych w jeden system. To doświadczenie okazało się fundamentalne. Od tego momentu amerykańska wojskowość przestała być narzędziem

eprasa.pl e316dfbedf

doraźnej obrony lub kontynentalnego podboju, a zaczęła stawać się stałym elementem amerykańskiego projektu politycznego. Doświadczenia wojen światowych ukształtowały amerykańskie siły zbrojne w sposób głębszy, niż sugeruje sama zmiana liczebności czy uzbrojenia.

Wojska, które w 1917 r. weszły do Europy jako siła relatywnie mało przygotowana do konfliktu pozycyjnego, musiały w pośpiechu nadrobić braki w szkoleniu, dowodzeniu, logistyce i koordynacji ognia. Jak zauważają badacze wojskowości, właśnie ten szok doprowadził do trwałej refleksji nad mobilizacją, standaryzacją i potrzebą bardziej profesjonalnego sztabu generalnego. W praktyce oznaczało to odejście od wiary, że do wygrania wojny wystarczą improwizacja i patriotyczny zapał.

Druga wojna światowa jeszcze silniej przeobraziła amerykańskie wojsko. To wtedy USA nauczyły się działać militarnie na skalę naprawdę globalną: jednocześnie w Europie, na Pacyfiku i w przestrzeni przemysłowej kraju. Mobilizacja gospodarki, współdziałanie rodzajów sił zbrojnych i rozwój kombinacji piechoty, artylerii, lotnictwa oraz marynarki doprowadziły do utrwalenia myślenia o wojnie połączonej, w której żaden rodzaj sił zbrojnych nie wygrywa sam. To doświadczenie stało się fundamentem powojennej doktryny amerykańskiej.

Amerykańska doktryna wojskowa przeszła długą drogę: od wojny masowej, przez odstraszanie nuklearne, po operacje połączone i wielodomenowe. W epoce zimnej wojny centralne znaczenie zyskało myślenie o odstraszaniu Związku Sowieckiego. Siła militarna USA była wtedy nie tylko środkiem prowadzenia zbrojnych działań, ale przede wszystkim narzędziem niedopuszczenia do nich. Chodziło oczywiście o wojnę nuklearną na pełną skalę, z ZSRS. Inne, mniejsze i zastępcze operacje zbrojne Stany Zjednoczone prowadziły od Ameryki Łacińskiej po ówczesne Indochiny.

Po 1991 r. amerykańska doktryna zaczęła coraz wyraźniej opierać się na przewadze technologicznej. Pojawiła się wiara w precyzyjne rażenie, dominację informacyjną, szybkość, mobilność i integrację sensorów z siłą ognia. Wojna miała stać się bardziej czysta, mniej kosztowna politycznie, a przede wszystkim szybsza. W teorii wyglądało to imponująco. W praktyce okazało się bardziej skomplikowane. Technologia rzeczywiście zwiększyła skuteczność taktyczną i operacyjną, ale nie rozwiązała podstawowego problemu: tego, że zwycięstwo militarne nie jest tym samym, co zwycięstwo polityczne.

Instytucjonalizacja potęgi. Od początku XX w. siły zbrojne USA przeszły drogę od dość chaotycznej, prawie patchworkowej armii ochotniczej do zintegrowanego narzędzia globalnej projekcji siły, opartego na najnowocześniejszej technologii i doktrynie operacji połączonych. W tle tej ewolucji stoją przynajmniej trzy zjawiska: profesjonalizacja i instytucjonalizacja, reorganizacja dowodzenia oraz rewolucja technologiczna, która zmieniła sposób prowadzenia wojny.

Przed ponad stu laty USA zaczęły odchodzić od doraźnego systemu milicji stanowych na rzecz bardziej scalonej armii regularnej, wspartej Gwardią Narodową jako rezerwą. Po 1945 r. kluczowe znaczenie miała instytucjonalizacja potęgi. National Security Act z 1947 r. stworzył nowoczesną architekturę bezpieczeństwa (Departament Obrony, Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, system planowania strategicznego), a Goldwater-Nichols Act z 1986 r. dokończył rewolucję w dowodzeniu, wprowadzając jasny łańcuch: prezydent – sekretarz obrony – dowódcy połączonych dowództw bojowych. Poszczególne rodzaje sił zbrojnych (o których dalej) przestały być autonomicznymi małymi armiami i stały się przede wszystkim organizatorami, szkoleniowcami i dostawcami sił dla połączonych dowództw regionalnych i funkcyjnych.

Reforma Goldwater-Nichols z 1986 r. uporządkowała relacje między rodzajami sił zbrojnych, wzmocniła pozycję przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów i utrwaliła zasadę *jointness*: wspólnego, zintegrowanego działania. Od tego momentu amerykańska armia coraz wyraźniej funkcjonowała jako system połączonych komponentów, a nie zbiór osobnych instytucji. W praktyce oznaczało to również, że wojna miała być prowadzona nie przez jeden rodzaj sił, ale przez ich integrację: ląd, morze, powietrze, przestrzeń kosmiczną, cyberprzestrzeń i logistykę.



Navy, marynarka wojenna. Lotniskowiec klasy Nimitz USS „Harry S. Truman" na pełnym morzu, 2018 r.
• Powyżej: Emblemat Navy.



Marine Corps, piechota morska. 1. Pułk Logistyki Bojowej w bazie Camp Pendleton w Kalifornii, 2025 r. • Poniżej, po lewej: Emblemat Marine Corps.

W sferze doktrynalnej XX w. to przejście od wojny masowej do zdominowanej przez technologię i integrację domen. Do lat 40. amerykańska sztuka wojenna opierała się na połączeniu masy, ognia artyleryjskiego i logistyki. Po drugiej wojnie światowej centralną rolę zyskało odstraszanie nuklearne i lotnictwo strategiczne. W latach 70. i 80., pod wpływem doświadczeń Wietnamu i perspektywy konfrontacji z Układem Warszawskim, wypracowano doktrynę Air Land Battle, stawiającą na manewr, głębokie uderzenia i ścisłą współpracę wojsk lądowych z lotnictwem. Po 1991 r. pojawiła się koncepcja rewolucji w sprawach wojskowych i wojny sieciocentrycznej, utrwalona w dokumentach Joint Vision, która zakładała dominację informacyjną, precyzyjne rażenie i operacje połączone jako standard działania.

Obecna struktura sił zbrojnych. Współczesne siły zbrojne USA obejmują sześć rodzajów wojsk: Army, Navy, Air Force, Marine Corps, Coast Guard i Space Force. Ich formalna odrębność jest ważna, ale jeszcze ważniejsze jest to, że działają one – jak wspomnieliśmy – w ramach jednego systemu strategicznego. Armia odpowiada za operacje lądowe i trwanie w teatrze działań. Marynarka zapewnia projekcję siły na morzach i oceanach, kontrolę szlaków komunikacyjnych i obecność w punktach krytycznych. Lotnictwo odpowiada za przewagę w powietrzu, głębokie uderzenia i transport strategiczny. Korpus Piechoty Morskiej łączy funkcje ekspedycyjne, szybkiego reagowania i działań amfibijnych. Straż Przybrzeżna zapewnia bezpieczeństwo wybrzeży, porządkowe i misji ratunkowych. Siły Kosmiczne natomiast służą komunikacji, rozpoznaniu, naprowadzaniu, odstraszaniu i ostrzeganiu.

Całość dopełnia tzw. imperium baz, czyli rozległa sieć stałych i czasowych instalacji wojskowych rozrzuconych po całym świecie. Jak zauważa amerykański politolog Chalmers Johnson, na początku XXI w. Pentagon przyznawał, że istnieje setka wojskowych placówek poza terytorium Stanów Zjednoczonych, a rzeczywista liczba jest wyższa, jeśli uwzględnić obiekty dzierżawione, współdzielone lub ukryte w innych strukturach. Imperium baz umożliwia szybkie przerzucanie wojsk, prowadzenie operacji lotniczych i morskich, wsparcie sojuszników, a także stałą obecność w kluczowych regionach świata.

Drugim filarem systemu jest podział operacyjnej odpowiedzialności między zintegrowane dowództwa bojowe (*unified combatant commands*), które po reformie Goldwater-Nichols stały się podstawą amerykańskiego sposobu planowania i prowadzenia działań wojennych. Obok dowództw funkcjonalnych (np. Socom, Cybercom),



Army, armia. 1. batalion 4. Pułku Piechoty podczas ćwiczeń na poligonie Hohenfels w Centrum Gotowości Wielonarodowej w Niemczech, 2025 r. • Powyżej, po prawej: Emblemat Army.

eprasa.pl e316dfbedf

kluczową rolę odgrywają dowództwa geograficzne: Eucom odpowiada za Europę, Centcom za Bliski Wschód i część Azji, Indopacom za Indo-Pacyfik, Africom za Afrykę (z wyłączeniem Egiptu), a Northcom i Southcom za obie Ameryki. Każde z nich ma jasno wyznaczoną strefę odpowiedzialności i pod sobą gęstą sieć baz, sił lądowych, morskich i powietrznych oraz struktur sojuszniczych (dla nas w Polsce najbliższe są te związane z funkcjonowaniem NATO).

W praktyce oznacza to, że łańcuch dowodzenia, od prezydenta i sekretarza obrony (wojny), schodzi nie do pojedynczych armii czy flot, ale do regionalnych prokonsulów, którzy dysponują narzędziami wszystkich rodzajów sił zbrojnych w swoich teatrach działań. To właśnie połączenie imperium baz z systemem dowództw regionalnych sprawia, że amerykańskie siły zbrojne funkcjonują dziś bardziej jak globalne zarządzanie bezpieczeństwem niż klasyczna siła broniąca jedynie własnego terytorium.

Rewolucja w wojskowości. Najbardziej spektakularne dla instytucjonalizacji potęgi militarnej USA wydaje się jednak przeobrażenie technologiczne. Na początku XX w. o sile zbrojnej decydowały głównie liczebność, artyleria i koleje. W połowie wieku – lotnictwo, broń pancerna i bomba atomowa. Pod koniec stulecia – precyzyjne środki rażenia, technologia stealth i zaawansowane systemy dowodzenia. Ewolucja *battle networks*, łączących sensory, środki rażenia i dowodzenie, pozwoliła USA prowadzić kampanie takie jak Pustynna Burza (1991 r.) z niespotykaną wcześniej szybkością i skutecznością, przy relatywnie niewielkich stratach własnych. W XXI w. do tego katalogu doszły drony, cyberprzestrzeń i domena kosmiczna. Wiele tych przełomowych zmian zostało zapoczątkowanych w czasie zimnej wojny, wraz z nadejściem tzw. RMA.

Rewolucja w dziedzinie wojskowości, Revolution in Military Affairs (RMA), oznaczała głębokie odejście od klasycznej amerykańskiej tradycji prowadzenia wojny. Przez niemal dwa stulecia Stany Zjednoczone opierały się na modelu obywatela żołnierza – słynnym uzbrojonym farmerze poety Ralpha Waldo Emersona – który w czasie kryzysu był powoływany do walki, a potem wracał do pługa w czasach pokoju. Był to model oparty na przewadze czystej masy przemysłowej, mobilizacji i głęboko zakorzenionej nieufności wobec zawodowego żołnierza na stałej służbie.

Po zimnej wojnie ten paradygmat został w dużej mierze odrzucony na rzecz statusu sprofesjonalizowanego, technologicznie wyspecjalizowanego supermocarstwa. Paradoksalnie, jednym z największych wyzwań dla amerykańskiego sposobu prowadzenia wojny stała się globalizacja lat 90. XX w., a w zasadzie jej skutki uboczne. W miarę jak znikały bariery dla przepływu kapitału i towarów, USA stawały się coraz bardziej podatne na zagrożenia, które nie uznają granic państwowych. Aby chronić ten otwarty system, wojsko poszukało cyfrowego miecza zdolnego przeciwdziałać zagrożeniom XXI w.

Historycznie amerykańska potęga militarna była raczej narzędziem powściągliwości, co dobrze oddaje słynna formuła Theodore'a Roosevelta: „Mów łagodnie, ale noś przy sobie duży kij – zajdziesz daleko. Jeśli naród amerykański będzie mówił łagodnie, a zarazem budował i utrzymywał na najwyższym poziomie doskonale sprawną marynarkę wojenną, doktryna Monroe'a będzie miała przed sobą długą przyszłość". W latach 90. XX w. ten wielki kij przekształcił się jednak w narzędzie dominacji na wszystkich frontach (Full Spectrum Dominance). Celem przestało być – jak pisał historyk wojskowości Andrew Bacevich – jedynie utrzymanie doskonale sprawnych sił, a stało się osiągnięcie takiego poziomu militarnej wszechmocy, który zniechęci potencjalnych przeciwników do walki, zanim wojna w ogóle wybuchnie. Ta zmiana została przełożona na język operacyjny za pomocą konkretnych filarów technologicznych, które obiecywały zasadniczą rewolucję w sposobie prowadzenia walki: technologia obniżonej wykrywalności, uderzenia precyzyjne oraz rozpoznanie celów w czasie rzeczywistym.



Najnowsza wersja karabinu M7

Pięć wielkich przesunięć technologicznych. Patrząc z perspektywy amerykańskiej wojskowości, widać co najmniej pięć wielkich przesunięć technologicznych, które realnie zmieniły sposób prowadzenia wojny: narodziny potęgi powietrznej, erę nuklearnego odstraszania, rewolucję precyzyjnego rażenia, wojnę sieciocentryczną oraz nadejście dronów i systemów półautonomicznych. Każda z tych zmian pociągała za sobą korektę doktryny, organizacji i politycznej wyobraźni; od tego, jak rozumiemy pole walki, po to, co uznajemy za możliwe i opłacalne w polityce siły.

Pierwszą dużą rewolucją były narodziny potęgi powietrznej. W drugiej wojnie światowej amerykańskie bombowce strategiczne i lotnictwo taktyczne zaczęły przekształcać klasyczną logikę frontu. Zaplecze przestało być bezpieczne, a wojna przestała ograniczać się do linii okopów. W Korei i Wietnamie lotnictwo pozostawało jeszcze głównie ramieniem wsparcia dla wojsk lądowych, ale w czasie Pustynnej Burzy stało się już właściwym instrumentem przełamania. Kampania przeciwko Irakowi zaczęła się od systematycznego niszczenia obrony przeciwlotniczej, centrów dowodzenia i infrastruktury, zanim główne siły lądowe w ogóle ruszyły do natarcia. Bombowce stealth, tankowce powietrzne i dalekosiężne pociski sprawiły, że amerykańska wojna coraz bardziej przypominała projekcję ognia z dystansu, czego powtórką były pierwsze dni wojny w Iraku w 2003 r. oraz kolejne kampanie przeciwko ISIS i celom w Syrii.

Druga rewolucja to broń jądrowa. Strategiczna triada – rakiety ziemia-powietrze, okręty podwodne z pociskami balistycznymi i strategiczne lotnictwo bombowe – wymusiła całkowicie nowe myślenie o celu wojny. W klasycznym paradygmacie chodziło o zwycięstwo militarne; w świecie nuklearnym celem stało się niedopuszczenie do wojny totalnej. Pojawiła się logika odstraszania i wzajemnie gwarantowanego zniszczenia (tzw. MAD), a wraz z nią rozbudowane systemy wczesnego ostrzegania, redundancja środków rażenia i złożone procedury dowodzenia, które mają jednocześnie zapewnić możliwość użycia broni i utrudnić użycie nieautoryzowane. Nuklearne odstraszanie pchnęło też Amerykanów w stronę budowy pomostu między siłami konwencjonalnymi a atomem: bardziej precyzyjnych środków konwencjonalnych pozwalających wygrywać konflikty poniżej progu nuklearnej apokalipsy.

eprasa.pl e316dfbedf

Trzecią przemianą był rozwój precyzyjnego rażenia. Wojna w Zatoce Perskiej przyniosła światu obrazy pocisków naprowadzanych trafiających w pojedyncze budynki czy mosty. Dla amerykańskich planistów precyzja stała się jednocześnie sposobem na zmniejszenie strat ubocznych, ograniczenie kosztów kampanii i zwiększenie presji na dowództwo przeciwnika. Z tego zrodził się kompleks rozpoznawczo-uderzeniowy: sieć sensorów (radary, satelity, drony, rozpoznanie radiowe), systemów dowodzenia i środków rażenia, pozwalająca wykryć cel, sklasyfikować go i zniszczyć w bardzo krótkim czasie. Ten model widzieliśmy nie tylko w Iraku, ale też w uderzeniach na cele terrorystyczne, kampaniach przeciwko ISIS, czy w operacjach wymierzonych w kierownictwa wrogich organizacji.

Czwarta rewolucja to informatyzacja pola walki. Nie chodzi tu o komputer na biurku oficera, lecz o spięcie w jedną sieć żołnierzy, czujników, pojazdów, samolotów i centrów dowodzenia. Celem jest skrócenie czasu między „widzę" a „uderzam" i osiągnięcie sytuacji, w której każdy element sił zbrojnych ma lepszy obraz sytuacji niż przeciwnik. Irak i Afganistan stały się poligonem tej logiki: niewielki patrol, podpięty łącznością satelitarną do wyższych szczebli, mógł w czasie zbliżonym do rzeczywistego ściągnąć artylerię, śmigłowce czy lotnictwo, a ta sama sieć pozwalała koordynować działania sił specjalnych, dronów i wojsk lądowych na ogromnym obszarze.



Coast Guard, straż przybrzeżna. Ćwiczenia na Alasce, kwiecień 2024 r. • Powyżej: Emblemat Coast Guard.

Piąta, najbardziej dziś widoczna rewolucja to bezzałogowe systemy (m.in. drony) i rosnąca autonomia systemów bojowych. Bezzałogowce zaczynały jako narzędzie rozpoznania, lecz szybko stały się platformą uderzeniową, umożliwiając prowadzenie operacji antyterrorystycznych i *targeted killings* bez angażowania załogowych maszyn i przy minimalnym ryzyku dla pilotów. W połączeniu z precyzyjną amunicją dały politykom pokusę prowadzenia chirurgicznych uderzeń z dystansu, bez formalnego wypowiadania wojny i dużych kontyngentów. Dziś wchodzimy w etap rojów dronów i wsparcia sztucznej inteligencji, która filtruje strumienie danych z satelitów, radarów i kamer. Otwiera to zupełnie nowe możliwości, ale też nowe dylematy: im szybciej i bardziej automatycznie działa system, tym większe ryzyko, że rzeczywista decyzja o użyciu siły zacznie oddalać się od człowieka.

Sposób prowadzenia wojny. Russell Weigley, klasyk historii wojskowości, pisał o amerykańskim sposobie prowadzenia wojny jako o dążeniu do rozstrzygającego starcia, do użycia przewagi materialnej w taki sposób, by złamać wolę przeciwnika. Z kolei politolog Barry Posen przypominał, że doktryna wojskowa nie jest zbiorem abstrakcyjnych haseł, lecz praktycznym sposobem organizowania siły w relacji do celów politycznych, instytucji i geografii. Te dwa ujęcia dobrze się uzupełniają.

Amerykanie historycznie wolą walkę do końca i całkowitą przegraną przeciwnika, a źle znoszą konflikty o ograniczonych, niejasnych lub dwuznacznych celach. Towarzyszy temu tendencja do moralnej demonizacji wroga, co ułatwia mobilizację opinii publicznej na rzecz użycia maksymalnej siły, ale utrudnia kompromis i wyjście z wojny na warunkach innych niż całkowite zwycięstwo. Wojna secesyjna i obie wojny światowe są tu dobrymi przykładami. Prezydent Abraham Lincoln i gen. Ulyssen Grant dążyli do całkowitego złamania Konfederacji. Gen. John Pershing naciskał na bezwarunkowe podporządkowanie Niemiec w Wielkiej Wojnie, a w drugiej wojnie światowej prezydenci Franklin D. Roosevelt i Harry Truman nie zadowolili się niczym innym jak tylko całkowitą kapitulacją państw Osi.

Ten okres ugruntował też wiarę w technikę: od masowej mobilizacji przemysłu po kulminację w postaci bomby atomowej. Korea i Wietnam pokazały z kolei, jak bardzo amerykańska kultura strategiczna nie lubi wojen ograniczonych. Gen. Douglas MacArthur traktował ograniczenia w Korei jak ustępstwo, a gen. William Westmoreland próbował w Wietnamie zastosować klasyczną logikę ognia i masy wobec przeciwnika prowadzącego wojnę partyzancką – z katastrofalnym skutkiem politycznym.

W czasach zimnej wojny, wobec przewagi liczebnej i (początkowo) konwencjonalnej ZSRS, USA wypracowały strategię kompensacyjną: technologia miała równoważyć deficyt masy. Wojna w Zatoce Perskiej w 1991 r. wyglądała jak triumf tego modelu w warunkach rewolucji informacyjnej: przytłaczająca przewaga konwencjonalna, lotnictwo niewidzialne dla radarów wroga, precyzja i szybkie rozbicie armii irackiej przy minimalnych stratach własnych. Interwencje lat 90. (Bośnia, Kosowo, bombardowanie Iraku) przyniosły z kolei modę na nowy amerykański sposób prowadzenia wojny: prawie wyłącznie lotniczy, z dystansu, oparty na precyzyjnych uderzeniach i minimalizacji strat własnych, bez poważnych zobowiązań dla sił lądowych.

Po 11 września 2001 r. wahadło wróciło jednak do tradycyjnego wzorca. W Afganistanie i Iraku USA ponownie obaliły całe reżimy, łącząc masę ognia z nowymi narzędziami: wojskami specjalnymi, sieciocentrycznym dowodzeniem, dronami i precyzyjną amunicją. Szybkie zwycięstwa konwencjonalne zamieniły się jednak w długotrwałe wojny przeciwpartyzanckie, w których technologia i ogień okazały się niewystarczające. Tym samym współczesna historia USA pokazuje paradoks: amerykański sposób prowadzenia wojny pozostaje niezwykle skuteczny w niszczeniu sił zbrojnych przeciwnika i obalaniu reżimów, ale dużo słabszy w rozwiązywaniu problemów, które zaczynają się dzień po zwycięstwie.

Autorytet żołnierza. W amerykańskim społeczeństwie wojsko odgrywa rolę wyjątkową. Jest instytucją prestiżu, kanałem awansu społecznego, miejscem integracji i jednym z głównych symboli państwowości. Jest także jednym z niewielu amerykańskich instytucjonalnych doświadczeń, które łączą ludzi z różnych klas, regionów i środowisk.

eprasa.pl e316dfbedf



Space Force, siły kosmiczne. Stanowisko dowodzenia w bazie Peterson w stanie Colorado, 2025 r. • Poniżej: Emblemat Space Force.

Przełomem było odejście od poboru i przejście na model *all-volunteer force* w 1973 r. Wzmocniło to profesjonalizm, ale równocześnie stworzyło większy dystans między społeczeństwem a żołnierzami i wojną. Dla większości Amerykanów wojna przestała być doświadczeniem powszechnym. To ważna zmiana. Demokratyczne społeczeństwo bowiem może finansować i popierać interwencje (w końcu wojen się już nie wypowiada), których bezpośredniego ciężaru nie ponosi w takim samym stopniu jak dawniej. Co zarazem oznacza, że im bardziej zawodowe i wyspecjalizowane staje się wojsko, tym mniej wojna pozostaje doświadczeniem obywatelskim.

W przeszłości amerykańska wojskowość była także narzędziem przemian społecznych. Desegregacja sił zbrojnych w 1948 r. miała wymiar obywatelski. Pokazywała, że instytucja oparta na dyscyplinie i hierarchii może równocześnie służyć integracji i awansowi. Z kolei Wietnam stał się traumą pokoleniową (art. s. 68) i instytucjonalną, a jednocześnie laboratorium doktryn i politycznych bezpieczników, które miały zapobiec powtórce tej porażki. Na poziomie polityczno-strategicznym przyniosło to doktrynę Weinbergera-Powella: siły zbrojne należy stosować tylko wtedy, gdy stawka jest jasno zdefiniowana, poparcie społeczne i Kongresu USA wyraźne, cele realistyczne, a droga wyjścia z konfliktu z góry przemyślana. Echem tej logiki była wojna w Zatoce Perskiej w 1991 r., krótka, z jasnym mandatem, przy miażdżącej przewadze.

W wymiarze cywilno-wojskowym Wietnam wpisał się w pamięć instytucjonalną sił zbrojnych jako przykład konfliktu, w którym wojsko płaciło cenę za polityczne błędy. W kulturze oficerskiej wzmocniło to nieufność wobec operacji o niejasnym celu, a także przekonanie, że wojsko powinno mieć prawo do artykułowania zastrzeżeń wobec nieprecyzyjnych decyzji. W społeczeństwie Wietnam był szokiem i głębokim rozłamem między siłami zbrojnymi i protestującymi przeciwko wojnie cywilami. W późniejszych latach stał się punktem odniesienia dla sporów o interwencje w Iraku, Afganistanie czy Syrii.

Paradoks polega na tym, że powellowska interpretacja lekcji Wietnamu (nigdy więcej wojny, do której wchodzimy bez jasnej definicji zwycięstwa), formalnie włączona do języka doktryn, została w dużej mierze zignorowana po traumie zamachów terrorystycznych z 2001 r. Zarówno Afganistan, jak i Irak, a obecnie Iran, stopniowo wymknęły się opisanym kryteriom. W Afganistanie wąska operacja karno-antyterrorystyczna stała się projektem przebudowy państwa, którego nigdy klarownie nie zdefiniowano. W Iraku szybkie zwycięstwo konwencjonalne odczytano jako potwierdzenie wiary, że technologia załatwi politykę – wbrew temu, czego uczył Wietnam.

Nieodrobiona lekcja? Cyfrowy miecz dał Stanom Zjednoczonym bezprecedensową potęgę, ale nie zapewnił im wszechmocy. Nie rozwiał też clausewitzowskiej mgły wojny. Militarny konflikt pozostaje w dalszym ciągu zjawiskiem politycznym, społecznym i ludzkim, którego nie da się sprowadzić do algorytmów, sensorów i precyzyjnych uderzeń.

Dla uważnego obserwatora udziału Stanów Zjednoczonych we współczesnych wojnach wynikają trzy zasadnicze wnioski. Po pierwsze, już Tukidydes pisał o znaczeniu pragnienia, strachu i woli. Technologia potrafi odnaleźć cel, ale nie potrafi zniszczyć woli walki przeciwnika ani zmienić jego poczucia krzywdy czy determinacji. Czyż nie dowiodła tego wojna Amerykanów z talibami w Afganistanie? Po drugie, oparcie się na przeważającym technologicznym rażeniu z dystansu czyni USA podatnym na asymetryczną odpowiedź: przewaga konwencjonalna Amerykanów zmusza słabszych do szukania takich sposobów walki, w których amerykańskie sensory i doktryny są mniej skuteczne. Po trzecie, nadmierne poleganie na sile militarnej niesie ryzyko militaryzacji tożsamości narodowej.

Państwo, które pokazuje światu niemal wyłącznie marsową twarz, zaniedbuje narzędzia dyplomatyczne niezbędne do budowy trwałego pokoju. Wojskowo-cyfrowy miecz Stanów Zjednoczonych stanie się bezużyteczny, jeśli utracą one *soft power* dyplomacji oraz zdolność pamiętania, że wojna jest służebnicą polityki, nigdy jej panem.

WOJCIECH MICHNIK

Korzystałem z: Andrew Bacevich, „The New American Militarism", 2005;
Łukasz Kamieński, „Technologia i wojna przyszłości", 2009;
Barry R. Posen, „The Sources of Military Doctrine", 1984;
Russell F. Weigley, „The American Way of War", 1973.

eprasa.pl e316dfbedf

Galeria generałów

Wybitni amerykańscy dowódcy w XX w., w układzie alfabetycznym, wybór autorski.



Creighton W. Abrams (1914–74). Uosabia próbę dostosowania wojskowego przywództwa do politycznych i moralnych ograniczeń unaocznionych przez wojnę w Indochinach. Jako dowódca sił USA w Wietnamie w latach 1968–72 przesunął akcent z szeroko zakrojonych operacji typu odszukać i zniszczyć (*seek and destroy*) na taktykę oczyszczania i utrzymania (*clear and hold*). Zabiegał o większe wsparcie dla niekinetycznych działań USA, by ściślej powiązać sukces wojskowy z legitymizacją polityczną Republiki Wietnamu. Później, jako szef sztabu armii, pracował nad odbudową sił zbrojnych, które utraciły społeczne zaufanie (w wyniku fiaska wojny w Wietnamie), kładąc fundamenty pod to, co badacze nazywają doktryną Abramsa. Chodzi o opieranie się na rezerwach i unikanie długotrwałych wojen lądowych bez jasnego poparcia politycznego.

Główne osiągnięcie: pomógł ukierunkować amerykańskie siły zbrojne na bardziej politycznie wrażliwe operacje ograniczonej wojny i stworzył instytucjonalne podstawy powojennej równowagi między armią zawodową a rezerwami. Cytat: „Misją armii jest walczyć i wygrywać wojny narodu".



Omar Bradley (1893–1981). Jest wzorem profesjonalnego, zorientowanego organizacyjnie generała, który potrafił kierować ogromnymi siłami koalicyjnymi, samemu nie mieszając się przy tym w politykę. Jako dowódca 12. Grupy Armii w Europie (podczas drugiej wojny światowej) priorytetowo traktował koordynację z sojusznikami oraz z przywództwem politycznym w Waszyngtonie, aby działania wojskowe pozostawały w zgodzie z szerszymi celami dyplomatycznymi. Zamiast efektownych gestów wybierał rzetelną pracę sztabową, dobre planowanie i rozsądne traktowanie podwładnych, co przyniosło mu opinię żołnierza wśród żołnierzy. Po wojnie pomógł utrwalić w USA przekonanie, że najwyżsi rangą generałowie powinni być raczej kompetentnymi menedżerami i urzędnikami państwowymi w mundurze niż charyzmatycznymi mężczyznami silnej ręki.

Główne osiągnięcie: pokazał, że skuteczne dowodzenie na najwyższym szczeblu opiera się na pracy sztabowej i lojalności wobec hierarchii polityczno-wojskowej w operacjach wielonarodowych. Cytat: „Przywództwo jest sztuką skłaniania kogoś do zrobienia tego, co chcesz, aby zrobił, ponieważ on sam tego chce".



Dwight D. Eisenhower (1890–1969). Jako naczelny dowódca sił alianckich w Europie w czasie drugiej wojny światowej musiał godzić ambicje Brytyjczyków, Amerykanów i innych sojuszników, a także wojskowych i cywilnych przywódców, i potrafił przełożyć te sprzeczne interesy na wspólną strategię. Zamiast rządzić krzykiem, budował zaufanie, szukał kompromisów i pilnował, by działania wojskowe służyły uzgodnionym celom politycznym. Jako prezydent USA w latach zimnej wojny starał się równoważyć siłę nuklearną, wydatki zbrojeniowe i potrzeby gospodarki oraz sojuszy. W pożegnalnym przemówieniu ostrzegł przed nadmiernym wpływem kompleksu wojskowo-przemysłowego, czyli zbyt bliskim spleceniem armii, przemysłu zbrojeniowego i polityki.

Główne osiągnięcie: nadał wojnie masowej amerykański wymiar, przekształcając ją w zarządzaną, opartą na broni jądrowej strategię, która integrowała siłę wojskową, dyplomację i politykę budżetową w demokratycznym systemie. Cytat: „Plany są niczym; planowanie jest wszystkim".



Douglas MacArthur (1880–1964). Jego znaczenie polega na dramatycznym napięciu, jakie ujawnił między potężnymi dowódcami frontowymi a władzą cywilną, zwłaszcza w kontekście prowadzenia wojen. Jego postawa w czasie konfliktu koreańskiego, szczególnie publiczne kwestionowanie decyzji prezydenta Harry'ego Trumana, skupiła w jednym epizodzie nowoczesną normę, że także najbardziej skuteczni generałowie muszą akceptować prymat władzy cywilnej, nawet jeśli uznają decyzje polityków za błędne. Osoba MacArthura, który kreował się na niemal quasiimperialnego prokonsula na Pacyfiku, przypomniała o ryzyku zbyt dalekiej autonomii władzy wojskowej poza nadzór demokratyczny.

Główne osiągnięcie: wymusił przełomową konfrontację wokół hierarchii cywilno-wojskowej, wzmacniając zasadę, że to prezydent, a nie generał, dowodzi siłami zbrojnymi USA. Cytat: „Starzy żołnierze nigdy nie umierają; oni tylko odchodzą w cień".

George C. Marshall (1880–1959). Przekształcił Armię Stanów Zjednoczonych w instytucję o znaczeniu ogólnonarodowym, zdolną służyć zarówno jako globalna siła zbrojna, jak i stabilizujący filar powojennego ładu. Jako szef sztabu armii w czasie drugiej

eprasa.pl e316dfbedf



wojny światowej nalegał, by generałów wybierać na podstawie zasług i kompetencji zawodowych, a nie patronatu politycznego. Zreorganizował strukturę dowodzenia tak, by sprostać wymogom wojny koalicyjnej. Po wojnie jako sekretarz stanu połączył sfery wojskową, dyplomatyczną i gospodarczą, opracowując plan Marshalla i współtworząc podstawy kolektywnego systemu bezpieczeństwa oraz sojuszu NATO.

Główne osiągnięcie: odbudował Armię USA jako siłę opartą na kryterium zasług i zdolną do działań koalicyjnych, a następnie przeniósł tę logikę na budowę transatlantyckiej architektury bezpieczeństwa. Cytat: „Jeśli człowiek nie jest tym, kim się wydaje, prędzej czy później okoliczności ujawnią, kim naprawdę jest".



David Petraeus (ur. 1952). Kształtował relacje cywilno-wojskowe końca XX i początku XXI w., promując całościowe podejście do działań antypartyzanckich. Jako architekt i wykonawca tzw. *surge'u* w Iraku (zwiększonej liczebnie i operacyjnie obecności wojsk USA), a następnie dowódca w Afganistanie argumentował, że sukces wymaga ścisłej integracji instrumentów wojskowych, dyplomatycznych i gospodarczych pod spójnym kierunkiem politycznym. Jego kariera uwidoczniła także ryzyka związane z nadmiernym poleganiem na medialnych generałach, gdyż jego wysoka rozpoznawalność i późniejsze kontrowersje podkreśliły napięcie między indywidualnym przywództwem a odpowiedzialnością instytucjonalną.

Główne osiągnięcie: utrwalił doktrynę antypartyzancką skoncentrowaną na bezpieczeństwie ludności i pojednaniu politycznym, czyniąc z wojska narzędzie świadomie podporządkowane szerszym celom budowy instytucji państwowych w kraju okupowanym. Cytat: „Wybitne przywództwo strategiczne jest jedynym absolutnym warunkiem sukcesu, ale jest ono równie rzadkie jak czarny łabędź".

George S. Patton (1885–1945). Jego wpływ na relacje cywilno-wojskowe wyrastał z wyraźnego, silnie medialnego stylu przywództwa. Z jednej strony mobilizował poparcie społeczne, z drugiej zaś budził obawy przed militaryzacją debaty publicznej. Jego świetnie wykreowana obecność w mediach pomagała sprzedać wysiłek wojenny amerykańskiej opinii publicznej, ale prowadziła też do napięć politycznych, gdy wchodził w sferę zarezerwowaną dla przywódców cywilnych. W czasie pierwszej wojny światowej zasłynął jako pionier broni pancernej i wojsk zmechanizowanych w armii amerykańskiej (m.in. dowodził jednostkami czołgów we Francji). Podczas drugiej wojny światowej brał udział w kampanii w Afryce Północnej, inwazji na Sycylię i walkach w Normandii. Kariera Pattona pokazuje, jak charyzmatyczni generałowie mogą wzmacniać determinację narodową, jednocześnie ryzykując



łamanie norm, które wymagają od wojska dystansu wobec partyjnej polityki i ostentacyjnej obecności w przestrzeni publicznej.

Główne osiągnięcie: przekształcił wizerunek dowódcy broni pancernej w narodowy symbol ofensywnego ducha, współkształtując społeczne postrzeganie profesjonalizmu wojsk amerykańskich. Cytat: „Kropla potu oszczędza ocean krwi".



Colin L. Powell (1937–2021). Jego dziedzictwo polega na próbie skodyfikowania zasad użycia siły zbrojnej w warunkach demokracji. Jako przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, a później sekretarz stanu, promował doktrynę wiążącą użycie siły z jasno określonymi celami politycznymi, przytłaczającą przewagą oraz poparciem społecznym. Jego nacisk na konsultacje cywilno-wojskowe i ostrożność w rozmieszczaniu wojsk odzwierciedlał głęboką obawę, że bez takich ograniczeń działania militarne mogą zaszkodzić zarówno legitymacji armii, jak i kondycji republiki.

Główne osiągnięcie: utrwalił doktrynę, która podporządkowuje użycie siły jasności politycznej narodowemu konsensowi i określonym warunkom wyjścia. Cytat: „Złe wiadomości nie stają się lepsze z upływem czasu".



Matthew B. Ridgway (1895–1993). Uratował Ósmą Armię przed załamaniem na początku 1951 r., a następnie przywrócił w Korei zdyscyplinowane, politycznie odpowiedzialne prowadzenie działań wojennych. Zamiast iść w stronę strategicznej nadmiernej ambicji (jak np. gen. MacArthur), przeorientował wojnę wokół jasnego, ograniczonego celu: obrony integralności terytorialnej Korei Południowej, a nie obalenia reżimu Północy. Jego nacisk na realistyczne cele i ostrożne zarządzanie oczekiwaniami społecznymi pomógł utrzymać polityczne poparcie dla długotrwałego konfliktu i podkreślił znaczenie generałów, którzy potrafią powiedzieć nie nierealnym wymaganiom.

Główne osiągnięcie: ustabilizował front koreański i zakotwiczył strategię USA w osiągalnych celach politycznych, modelując rolę generała jako odpowiedzialnego wykonawcy polityki państwa. Cytat: „Raz zdobyta ziemia nigdy nie została oddana wrogowi".

WOJCIECH MICHNIK

eprasa.pl e316dfbedf



Widok na Wall Street i budynek Giełdy Papierów Wartościowych zza pomnika George'a Washingtona sprzed Federal Hall w Nowym Jorku.

Między doktryną a pragmatyzmem

Od leseferyzmu do neoliberałów. Przeobrażenia amerykańskiego kapitalizmu. • **Andrzej Lubowski**

Bez ideologicznych wyrzutów sumienia. Historia ostatnich 125 lat pokazuje, że USA są krajem ideologii w języku i pragmatyzmu w działaniu, a doktryny są bardziej narracją porządkującą decyzje już podjęte. Ameryka rosła nie dlatego, że zwyciężała określona teoria, lecz dlatego, że kolejne kryzysy wymuszały korektę kursu. Nawet słynny New Deal nie był realizacją keynesizmu – Keynes dopiero później dostarczył języka, którym można było opisać politykę Franklina D. Roosevelta (art. s. 27).

Kryzysy pokazały, że państwo wkracza bez skrupułów i bez ideologicznych wyrzutów sumienia. Zbyt duży, by upaść, głównie w sektorze bankowym, stało się trwałą zasadą – jawnym zaprzeczeniem neoliberalnej moralności, ale zgodną z amerykańskim pragmatyzmem. Obecny rząd



Najpotężniejszy wówczas bankier Ameryki J.P. Morgan wspiera Wuja Sama; karykatura Uda Kepplera z magazynu satyrycznego „Puck", 1911 r.

eprasa.pl e316dfbedf

USA coraz częściej sięga po instrumentarium i język merkantylizmu, gdy uznaje to za politycznie lub geostrategicznie użyteczne. Ideologie przychodzą i odchodzą, ale jedno pozostaje stałe: gotowość do łamania zasad głoszonych w imię stabilności, wzrostu i władzy.

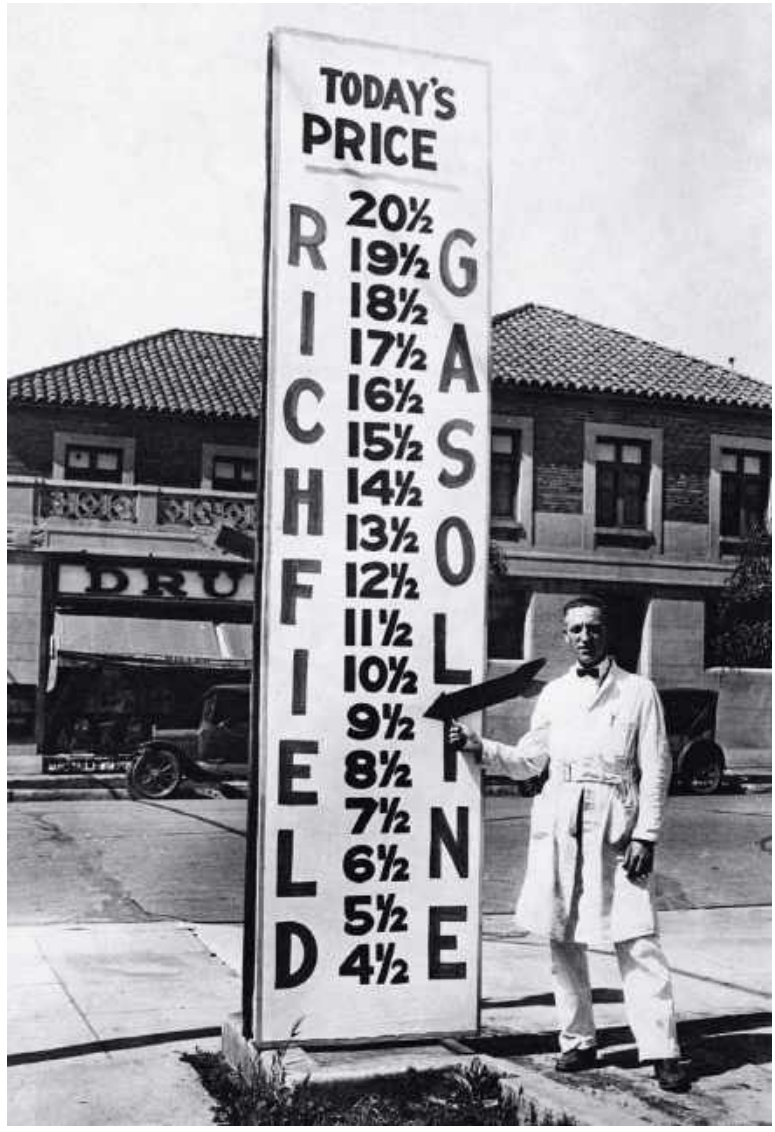
Widać jednak kilka wyraźnych ram myślenia, które w minionych dekadach okresowo porządkowały debatę i decyzje.

Zmierzch leseferyzmu. Era progresywna. Na przełomie XIX i XX w. w gospodarczym życiu Stanów Zjednoczonych dominował leseferyzm – przekonanie, że ingerencja rządu w gospodarkę przeczy zasadom wolnej konkurencji. Wzmacniała je filozofia społecznego darwinizmu: społeczeństwa i jednostki konkurują tak jak gatunki w naturze, sukces bogatych i potężnych jest wyrazem ich naturalnej przewagi, pomoc społeczna i interwencja państwa zaburzają naturalną selekcję, nierówność jest nie tylko nieunikniona, ale wręcz pożądana, bo wzmacnia populację. Ale w praktyce nawet wówczas, w reakcji na patologie epoki trustów, w 1890 r. pojawiło się silne ustawodawstwo antymonopolowe w postaci aktu Shermana. Na szerszą skalę sięgnął jednak po nie dopiero Theodore Roosevelt (1901–09).

Obwieścił on koniec leseferyzmu. Jego gospodarczy instynkt był pragmatyczny: kapitalizm jest dobry, jeśli jest ucywilizowany i działa w ramach wyznaczonych przez państwo reguł. Prezydenckie przesłanie brzmiało: wolność gospodarcza kończy się tam, gdzie zaczyna się nadużycie. Jego polityka mieściła się w szerszym nurcie tzw. ery progresywnej, która dążyła do wykorzystania siły rządu federalnego do rozwiązania problemów społecznych i gospodarczych, bez odrzucania podstawowych założeń wolnego rynku. Roosevelt stworzył instytucje regulacji gospodarczej, takie jak Food and Drug Administration (1906 r.), podpisał Meat Inspection Act (1906 r.), wzmocnił Interstate Commerce Commission – powołaną w 1887 r. w celu nadzoru nad monopolami kolejowymi. Uczynił silne państwo federalne arbitrem interesu publicznego.

Dwaj kolejni prezydenci USA kontynuowali jego linię, choć inaczej rozkładali akcenty. William Howard Taft (1909–13) wytoczył więcej oskarżeń antymonopolowych niż Roosevelt. Woodrow Wilson (1913–21) postawił na reformy instytucjonalne. Za jego prezydentury powołano do życia w 1913 r. Federal Reserve (Fed) – bank centralny – niezależny od rządu. Stworzono Federal Trade Commission, do stałego nadzoru nad rynkiem, przyjęto Clayton Antitrust Act, dla wzmocnienia prawa pracy i legalizacji związków zawodowych, radykalnie obniżono cła. W 1913 r. prezydent podpisał 16. poprawkę do konstytucji wprowadzającą powszechny podatek dochodowy (do tego czasu głównym źródłem dochodu rządu federalnego były cła). W 1914 r. USA były jeszcze dłużnikiem netto świata. W 1919 r. stały się jego największym wierzycielem.

Po przystąpieniu do wojny wiosną 1917 r. administracja Wilsona radykalnie zwiększyła rolę państwa. Rezerwa Federalna stała się narzędziem finansowania wojny, przemysł podlegał koordynacji, a społeczeństwo – mobilizacji oszczędności poprzez obligacje wojenne. To był zabieg keynesowski, choć nikt tak tego nie nazywał, bo John Maynard Keynes opublikował „The General Theory" dopiero w 1936 r. Przestawienie przemysłu na produkcję wojenną i konieczność finansowania gigantycznych wydatków publicznych zmusiły państwa do porzucenia dotychczasowych zasad. Dla Keynesa, który obserwował to z bliska jako brytyjski urzędnik skarbowy, wojna była dowodem, że rynek nie jest wystarczającym mechanizmem regulacji w gospodarce i że państwo może – i czasem powinno – działać jako stabilizator popytu i inwestor ostatniej instancji.



Barometr cen paliwa skonstruowany przez właściciela stacji benzynowej w Los Angeles w stanie Kalifornia, 1935 r.

Tymczasem do Ameryki w okresie prosperity, znanym jako szalone lata dwudzieste (art. s. 17), powrócił klasyczny liberalizm. Administracje Calvina Coolidge'a i Herberta Hoovera promowały ograniczanie roli rządu w gospodarce i deregulację. Kiedy nadszedł wielki kryzys w 1929 r., Hoover wierzył, że samoregulujący się rynek popchnie gospodarkę w zdrowe koleiny. Zwiększył wprawdzie wydatki na roboty publiczne, ale było to zbyt mało, by zrównoważyć załamanie popytu. Jego priorytetem była stabilność finansów i systemu bankowego, a nie ulgi dla bezrobotnych. A tych bardzo szybko przybywało. Stopa bezrobocia wzrosła z 3,2 w 1929 r. do ok. 25 proc. na początku 1933 r. (ok. 12–13 mln osób bez pracy). W 1932 r. podniósł podatki, co pogłębiło kryzys. Podwyżka ceł wywołała retorsje handlowe, co uderzyło w globalną wymianę dóbr. Działania Hoovera były ostrożne i spóźnione. Skutkiem była miażdżąca porażka wyborcza w 1932 r., po której Nowy Ład Franklina Delano Roosevelta (art. s. 27) dokonał radykalnej rewizji doktryny.

Praktyczny keynesizm. Nowo powołane agencje, takie jak Civilian Conservation Corps (CCC) i Works Progress Administration (WPA), zatrudniały miliony bezrobotnych przy budowie dróg, mostów, parków i in-

eprasa.pl e316dfbedf



Utworzona w ramach Nowego Ładu Federalna Korporacja Ubezpieczeń Depozytów ratuje deponentów D'Auria Bank z Newark w stanie New Jersey, 1936 r.

nych projektów infrastrukturalnych. Rząd interweniował w celu stabilizacji cen produktów rolnych (poprzez dopłaty i ograniczenie produkcji) oraz próbował regulować produkcję przemysłową (choć te działania były później częściowo unieważniane przez Sąd Najwyższy).

Keynesizm podkreślał również potrzebę stabilizacji systemu finansowego: Glass-Steagall Act (1933 r.) oddzielił bankowość komercyjną od inwestycyjnej. Utworzono Federal Deposit Insurance Corporation (FDIC), gwarantującą depozyty bankowe, co przywróciło zaufanie do banków. Dla nadzoru nad rynkiem kapitałowym powołano Securities and Exchange Commission (SEC) do regulacji giełdy papierów wartościowych i zapobiegania manipulacjom. Powstał system ubezpieczeń emerytalnych i dla bezrobotnych. Gospodarka USA zaczęła wychodzić z kryzysu, osiągając pełną mobilizację w czasie drugiej wojny światowej. Po jej zakończeniu w USA (i w Europie Zachodniej) zapanował szeroki konsens: masowe bezrobocie jest porażką państwa, rząd zaś ma obowiązek zarządzać popytem.

Ekonomiści keynesowscy zaadaptowali empiryczne spostrzeżenie nowozelandzkiego ekonomisty A.W. Phillipsa sugerujące, że rządowy bodziec fiskalny może obniżyć bezrobocie kosztem dającego się obliczyć wzrostu inflacji. W latach 60. przekształcili tę obserwację w narzędzie polityki makroekonomicznej: krzywa Phillipsa stała się znakiem firmowym praktycznego keynesizmu lat 60. i wczesnych 70. W USA była intelektualnym tłem dla obniżek podatków Johna F. Kennedy'ego, programu Great Society Lyndona Johnsona, równoczesnego finansowania wojny w Wietnamie i rozbudowy państwa opiekuńczego. Logika była prosta: możemy mieć i wzrost, i niskie bezrobocie – inflacja da się opanować później.

Okres 1945–73, zwany złotą epoką kapitalizmu, to czas szybkiego wzrostu PKB, niskiego bezrobocia, umiarkowanej inflacji, wzrostu produktywności i płac realnych. Efektem było powstanie licznej klasy średniej, silnych związków zawodowych i zmniejszenie nierówności dochodowych (za prezydentury Dwighta Eisenhowera stawka podatku od dochodów powyżej 400 tys. dol. na 1953 r. wynosiła 92 proc.). To czas, gdy keynesowskie zarządzanie popytem uchodziło za skuteczne. Zanegował to w 1968 r. Milton Friedman z University of Chicago, który twierdził, że keynesowska polityka może prowadzić jednocześnie do wzrostu bezrobocia i inflacji – zjawiska, które wkrótce nazwano stagflacją.



John Maynard Keynes, brytyjski ekonomista, 1945 r.

Kryzys paliwowy, stacja benzynowa w Portland w stanie Oregon, 1973 r.

15 sierpnia 1971 r. prezydent Richard Nixon ogłosił czasowe zawieszenie wymienialności dolara na złoto. Nie oznaczało to nowej doktryny monetarnej, ale w istocie oznaczało koniec powojennego ładu monetarnego, systemu Bretton Woods, uzgodnionego w lipcu 1944 r., który miał zapewnić stabilność światowej gospodarki i zapobiec chaosowi lat 30. Wśród jego fundamentów były wymienialność dolara na złoto po stałej cenie 35 USD za uncję (dotyczyło to wyłącznie banków centralnych i rządów) i system stałych (choć dopuszczano korekty) kursów walutowych. Im więcej dolarów krążyło poza USA, tym mniej wiarygodna stawała się ich wymienialność na złoto. Europejscy sojusznicy zaczęli testować system, zamieniając dolary na kruszec. Amerykańskie rezerwy topniały. System oparty na parytecie złota przestał odpowiadać USA, które finansowały jednocześnie wojnę w Wietnamie, rozbudowę państwa dobrobytu i globalne zobowiązania militarne. Kurczące się zasoby złota w skarbcu Ameryki, ograniczające podaż pieniądza i wymuszające dyscyplinę fiskalną, stały się przeszkodą w prowadzeniu polityki wielkiego mocarstwa. W tym sensie zerwanie z parytetem było aktem odzyskania suwerenności monetarnej.

Punktem zwrotnym w myśleniu o polityce gospodarczej i bolesnym ciosem w keynesizm stała się recesja 1973–75. Przyczyniły się do niej szok naftowy (skok cen ropy o 400 proc.), rozpad systemu Bretton Woods i narastająca nierównowaga fiskalna. Nazywana jest recesją stagflacyjną, bo stopa bezrobocia w tym cyklu sięgnęła 9 proc., a inflacja w 1974 r. skoczyła do ok. 12 proc.

Monetaryści Friedmana. Obnażając słabość dotychczasowych recept, stagflacyjna recesja utorowała drogę kontrrewolucji monetarystów pod batutą Miltona Friedmana. Twierdził on, że główną przyczyną inflacji jest zbyt szybkie zwiększanie podaży pieniądza przez bank centralny. Podczas gdy Keynes widział w wydatkach publicznych stabilizator gospodarki, zdaniem Friedmana ingerencja państwa zwykle pogarsza sytuację; rynek reguluje się lepiej sam. Ten pierwszy wierzył w aktywne państwo, ten drugi w przewidywalne reguły i siłę rynku. W 1976 r. Friedman otrzymał Nagrodę Nobla z ekonomii. To był laur za zmianę paradygmatu. Monetaryzm zaczął dominować zarówno w sferze polityki, jak i w opiniotwórczych mediach.

W warunkach narastającej inflacji i utraty wiarygodności banku centralnego prezydent Jimmy Carter w 1979 r. mianował szefem Fed Paula Volckera, który mówił o sobie,



eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: „Współpracujemy z Wujkiem Samem, aby zapobiegać inflacji", witryna sklepowa, 1942 r. • Ronald Reagan w siedzibie nowojorskiej giełdy, 1985 r.

że nie jest wyznawcą żadnej szkoły. Zgadzał się z Friedmanem, że inflacji nie da się trwale zdusić bez restrykcyjnej polityki pieniężnej, której nieuniknionym kosztem jest recesja, ale nie ufał modelom oderwanym od instytucji i polityki. Choć w kluczowym momencie sięgnął po narzędzia kojarzone z monetaryzmem, był przede wszystkim pragmatycznym bankierem centralnym. Zamknął epokę, w której inflację uznawano za mniejsze zło nowoczesnego kapitalizmu. Uważał, że niezależny bank centralny istnieje przede wszystkim po to, by chronić wartość pieniądza, nawet jeśli oznacza to konflikt z rynkami, politykami i opinią publiczną. Podniósł stopy procentowe do niespotykanych poziomów, wywołując recesję i wzrost bezrobocia, które sięgnęło 10,8 proc. – najwyższego poziomu od czasów wielkiego kryzysu. Była to polityka kosztowna, ale skuteczna – inflacja została złamana, a wiarygodność pieniądza odbudowana. Gdy przyszedł do Fed, stopa inflacji była bliska 12 proc.; gdy odchodził, wynosiła 3 proc.

Neoliberalny paradygmat reaganomiki. Z wyborem Ronalda Reagana na prezydenta paradygmatem polityki gospodarczej USA stał się neoliberalizm (lub ekonomia podaży, *supply-side economics*). Choć ideowo przeciwny wysokim stopom procentowym, prezydent mianował Volckera na drugą kadencję w 1983 r.

Reaganomika kładła nacisk na cięcia podatków, zwłaszcza dla najbogatszych i korporacji, w przekonaniu, że uwolni to kapitał na inwestycje i pobudzi wzrost gospodarczy (teoria skapywania – *trickle-down economics*). Wedle metafory Reagana przypływ miał podnieść wszystkie łodzie (*rising tide lifts all boats*). W praktyce podniósł głównie jachty. Łódki klasy średniej albo stały w miejscu, albo powoli opadały. Ograniczaniu wydatków rządowych i programów socjalnych towarzyszyła deregulacja w sektorze finansowym, lotniczym i telekomunikacyjnym. W czasie prezydentury Reagana gospodarka rosła wprawdzie szybciej niż w poprzedniej dekadzie, ale wolniej niż w latach 50. i 60.

Wzrosły nierówności dochodowe, deregulacja zaś w dłuższej perspektywie przyczyniła się do kryzysów finansowych. W ślad za Friedmanem Reagan w swej retoryce był przeciwny wysokim deficytom, które powiększają dług, lecz w praktyce za jego prezydentury USA z największego wierzyciela świata przeistoczyły się w największego dłużnika.



Milton Friedman, amerykański ekonomista, 1967 r.



Paul Volcker, amerykański ekonomista, przewodniczący Fed w latach 80., 1984 r.

Niewiele czasu upłynęło, gdy okazało się, że popytu na pieniądz nie da przewidzieć. Rok 1984 jest często wskazywany jako moment definitywnego odejścia praktyki od teorii. Wprawdzie Fed nigdy nie praktykował czystego monetaryzmu, to ideowy prymat Friedmana był w latach 1978–84 niekwestionowany. Dziś wśród ekonomistów dominuje pogląd, że monetaryzm przegrał jako strategia operacyjna, ale wygrał jako rama myślenia.

Nowy konsens makroekonomiczny. Finansjalizacja. Choć keynesizm zepchnięto na margines głównego nurtu myśli ekonomicznej, pewne jego elementy pozostały. Znaleźć je można w tzw. nowym konsensie makroekonomicznym. W odróżnieniu od keynesizmu czy neoliberalizmu nie miał swego manifestu; funkcjonował raczej jako technokratyczna ortodoksja, a nie ideologia. Nazywano go czasem odchudzonym keynesizmem. Interwencje fiskalne były ograniczone; priorytetem pozostała stabilność cen, a nie pełne zatrudnienie.

Do nowego konsensu odwoływali się i Reagan, i George H.W. Bush, a najbardziej Bill Clinton, który z jednej strony powtarzał, że „gospodarka, głupcze", ale z drugiej praktykował dyscyplinę fiskalną. Alan Greenspan w czasie swej rekordowo długiej prezesury w Fed (1987–2006) praktykował tzw. miękkie lądowanie (*soft landing*), co oznaczało podnoszenie stopy procentowej na tyle, by zdusić inflację, ale nie na tyle, by doprowadzić do załamania inwestycji, wzrostu bezrobocia i recesji.

Za czasów Clintona doszło do brzemiennej w skutki deregulacji w sferze finansów. W 1999 r. uchylono ustawodawstwo Glass-Steagall, uchwalone za FDR z myślą o stabilizacji systemu finansowego. Dokonano tego poprzez przyjęcie ustawy o modernizacji usług finansowych, która pozwoliła bankom komercyjnym angażować depozyty obywateli w ryzykowne operacje rynkowe, wzmocniła koncentrację finansową i pozycję Wall Street, i usunęła bezpieczniki systemowe, które ograniczały skalę i przenoszenie kryzysów.

Już wcześniej impetu zaczęło nabierać zjawisko zwane finansjalizacją. Nie narodziło się ono jako ideologia ani doktryna, lecz szybko doczekało się intelektualnego zaplecza w teorii efektywnych rynków i kulcie maksymalizacji wartości dla akcjonariuszy. Oznacza przekształcanie rynków i transakcji finansowych w cele same w sobie. Gwałtownie wzrósł udział sektora finansowego w amery-

eprasa.pl e316dfbedf



Czyściciele butów w oczekiwaniu na zajęcie, Denver w stanie Kolorado, rok 1975.

kańskim PKB. Jednocześnie sektor ten przestał napędzać realną gospodarkę. Rozpowszechniły się doradztwo, inżynieria finansowa, handel akcjami i obligacjami, zarządzanie cudzymi pieniędzmi. Wspieranie budowy fabryk, dróg, kolei, szpitali stało się sprawą drugorzędną.

Jak to się manifestuje dziś? W przypadku największego banku USA, JPMorgan Chase, w 2024 r. zaledwie 4 proc. przychodów pochodziło z pomocy firmom w pozyskiwaniu kapitału i tylko 5 proc. stanowiły pożyczki dla przedsiębiorstw z własnych środków banku. Reszta przypadła głównie na takie usługi jak refinansowanie długu, restrukturyzacja bilansów oraz fuzje i przejęcia. Firmy będące wizytówkami amerykańskiego przemysłu – takie jak General Electric, Intel czy Boeing – podobnie jak setki innych przeznaczały ogromne środki na skup własnych akcji, by zadowolić akcjonariuszy, a nie na rozwój. W konsekwencji finansjalizacja uczyniła amerykańskie firmy mniej innowacyjnymi i mniej konkurencyjnymi. Jest jedną z głównych przyczyn stagnacji płac i narastania nierówności. Przyczyniła się do zaniku miejsc pracy w przemyśle na ogromnych obszarach kraju.



Seria monet jednodolarowych z wizerunkami prezydentów USA, emitowana na podstawie decyzji Kongresu Stanów Zjednoczonych z 2005 r.

Powrót do keynesowskiego interwencjonizmu. Globalny kryzys finansowy z 2008 r. (art. s. 98) i późniejsza pandemia Covid-19 wymusiły częściowy powrót do interwencjonistycznych metod keynesowskich. Państwo wróciło do roli ostatecznego gwaranta stabilności systemu w obliczu katastrofy. Groźba załamania całego systemu bankowego wymusiła na administracji George'a W. Busha, a następnie Baracka Obamy, przeznaczenie setek miliardów dolarów na ratowanie banków i firm motoryzacyjnych, a w lutym 2009 r. zmusiła do wprowadzenia dużego pakietu stymulacyjnego (American Recovery and Reinvestment Act).

Z kolei w obliczu pandemii Covid-19 wprowadzono gigantyczne pakiety stymulacyjne (CARES Act, American Rescue Plan), w tym bezpośrednie transfery pieniężne do obywateli (czeki stymulacyjne), co było czystym pobudzaniem popytu konsumpcyjnego. Jednocześnie Rezerwa Federalna pod batutą nominowanego w 2018 r. przez Donalda Trumpa Jerome'a Powella prowadziła luźną politykę pieniężną, obniżając stopy procentowe i skupując obligacje (*quantitative easing*), by zapewnić płynność.

Skala obu katastrof ujawniła, że mechanizmy wolnorynkowe i neoliberalna deregulacja nie były w stanie zapobiec upadkowi systemu finansowego ani poradzić sobie z masowym szokiem gospodarczym. Ogromna podaż pieniądza i zakłócenia w łańcuchach dostaw podczas pandemii doprowadziły do powrotu wysokiej inflacji, co skłoniło Fed do podwyżek stóp procentowych i częściowego odwrotu od taniego i łatwo dostępnego pieniądza.

Mieszanka doktryn. Ani Joe Biden, ani Donald Trump nie mieszczą się w jednej klasycznej doktrynie. Obaj korzystali z elementów różnych szkół – ale w bardzo odmienny sposób i z inną logiką polityczną. W czasie kadencji Bidena wróciła idea polityki przemysłowej rządu (np. CHIPS and Science Act), aby wzmocnić sektory uznane za strategiczne (półprzewodniki, zielona energia), co stanowiło odejście od czysto wolnorynkowego podejścia.

America First natomiast przypomina mariaż nacjonalistycznego protekcjonizmu z populizmem fiskalnym i drobną domieszką retoryki wolnorynkowej. Ogromne deficyty budżetowe to nie narzędzie stabilizacji, lecz efekt cięć podatków, zwłaszcza dla firm i najbogatszych. Obsesja na punkcie deficytu handlowego, użycie ceł jako narzędzia polityki narodowej, traktowanie handlu z zagranicą jako gry o sumie zerowej – to myślenie bliższe merkantylizmowi XVIII w. niż standardom XXI w.

Nierówności dochodowe. Znacznie ważniejsze od tego, jaka doktryna dominuje w dzisiejszej Ameryce – jeśli można mówić o jakiejkolwiek spójnej – są dwa zjawiska: pogłębiające się nierówności dochodowe i majątkowe i dramatycznie rosnąca rola technologicznej elity. W bieżącej dekadzie daje się zauważyć coraz silniejsze związki między tymi zjawiskami.

Erozja amerykańskiej klasy średniej rozpoczęła się niemal niezauważalnie w połowie lat 70., gdy inflacja zaczęła pożerać podwyżki płac, które po raz pierwszy od pokolenia przestały nadążać za wzrostem wydajności pracy. Zjawisko przyśpieszyło w czasach Reagana. Gdy w 1981 r. rząd federalny złamał strajk kontrolerów ruchu powietrznego, był to sygnał, że państwo nie stoi już po stronie związków zawodowych (jak to miało miejsce od połowy lat 30.). Klasa średnia była historycznie zbudowana głównie na związkach zawodowych sektora prywatnego (przemysł, transport, budownictwo). Zaczęła się kurczyć wtedy, gdy pracownik przestał negocjować jako część zbiorowości, a stanął sam naprzeciw korporacji. Wraz ze spadkiem zatrudnienia w przemyśle słabła pozycja związków zawodowych. Rosło szybko zatrudnienie w handlu i usługach – sektorach trudnych do uzwiązkowienia. Ekonomiści są zgodni, że znaczna część wzrostu nierówności dochodowych w USA od lat 70. wynika ze spadku uzwiązkowienia.

Największym jednorazowym ciosem w przemysłowe fundamenty klasy średniej było przyjęcie Chin do Światowej Organizacji Handlu w 2001 r. Następstwem było masowe zamykanie fabryk lub przenoszenie ich do Azji i utrata milionów miejsc pracy w przemyśle w ciągu jednej dekady. Całe regiony (Midwest, Rust Belt) zostały trwale zdegradowane. Skurczyły się naturalne ścieżki awansu społecznego i ekonomicznego. Przez jakiś czas zwyżki na giełdach i wzrost cen nieruchomości tworzyły iluzję bogacenia się, lecz boleśnie obnażył ją wspomniany już kryzys finansowy 2008 r. Swoją cegiełkę dołożyła finansjalizacja.

eprasa.pl e316dfbedf

Znikające ścieżki awansu materialnego rodzą niezadowolenie społeczne, poczucie niesprawiedliwości i cynizm wobec systemu, a w konsekwencji przyczyniają się do politycznej polaryzacji i osłabienia instytucji demokratycznych. Nierówności dochodowe w USA są obecnie jednymi z najwyższych wśród krajów rozwiniętych. Zaczynają przypominać tzw. pozłacaną erę z końca XIX w. Najbogatszy 1 proc. Amerykanów posiadał wówczas 51 proc. narodowego bogactwa. Państwo było słabe, kapitał brutalny, a demokracja krucha. Dziś najbogatszy 1 proc. kontroluje około jednej trzeciej majątku kraju – mniej niż w 1900 r., ale więcej niż kiedykolwiek od zakończenia drugiej wojny światowej. Struktura nierówności jest niepokojąco podobna. A pod pewnymi względami – groźniejsza. Wiele wskazuje na to, że Stany Zjednoczone weszły w nową fazę oligarchizacji.

Oligarchizacja. Na siedmiu wspaniałych (Magnificent Seven), grupę siedmiu największych amerykańskich spółek technologicznych, przypada 30 proc. całej kapitalizacji 500 największych spółek giełdowych USA. Potęga tych gigantów daje ich liderom ogromny wpływ na politykę i praktykę gospodarczą. Dolina Krzemowa zawsze była za rządem powściągliwym. Za podstawową jego rolę uważała inwestowanie w R&D (Research and Development, działalność badawczo-rozwojowa) i sprzyjanie innowacjom, a nie ochronę przed bólem wolnego rynku.

Gdy szefami Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (S.E.C), Federalnej Komisji Handlu oraz wydziału antymonopolowego Departamentu Sprawiedliwości w administracji Joe Bidena zostali ludzie zaniepokojeni rosnącą i niekontrolowaną siłą technologicznych gigantów, gdy rząd wszczął dochodzenie w sprawie Google'a, Apple'a, Amazona, Mety, Tesli i innych firm, S.E.C. zaś na celownik wziął kryptowaluty, smakowitym kąskiem dla wielu technomiliarderów stał się kandydat, dla którego deregulacja i cięcia podatków dla bogatych to esencja programu. W Trumpie dostrzegli oni szansę na poluzowanie przepisów, zwielokrotnienie zysków i powrót do gorączki złota na sterydach. Ich rosnąca rola w finansowaniu kampanii politycznych przekłada się na realny wpływ legislacyjny.

Przez dziesięciolecia dominowała doktryna, że jedynym kryterium naruszenia prawa antymonopolowego jest udowodnione, szkodliwe z punktu widzenia konsumentów działanie, mierzone głównie przez wzrost cen. Ponieważ firmy technologiczne często oferują darmowe usługi (choćby za cenę danych osobowych), przez długi czas unikały poważnych procesów antymonopolowych. Nie zmienia to faktu, że koncentracja władzy w rękach kilku firm jest szkodliwa dla konkurencji i innowacyjności, nawet jeśli ceny dla konsumenta nie rosną. Ich dominacja pozwala im dusić mniejszych konkurentów, kontrolować całe ekosystemy (np. sklepy z aplikacjami) i zbierać ogromne ilości danych, co jest nową formą władzy rynkowej.

W epoce pozłacanej bogactwo rodziło się z rzeczy widzialnych i namacalnych: stali, kolei, ropy, ziemi. Fortuny były osadzone w realnej gospodarce. Co ważniejsze, ówczesna Ameryka była krajem w ruchu – przybywały miliony imigrantów, postępowała gwałtowna urbanizacja, rósł nieustannie popyt na pracę. Nierówności były ogromne, ale mobilność społeczna była realna, a szanse na lepszą przyszłość szeroko otwarte. Obecnie kilkudziesięciu miliarderów ma wpływ porównywalny z całymi sektorami gospodarki. Efektywne opodatkowanie kapitału jest dziś niższe niż w połowie XX w. Pod tym względem USA cofnęły się przed epokę New Dealu. Finansowanie kampanii – to współczesny odpowiednik bezpośrednich układów Rockefellerów czy Morganów z politykami.



Dario Amodei, współzałożyciel i szef firmy Anthropic, jednego z najważniejszych graczy w obszarze sztucznej inteligencji, 2025 r.

Oligarchia jest często niewidzialna. *Robber barons* byli łatwi do wskazania palcem. Dziś opinia publiczna jest świadoma skali bogactwa i wpływu kilku lub kilkunastu technomiliarderów obecnych w mediach, ale prawdziwa władza kapitału działa przez algorytmy, fundusze *private equity*, platformy cyfrowe i system finansowy – trudniej ją dostrzec i trudniej nazwać. Monopole są sieciowe, nie przemysłowe: Standard Oil można było podzielić. Facebooka czy Amazona trudniej rozbić klasycznymi narzędziami. Współczesna oligarchia sprzedaje się jako produkt merytokracji: efekt innowacji i talentu, nie grabieży, a to osłabia społeczną mobilizację przeciw niej. W pozłacanej erze prasa była często bardzo krytyczna wobec magnatów. Dziś duża część mediów jest finansowo i strukturalnie powiązana z tym samym kapitałem.

Sztuczna inteligencja technooligarchów. Nowe wyzwanie tworzy gwałtowny postęp w pracach nad AI. Dario Amodei – współzałożyciel i szef firmy Anthropic, jednego z najważniejszych graczy w obszarze sztucznej inteligencji – otwarcie mówi o potencjalnych korzyściach i o społecznych i cywilizacyjnych zagrożeniach AI. Ostrzega, że jej szybki rozwój może dramatycznie przyśpieszyć koncentrację bogactwa i władzy w rękach wąskiej elity technologicznej. Podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos mówił o perspektywie, w której AI może napędzać bardzo szybki wzrost PKB przy dwucyfrowej stopie bezrobocia. Nie on jeden przewiduje, że AI zlikwiduje miliony miejsc pracy i osłabi pozycję negocjacyjną pozostałych pracowników, skutkując pogłębieniem nierówności dochodowych. Problemem jest nie tylko bezrobocie.

AI generuje ogromny wzrost produktywności, który może w całości zostać przechwycony przez kapitał. Gwarantowany podstawowy dochód (*universal basic income*) postulowany przez niektórych technomiliarderów w charakterze poduszki bezpieczeństwa na wypadek dramatycznego wzrostu bezrobocia – czyli świat, w którym ogromna część ludzi żyje z transferów – jest dystopijny. Utrwaliłby oligarchię, zamiast ją ograniczać. Bez publicznych inwestycji w tworzenie nowych i dofinansowanie już istniejących sektorów, na co dziś nie widać apetytu w rządzie federalnym, AI stanie się narzędziem trwałej oligarchii. Amodei mówi, że jeśli polityka publiczna nie zadziała, AI stanie się czynnikiem destabilizacji demokracji.

Pojawia się teza, że baronowie-rozbójnicy z epoki pozłacanej mieli silniejsze poczucie wspólnoty niż wielu dzisiejszych oligarchów. Byli bezwzględni i brutalni, ale funkcjonowali w świecie, w którym istniało pojęcie dobra wspólnego – nawet jeśli było ono rozumiane instrumentalnie. Biblioteki Carnegiego, uniwersytety i instytuty Rockefellera, Metropolitan Museum of Art Morgana nie były aktami dobroczynności wizerunkowej, lecz trwałymi instytucjami publicznymi, osadzonymi w przestrzeni obywatelskiej, względnie autonomicznymi wobec swoich fundatorów i pomyślanymi jako element infrastruktury republiki.

Filantropia wielu dzisiejszych technooligarchów jest selektywna, prywatna i warunkowa, a znacznie większe środki niż na dobra wspólne są przeznaczane na lobbing i kupowanie politycznego przyzwolenia na demontaż reguł. To nie jest jedynie zmiana stylu hojności, lecz także zasadnicza zmiana mentalności elit: od przekonania, że kapitalizm wymaga społecznej legitymizacji, do wiary, że legitymizacja jest zbędna, a demokracja liberalna stanowi przeszkodę w optymalnym zarządzaniu światem. W tym sensie obecny kryzys liberalnej demokracji nie wynika wyłącznie z populizmu mas, lecz także z przejścia części nowych elit od współodpowiedzialności za porządek publiczny do jego świadomej prywatyzacji.

ANDRZEJ LUBOWSKI

eprasa.pl e316dfbedf

Globalna zapaść

Kryzys finansowy 2008 r. Skutki widoczne dziś.

Nierozumiane instrumenty. Gdy 15 września 2008 r. ogłoszono bankructwo Lehman Brothers, czwartego co do wielkości banku inwestycyjnego USA, mało kto przypuszczał, że zachwieje to światowymi finansami i globalną gospodarką. Tymczasem konsekwencją okazało się najpoważniejsze załamanie globalnego systemu finansowego od czasów wielkiego kryzysu 1929–33. Upadła wiara w samoregulacyjne zdolności rynku, w to, że prywatne instytucje, wolne od bacznego nadzoru państwa, same najlepiej poradzą sobie z potencjalnymi zagrożeniami. Skala globalnych strat wymyka się nawet przybliżonym szacunkom.

Za pierwotny impuls kryzysu często uznaje się tani i łatwy pieniądz. Przypomina się, że pęknięcie bańki internetowej, spadek inwestycji i szok po ataku terrorystycznym na Amerykę skłoniły bank centralny USA do ostrych cięć stóp procentowych: z 6 proc. w styczniu 2001 r. do 1 proc. w czerwcu 2003 r. Ale to nie tani pieniądz legł u podstaw kryzysu. Ważniejsze były słabości systemowe: deregulacja sektora finansowego i zjawisko finansjalizacji (art. s. 92) wprowadziły na rynek instrumenty niedostatecznie rozumiane. Amerykańska komisja papierów wartościowych nigdy na dobrą sprawę nie nadzorowała setek miliardów dolarów egzotycznych obligacji hipotecznych, które wędrowały po całym świecie, siejąc w końcowym rozrachunku spustoszenie.

Jeśli dodać do tego nadmierne zadłużenie instytucji finansowych i błędy agencji ratingowych, rysuje się długa lista winnych – na której nie może zabraknąć rządów i banków centralnych. Szef Fed Ben Bernanke, zapytany w 2010 r., już po tym, gdy pożar ugaszono kosztem setek miliardów dolarów z kieszeni podatnika, o rozmiary zagrożonych aktywów, odpowiedział: „Sam bym chciał to wiedzieć". Nikogo z amerykańskich elit instytucji odpowiedzialnych za gigantyczne straty nie spotkała odpowiedzialność karna.

Dwa lata po bankructwie Lehman Brothers Kongres USA uchwalił reformę finansów, ustawę Dodd-Frank, która miała ukrócić najbardziej ryzykowne praktyki. Nikomu nie przypadła ona do gustu. Jedni mieli za złe, że ustawodawca pozostawił zbyt wiele decyzji w rękach tych, którzy przespali oznaki nadchodzącego sztormu. Inni uznali nowe zapisy za nadmierną ingerencję rządu. Paul Volcker, były szef Fed, uważał, że aby zapobiec powtórce kryzysu, instytucje, które chcą handlować papierami wartościowymi czy walutami na własny rachunek, należy pozbawić statusu banku i odebrać im przywileje z tego statusu wynikające. I dodał, że w wypadku katastrofy banki inwestycyjne i firmy ubezpieczeniowe powinna czekać eutanazja, a nie podtrzymywanie funkcji życiowych.

Fala gniewu i goryczy. Kryzys 2008 r. ugruntował w społeczeństwie Ameryki, ale nie tylko tam, przekonanie, że system jest głęboko skorumpowany, że pionki płacą za chciwość i niekompetencję wielkich i że w istocie mamy do czynienia z cyniczną eksploatacją. Ból nie ograniczył się do sektora finansowego, promieniował do reszty gospodarki.

Fala gniewu i goryczy skutkowała wzrostem popularności ruchów populistycznych. W USA kryzys był katalizatorem zarówno dla prawicowego ruchu Tea Party, jak i lewicowego Occupy Wall Street. W dłuższej perspektywie przygotował grunt pod zwycięstwo Donalda Trumpa w 2016 r. pod sztandarem MAGA. W wielu krajach Europy doszło do ostrych cięć budżetowych i wzrostu bezrobocia. Wiatru w żagle dostały ugrupowania antysystemowe.

Wzmogła się nieufność wobec globalizacji i wolnego handlu. Wzrosło poparcie dla protekcjonizmu, kontroli kapitału i interwencji państwowej – co wcześniej było politycznym tabu. W krajach rozwijających się popularność zyskało przekonanie o końcu neoliberalizmu i potrzebie alternatywnych modeli. Wzrósł apetyt na model autorytarnego kapitalizmu jako efektywnego sposobu radzenia sobie z kryzysami.

Zakładnicy lęku. Gdy Ameryka lizała rany po kryzysie, ówczesny prezydent Barack Obama powiedział: „Nigdy więcej amerykański podatnik nie będzie zakładnikiem banku zbyt dużego, aby mógł upaść". Tak się nie stało. W 2023 r. upadł Silicon Valley Bank. Jego krach pokazał zdumiewającą ignorancję ludzi na mostku kapitańskim. Nikt nie poniósł odpowiedzialności. Podatnika ratunek kosztował 20 mld dol. Wkrótce po tym padł First Republic Bank. Koszt ratunku – 13 mld dol. W czasach rozkwitu mediów społecznościowych strach i panika rozchodzą się szybciej niż kiedyś, niepokój inwestorów i deponentów łatwo przeradza się w epidemię strachu i paniki, więc w obawie, aby do niej nie doszło, rząd zwykle rzuca koło ratunkowe. I tak wracamy do punktu wyjścia: *too big to fail, too big to jail*.

Choć dziś banki wydają się silniejsze niż w 2008 r., mają więcej kapitału, aby amortyzować straty, choć nadzór ma więcej narzędzi do swej dyspozycji, choć prawo poprawiono, to systemowe słabości pozostały. Do starych zagrożeń doszły nowe, bo namnożyło się instytucji niefinansowych pełniących funkcje banków, bez pełnego, a czasem jakiegokolwiek nadzoru. Politycznie sektor finansowy jest jeszcze silniejszy niż 18 lat temu i nie wygląda na to, aby stracił wiarę, że gdy zajdzie potrzeba, rząd przyjdzie z odsieczą w obawie o powtórkę kataklizmu z 2008 r.

ANDRZEJ LUBOWSKI



Kolejka do wejścia na targi pracy Diversity Job Fair, Nowy Jork, 2008 r.

eprasa.pl e316dfbedf



W stronę technopolu

Dogłębne związki z technologią. Piętno na kulturze i polityce Ameryki. ● **Tomasz Targański**

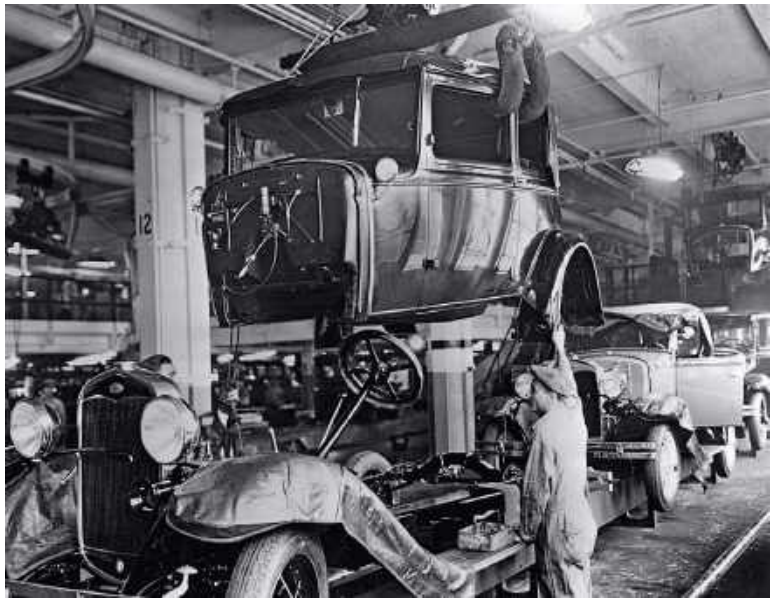
Fordyzm, czyli wydajność. 1 grudnia 1913 r. Henry Ford ogłosił uruchomienie pierwszej taśmy montażowej w zakładach Highland Park w Detroit. Pomysł ten zapoczątkował erę masowej produkcji w światowej gospodarce. W tym samym czasie w Pittsburghu otwarto pierwszą na świecie uliczną stację benzynową. Amerykański Środkowy Zachód stał się epicentrum masowej motoryzacji. W ciągu kilku lat rewolucyjny system produkcji Forda dał efekty w postaci niebywałej oszczędności czasu i podniesienia wydajności. Wytworzenie egzemplarza Forda T skróciło się z 12,5 godziny do zaledwie 93 minut. W samym tylko 1914 r. z linii montażowych zakładów zjechało prawie ćwierć miliona aut. Jeśli w XIX w. symbolem amerykańskiego postępu była kolej, to w XX w. stał się nim samochód.

Ford T z mosiężną chłodnicą, reflektorami, okuciami oraz deską rozdzielczą z drewna wiśniowego, 1910 r.

Konstrukcja Forda T była prosta, wytrzymała i co najważniejsze – tania. Mieli nim jeździć zwykli Amerykanie, a nie tylko bogacze. W momencie uruchomienia taśmowej produkcji cena jednego samochodu spadła z ok. 800 dol. do 400, a później do 300. Aby zwiększyć popyt, w 1914 r. Ford ogłosił, że podwoi stawkę dzienną swoim pracownikom z 2,5 dol. do 5. Amerykański przemysłowiec chciał, aby szeregowych robotników z jego zakładów stać było na kupowanie Fordów. Kiedy informacja

eprasa.pl e316dfbedf





Od góry:
Budynek fabryki Forda oraz zgromadzone przed nim podwozia modelu T, Highland Park w stanie Michigan, 1913 r.

Linia montażowa nowego modelu Ford A, Highland Park w stanie Michigan, 1927 r.

o nowej, wysokiej dniówce pojawiła się w prasie, w ciągu kilku dni z całego Środkowego Zachodu do Detroit ściągnęły tysiące pracowników. Wybuchły zamieszki, a policja i straż pożarna musiały użyć siły.

Na wzór wielkiej maszyny. Fordyzm okazał się czymś więcej niż bardziej efektywną metodą produkcji – był projektem przebudowy człowieka i organizacji społecznej na wzór wielkiej maszyny. Aby mieć prawo do 5-dolarowej dniówki, pracownicy musieli zgodzić się na współpracę z działem socjologicznym firmy, który monitorował ich życie poza fabryką. Inspektorzy odwiedzali domy zatrudnionych, zadawali pytania, badali nawyki. Pracownicy musieli powstrzymywać się od alkoholu, nie znęcać się fizycznie nad rodzinami, dbać o czystość w domu i regularnie wpłacać pieniądze na konto oszczędnościowe. Ideałem fordyzmu był ludzki produkt: człowiek czysty, umiejący czytać, pisać i nade wszystko maksymalnie wydajny.

Taśma montażowa nie wymagała fachowców, ale robotników gotowych przez cały dzień wykonywać monotonne czynności w jednostajnym tempie. Za jej sprawą pracownicy stali się małymi trybikami w wielkiej przemysłowej machinie. Nie bez powodu fordyzm sprowokował fundamentalne pytania na temat związku człowieka z technologią. Po raz pierwszy zastanawiano się, czy ludzie są maszynami? I czy wkrótce zastąpi ich technologia?

Masowa produkcja samochodów oraz przemysł motoryzacyjny gruntownie zmieniły amerykańską kulturę i krajobraz całego kraju. Większa liczba samochodów na drogach przyczyniła się do rozwoju utwardzonych autostrad. Wraz z większą liczbą samochodów i lepszymi drogami pojawiły się też przedmieścia. Suburbanizacja stała się specyficznie amerykańskim fenomenem – po drugiej wojnie światowej podmiejskie osiedla mieszkaniowe rozprzestrzeniły się na niespotykaną dotąd skalę. Otwarte w 1948 r. Park Forest w stanie Illinois – oddalone od centrum Chicago o kilkadziesiąt mil – stało się jednym z największych osiedli w kraju (na przełomie lat 50. i 60. zamieszkiwało je 30 tys. ludzi). Każdy dom miał miejsce parkingowe, a kręte uliczki zaprojektowano tak, aby spowolnić ruch w dzielnicach mieszkalnych. Pod koniec lat 50. XX w. co trzeci Amerykanin żył na przedmieściach. Ten wielki transfer ludności nie byłby możliwy bez samochodu.

Prezydent przy radiowym kominku. W 1927 r. „New York Times" po raz pierwszy opisał radio jako system masowej komunikacji z masową publicznością. Technooptymiści wieszczyli, że płynące na falach eteru wiadomości ostatecznie anulują przestrzeń i spoją republikę w jedno. Dwaj amerykańscy psychologowie Hadley Cantril i Gordon Willard Allport przewidywali nawet, że za sprawą radia „różnice między społecznościami miejskimi i wiejskimi, kobietami i mężczyznami, starymi i młodymi, klasami społecznymi, wyznaniami, stanami i narodowościami będą zniesione".

Wielkim orędownikiem radia był Herbert Hoover, który jeszcze przed objęciem urzędu prezydenta w 1929 r. przewidywał, że radykalnie odmieni ono charakter komunikacji politycznej. Odtąd kandydaci na urzędy mogli mówić bezpośrednio do wyborców, bez tracenia czasu na osobiste spotkania i wiece. Radiowy boom stopniowo nabierał tempa. W 1926 r. NBC zaczęło transmitować ogólnokrajowy program. Dwa lata później to samo zrobiło CBS. Pod koniec lat 30. niemal połowa wszystkich radioodbiorników na świecie znajdowała się w Stanach Zjednoczonych.

eprasa.pl e316dfbedf



Orson Welles w studiu radiowym podczas słynnej adaptacji powieści H.G. Wellsa „Wojna światów", 30 października 1938 r.

Początkowo każdy mógł nadawać w radiu, co chciał – stacje radiowe mnożyły się jak grzyby po deszczu. Skłoniło to rząd do podjęcia kroków w celu regulacji fal radiowych poprzez wydawanie licencji na poszczególne częstotliwości i naleganie, by nadawcy podporządkowywali się interesowi publicznemu. W 1927 r. Kongres uchwalił ustawę o radiu, nazywaną też konstytucją eteru. Ustanowiona na jej mocy Federalna Komisja Komunikacji wprowadzała w życie zasadę równego czasu antenowego dla różnych kandydatów na urzędy publiczne. Debaty pomiędzy nimi szybko stały się jednymi z najpopularniejszych audycji.

Pierwszym politykiem, który wiedział, jak posługiwać się nowym medium, był Franklin D. Roosevelt. Szlifował swój radiowy talent jako gubernator Nowego Jorku, wygłaszając regularnie tzw. raporty dla ludu w radiu WOKO z Albany. Stanowe gazety były w większości republikańskie, więc aby je ominąć, Roosevelt wygłaszał comiesięczne radiowe orędzie, docierając bezpośrednio do wyborców. W dobie wielkiego kryzysu, gdy był już prezydentem, wygłaszał do Amerykanów tzw. pogadanki przy kominku. Spokojnym, ciepłym głosem nawiązywał intymną więź z milionami słuchaczy, zwracając się do nich: „My friends" albo „My fellow Americans".

30 października 1938 r. CBS rozpoczęło nadawanie słuchowiska „The War of the Worlds" (Wojna światów), przygotowanego przez Orsona Wellesa. Przed radioodbiornikami zasiadły miliony Amerykanów. W pewnym momencie spiker przerwał audycję i oznajmił grobowym głosem, że właśnie nastąpiła inwazja przybyszów z kosmosu, a niektóre miasta, m.in. Nowy Jork, zostały zniszczone. Słuchacze wpadli w panikę, dzwonili na policję, odwiedzili księży, by się wyspowiadać. Zaledwie dziesięć lat istnienia nowego medium wystarczyło, by ludzie nie byli pewni, co jest prawdą. Władze CBS ogłosiły, że nigdy więcej nie użyją „techniki symulowanej audycji informacyjnej". Stało się jasne, że za pomocą środków masowego przekazu można wzbudzać strach, podburzać do nienawiści i manipulować nastrojami politycznymi.

Polityka jako telewizyjny spektakl. Przejście od ery radia do epoki telewizji było kolejnym kamieniem milowym w dziejach amerykańskiej kultury, szczególnie tej politycznej. W 1948 r. mniej niż 3 proc. amerykańskich gospodarstw domowych miało telewizor; w 1952 r. odsetek ten wzrósł do 45 proc. Pod koniec dekady było to już 90 proc. W 1952 r. wybory prezydenckie były po raz pierwszy relacjonowane w telewizji. Politykiem, który świadomie i bezpośrednio posłużył się telewizją, był Richard Nixon. Kiedy prasa ujawniła finansowe nieścisłości w jego wydatkach na kampanię wyborczą, ubiegający się o urząd wiceprezydenta Nixon za własne pieniądze wykupił czas antenowy w stacji NBC, aby wygłosić półgodzinne wystąpienie. Odpierał w nim zarzuty i przedstawiał się jako zwykły obywatel z kredytem hipotecznym i długami.

Zdarzenie to uświadomiło Demokratom i Republikanom potęgę nowego medium. Wyrażenie „pranie mózgów" stało się popularne właśnie w latach 50., ponieważ zdano sobie sprawę z siły perswazji telewizji. Optymiści widzieli w niej narzędzie, dzięki któremu realizacji doczeka się jeffersonowski ideał świadomego elektoratu. Słynny dziennikarz CBS Edward R. Murrow przekonywał, że telewizja może uczyć, oświecać i inspirować, ale stanie się tak tylko wtedy, gdy widzowie będą chcieli używać jej w tych właśnie celach. Medium to w ogromnym stopniu przyspieszyło nadejście kultury masowej. Znajdujący się w każdym domu odbiornik stał się nośnikiem coraz bardziej zuniformizowanych treści, produkowanych dla rozrastającej się klasy średniej przez medialne korporacje kierujące się nie smakiem, ale zyskiem i wynikami oglądalności.

W 1960 r. odbyła się historyczna debata telewizyjna między kandydatami na urząd prezydenta: Johnem F. Kennedym i Richardem Nixonem (art. s. 116). Oglądało ją ponad 70 mln Amerykanów. Zdaniem wielu wizerunek wypoczętego, zrelaksowanego Kennedy'ego, na tle zmęczonego i spiętego rywala, przechylił szalę kandydata Demokratów w wyścigu o Biały Dom. Iluzja intymności, jaką stwarzała telewizja, na zawsze zmieniła amerykańską debatę polityczną. Wizerunek zaczął przeważać nad ideami. Wygląd, głos, sposób argumentacji stały się ważniejsze niż program.

Zaraz po tym spotkaniu w prasie pojawiły się głosy, że transmitowane przez telewizję debaty mają na celu zepsucie opinii publicznej i odwrócenie jej uwagi od realnych problemów. Argumentowano, że przekazanie złożonych treści o znaczeniu społecznym czy gospodarczym za pomocą medium identyfikowanego z rozrywką będzie trudne. Historyk Henry Steele Commager pisał na łamach „New York Timesa", że wybory prezydenckie są zbyt ważne, aby oddać je w ręce technicznego wynalazku.

Ameryka była pierwszym krajem, gdzie polityka stała się spektaklem telewizyjnym. Wojna w Wietnamie była pierwszą wojną transmitowaną w czasie rzeczywistym bezpośrednio do amerykańskich salonów. Obrazy z pola walki opowiadały zupełnie inną historię niż ta, jaką starał się przekazywać rząd. Oglądane przez dziesiątki milionów Amerykanów przesłuchania senackiej komisji



Jeden z pierwszych w USA sklepów z odbiornikami telewizji kolorowej, sieć handlowa G.C. Murphy, lata 60.

eprasa.pl e316dfbedf

ds. afery Watergate w 1973 r. w dużej mierze przyczyniły się do rezygnacji Nixona z urzędu prezydenta rok później. Politykiem w pełni ukształtowanym przez nowe medium był Ronald Reagan. Jako aktor i prezenter telewizyjny z 20-letnim doświadczeniem rozumiał znaczenie chwytliwych bon motów; wiedział, że telewizja nagradza jasność przekazu, poczucie humoru i niezachwianą wiarę we własną słuszność.

Elektroniczne mózgi, sondażowa demokracja. Przed wyborami prezydenckimi w 1960 r. władze Partii Demokratycznej zwróciły się do Simulmatics Corporation, nowojorskiej firmy zajmującej się analizą danych. Wykorzystywała ona moce UNIVAC (Universal Automatic Computer), pierwszego komercyjnie sprzedawanego komputera ogólnego przeznaczenia. Jej przedstawiciele zebrali możliwie jak najwięcej danych socjodemograficznych, połączyli je z wynikami archiwalnych sondaży wyborczych z ostatnich dziesięciu lat i na tej bazie stworzyli symulację zachowań wyborców. Swoje rozwiązanie nazwali The People Machine.

Simulmatics poleciło sztabowi Kennedy'ego mocniej akcentować stanowisko w sprawie praw obywatelskich (obliczone na pozyskanie Afroamerykanów), a unikać tematu



Komputer Remington Rand UNIVAC pokazywany w relacji CBS News z wyborów uzupełniających w Stanach Zjednoczonych, 4 listopada 1958 r.

swojego wyznania (Kennedy był katolikiem, co w Ameryce budziło tradycyjną nieufność); szczerze i bezpośrednio mówić o sobie nie jako o katolickim kandydacie na prezydenta, ale kandydacie, który prywatnie jest katolikiem. Sztab Kennedy'ego postępował zgodnie z rekomendacjami zawartymi w raportach Simulmatics. Nie wiadomo, w jakim stopniu komputerowa analiza danych pozwoliła kandydatowi Demokratów dogonić w sondażach Nixona, a w dniu wyborów zwyciężyć różnicą 0,1 proc. Istotne jest, że gdy prasa odkryła rolę nowojorskiej korporacji w wyborach, Kennedy był krytykowany za używanie elektronicznego mózgu. Pytano, w jaki sposób wolne społeczeństwo może bronić się przed tyranią maszyn i danych? Obawy, że technologia może przewidywać zachowania wyborców, a nawet wpływać na ich decyzje, okazały się prorocze.

Rosnąca rola sondaży i analizy danych, które dzieliły wyborców na coraz bardziej odległe od siebie ideologiczne segmenty, zmieniły logikę amerykańskiej polityki. Badania opinii publicznej zaczęły decydować o tym, jaki przekaz zaprezentować w telewizji. Sondaże napędzały spoty, a spoty napędzały sondaże. Kampaniami i poruszanymi w nich tematami zaczęli rządzić spece od marketingu politycznego, posługujący się komputerami i metodami ilościowymi. W latach 70. firmy sondażowe stały na czele wartego miliardy dolarów przemysłu, który dzielił elektorat poprzez wzniecanie oburzenia (mechanizm, który dziś do perfekcji doprowadziły media społecznościowe). Na przełomie XX i XXI w. ich spadkobiercą w tej dziedzinie – dużo wydajniejszym, tańszym i w pełni zautomatyzowanym – stał się internet.

Efekt Sputnika. Lata 50. i 60. XX w. były szczególnie ważne dla rozwoju kultury technologicznej. Również wówczas narodził się amerykański technooptymizm. Wywodził się on z przekonania, że nauki techniczne – z komputerami na czele – mogą pokonać nieprzekraczalne dotąd granice. Wyrazem tej wiary był program Apollo, którego celem było wysłanie człowieka na Księżyc i sprowadzenie go bezpiecznie na Ziemię. Założenia programu przygotowała jeszcze administracja prezydenta Dwighta Eisenhowera, ale publicznie ogłosił go prezydent Kennedy w 1961 r., który obiecał, że Ameryka postawi człowieka na Księżycu przed końcem tej dekady.

Konfrontacja ze Związkiem Sowieckim, a zwłaszcza efekt Sputnika, czyli strach przed rakietową przewagą Moskwy, stał się siłą napędową amerykańskiego sektora technologicznego. To właśnie wówczas powstała agencja ARPA (później DARPA), która finansowała badania nad technologiami wojskowymi w instytutach badawczych i prywatnych firmach. Finansowane przez rząd i warte miliardy dolarów projekty naukowo-techniczne z okresu zimnej wojny miały ogromny wpływ na sektor cywilny. Powstało wiele firm technologicznych, które dały początek Dolinie Krzemowej. W odpowiedzi na ryzyko zniszczenia infrastruktury telekomunikacyjnej podczas ataku atomowego projekty badawcze, jak np. ARPAnet, finansowane przez Pentagon, doprowadziły do stworzenia sieci, która stała się fundamentem internetu. Potrzeby telekomunikacyjne wojska – szczególnie prace nad wywiadem elektronicznym i radarami – doprowadziły do powstania układów scalonych, które otworzyły drogę komputerom, satelitom i praktycznie całej znanej dziś elektronice użytkowej.

Niepewny bilans. W 1993 r. amerykański krytyk kultury Neil Postman opublikował esej, w którym opisał Stany Zjednoczony jako jedyną na świecie kulturę, w której zapanował technopol, definiowany jako podporządkowanie wszelkich form życia kulturowego panowaniu techniki i technologii. W tym systemie kultura odwołuje się do rozwiązań – a nawet poszukuje wskazówek natury moralnej (patrz chatboty sztucznej inteligencji) – w narzędziach technicznych, nie zaś odwołując się do tradycji czy ludzkiego osądu. Po drugiej wojnie światowej w Stanach Zjednoczonych w pełni ukształtowało się przekonanie, że technologia jest w stanie rozwiązać wszelkie problemy społeczne, ekonomiczne i polityczne.

Technologia bez wątpienia uczyniła z Ameryki najbogatsze i najpotężniejsze państwo w XX w. Ale w czasach, gdy uzależnienie od niej osiągnęło rozmiary epidemii, gdy korporacje z Doliny Krzemowej decydują za pomocą algorytmów o kształcie publicznego dyskursu, gdy fala dezinformacji i gwałtownej polaryzacji podmywa istotę demokracji, ostateczny bilans tej niezwykłej relacji pozostaje mocno niepewny.

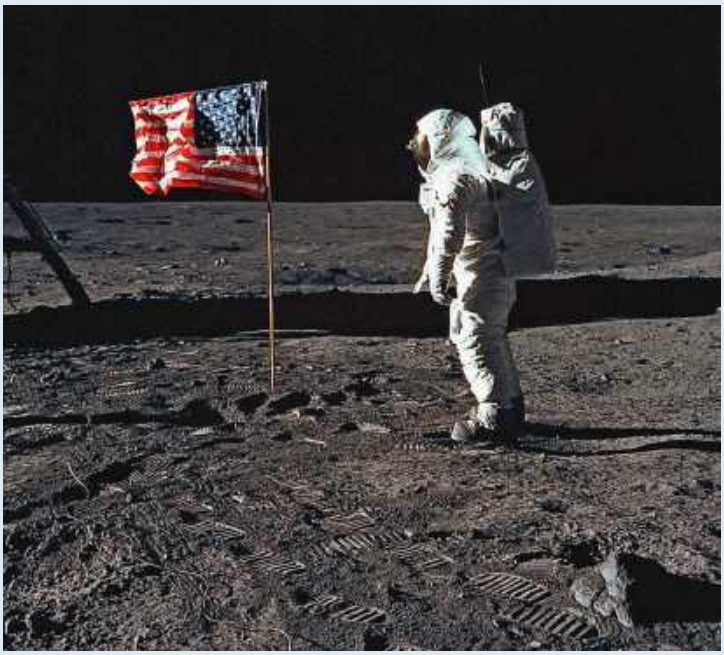
TOMASZ TARGAŃSKI

Korzystałem z: Jill Lepore, „My, naród. Nowa historia Stanów Zjednoczonych"; Neil Postman, „Technopol".

eprasa.pl e316dfbedf

Człowiek na Księżycu

Merkury, Apollo, Artemis. Amerykański program kosmiczny.



Edwin E. Aldrin z załogi Apolla 11 na powierzchni Księżyca, 20 lipca 1969 r.
• Poniżej: Ludzki ślad na powierzchni naturalnego satelity Ziemi, 1969 r.



Trudne jest warte zachodu. Amerykański program kosmiczny narodził się w szczycie zimnej wojny, a jego katalizatorem był Sputnik – sowiecki satelita wystrzelony 4 października 1957 r. Jego sygnał odbierany przez radioamatorów na całym świecie wywołał w Stanach Zjednoczonych lęk związany z sowiecką przewagą w technologii rakietowej. W odpowiedzi w 1958 r. Kongres błyskawicznie powołał do życia Narodową Agencję Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) i wyposażył ją w znaczący budżet.

Początkowo cele Amerykanów były skromne. Program Merkury (1958–63) miał wysłać człowieka w kosmos i sprowadzić go z powrotem na Ziemię. Kosmonauta Alan Shepard wykonał pierwszy suborbitalny lot w maju 1961 r., kilka tygodni po locie Jurija Gagarina. Wraz z objęciem urzędu prezydenta przez Johna F. Kennedy'ego Merkury został przeobrażony w program lotów i lądowania na Księżycu. Podczas słynnego przemówienia na Rice University w maju 1961 r., które uznaje się za początek programu Apollo, Kennedy nie tylko zadeklarował, że Ameryka wyśle człowieka na Księżyc do końca lat 60. Stworzył również wokół tego przedsięwzięcia aurę ogólnonarodowego wyzwania o priorytetowym znaczeniu: „Zdecydowaliśmy się (…) polecieć na Księżyc i dokonać innych rzeczy nie dlatego, że są łatwe, ale właśnie dlatego, że są trudne".

W kwestii technologii rakietowej Amerykanie bazowali początkowo na dokonaniach niemieckiego programu V-2 z czasów drugiej wojny światowej, prowadzonego przez Wernera von Brauna. Ściągnięty po wojnie do Stanów Zjednoczonych naukowiec został ojcem rakiet nośnych typu Saturn, które były w stanie wynieść na orbitę okołoziemską ważący kilkanaście ton ładunek. Czas poprzedzający właściwe misje Apollo był dla NASA mozolną szkołą umiejętności niezbędnych do lotu na Księżyc: bezpiecznego wyniesienia modułu załogowego, dokowania statków na orbicie czy sterowania lądownikiem księżycowym.

17 razy Apollo. Pierwsza misja Apollo w styczniu 1967 r. zakończyła się tragedią. Podczas próby startu doszło do pożaru, w którym zginęło trzech członków załogi. Kolejne misje – od Apollo 2 do Apollo 6 – były bezzałogowymi lotami testowymi. W październiku 1967 r. Apollo 7 wyniósł na orbitę okołoziemską trzyosobową załogę. Kolejna misja stanowiła przełom. Załoga Apollo 8 dziesięciokrotnie okrążyła Księżyc, nadając relację transmitowaną na żywo w amerykańskim radiu i telewizji. To wówczas widzowie po raz pierwszy zobaczyli niewidoczną z Ziemi stronę Księżyca.

Historyczna misja Apollo 11 była zwieńczeniem wielu lat prób i błędów. 20 lipca 1969 r. Neil Armstrong i Buzz Aldrin (w skład załogi statku wchodził jeszcze Michael Collins) jako pierwsi ludzie stanęli na powierzchni ciała niebieskiego innego niż Ziemia. W Stanach Zjednoczonych ich księżycowy spacer wywołał falę zainteresowania kosmosem, spekulacji na temat jego skolonizowania, a sami astronauci stali się narodowymi ikonami i gwiazdami popkultury. Obraz chodzących po Księżycu astronautów zainspirował całe pokolenie naukowców, inżynierów i astronomów. Elektryzujący efekt tamtej misji miał też wielki wpływ na postęp w geologii, kosmologii czy fizyce. Lądowanie na Księżycu do dziś uchodzi za jedno z największych osiągnięć w dziejach całej ludzkości.

Jednak w Ameryce coraz głośniej nawoływano do anulowania programu. Zarówno Demokraci, jak i Republikanie argumentowali, że Stanów Zjednoczonych nie stać na taką ekstrawagancję, a przeznaczone dla NASA pieniądze lepiej wydać na bieżące potrzeby kraju. Mimo technologicznego i naukowego sukcesu uzasadnienie kosztów programu Apollo stawało się coraz większym problemem z politycznego punktu widzenia.

A były one niemałe. Nakłady na cały program Apollo szacuje się na 25,8 mld dol. W szczytowym momencie NASA konsumowało prawie 4 proc. budżetu Stanów Zjednoczonych. Przy programie kosmicznym pracowało ok. 400 tys. ludzi, zatrudnionych w 20 tys. firm, laboratoriów i instytutów badawczych. Wygenerowany dzięki temu impuls umożliwił wielki technologiczny skok, którego efektem była m.in. miniaturyzacja sprzętu komputerowego, bezprzewodowa telekomunikacja czy rozwój półprzewodników.

Mimo tych sukcesów ciągłe ograniczanie budżetu NASA przez Kongres, słabnące zainteresowanie amerykańskiej opinii publicznej eksploracją Kosmosu sprawiły, że misja Apollo 17 (1972 r.) okazała się ostatnią załogową wyprawą na Księżyc. Końcowym aktem programu była wspólna, sowiecko-amerykańska misja Sojuz-Apollo w 1975 r.

Powrót na Księżyc. W XXI w. Amerykanie patrzą na program Apollo jako na odległą, nie do końca realną przeszłość. Andrew Chalkin, historyk i autor książki „Człowiek na Księżycu", napisał, że Amerykanie „nie byli w pełni gotowi na Apollo i dlatego od czasu programu nie możemy sobie poradzić z olbrzymim wpływem, jaki na nas wywarł". Dopiero niedawno do dziedzictwa tamtych pionierskich wypraw nawiązał program Artemis, który zakłada powrót człowieka na Księżyc po ponad 50 latach.

TOMASZ TARGAŃSKI

eprasa.pl e316dfbedf



Orzeł z szarfą z napisem „E pluribus unum" (Z wielu jeden), Rockport w stanie Massachusetts.

Czy z wielu jeden

E pluribus unum? Zbiorowy portret Amerykanów. • Karol Szulc

Rysy na autoportrecie. Stany Zjednoczone lubią opowiadać o sobie tak, jakby były bytem trwałym: krajem tych samych symboli, tej samej konstytucji, tego samego narodowego mitu, który obecnie tłumaczy się na hasło uczynienia USA na powrót wielkimi, jak za dawnych, mitycznych czasów. W tym autoportrecie Ameryka jest czymś niezmiennym, nawet jeśli raz po raz przeżywa wstrząsy. Jest taka, jak głosi napis na Wielkiej Pieczęci USA: „E pluribus unum".

Tymczasem z perspektywy historii społeczeństwa, demografii czy socjologii prawda jawi się zgoła inaczej. Stany Zjednoczone są jednym z najbardziej dynamicznych społecznych organizmów nowoczesności. W XX i XXI w. zmieniały się liczebnie, przesuwały geograficznie, mieszały etnicznie, przeobrażały religijnie, starzały wiekowo, a zarazem rozszczepiały się na nowe mikrokosmosy klasowe, rodzinne i kulturowe. Jeśli istnieje jakaś trwała cecha społeczeństwa amerykańskiego, to właśnie nieustanna metamorfoza. Nie da się tych przemian dobrze opisać w osobnych szufladkach. Demografia wpływała na religię, religia na politykę, migracje na skład etniczny, a urbanizacja na rodzinę, edukację i wzory życia codziennego. Każda wielka zmiana uruchamiała następną.

Dlatego opowieść o amerykańskim społeczeństwie ostatnich stu kilkudziesięciu lat jest w gruncie rzeczy historią przesuwania granicy tego, kto uchodzi za typowego/prawdziwego Amerykanina. Jeszcze na początku XX w. odpowiedź wydawała się (elitom rządzącym) stosunkowo prosta. Dziś już nie. Stąd m.in. bierze się kontrrewolucja MAGA, usiłująca przywrócić stary, prosty świat.



Farmerzy przy pracach polowych, okolice Minto w stanie Dakota Północna, ok. 1900 r.

Wiek farmerów i metropolii. Pierwsza wielka linia przemian prowadzi od społeczeństwa wiejskiego i małomiasteczkowego do miejskiego, a później metropolitalnego i podmiejskiego. W 1920 r. spis ludności po raz pierwszy wykazał, że ponad połowa Amerykanów mieszka na obszarach uznanych za miejskie. Był to moment symboliczny. Dotąd Stany Zjednoczone mogły jeszcze wyobrażać sobie siebie jako republikę drobnych właścicieli, rolniczych

eprasa.pl e316dfbedf

wspólnot, miasteczek i ogromnej przestrzeni. Od tego momentu coraz wyraźniej stawały się krajem miast, przemysłu, kolei, biur, tłumu i masowej konsumpcji. Ta przemiana była czymś więcej niż ciekawostką statystyczną. Zmieniała stopniowo rytm życia, model pracy, kulturę codzienności, sposób budowania relacji i samą logikę polityki. Miasto oznaczało większą anonimowość, większą ruchliwość społeczną, ale też większe nierówności i nowe napięcia. W wielkich aglomeracjach kształtowały się nowoczesne media, nowoczesna polityka masowa i nowoczesne konflikty społeczne. To tam rodziła się nowa Ameryka: bardziej ruchliwa, bardziej wieloetniczna, bardziej złożona.

Potem nastąpił kolejny zwrot. W drugiej połowie XX w. triumfowały przedmieścia. Na największych obszarach metropolitalnych większość ludności coraz częściej mieszkała nie w śródmieściach, ale poza nimi. To właśnie tu narodził się klasyczny powojenny amerykański krajobraz: dom jednorodzinny, trawnik, samochód, szkoła rejonowa, centrum handlowe i codzienny dojazd do pracy. Przedmieście stało się symbolem bezpieczeństwa, stabilności i klasy średniej. Ale było też mechanizmem selekcji. Nie wszystkich wpuszczano do tej samej wersji amerykańskiego snu. Chyba wszyscy znają generyczną scenę z filmów amerykańskich: czarna rodzina wprowadza się na przedmieścia, a reszta białych mieszkańców obawia się spadków cen nieruchomości.

Przestrzeń w USA nigdy nie była neutralna, była społecznym kodem. Centrum miasta, suburbia, Południe, pas przemysłowy, Zachód, Sun Belt – każde z tych miejsc oznaczało inną mieszankę rasy, klasy, religii i stylu życia. Kiedy zmieniało się rozmieszczenie ludzi, zmieniała się także mapa sił politycznych i kulturowych. Właśnie dlatego historia demograficzna Ameryki jest nierozerwalnie złączona ze zmianami geografii USA. Przesunięcie ciężaru kraju z dawnego rdzenia północno-wschodniego ku Południu i Zachodowi było jednym z najważniejszych zjawisk długiego XX w. To nie tylko mapa wzrostu liczebności ludności, ale także mapa przesuwania się centrum władzy, inwestycji i wyobraźni.

Czarne Południe rusza na Północ. Nie sposób zrozumieć współczesnych Stanów Zjednoczonych bez wielkiej migracji Afroamerykanów. Między 1910 a 1970 r. ok. 6 mln czarnych mieszkańców opuściło Południe i przeniosło się do miast Północy, Środkowego Zachodu i Zachodu. Uciekali przed segregacją, przemocą rasową, ekonomicznym poddaństwem i politycznym wykluczeniem (art. s. 70). Przyciągały ich fabryki Chicago, Detroit, Cleveland, Filadelfii czy Nowego Jorku, ale również nadzieja na większą godność i pełniejsze prawa obywatelskie. Był to jeden z najbardziej przełomowych ruchów ludności w historii kraju. Wielka migracja stworzyła nowe wspólnoty miejskie, nowe elity, nowe style religijne, nowe media, nowy język protestu. Bez niej nie byłoby tej samej muzyki amerykańskiej, tego samego Harlemu, tej samej polityki praw obywatelskich. Czarna Ameryka zyskiwała nowe miejsca, nowe instytucje i nowe formy widzialności.

Jednak migracja nie zniosła segregacji, tylko przeniosła ją do nowej scenerii. Czarni przybysze trafiali do miast, które formalnie były mniej opresyjne niż dawne Południe, lecz w praktyce tworzyły własne systemy granic: przez rynek nieruchomości, *redlining* (dyskryminacyjne praktyki finansowe), kredyt, szkolnictwo, policję i politykę miejską. Amerykańskie getto nie było dziełem przypadku, lecz wynikiem długiego działania instytucji i rynku. W tym sensie czarna urbanizacja była jednocześnie historią awansu i historią zamknięcia. W latach 60. nawet w Harlemie, czarnej dzielnicy Nowego Jorku, były restauracje, gdzie czarni Amerykanie wstępu nie mieli.





Od góry: Czarnoskórzy pracownicy z belami bawełny na rampie załadunkowej w zakładzie prasowania tego surowca, tereny tzw. Bawełnianego Pasa (Missisipi, Luizjana, Alabama), lata 90. XIX w.

Ida Zahler z jedenastką dzieci, która przybyła ze Szwajcarii, aby dołączyć do ojca na farmie w North Canton w stanie Ohio, 1926 r.

Co ciekawe, pod koniec wieku trajektoria zaczęła się częściowo odwracać. Coraz więcej czarnych Amerykanów wracało na Południe, zwłaszcza do rozwijających się metropolii, takich jak Atlanta, Houston, Dallas, Charlotte. To zjawisko nazwano nawet nową wielką migracją. Dawniej nowoczesność oznaczała ucieczkę z Południa. Dziś dla wielu oznacza powrót do Południa, ale już innego: bardziej miejskiego, zamożnego, wielorasowego i politycznie mniej przewidywalnego. Obecnie celem migracji stał się Teksas, niektórzy nawet nazywają regiony Austin i Dallas nową Doliną Krzemową. (Rozważając tę kwestię, pamiętać należy, że rasa nie jest pojęciem biologicznym, a co najwyżej antropologicznym, skonstruowanym społecznie; z perspektywy biologii istnieje tylko jedna rasa ludzi, o odmiennych cechach fenotypowych).

Stany Zjednoczone imigrantów. Trzecia wielka linia zmian dotyczy imigracji. Stany Zjednoczone od początku były krajem migracji, ale przez sporą część XX w. nie była ona neutralna. Prawo i praktyka faworyzowały przybyszów europejskich, niekatolickich (kwestie rasowo-religijne, np. Włosi nie od początku byli uznawani za białych), a inne grupy bywały ograniczane lub wykluczane. Przełom przyniosła reforma imigracyjna z 1965 r., któ-

eprasa.pl e316dfbedf



ra zniosła system kwot narodowościowych preferujących Europę. Ta decyzja zmieniła Amerykę głębiej niż początkowo przypuszczano. Od tego momentu coraz większą rolę zaczęli odgrywać przybysze z Ameryki Łacińskiej, Azji, Karaibów i Bliskiego Wschodu. W 1970 r. osoby urodzone za granicą stanowiły niespełna 5 proc. ludności USA. W XXI w. ich udział wzrósł niemal trzykrotnie.

Ale ważniejsza od samej skali była zmiana pochodzenia. Współczesna imigracja do Stanów Zjednoczonych ma twarz meksykańską, salwadorską, chińską, indyjską, filipińską, dominikańską, koreańską czy nigeryjską. To zmieniało nie tylko statystyki, ale także szkołę, rynek pracy, religię, język używany w domu, kulturę miejską i politykę. Nowa fala migracji nie ograniczyła się do klasycznych metropolii pokroju Nowego Jorku czy Los Angeles. Ponownie większe znaczenie zyskały miasta Południa, część Środkowego Zachodu, przedmieścia, a nawet niektóre obszary wiejskie. Wieloetniczność przestała być cechą kilku dużych aglomeracji miejskich. Stała się codziennym doświadczeniem coraz większej części kraju.

To ważne, bo zmieniło samą definicję społecznego centrum. Przez długi czas większość Amerykanów mogła wyobrażać sobie naród jako w gruncie rzeczy biały, europejski i chrześcijański, nawet jeśli z czasem przyjmował on kolejne fale nowych białych: Włochów, Polaków czy Żydów. Na przełomie stuleci to wyobrażenie zaczęło się rozpadać.

WASP w odwrocie. Dane spisu powszechnego z 2020 r. pokazały, że biali nie-Latynosi – owi mityczni White Anglo-Saxon Protestants z licznymi przyległościami – pozostają największą pojedynczą grupą ludności, ale ich udział wyraźnie maleje. Stanowili 57,8 proc. całej populacji USA, podczas gdy dekadę wcześniej było to 63,7 proc. Jednocześnie rósł udział innych grup: Latynosi stanowią obecnie 18,7 proc. populacji, czarni nie-Latynosi – 12,1 proc., a Azjaci – 5,9 proc. Szczególnie wymowny jest wzrost liczby osób deklarujących więcej niż jedną rasę: ich liczba wzrosła z 9 mln do 33,8 mln. Jeszcze wyraźniej widać tę zmianę w młodszych kohortach. Wśród osób poniżej 18. roku życia biali nie-Latynosi stanowią już tylko 47,3 proc., podczas gdy Latynosi aż 25,7 proc., a czarni nie-Latynosi 13,2 proc. Innymi słowy, Ameryka przyszłości jest już obecna – widać ją w szkolnej klasie, choć znacznie słabiej, np. w instytucjach politycznych zdominowanych przez ludzi starszych.

Rdzenny mieszkaniec Ameryki z plemienia Navajo, Window Rock w stanie Arizona, 1986 r.

Koralikowe zdobienia fajek plemienia Arapaho, ok. 1880 r.



To zjawisko ma duże konsekwencje symboliczne. Dawniej większość mogła uważać swój styl życia za narodową normę. Dziś coraz trudniej utrzymać takie przekonanie. Ameryka nie tyle przestaje być biała, ile przestaje dawać się opisać w dawnych kategoriach większości i mniejszości. Coraz większa liczba osób łączy kilka identyfikacji naraz. Rośnie liczba małżeństw międzyrasowych i międzyetnicznych, a dzieci dorastają w bardziej wymieszanych środowiskach.

Nie znaczy to jednak, że rasa przestała mieć znaczenie. Wręcz przeciwnie. Różnorodność nie unieważniła hierarchii. Nie wszystkie grupy korzystają w równym stopniu z awansu edukacyjnego czy ekonomicznego. Niektóre częściej trafiają do segmentów słabiej opłacanej pracy, żyją w warunkach niepewnego statusu prawnego albo nadal zmagają się z reprodukcją ubóstwa i segregacji mieszkaniowej. Najbardziej widać to na społeczności czarnych Amerykanów, w kontekście więzienia – trafiają oni za kratki sześciokrotnie częściej niż biali Amerykanie. Zatem zmiana etniczna nie zniosła nierówności. Ona tylko nadała im nową formę.

USA starzeją się. Przez długi czas jednym z odruchowych sposobów odróżniania Stanów Zjednoczonych od Europy było stwierdzenie, że Ameryka jest społeczeństwem młodszym. Miała wyższą dzietność, większą skalę migracji i wolniejsze starzenie społeczeństwa niż wiele państw Zachodu. Ale i tu nastąpiła istotna zmiana. Mediana wieku systematycznie rosła, a udział ludności

eprasa.pl e316dfbedf

65+ zwiększał się wraz ze starzeniem się pokolenia *baby boomers*.

I ponownie, to nie jest tylko kwestia statystyki. Starzenie się społeczeństwa zmienia cały pejzaż społeczny: rynek pracy, opiekę zdrowotną, potrzeby mieszkaniowe, politykę społeczną i kulturę polityczną. Społeczeństwo starsze głosuje inaczej, konsumuje inaczej i boi się innych rzeczy niż społeczeństwo młode. Rosnąca liczba seniorów oznacza także, że wzrasta znaczenie pamięci starszego ładu – Ameryki bardziej białej, bardziej chrześcijańskiej, bardziej opartej na modelu rodziny nuklearnej i klasy średniej w wersji powojennej.

Tu właśnie pojawia się napięcie pokoleniowe. Młodsza Ameryka jest bardziej wieloetniczna, świecka i obyczajowo płynna niż starsza. Seniorzy pamiętają inny kraj niż ten, w którym dorastają ich wnuki. Część dzisiejszych sporów o edukację, imigrację czy moralność ma więc także charakter starcia pamięci społecznych. Jest to podglebie dla sentymentu MAGA, który nie jest obcy młodym białym Amerykanom, ponieważ pamięć jest reprodukowana międzypokoleniowo.

Drugą stroną starzenia się jest spadek dzietności i przesunięcie wieku rodzicielstwa. Po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone przeżyły *baby boom*, który utrwalił obraz Ameryki jako kraju rodzin, dzieci i przedmieść. Ale ten etap nie trwał wiecznie. W ostatnich dekadach liczba urodzeń na kobietę spadała, a coraz wyraźniej przesuwał się moment pierwszego macierzyństwa. Zmiana, jak praktycznie w całym świecie, jest cywilizacyjna. Coraz częściej najpierw pojawia się dłuższa edukacja, potem próba ustabilizowania pracy, potem ewentualnie decyzja o małżeństwie i dziecku. To samo dotyczy zresztą mężczyzn. Przejście do dorosłości jest dziś późniejsze, dłuższe i mniej liniowe niż w epoce powojennej.

To prowadzi do jednej z najważniejszych przemian społecznych: rozpadu dominacji jednego modelu rodziny. W XX w. amerykańska wyobraźnia była silnie przywiązana do obrazu małżeństwa, dwójki dzieci i domu na przedmieściu. W XXI w. nie istnieje już jedna forma życia rodzinnego, która mogłaby uchodzić za oczywistą normę. Rośnie znaczenie gospodarstw jednoosobowych, kohabitacji, rodzin patchworkowych, samotnego rodzicielstwa i związków tej samej płci. Małżeństwo nie znikło, ale przestało być jedynym oczywistym rusztowaniem dorosłości.

Trzeba jednak odróżnić pluralizację form rodzinnych od erozji bezpieczeństwa społecznego. Sama różnorodność nie musi być problemem. Ten zaczyna się wtedy, gdy zderza się z nierównościami ekonomicznymi. Część rodzin dysponuje kapitałem, wykształceniem i sieciami wsparcia, które pozwalają korzystać z większej elastyczności życiowej. Inne płacą za tę elastyczność niestabilnością. W tym sensie współczesna Ameryka jest zarazem bardziej wolna obyczajowo i bardziej nierówno wyposażona do korzystania z tej wolności. Niebiali mieszkańcy USA zdecydowanie częściej są w tej grupie, która ponosi koszty w postaci niestabilności, pracując na dwa, trzy etaty. W obliczu praktycznego braku systemu państwowej opieki społecznej koszty potrafią być dramatyczne.

Women power. Jednym z najważniejszych, a zarazem długo niedocenianych zjawisk ostatnich dekad był wzrost znaczenia kobiet w życiu społecznym, zawodowym i edukacyjnym. Nie tylko masowo weszły one do szkolnictwa wyższego, ale zaczęły też wyraźnie wyprzedzać mężczyzn pod względem poziomu wykształcenia. Zmieniło to rynek pracy, wzory małżeństwa, oczekiwania wobec partnera, strukturę dochodów gospodarstw domowych i samą definicję klasy średniej. Dawna amerykańska klasa średnia była wyobrażana jako świat męskiego żywiciela rodziny i kobiety skoncentrowanej na domu albo pracującej jedynie pomocniczo. Dzisiejsza jest znacznie częściej światem dwóch dochodów, wysokiego wykształcenia kobiet i konieczności nieustannego godzenia pracy zawodowej z opieką nad dziećmi i prowadzeniem domu.

Kobiety stały się mocnym filarem stabilności ekonomicznej rodziny, a ich aspiracje zawodowe i edukacyjne przestały być dodatkiem do męskiej kariery – są jednym z motorów nowoczesnej Ameryki. Dodatkowo kobiety radzą sobie nieporównywalnie lepiej niż mężczyźni w sytuacjach zagrożeń. Dobitnie dowiódł tego kryzys finansowy z 2008 r. (art. s. 98), gdy kobiety wykazały się znacznie wyższą rezyliencją (psychiczną odpornością i elastycznością). Mężczyźni częściej popełniali samobójstwa.

Te zmiany nie oznaczają oczywiście automatycznej równości. Kobiety nadal częściej wykonują pracę opiekuńczą, przerywają lub spowalniają karierę z powodu macierzyństwa i nadal ponoszą większy koszt łączenia życia zawodowego z rodzinnym. Ale Ameryka XXI w. nie jest już społeczeństwem, w którym kobieta pełni przede wszystkim rolę zaplecza mężczyzny. Pozycja kobiet współkształtuje obecnie edukację, rynek pracy, wzory awansu i codzienną organizację życia klasy średniej.

Edukacyjny podział społeczny. Równocześnie amerykańska struktura społeczna coraz mocniej organizuje się wokół podziału edukacyjnego. Jedna Ameryka to świat college'u, metropolii, gospodarki wiedzy i wysokiego kapitału kulturowego. Druga to świat bez dyplomu, częściej związany z niestabilnym rynkiem pracy, mniejszymi miastami i słabszą pozycją symboliczną. Ta nowa oś podziału przecina dawne klasyczne rozróżnienie między robotnikiem a kapitałem. Coraz częściej politykę, styl życia i nadzieje na przyszłość wyznacza nie tylko dochód, ale też właśnie wykształcenie.





Od lewej: 97-letni Donald Stevens, którego dwaj bracia zginęli podczas lądowania wojsk alianckich w Normandii, Harrisonburg w stanie Wirginia, 3 czerwca 2024 r.

Wiec z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, Union Square w Nowym Jorku, 8 marca 2019 r.

eprasa.pl e316dfbedf

Trzeba jednak dodać, że edukacja w USA nie jest li tylko neutralnym mechanizmem awansu. Na poziomie szkolnym ogromne znaczenie ma fakt, że jakość szkół publicznych jest silnie powiązana z miejscem zamieszkania, a więc pośrednio także z klasą społeczną i rasą. Bogatsze dzielnice finansują lepsze szkoły, uboższe – słabsze, co sprawia, że nierówność bardzo wcześnie wpisuje się w ścieżkę życiową dziecka. Jeszcze mocniej widać to w szkolnictwie wyższym: choć istnieją dobre uniwersytety publiczne, cały system jest w dużej mierze urynkowiony, kosztowny i obciążający studentów długiem. Dostęp do prestiżowego dyplomu oznacza więc nie tylko talent i pracę, ale często również zaplecze finansowe, rodzinne i kulturowe.

W efekcie edukacja, zamiast po prostu wyrównywać szanse, bardzo często reprodukuje rozwarstwienie społeczne. Dyplom otwiera drogę do lepiej płatnych zawodów, stabilniejszego życia i większego wpływu kulturowego, ale sam dostęp do tej drogi jest rozłożony nierówno. Dlatego współczesna Ameryka coraz bardziej przypomina społeczeństwo, w którym podział na tych po college'u i tych bez college'u staje się równie ważny, jak dawne podziały klasowe. To właśnie edukacja, jej koszt, jakość i dostępność, jest dziś jednym z głównych mechanizmów produkowania nowych nierówności.





Od góry: Uroczystość wręczenia dyplomów na Uniwersytecie Suffolk, Boston w stanie Massachusetts, 2026 r.

Żywa Ostatnia Wieczerza w kościele jednej ze wspólnot ewangelikalnych, Sinking Spring w stanie Pensylwania, 2013 r.

Od białego chrześcijaństwa do różnorodności. Przez większą część XX w. dominująca definicja społecznego środka w USA była mocno chrześcijańska, a jeszcze mocniej biało-chrześcijańska. Nie znaczy to, że inni nie istnieli, ale to właśnie chrześcijaństwo wyznaczało język narodowo-normatywny. W XXI w. ten porządek wyraźnie się zmienia. Udział chrześcijan w społeczeństwie maleje, rośnie liczba osób religijnie niezrzeszonych, a pejzaż religijny staje się bardziej pluralistyczny. Ameryka nie jest pod tym względem jak Europa, nadal pozostaje krajem relatywnie religijnym – ok. trzech czwartych Amerykanów definiuje się jako osoby religijne bądź wierzące. Ale religia przestała być wspólną oczywistością. Coraz częściej staje się markerem tożsamości grupowej, a nie czynnikiem integrującym całe społeczeństwo. To szczególnie ważne w przypadku białego chrześcijaństwa, którego udział w społeczeństwie wyraźnie spadł. Dla części dawnych większości oznacza to nie tylko zmianę ilościową, ale także utratę symbolicznego centrum.

Właśnie dlatego religia nie znika z polityki, lecz przeciwnie: bywa przez nią coraz mocniej wykorzystywana. Gdy przestaje być wspólnym językiem cywilnym, łatwiej staje się narzędziem mobilizacji, na zasadzie kontrreakcji na laicyzację. To widać szczególnie w roli części białego ewangelikalizmu w polityce Partii Republikańskiej, ale także w szerszym zjawisku chrześcijańskiego nacjonalizmu. Równocześnie współczesne USA są coraz bardziej wieloreligijne: obok protestantyzmu i katolicyzmu silniej obecne są judaizm, islam, hinduizm, buddyzm, sikhizm i rozmaite formy duchowości poza instytucjami. Religia nie znikła z Ameryki. Zmieniła raczej pozycję. Z osi organizującej całość przeszła do roli jednej z wielu wielkich linii podziału i identyfikacji.

Różnorodni, niekoniecznie równi. Jedną z najczęstszych pokus w myśleniu o USA jest przekonanie, że skoro kraj staje się bardziej zróżnicowany, to automatycznie staje się też bardziej otwarty i egalitarny. Nie występuje tu jednak takie proste przełożenie. Część dawnych granic rzeczywiście słabnie: więcej jest małżeństw międzygrupowych, więcej dzieci dorasta w środowiskach wieloetnicznych, a niektóre formy segregacji są słabsze niż w połowie XX w. Ale równocześnie bardzo silnie utrzymują się nierówności majątkowe, edukacyjne, zdrowotne i przestrzenne.

Dlatego współczesną Amerykę najlepiej opisywać nie jako kraj, który po prostu się integruje, lecz jako kraj jednocześnie bardziej różnorodny, ale i bardziej poszatkowany, z rosnącymi nierównościami ekonomicznymi. Narodowa agora nie znika, ale coraz bardziej przypomina kino multipleks, gdzie poszczególne grupy są od siebie oddzielone. Nie ma już jednego modelu stawania się Amerykaninem. Inaczej wygląda droga dziecka indyjskich specjalistów na bogatym przedmieściu, inaczej dziecka meksykańskich pracowników w Teksasie, inaczej czarnej klasy średniej w Atlancie, a inaczej białej rodziny w poindustrialnym regionie bez dyplomu college'u. Każda z tych ścieżek jest amerykańska, ale nie składa się w dotychczasową jedną wspólną biografię narodu.

Kryzys klasy średniej i gniew społeczny. Przez dziesięciolecia Stany Zjednoczone lubiły widzieć siebie jako społeczeństwo szerokiej klasy średniej. Powojenny wzrost gospodarczy, rozwój przedmieść, ekspansja szkolnictwa wyższego i relatywnie wysoka mobilność społeczna rzeczywiście stworzyły silny model średniej klasy. Ale od końca XX w. coraz wyraźniej widać, że ten model pęka. Część społeczeństwa korzysta z globalizacji, gospodarki wiedzy i kapitału edukacyjnego, wygrywając na niej. To są globaliści. Inna część doświadcza stagnacji płac, kryzysu regionów przemysłowych, zadłużenia i poczucia wykluczenia, który często zasilają grono natywistów. Natywiści są gniewni, popierając polityków protestu. Choćby byli oni antyestablishmentowi tylko z nazwy, jak Donald Trump.

Ma to oczywiście ogromne skutki polityczne. Jeżeli duża grupa obywateli uznaje, że dawne obietnice przestały działać – że dyplom nie gwarantuje pracy, praca nie gwarantuje bezpieczeństwa, a dzieci niekoniecznie będą żyły lepiej, łatwo o gniew wobec elit, migrantów, wielkich miast, uniwersytetów i liberalnych przemian kulturowych. Demografia sama z siebie nie tworzy populizmu, ale w USA tworzy

eprasa.pl e316dfbedf



Bezdomny, Brooklyn w Nowym Jorku, 2013 r.

warunki, w których część społeczeństwa zaczyna doświadczać przemian kraju jako własnej przegranej. Dotyczy to zwłaszcza tych środowisk, które przez długi czas zajmowały pozycję symbolicznego centrum: białych, chrześcijańskich, mniej wykształconych mieszkańców prowincji i mniejszych miast. W ich oczach Ameryka nie tylko się zmienia. Ona przestaje być krajem, który rozpoznają jako swój. Trudno im znieść odmianę na (relatywnie) gorsze – utrata przywilejów boli. Ten ból prowadzi do tęsknoty za mityczną dawną Ameryką, gdzie białym żyło się lepiej niż innym.

Nie dwie Ameryki, lecz wiele. Często mówi się o dwóch Amerykach: liberalnej i konserwatywnej, miejskiej i prowincjonalnej, czerwonej i niebieskiej. Diady zawsze dobrze działają na ludzką wyobraźnię, bo prezentują jasny podział świata. Taki obraz jest wygodny, ale socjopsychologicznie zbyt prosty. Dzisiejsze USA to wiele Ameryk żyjących jednocześnie: młoda wielorasowa metropolia, przedmieście przechodzące etniczną przemianę, stara biała prowincja, bogate wybrzeża gospodarki wiedzy, dynamiczne miasta Nowego Południa, regiony poindustrialnej melancholii, religijne enklawy, świeckie kampusy, latynoskie strefy pogranicza, czarna klasa średnia rosnącego Południa i wspólnoty rdzenne, których doświadczenie długo pozostawało na marginesie narodowej opowieści.

Wszystkie są częścią tego samego państwa, ale niekoniecznie tej samej historii społecznej. To właśnie dlatego tak trudno dziś znaleźć wspólny język. Problem nie polega tylko na polaryzacji partyjnej. Problem polega na tym, że coraz więcej Amerykanów żyje w różnych codziennościach, różnych geografiach, różnych sieciach instytucjonalnych i różnych pamięciach historycznych.

Trudniejsza wspólnota. Czy zatem oficjalne motto Stanów Zjednoczonych, *e pluribus unum,* z wielu jeden, wciąż dobrze opisuje rzeczywistość tego państwa? Zmiana, jaka dokonała się w społeczeństwie amerykańskim w minionym stuleciu, nie polega wyłącznie na tym, że kraj urósł, zróżnicował się i postarzał. Zasadza się na czymś głębszym: na zmierzchu jednego systemu społeczno-normatywnego. Dawniej można było jeszcze utrzymywać, że istnieje jedna dominująca norma amerykańskości – biała, chrześcijańska, rodzinna, osadzona w stabilnym modelu klasy średniej. Nigdy nie obejmowała ona wszystkich, ale przez długi czas wyznaczała środek. Dziś ten środek się rozproszył. Amerykanin może być Latynosem z Arizony, Hinduską z New Jersey, czarnym profesjonalistą z Atlanty, bezwyznaniową absolwentką z Seattle, katolickim migrantem z Karaibów, białą emerytką z Florydy albo młodym człowiekiem wielorasowym z Houston. Żaden z tych życiorysów nie jest już poboczny. Wszystkie współtworzą nową normalność.

To właśnie dlatego współczesne Stany Zjednoczone są zarazem fascynujące i pełne napięcia. Fascynujące, bo pokazują możliwy świat przyszłości: bardziej mobilny, bardziej wieloetniczny, bardziej hybrydyczny. Napięte, bo każda taka zmiana rodzi pytania o władzę, prestiż, pamięć i podział zasobów. Demografia nie jest tu suchą tabelą. Jest jednym z głównych motorów historii. Gdy więc pytać o główne linie przemian demograficznych, etnicznych, konfesyjnych i społecznych w USA, odpowiedź powinna brzmieć następująco: Ameryka stała się społeczeństwem niemal całkowicie metropolitalnym; przesunęła swój środek ciężkości ku Południu i Zachodowi; z kraju o dominacji białej większości przekształciła się w społeczeństwo wieloetniczne; wyraźnie się postarzała; obniżyła dzietność i rozluźniła dawny model rodziny; osłabiła hegemoniczny status chrześcijaństwa, zwłaszcza białego; a zarazem pocięła własną strukturę społeczną nowymi liniami nierówności, zwłaszcza edukacyjnych i regionalnych.

Ameryka nie przestała być wspólnotą. Ale stała się wspólnotą trudniejszą: mniej jednorodną, mniej oczywistą, bardziej negocjowalną. Jej współczesne dzieje są historią społeczeństwa, które już nie może opierać się na prostym założeniu, że wszyscy kiedyś będą do siebie podobni. Musi nauczyć się żyć w trwałej różnicy, a nie jednorodności. I być może właśnie to jest najważniejsza lekcja amerykańskiej współczesności.

KAROL SZULC

Korzystałem m.in. z: William H. Frey „Diversity Explosion: How New Racial Demographics Are Remaking America"; Douglas S. Massey, Nancy A. Denton, „American Apartheid: Segregation and the Making of the Underclass"; Robert D. Putnam, „Our Kids: The American Dream in Crisis"; oraz raporty CDC, Pew Research Center, PRRI, U.S. Census Bureau.

eprasa.pl e316dfbedf





Palarnia opium, Chinatown w Nowym Jorku, 1925 r.

Na haju

Od morfiny do fentanylu.
Narkotykowa historia USA.

Na uspokojenie, za niewielką opłatą. Na początku XX w., aby zażyć narkotyki, wystarczyło wejść do pierwszej lepszej amerykańskiej apteki. Morfina była powszechnie stosowanym lekiem przeciwbólowym, a niemiecki Bayer właśnie wprowadził na rynek heroinę jako jej bezpieczniejszy substytut i lek pozwalający wyjść z nałogu morfinizmu. Ogromną popularnością cieszyło się też opium. Nie było ono już wyłącznie narkotykiem palonym przez chińskich imigrantów w odrażających opiumowych norach. Palili je również ludzie z klasy średniej dla relaksu, a kobiety popijały nalewki z opium na wszystko, od bólów menstruacyjnych po stany lękowe.

Amerykanie byli wówczas w dużo mniejszym stopniu zaniepokojeni narkotykami niż alkoholem. Ówczesne elity postrzegały alkohol jako główny powód problemów społecznych i to przeciwko niemu skierowane były obywatelskie krucjaty i ruchy obywatelskie (art. s. 23). W dużej mierze wynikało to z faktu, że w przeciwieństwie do spirytualiów narkotyki postrzegano jako środek uspokajający. Była to używka prywatna, w domowym zaciszu. A jeśli już postrzegano ją jako poważny problem, to utożsamiano z imigranckimi dzielnicami biedy.

Uchwalona przez Kongres w 1914 r. Harrison Narcotics Tax Act była pierwszym federalnym prawem, które regulowało i nakładało podatek na produkcję oraz dystrybucję narkotyków. Ustawa niczego nie zakazywała – wymagała natomiast od importerów, hurtowników, detalistów i lekarzy rejestracji w urzędzie oraz uiszczania niewielkiej opłaty. Mimo stosunkowo łagodnego charakteru, odniosła sukces – szczególnie jeśli chodzi o spożycie kokainy, które w kolejnych latach znacznie spadło.

Narkotyk ten jeszcze długo służył natomiast stygmatyzacji mniejszości rasowych, szczególnie Afroamerykanów. W latach 20. i 30. popularnością wśród białej opinii publicznej cieszyły się doniesienia o przestępstwach seksualnych popełnianych przez czarnych Amerykanów właśnie pod wpływem kokainy. Dostęp do opiatów zamieszkujący Południe USA Afroamerykanie mieli o wiele bardziej ograniczony niż biali, którzy mogli sobie pozwolić na wizytę u lekarza i wykupienie legalnych, opatentowanych leków.

Francuski łącznik. W latach 40. i 50. na narkotykowej mapie USA nastąpiła wielka zmiana. W amerykańskich miastach masowo pojawiła się heroina, która była czymś więcej niż tylko używką – stała się zjawiskiem kulturowym o wyraźnym profilu artystycznym. Narkotyk – kojarzony z bebopową rewolucją w muzyce – był nieodłącznym elementem nocnego życia nowojorskiego Harlemu czy chicagowskiej South Side, a muzycy jak Charlie Parker czy Billie Holiday przez lata zmagali się z uzależnieniem. Heroina po raz pierwszy w sposób tak wyraźny zaistniała również w literaturze. William S. Burroughs i Jack Kerouac wprowadzili ją do głównego nurtu jako symbol ucieczki przed rakiem konformizmu.

Heroina była narzędziem radykalnej autentyczności, zaprzeczeniem amerykańskiego snu o domku na przedmieściach. Z kolei w afroamerykańskich gettach na północy USA stała się elementem kultury ulicznej, która negowała wartości białej klasy średniej. Wszechobecność narkotyków, systemowa dyskryminacja rasowa i postępujący rozpad rodzin sprawiły, że kolejne pokolenia mieszkańców tych dzielnic cierpiały z powodu wysokiego wskaźnika uzależnienia.

Skokowy wzrost dostępności heroiny w Stanach Zjednoczonych był po części efektem francuskiej wojny w Indochinach (1945–54). Kanały przerzutowe i import do USA odbywały się przez Francję i znajdowały się w rękach korsykańskiej mafii (tzw. French Connection). Epidemia heroiny wywołała ostre reakcje prawne. Kongres przyjął bardzo surowe przepisy antynarkotykowe, m.in. Boggs Act (1951 r.) i Narcotic Control Act (1956 r.), które wprowadzały wieloletnie wyroki więzienia za posiadanie i handel. Surowe prawo

eprasa.pl e316dfbedf



Wstrzykiwanie heroiny, Bushwick na Brooklynie, Nowy Jork, 1992 r.

wyposażyło małą i nieznaną agencję rządową – Federalne Biuro Narkotyków (FBN, Federal Bureau of Narcotics) – w szerokie uprawnienia, dzięki którym stało się ono forpocztą walki z heroiną.

Polityka państwa opierała się wówczas niemal wyłącznie na represjach. Uzależnienie traktowano jako problem kryminalny i moralny, nie medyczny. Dyskurs zaczął zmieniać się dopiero w latach 60. Stopniowo – szczególnie wśród liberalnej części opinii publicznej – narkomanów zaczęto postrzegać jako ofiary, których należy leczyć w specjalnych klinikach.

Kontrkulturowe rozszerzanie świadomości. W połowie lat 60. nastąpiło wielkie przejście do ery hipisowskiej, która wyprowadziła narkotyki na światło dzienne. Wraz z nadejściem ery kontrkultury (art. s. 98) popularność zdobyły przede wszystkim narkotyki rozszerzające – jak utrzymywano – świadomość: LSD, haszysz, marihuana. Dla hipisów ta ostatnia stała się oznaką stylu życia; używką codziennej socjalizacji i relaksu. Z kolei dla władz była narzędziem do kryminalizacji ruchów antywojennych i czarnoskórych aktywistów.

Amerykańską stolicą ruchu hipisowskiego, gdzie tysiące młodych ludzi eksperymentowało z psychoaktywnymi substancjami, było San Francisco (szczególnie dzielnica Haight-Ashbury). Do tego dochodziła mocna fascynacja psychodelikami w świecie artystycznym. Jim Morrison i John Lennon publicznie zachwalali ich działanie, a doświadczenia z LSD (oraz krótki epizod pracy w szpitalu psychiatrycznym) stały się dla Kena Keseya inspiracją do napisania „Lotu nad kukułczym gniazdem".

W efekcie substancje te, jak nigdy wcześniej, stały się jednym z najgorętszych tematów politycznych. Richard Nixon w 1971 r. w telewizyjnym orędziu ogłosił wojnę przeciwko narkotykom. Nominalnie miała ona być walką o zdrowie publiczne, ale stała się potężnym narzędziem kontroli grup identyfikowanych z liberalną opozycją. Kwestia kryminalizacji narkotyków jeszcze bardziej zaostrzyła podziały między konserwatystami a lewicową kontrkulturą oraz ruchem o prawa obywatelskie Afroamerykanów. Wraz z końcem lata miłości i stopniową erozją mitu dzieci kwiatów w latach 70. nastąpił zwrot w kierunku kokainy, która zyskała wyraźnie elitarny profil i (szczególnie w Hollywood) stała się narkotykiem powszechnego użytku.

Era karteli i narkotykowych gett. Na przełomie lat 70. i 80. handel kokainą z niszowego procederu przekształcił się w potężny przemysł, który zdominował gospodarkę i politykę wielu krajów Ameryki Łacińskiej. W Kolumbii pojawiły się wielkie kartele, które zmonopolizowały produkcję tego narkotyku oraz zorganizowały nowe kanały przerzutowe, którymi do USA trafiały już nie kilogramy, lecz setki kilogramów białego proszku. Najpotężniejszy był kartel z Medellín, kierowany przez Pabla Escobara, który odpowiadał za większość kokainy trafiającej na amerykański rynek. Stolicą handlu tym narkotykiem i największym hubem przerzutowym było Miami na Florydzie.

Wraz z masowym importem kokainy zmienił się również jej docelowy nabywca. Z drogiej, luksusowej używki, kierowanej do celebrytów bądź ludzi biznesu, przekształciła się ona w narkotyk powszechnego użytku, spożywany przez klasę średnią, a później, kiedy ceny spadły, przez mieszkańców biednych dzielnic. W latach 80. – wraz z wejściem na rynek jej odmiany, cracku – przestała być uważana za stosunkowo bezpieczny, rekreacyjny narkotyk, stając się przyczyną wielkiej epidemii, która zmieniła centra miast, jak Miami czy Los Angeles, w narkotykowe getta.

W październiku 1982 r. Ronald Reagan ogłosił, że narkotyki stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego USA. Bezpośrednim efektem tej polityki była kryminalizacja milionów obywateli – szczególnie Afroamerykanów i Latynosów. Liczba skazanych za przestępstwa narkotykowe podwoiła się, a budżet i uprawnienia Agencji do Walki z Narkotykami (DEA) eksplodowały. Wojna z narkotykami po raz pierwszy stała się również narzędziem polityki zagranicznej USA w Ameryce Łacińskiej. Waszyngton uzależnił pomoc finansową dla krajów takich jak Kolumbia czy Peru od podjęcia przez nie walki z kartelami, ingerował w politykę wewnętrzną tych państw, a także finansował nielegalne bojówki, których zadaniem było niszczenie wytwórni koki.

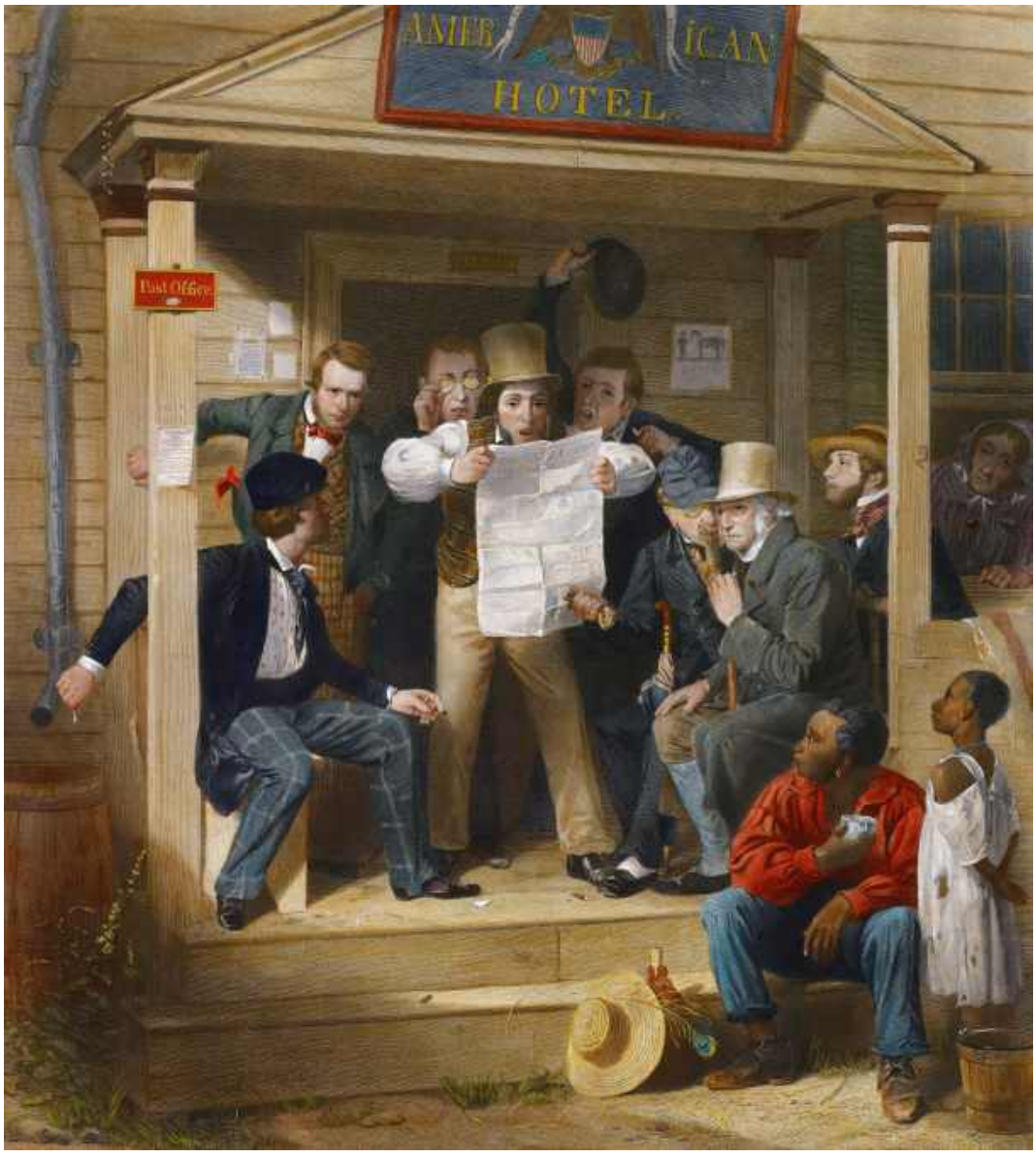
Epidemia opioidów. Pod koniec lat 90. spółka Purdue Pharma wprowadziła na rynek OxyContin. Ten mocny opioid był reklamowany jako niezawodny lek przeciwbólowy, który nie uzależnia. Skierowana do lekarzy kampania marketingowa zachęcała ich do przepisywania coraz większych dawek – nie tylko pacjentom po operacjach czy u kresu życia, ale praktycznie każdemu, kto cierpiał na bolesne dolegliwości. Do 2012 r. liczba przepisywanych opioidów w USA wzrosła czterokrotnie.

Stopniowo ludzie, którzy uzależnili się od legalnie przepisywanych leków przeciwbólowych, przerzucali się na tańsze i bardziej dostępne substancje, takie jak heroina, co jeszcze bardziej pogłębiło rozmiary kryzysu. Jeśli chodzi o profil społeczny użytkowników, epidemia opioidowa bardzo różni się od swoich poprzedniczek. Nie ogranicza się bowiem do miast i mniejszości etnicznych. Najsilniej zaatakowała rolnicze, a przy tym typowo białe stany, jak Wirginia Zachodnia czy New Hampshire. Problem bardzo mocno dotknął również mieszkańców tzw. pasa rdzy (Rust Belt), czyli postindustrialnych stanów na środkowym zachodzie kraju, które po upadku wielkiego przemysłu zmagały się z bezrobociem i brakiem perspektyw.

Nowym polem bitwy stał się fentanyl, syntetyczny opioid 50 razy silniejszy od heroiny. Dziś w USA jest on główną przyczyną zgonów z powodu przedawkowania (rocznie z tego powodu umiera ok. 75 tys. Amerykanów). Substancja stała się też punktem zapalnym w napiętych stosunkach z ChRL. Chińskie firmy są głównym źródłem związków chemicznych niezbędnych do produkcji narkotyku. Sprzedają je meksykańskim kartelom, które syntetyzują fentanyl w tajnych laboratoriach i przerzucają do USA. W grudniu 2025 r. prezydent Donald Trump podpisał rozporządzenie uznające ten opioid za broń masowego rażenia, co daje Amerykanom prawo użycia siły przeciwko organizacjom (lub państwom) biorącym udział w produkcji i handlu narkotykiem.

TOMASZ TARGAŃSKI

eprasa.pl e316dfbedf



Grupa mężczyzn śledzi w gazecie informacje związane z wojną amerykańsko-meksykańską; obraz Richarda Catona Woodville'a, 1848 r.

Słowo, obraz, algorytm

Od żółtej prasy do baniek internetowych. O mediach w Ameryce. • Rafał Kuś

Waga 1. poprawki. Thomas Jefferson pisał w 1787 r., że gdyby musiał wybierać między rządem bez gazet a gazetami bez rządu, bez wahania wybrałby to drugie. Dzisiaj, w dobie algorytmicznej fragmentacji, Ameryka staje przed pytaniem, którego ojcowie założyciele nie przewidzieli: co stanie się z krajem, w którym wolność słowa przestała służyć poszukiwaniu prawdy, a przeistoczyła się w narzędzie budowy alternatywnych rzeczywistości? Niegdyś fundament amerykańskiej debaty publicznej, w trzeciej dekadzie XXI w. jest świadkiem walki o przetrwanie wspólnego mianownika faktów.

Historia amerykańskiego dziennikarstwa rozpoczyna się w 1690 r., kiedy pierwszy numer wielostronicowego pisma „Publick Occurrences Both Forreign and Domestick" został opublikowany w Massachusetts. Periodyk nie przetrwał na rynku zbyt długo, ponieważ zaraz po premierze zamknęły go brytyjskie władze kolonii. Jego śladem podążyły jednak inne publikacje, wśród pionierskich wydawców zaś warto wymienić Benjamina Franklina, w przyszłości jednego z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Historia państwowości USA jest zresztą nierozerwalnie związana z wczesną działalnością drukarską na kontynencie północnoamerykańskim. Inspiracją dla rewolucjonistów była wydana w 1776 r. broszura Thomasa Paine'a „Common Sense", zaś kształt instytucjonalny nowego państwa został uformowany w dużej mierze dzięki cyklowi artykułów publicystycznych znanych jako „The Federalist Papers".

Uchwalona w 1787 r. konstytucja nie zawierała w swym oryginalnym brzmieniu postanowień dotyczących bez-

eprasa.pl e316dfbedf

pośrednio problematyki prasy, ale już cztery lata później treść amerykańskiej ustawy zasadniczej została uzupełniona przez pierwsze dziesięć poprawek. Spośród nich kluczowa w tym kontekście jest oczywiście ta pierwsza: „Kongres nie ustanowi ustaw wprowadzających religię lub zabraniających swobodnego wykonywania praktyk religijnych; ani ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy, lub naruszających prawo do pokojowych zgromadzeń i wnoszenia do rządu petycji o naprawę krzywd".

Zasada wolności słowa i prasy, chociaż nigdy nietraktowana jako absolutna (w słynnym orzeczeniu w sprawie Schenck v. United States z 1919 r., sędzia Oliver W. Holmes podniósł, że „nawet najbardziej rygorystyczna ochrona wolności słowa nie chroniłaby człowieka, który fałszywie krzyczy »ogień!« w teatrze, wywołując panikę"), jest w USA tradycyjnie chroniona bardziej niż w państwach europejskich.


PUBLICK
OCCURRENCES



Od lewej: „Publick Occurrences Both Forreign and Domestick", Massachusetts, 1690 r. • Plakat reklamowy gazety „The Great Sunday Journal", z figurą Yellow Kida, 1897 r.

Komercjalizacja. Tania prasa masowa. Drugim czynnikiem różnicującym krajobraz medialny Stanów Zjednoczonych od bliższych nam geograficznie krajów jest znaczny stopień komercjalizacji. Medioznawcy Daniel C. Hallin i Paolo Mancini zaproponowali w swej książce z 2004 r. klasyfikację wyróżniającą trzy systemy medialne: północnoatlantycki, północno/środkowoeuropejski i śródziemnomorski. System amerykański jest przykładem tego pierwszego, opierającego się na niezależnych od państwa mechanizmach finansowania i regulacji środków komunikacji masowej.

Już w pierwszej połowie XIX w. nowoczesne technologie drukarskie umożliwiły w USA rozwój taniej prasy masowej, której najważniejszym celem nie było promowanie określonej ideologii politycznej (jak często bywało w Europie), ale przynoszenie zysku właścicielom. System pluralizmu wewnętrznego, czyli współobecności w jednej redakcji różnych ideologicznie punktów widzenia, miał zdominować amerykańską scenę medialną na wiele lat.

Pod koniec stulecia zjawisko to zaowocowało rozkwitem tzw. *yellow journalism*, dziennikarstwa prasowego nastawionego na sensację. Nazwa pochodziła od słynnego Yellow Kida – chłopca w charakterystycznym żółtym stroju, który był bohaterem jednego z popularnych wtedy pasków komiksowych. Okres ten charakteryzował się rywalizacją pomiędzy publikacjami należącymi do ówczesnych potentatów na rynku prasowym – Williama Randolpha Hearsta (notabene pierwowzorem tytułowego bohatera filmu „Obywatel Kane") oraz Josepha Pulitzera (dzisiaj najbardziej znanego z nagrody dziennikarskiej, którą ufundował).

O zażartości konkurencji między obydwoma imperiami medialnymi świadczy – apokryficzna, podkreślmy – anegdota o sprawozdaniach „The New York Journal" Hearsta z wojny amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Wydawca miał oto wysłać na Kubę, o którą toczył się konflikt, ilustratora Frederica Remingtona, by ten uwieczniał w grafikach hiszpańskie zbrodnie wojenne. Gdy Remington zatelegrafował do przełożonego, pisząc: „Nic się tu nie dzieje. Chciałbym wrócić", Hearst odpisał: „Proszę pozostać. Pan dostarczy ilustracje, ja dostarczę wojnę". Niezależnie od tego, na ile prawdziwa jest ta historia, dowodzi ona powszechnego przekonania o władzy dusz, jaką nad społeczeństwem Stanów Zjednoczonych miała sprawować prasa.


William Hearst, 1911 r.



Gazeciarz, lata 50.

Dziennikarstwo śledcze. W tym samym czasie rozwijał się w USA nurt dziennikarstwa śledczego, stanowiący naturalną reakcję na ekscesy tzw. *robber barons* (dosłownie: wyzyskiwaczy), czyli rosnących w siłę magnatów amerykańskiego przemysłu. Żurnaliści, nazywani często – również w słynnym przemówieniu prezydenta Theodore'a Roosevelta – *muckrakers* (grzebiącymi w błocie), próbowali obnażyć patologie towarzyszące rozwojowi systemu gospodarczego i politycznego w Stanach Zjednoczonych.

Jedną z takich osób była Nellie Bly, dziennikarka, która zdobyła sławę dzięki reportażowi o nadużyciach w amerykańskich szpitalach psychiatrycznych (symulowała chorobę psychiczną, by doświadczyć z pierwszej ręki tego, co czekało pacjentów tych placówek). Jej kolejne przedsięwzięcie było jeszcze bardziej spektakularne: Bly podjęła ambitną próbę podróży wokół globu w mniej niż 80 dni (naśladując wyczyn Phileasa Fogga, bohatera powieści Jules'a Verne'a). Reporterka powtórzyła osiągnięcie fikcyjnej postaci w jeszcze lepszym czasie, odrobinę ponad 72 dni, zyskując rozgłos i uznanie na całym świecie.

Narodziny radia. Tymczasem dokonany w 1895 r. wynalazek radia spotkał się w Stanach Zjednoczonych ze znacznym entuzjazmem. Młodzi miłośnicy nowej technologii stworzyli anarchiczny ekosystem radiowy, często nadając ze strychów w rodzinnych domach. Chociaż władze federalne uchwalały kolejne ustawy regulujące nadawczość bezprzewodową (m.in. Radio Act z 1912 r. wprowadzał obowiązek rejestracji częstotliwości, by uniknąć ich zakłócania), to jednak rynek radiowy uniknął przejęcia przez państwo aż do 1917 r., gdy Marynarka Wojenna USA otrzymała monopol na nadawanie. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Kongres zdecydował o uwolnieniu pasm radiowych, pozostawiając rodzące się media elektroniczne podmiotom prywatnym.

Wiele napisano na temat przyczyn takiego stanu rzeczy, szukając ich m.in. w braku tradycji hierarchicznych w społeczeństwie amerykańskim czy charakterystycznej dla Stanów Zjednoczonych skłonności do rozwiązań wolnorynkowych, traktowanych jako moralnie słuszne, wręcz patriotyczne. Dość wspomnieć, że w 1925 r. bestsellerem na amerykańskim rynku wydawniczym była książka Bruce'a Bartona „The Man Nobody Knows", relacjonująca ewangeliczną opowieść o Chrystusie językiem

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Spiker stacji WJJD na budowie Palmer House w Chicago, 1926 r.

Reporterzy radiowi i telewizyjni CBS podczas Krajowej Konwencji Partii Demokratycznej, Chicago w stanie Illinois, 1952 r.

korporacyjnej nowomowy. Jezus miał być oto genialnym menedżerem, który wraz z dwunastoma partnerami stworzył przedsiębiorstwo, które odmieniło losy świata.

Sytuacja na Starym Kontynencie przedstawiała się zgoła inaczej. Państwa europejskie borykały się w tym okresie wciąż z konsekwencjami ekonomicznymi pierwszej wojny światowej i rodzącymi się systemami totalitarnymi. Ponieważ zaś obserwacja rosnącej popularności radia skutkowała przekonaniem o olbrzymim potencjale nowego medium jako instrumentu propagandy (tzw. teoria igły hipodermicznej), rządy państw w Europie dążyły do objęcia nadawców swoją kuratelą. I tak np. brytyjska BBC, utworzona pierwotnie jako podmiot prywatny, już w 1927 r. została przejęta przez władze w Londynie.

Wobec braku państwowych instytucji nadawczych na rynku amerykańskim, jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać lokalne stacje komercyjne. Co ciekawe, model finansowania rozgłośni znacznie odbiegał od współczesnych standardów. Większość dochodów ówczesnych przedsiębiorstw radiowych, takich jak RCA (Radio Corporation of America, utworzonej z błogosławieństwem władz federalnych i gigantów ówczesnego przemysłu Stanów Zjednoczonych, m.in. General Electric, Westinghouse i AT&T), pochodziła ze sprzedaży odbiorników. Stacje nadawcze były zakładane przede wszystkim po to, by stymulować popyt na sprzedaż urządzeń odbiorczych. Zmieniło się to dopiero w 1922 r., kiedy rozgłośnie zaczęły nadawać reklamy. W drugiej połowie dekady rynek został zdominowany przez ogólnokrajowe sieci radiowe (NBC – 1926 r., CBS – 1927 r.), których siła finansowa (dzięki efektowi skali – żaden pojedynczy nadawca nie mógł rywalizować z podmiotem działającym w całych Stanach Zjednoczonych) była niepowstrzymana.

Złoty wiek w eterze. Tzw. złoty wiek radia, trwający do końca lat 40., był okresem bezprecedensowej obecności nowego medium w życiu amerykańskiego społeczeństwa. Całe rodziny gromadziły się przed radioodbiornikami, słuchając muzyki, audycji komediowych i słuchowisk dramatycznych. Pośród tych ostatnich warto oczywiście wspomnieć o „The War of the Worlds" (Wojna światów) legendarnego Orsona Wellesa, opartym na motywach wczesnej powieści science fiction o tym samym tytule, autorstwa H.G. Wellsa. Audycja, nadana w październiku 1938 r. jako epizod antologii dramatycznej CBS „The Mercury Theatre in the Air", przenosiła miejsce akcji z Anglii do stanu New Jersey, gdzie marsjańskie trójnogie maszyny bojowe miały dziesiątkować oddziały obrony cywilnej i wojska (art. s. 99). Ówczesne gazety rozpisywały się o panice wywołanej przez spektakl, celowo naśladujący konwencję radiowego biuletynu informacyjnego. Późniejsze studia wskazują raczej na wyolbrzymienie skutków społecznych słuchowiska przez dziennikarzy prasowych – media drukowane obawiały się w tym okresie rosnącej konkurencji ze strony radia.

Dowodem na rosnący status mediów elektronicznych był również cykl trzydziestu pogadanek radiowych „Fireside Chats" (dosłownie: Pogawędki przy kominku), wygłaszanych przez Franklina D. Roosevelta w latach 1933–44 (art. s. 27). Audycje pozwoliły prezydentowi przedstawić amerykańskiemu społeczeństwu stanowisko administracji podczas m.in. wielkiego kryzysu i drugiej wojny światowej.

Radioodbiornik RCA, 1950 r.



Narodziny telewizji. Wynalazek telewizji był jedną z pierwszych innowacji, która nie została dokonana przez pojedynczego uczonego. Aby stworzyć urządzenie umożliwiające „przekaz obrazu za horyzont", niezbędne było połączenie kilku technologii, takich jak radio, kineskop i system umożliwiający konwersję obrazu na sygnał cyfrowy (tzw. tarcza Nipkowa). Wśród kilku ojców założycieli telewizji warto wspomnieć o Philu Farnsworthcie, amerykańskim inżynierze z Utah, który w wieku zaledwie 22 lat zrewolucjonizował ówczesną technologię, wprowadzając do użytku w pełni elektroniczny system analizy obrazu (w miejsce wcześniejszej mechanicznie obracanej tarczy).

Telewizja, której oficjalna amerykańska premiera odbyła się podczas nowojorskiej Wystawy Światowej w kwietniu 1939 r., zyskała w Stanach Zjednoczonych popularność dopiero w 1948 r., kiedy to – jak pisał jeden z historyków mediów w USA – „zaczęła się rozprzestrzeniać jak pożar na prerii". Co istotne, radio – mimo utraty wcześniejszego statusu najważniejszego medium rodzinnego w USA – przetrwało dzięki rewolucji tranzystorowej

eprasa.pl e316dfbedf







Od lewej: Lucille Ball, gwiazda radia, a następnie telewizji, 1938 r.

Milton Berle, późniejszy Mr Televison, ok. 1940 r.

Finał jednego z wydań telewizyjnego quizu „Twenty-One", 1957 r.

w latach 50., w postaci odbiorników przenośnych bądź instalowanych w samochodach. Pozostało wciąż ważnym elementem codziennego życia słuchaczy (choć w innych pasmach czasowych niż wcześniej).

Mimo nierównego poziomu wczesnych audycji telewizyjnych, porównywanych przez ówczesnych krytyków do licealnych przedstawień jasełkowych, nowe medium przyciągało przed odbiorniki coraz więcej widzów. Wynikało to nie tylko z samej atrakcyjności technologii umożliwiającej oglądanie ruchomych obrazów w komforcie własnego domu oraz tęsknoty społeczeństwa amerykańskiego za rozrywką po dwóch chudych dekadach lat 30. i 40. Również z tego, że okres *prosperity* lat 50. (art. s. 61), gdy wiele młodych małżeństw przenosiło się na przedmieścia, tracąc bezpośredni kontakt z dalszą rodziną, wywołał w USA potrzebę ponownego spojenia tkanki społecznej wokół wspólnych wartości, wzorców osobowych i tematów do dyskusji. Telewizja oferowała to wszystko.

Pierwsze gwiazdy tv. Wśród pierwszych gwiazd nowego medium warto wymienić Miltona Berle'a, znanego jako Mr Television. Jego audycja rewiowa „Texaco Star Theater" (emitowana później pod innymi nazwami, w związku ze zmianą sponsorów korporacyjnych) była tak wielkim hitem, że jej nadawanie stymulowało sprzedaż odbiorników. Sam Berle, niespełniony aktor filmowy o wyrazistej mimice, w pełni wykorzystanej w jego programach, został w ten sposób niekwestionowanym królem wczesnego okresu telewizji w Stanach Zjednoczonych.

Inną legendą lat 50. była Lucille Ball, odtwórczyni tytułowej roli w sitcomie „I Love Lucy" (CBS, 1951–57). Jej audycja, opowiadająca o perypetiach uroczej pani domu, żony kubańskiego muzyka (w tej roli ówczesny mąż Ball, Desi Arnaz), znajdował się na szczytach list oglądalności przez większość sezonów nadawania. Jednak na przyszły kształt amerykańskiego systemu telewizji zdecydowanie większy wpływ niż fabuła miał model produkcji audycji. Serial „I Love Lucy" nie był nadawany na żywo, ale kręcony na taśmie filmowej, co umożliwiało sprzedaż komedii innymi stacjom w tzw. systemie syndykacji (do nadawania w paśmie powtórek). Realizacja sitcomu odbywała się w Los Angeles, a nie w Nowym Jorku, jak w przypadku większości ówczesnych audycji, co wprawdzie zwiększało koszty, ale zapewniało – dzięki istniejącej tam hollywoodzkiej infrastrukturze kinowej (art. s. 124) – znacznie wyższą jakość produkcji. Ten schemat zdefiniował na całe dekady funkcjonowanie amerykańskiego przemysłu rozrywkowego.

Pierwszy kryzys. Swój pierwszy poważny kryzys telewizja amerykańska przeżyła pod koniec lat 50. Medium nie stało się wirtualnym ratuszem, instrumentem rzetelnej debaty i naprawy społeczeństwa. Mniejszości rasowe i etniczne, które jeszcze w latach 40. wiązały wielkie nadzieje z telewizją, były rozczarowane niskim odsetkiem niebiałych postaci w produkcjach fabularnych. Co więcej, końcówka dekady zaowocowała kontrowersjami wokół brutalnej zawartości niektórych seriali (przede wszystkim kryminalnych i westernowych, m.in. „The Untouchables" czy „Gunsmoke"), zaś całym przemysłem telewizyjnym wstrząsnął głośny skandal teleturniejowy.

Quiz „Twenty-One" był jednym z najpopularniejszych konkursów telewizyjnych dekady (w której, podkreślmy, 16 spośród 20 cieszących się najlepszą oglądalnością audycji było teleturniejami, zwycięzcy rywalizacji zaś stawali się automatycznie bohaterami popkultury). Kiedy jeden z uczestników audycji, Herb Stempel, ujawnił, że „Twenty-One" był od początku do końca ustawiony przez organizatorów, echa afery odbiły się w USA szeroko. Dochodzenie w sprawie teleturnieju, przedstawione m.in. w filmie Roberta Redforda „Quiz Show" (1994 r.), zaowocowało decyzją Kongresu, który zakazał takich praktyk. Mleko jednak się rozlało, a wiek niewinności telewizji w Stanach Zjednoczonych, gdy widzowie wierzyli bezkrytycznie informacjom przekazywanym na antenie, ostatecznie się zakończył.

Media publiczne. Wydarzenia te sprawiły, że początek lat 60., zwłaszcza za sprawą nowej administracji Johna F. Kennedy'ego, stał się okresem radykalnych zmian na amerykańskim rynku audiowizualnym. Nominowany przez Kennedy'ego przewodniczący Federalnej Komisji Łączności (FCC) Newton N. Minow w głośnym przemówieniu z maja 1961 r. powiedział, że telewizja w Stanach Zjednoczonych stała się rozległym pustkowiem, na którym znaleźć można było jedynie tanią sensację i wszechobecną reklamę.

W celu naprawy rażących problemów komercyjnego systemu mediów audiowizualnych w USA, w połowie lat 60. powołano – z poparciem władz w Waszyngtonie – tzw. komisję Carnegiego, której zadaniem miało być zbadanie funkcjonujących na rynku tv stacji niekomercyjnych i zaproponowanie planów dalszego działania. Rezultatem prac zespołu było opublikowane wiosną 1967 r. sprawozdanie rekomendujące utworzenie systemu mediów publicznych. System taki faktycznie powstał, jeszcze w tym

Znaki sieci ABC oraz publicznych NPR i PBS.

eprasa.pl e316dfbedf

samym roku, za sprawą ustawy Public Broadcasting Act, podpisanej przez prezydenta Lyndona B. Johnsona 7 października 1967 r.

Obejmując zarówno telewizję, jak i radio (pod szyldem Public Broadcasting Service i National Public Radio), media publiczne stanowią od tego czasu atrakcyjną alternatywę dla oferty nadawców komercyjnych, mimo zniesienia przez prezydenta Donalda J. Trumpa federalnego finansowania dla PBS i NPR w 2025 r. Wśród najpopularniejszych audycji amerykańskich mediów publicznych warto wymienić słynną „Ulicę Sezamkową" („Sesame Street") i „PBS Newshour", jeden z najbardziej cenionych programów informacyjnych w Stanach Zjednoczonych.

Produkcje fabularne. Tymczasem lata 60. stanowiły paradoksalnie, mimo gwałtownych zmian kulturowych i społecznych w USA, okres dominacji konserwatywnych konwencji w produkcjach fabularnych. Seriale komediowe i dramatyczne unikały poruszania kontrowersyjnych tematów, takich jak rewolucja seksualna, wojna w Wietnamie czy relacje rasowe w Stanach Zjednoczonych. Dopiero pod koniec dekady w ofercie sieci telewizyjnych pojawiły się audycje, które nie unikały takich motywów („All in the Family", „Mary Tyler Moore" czy „M.A.S.H."). Tendencja ta uległa ponownemu odwróceniu dopiero w drugiej połowie lat 70., wraz z ponownym wzrostem popularności seriali eskapistycznych, takich jak m.in. „Happy Days", przedstawiających sielankową wizję życia w Ameryce. Istotnym wydarzeniem końcówki dekady była wszelako premiera „Roots" (Korzenie, ABC, 1978 r.), serialu mierzącego się z mrocznym dziedzictwem niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Prezentowane w nim sceny z elementami nagości i okrucieństwa (oczywiście uzasadnionymi historycznie) z pewnością nie pojawiłyby się w ramówce przyjaznego rodzinie medium, jakim była tv jeszcze dekadę wcześniej.

Znaki kablówek CNN i HBO.

Kablówki. Tymczasem już od początku lat 70. coraz ważniejszym graczem na rynku w USA była telewizja kablowa. Technologia przewodowej dystrybucji sygnału, stosowana wcześniej jedynie w przypadkach problemów technicznych z jakością sygnału radiowego (np. w terenach górzystych), zaczęła być wykorzystywana również do udostępniania widzom zawartości premium. Prekursorem zmian był kanał HBO (Home Box Office), oferujący od 1972 r. stosunkowo świeże filmy kinowe w nieokrojonych wersjach. Kolejnymi motorami napędowymi popularności technologii kablowej były Cable News Network (CNN, 1980 r.) i Music Television (MTV, 1981 r.).

Wpływu tego pierwszego, dostarczającego widzom wiadomości 24 godziny na dobę, na społeczeństwo amerykańskie, nie sposób przecenić. Medioznawca Steven

Debata Kennedy–Nixon

Elekcja prezydencka 1960 r. przeszła do historii Stanów Zjednoczonych nie tylko jako jeden z najbardziej wyrównanych wyścigów wyborczych, ale i historyczny moment, gdy zadymione wnętrza salonów, w których partyjni *kingmakerzy* decydowali o obsadzie najwyższych urzędów w kraju, zostały zastąpione wnętrzami domów milionów amerykańskich rodzin śledzących z zainteresowaniem telewizyjne zmagania polityków.

Telewizja relacjonowała wcześniejsze kampanie wyborcze, a w jednej z nich odegrała nawet znaczną rolę – w 1952 r. karierę polityczną ubiegającego się o wiceprezydenturę Richarda Nixona uratowało bezprecedensowe, bardzo emocjonalne przemówienie nadawane przez NBC w czasie najlepszej oglądalności (słynny *Checkers speech*). Cykl debat tv w wyborach 1960 r. był jednak czymś zupełnie nowym. Błędem Nixona – znacznie bardziej doświadczonego polityka – była sama decyzja o wzięciu udziału w spotkaniach. John F. Kennedy, jako jeden z wielu obiecujących, ale wciąż pozbawionych formatu prawdziwego męża stanu pretendentów do najwyższych urzędów, mógł w tej rywalizacji tylko zyskać.

Okoliczności pierwszej, cieszącej się największą oglądalnością (73 mln widzów) debaty okazały się dla republikańskiego kandydata pechowe. Nixon, powracający z forsownego tournée po jedenastu stanach, nie był w najwyższej formie: miał gorączkę, doznał też bolesnej i nawracającej kontuzji kolana (trafił nawet na krótko do szpitala). Nie chcąc wyjść na maminsynka, odmówił zaaplikowania makijażu, przez co jego twarz prezentowała się w obiektywie kamer jako blada i ziemista. Fatalnymi błędami sztabu Republikanina było niedopasowanie odcienia garnituru, który w czarno-białym sygnale telewizyjnym zlewał się z tłem oraz niedopilnowanie temperatury w studiu, co sprawiło, że Nixon wielokrotnie ocierał pot z czoła.



Kadr z trzeciej debaty, 1960 r.

Pod względem retorycznym Republikanin, już od lat szkolnych czempion konkursów krasomówczych, zaprezentował się w debacie lepiej niż dobrze. Niewiele to jednak zmieniło wobec fotogeniczności kandydata Demokratów, którego asertywna mowa ciała odróżniała go od zmęczonego, zgarbionego i kurczowo trzymającego się poręczy fotela Nixona. Nawet matka kandydata, Hannah Nixon, zadzwoniła do sztabu Grand Old Party zaniepokojona, czy jej syn nie jest chory.

W piśmiennictwie często jest wyrażana teza, że dla radiosłuchaczy zdecydowanym jej zwycięzcą był Republikanin, z kolei wśród telewidzów wygrać miał Demokrata. Sam Nixon w późniejszych latach publicznie wyrażał taki pogląd. Wydaje się jednak, że znaczenie pierwszej telewizyjnej konfrontacji kandydatów polegało nie tyle na spektakularnej autodestrukcji Nixona (nic takiego się nie stało), ale na tym, że Kennedy nie uległ spodziewanej anihilacji w starciu z wytrawnym dyskutantem. W niezwykle wyrównanym wyścigu wyborczym, gdzie kilkanaście tysięcy głosów w kluczowych stanach przesądziło o wygranej, chicagowska debata mogła faktycznie wpłynąć na ostateczny wynik elekcji.

(RK)

eprasa.pl e316dfbedf

Livingston opisał nawet tzw. efekt CNN, polegający m.in. na przyspieszeniu politycznych procesów decyzyjnych wskutek coraz to większej presji ze strony mediów. Używając metafory gamingowej, można powiedzieć, że gra dotychczas turowa (cykl publikacyjny mediów: wieczorne wiadomości telewizyjne i poranne edycje prasowe dawały politykom sporo czasu na wypracowanie stanowiska wobec pojawiających się problemów) stała się strategią czasu rzeczywistego, gdzie każdy news domagał się natychmiastowej reakcji.

Music Television natomiast, nadająca niekończące się pasma wideoklipów, dzięki młodzieży domagającej się od rodziców zakupu pakietów kablowych, spopularyzowała tę technologię jak żaden inny kanał. Na niektórych rynkach lokalnych liczba dostępnych programów wzrosła z chwilą podłączenia kablówki z trzech do kilkudziesięciu. Triumwirat wielkich sieci telewizji amerykańskiej – NBC, CBS i ABC – które w ciągu kilku wcześniejszych dekad miały nieograniczoną wręcz władzę na rynku telewizyjnym USA (porównywalną, zdaniem jednego z komentatorów, do pozycji Kościoła katolickiego w średniowiecznej Europie), zaczął w końcu tracić na znaczeniu.

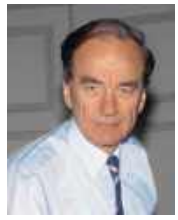


Studio MTV, lata 80.

Drugi złoty wiek tv. Wejście do gry telewizji kablowej i nowych ogólnokrajowych sieci, z których pierwszą i najważniejszą była Fox Ruperta Murdocha (1986 r.), wymusiło na nadawcach wzmożoną konkurencję o widza. Efektem był tzw. drugi złoty wiek tv w Stanach Zjednoczonych. Największy potencjał kreatywności krył się w kanałach kablowych, mogących – dzięki odmiennemu modelowi finansowania (subskrypcja) – pozwolić sobie na większe ryzyko przy wprowadzaniu do ramówek niekonwencjonalnych produkcji. Konsekwencjami tej nowej sytuacji były m.in. tzw. *quality dramas* – seriale o wysokich budżetach i wartościach produkcyjnych, cechujące się wieloma, przeplatającymi się z odcinka na odcinek liniami fabularnymi (zamiast typowego wcześniej dla telewizji amerykańskiej modelu, w którym każdy odcinek stanowi odrębną całość), czy komedie animowane, takie jak np. nadawane od 1989 r. „The Simpsons".

Lata 80. na amerykańskim rynku telewizyjnym były okresem przekształceń własnościowych i konsolidacji kapitału. Jak pisał znany krytyk amerykańskiego systemu medialnego Ben Bagkidian: „O ile wcześniej właściciele amerykańskich przedsiębiorstw medialnych mogliby zmieścić się w sali balowej przeciętnego hotelu, tak dzisiaj zmieściliby się w normalnej budce telefonicznej". Tendencje te wzmocniła jeszcze bardziej w 1994 r. ustawa Telecommunications Act, największa nowelizacja prawa telekomunikacyjnego w USA od lat 30.

Wspomniana na początku tekstu zasada pluralizmu wewnętrznego została złamana na gruncie mediów audiowizualnych w 1996 r., kiedy nadawanie rozpoczął Fox News. Ponieważ ratingi oglądalności wskazywały, że kanały informacyjne cieszą się popularnością przede wszystkim wtedy, gdy dzieje się coś spektakularnego, a w pozostałe dni liczba widzów spada, twórcy nowego kanału skupili się w mniejszym stopniu na informacji, a w większym na publicystyce i tworzeniu wyrazistych osobowości dziennikarskich, nieobawiających się prezentowania swych poglądów. Taka strategia wykluczała wprawdzie z grona potencjalnych widzów mniej więcej połowę społeczeństwa USA, ale zapewniała w dniach *lazy news* obecność przed telewizorami pozostałej połowy. Tą drogą poszło w kolejnych latach wiele innych mediów w Stanach Zjednoczonych.



Rupert Murdoch, 1985 r.

Znak kanału Fox News.

Nowe media. Geneza internetu wiąże się nierozerwalnie z historią zimnej wojny, a ściślej rzecz ujmując – z historią amerykańsko-sowieckich zmagań o pierwszeństwo w wyścigu kosmicznym (art. s. 103). Kiedy w październiku 1957 r. ZSRS wystrzelił na orbitę Sputnika, władze w Waszyngtonie zainaugurowały szereg inicjatyw o charakterze systemowym, mających na celu wyrównanie domniemanej luki technologicznej między mocarstwami. Były wśród nich m.in. słynna NASA, ale również ARPA (Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych). Jednym z najważniejszych projektów tej drugiej był ARPAnet, sieć teleinformatyczna łącząca ośrodki akademickie i wojskowe. Jej bezpośrednim rozwinięciem jest internet. Sieć zdobyła w Stanach Zjednoczonych masową popularność po opracowaniu przez brytyjskiego uczonego Tima Bernersa-Lee (1989 r.) protokołu HTTP i systemu wzajemnie podlinkowanych dokumentów, znanego jako World Wide Web.

W kontekście produkcji rozrywkowych innowacje te zaowocowały na przełomie stuleci sukcesem platform, takich jak Netflix, Amazon Prime czy HBO Max, oferujących użytkownikom nie tylko klasyczne dzieła filmowe, ale i oryginalne propozycje. Pionierski Netflix został założony w 1997 r. jako przedsiębiorstwo umożliwiające wypożyczanie filmów na płytach DVD, a od 2007 r. operuje online. Dzięki wysokiej jakości wysokobudżetowych, często rywalizujących z hollywoodzkimi blockbusterami produkcji platform streamingowych, o współczesnych czasach mówi się często jako o trzecim złotym wieku tv w Stanach Zjednoczonych.

Sztafeta nowych technologii. Liczba użytkowników internetu w USA systematycznie wzrastała: od 0,8 proc. populacji w 1990 r., do 93,1 proc. w 2026 r. Dekady te przynosiły sztafetę nowych technologii, które coraz bardziej zbliżały zwykłych Amerykanów do światowej sieci: stałe łącza, zastępujące połączenia modemowe, serwisy społecznościowe, umożliwiające zupełnie nowy, osobisty wymiar komunikacji, czy wreszcie ostatnio – modele językowe sztucznej inteligencji.

Te dwie ostatnie innowacje, wspomagające transformację komunikacji elektronicznej z modelu jeden-do-wielu do modelu wielu-do-wielu (trwającą już od okresu wczesnych blogów), mają – oprócz wielu niezaprzeczalnych zalet – również istotny mankament: umożliwiają tworzenie wielu równoległych internetów, baniek zrzeszających użytkowników o podobnych poglądach. To zaś sprzyja wzrostowi polaryzacji i stwarza ryzyko cynicznego wykorzystania algorytmów społecznościowych dla doraźnych korzyści politycznych, co obserwowaliśmy w ostatnich latach.

RAFAŁ KUŚ

eprasa.pl e316dfbedf





Głosy Ameryki

Od pieśni imigrantów do współczesnego popu. Muzyczna opowieść o USA. • Bartek Chaciński

Stare pieśni. W fabularnym filmie „Kompletnie nieznany" o Bobie Dylanie w kwadrans spotykają się na ekranie trzy pokolenia amerykańskiej muzyki. Pierwsze ilustruje koncert folkowych śpiewaków w nowojorskim kościele, nagrywany przez niestrudzonego Alana Lomaxa, syna Johna Lomaxa, który był w warunkach Ameryki Północnej odpowiednikiem Oskara Kolberga. Ubrany elegancko, niczym sprzedawca Biblii w Alabamie – tak opisywał go biograf John Szwed – John Lomax uczynił ze starych pieśni Dalekiego Zachodu dyscyplinę uniwersytecką. Na początku w swoich aspiracjach wyśmiewany, został w 1906 r. przyjęty na Harvard, a później włączył się w prace powstałego pod koniec XIX w. American Folklore Society.

To moment, kiedy Ameryka zaczyna na poważnie badać to, co powstało w wyniku największego w dziejach spotkania kultur. Tradycję brutalnie nadpisywaną na kulturze rdzennych mieszkańców kontynentu przez kolejne fale osadników migrujących do Ameryki Północnej od XVI w. Swoją ludową muzykę przywozili Anglicy, Francuzi i Hiszpanie, własną zabrali masowo przywożeni z Afryki niewolnicy, a w XIX i XX w. dołączyły do tego kolejne fale chińskiej, japońskiej, irlandzkiej, włoskiej czy polskiej imigracji. Ich muzyka żyła w narodowych enklawach, ale

Od lewej:
Nat King Cole z córką Natalie Cole, 1955 r.

Bob Dylan i Joan Baez, 1965 r.

też mieszała się, czego efektem – w połączeniu z rozwijającą się gospodarką i techniką nagraniową – była ewolucja kolejnych nurtów muzyki popularnej, którą dziś kojarzymy w znacznej mierze ze Stanami Zjednoczonymi.

Folk, czyli spotkanie kultur. Dużej części tego, co dziś wiemy o korzeniach muzyki amerykańskiej, dowiedzieliśmy się od Lomaxów. To oni potraktowali muzykę ludową jak archiwum historii tworzącego się narodu. I postanowili ją zarejestrować. Niedługo przed pierwszym towarzystwem folklorystów powstał wynalazek fonografu Thomasa Alvy Edisona (1877 r.), a wkrótce potem opatentowany przez Emila Berlinera gramofon (1887 r.). Lomaxowie wykorzystali go, by utrwalić głosy Ameryki: w małych miasteczkach, na farmach, w barach, kościołach i więzieniach.

W 1933 r. nagrywali penitencjariuszy słynnej Angoli w Luizjanie – największego w USA więzienia stanowego o zaostrzonym rygorze. Tam spotkali Huddiego Ledbettera, znanego jako Lead Belly (dosł. brzuch z ołowiu), recydywistę odsiadującego wyrok za morderstwo. „Przydomek przyniosła mu twardość, zaciętość, siła i legenda o kuli w brzuchu" – opisuje John Szwed. Był zarazem chodzącą encyklopedią muzyki ludowej: od kościelnych hymnów do bluesa. Lomaxowie przyjechali do Angoli swoim

eprasa.pl e316dfbedf

Fordem z zainstalowanym w bagażniku ponad 200-kilogramowym rejestratorem, a wyjechali z 11 stronami wyciętych na miejscu płyt, które dołączono do zbiorów Biblioteki Kongresu. Po to choćby, żeby 60 lat później na nagraniu dla MTV Kurt Cobain z Nirvaną mógł wykonać „Where Did You Sleep Last Night" Lead Belly'ego.

Piosenki stały się w Ameryce – jak wcześniej w wielu innych rozproszonych, składających się z wielu drobnych wspólnot społecznościach – nośnikiem informacji, legend, świadectwami historii. Przykładem jest „John Henry": utwór powstały w XIX w. jednocześnie jako ballada o człowieku (oswobodzonym niewolniku) i pieśń robotnicza, a także nośnik mitologicznej wręcz historii tytułowego mężczyzny, który miał się trudnić przybijaniem szyn do podkładów albo wyrąbywaniem w skale otworów pod ładunki wybuchowe w czasach drążenia kolejowych tuneli. Zginął – według legendy – tocząc nierówną walkę z maszyną parową wiercącą skałę.

Tekst zmieniał się przez lata, a utwór – zrazu skupiony na rasowych problemach – był wykorzystywany przez związki zawodowe, miał wersje bluesowe, rockowe, trafił nawet do muzyki poważnej – jako motyw utworu Aarona Coplanda – i do powieści Colsona Whiteheada. A Henry'emu w świecie realnym, już niepiosenkowym, stawiano w Ameryce pomniki.



Płyta z utworami Lead Belly'ego, 1996 r.

Ameryka dwóch pieśni. Kolejna folkowa generacja przejęła sztukę opowiadania, ale po to, żeby stawić opór wartościom reprezentowanym przez establishment. Punktem zwrotnym był koniec lat 30. Pieśnią utożsamianą wtedy z amerykańskim patriotyzmem było „God Bless America" Irvinga Berlina, rosyjskiego Żyda, imigranta, który z miłości do nowej ojczyzny napisał ją podczas pierwszej wojny światowej. Tworzył z myślą o rewii, ale podniosły hymn, kreślący obraz krainy wielkich możliwości, ostatecznie zrobił osobną karierę: „Od gór, przez prerie, aż po spienione oceany/ Błogosław, Panie, Amerykę, mój dom ukochany".

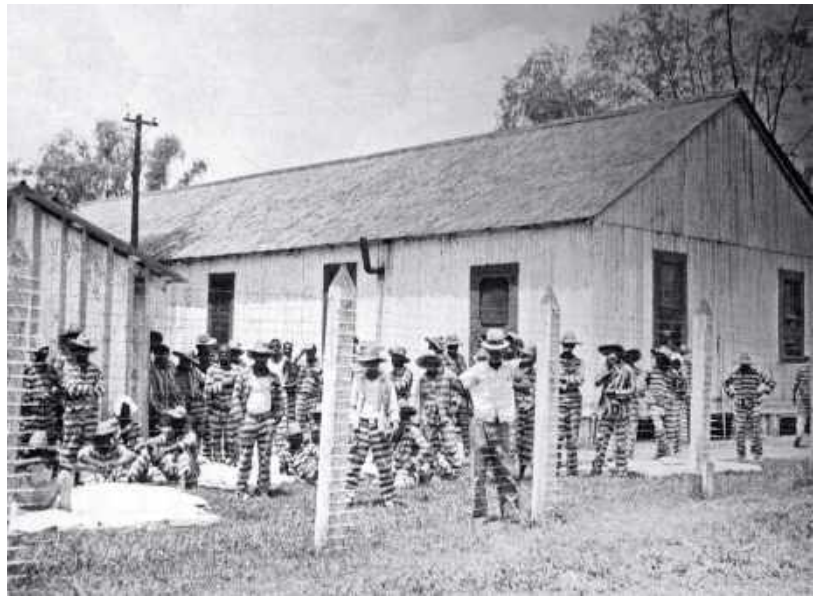
Pieśń utożsamiono na dziesięciolecia z konserwatywną Ameryką, choć w 1938 r. Berlin dokonał w tekście znaczącej zmiany – wystraszony dojściem do władzy Hitlera w Niemczech skorygował frazę „prowadź ją w prawo swoim niebiańskim światłem" i wyszło „prowadź ją przez noc…". Niezależnie od tego utwór wydał się wyzwaniem Woody'emu Guthriemu, zagorzałemu socjaliście urodzonemu na głębokiej prowincji w Oklahomie. Śpiewanemu przez chóry „God Bless America" w 1940 r. przeciwstawił on swoją, napisaną na gitarę i głos folkową pieśń „This Land Is Your Land": „Od Kalifornii aż po Nowy Jork, od Parku Redwood aż po wody Golfsztromu/ To kraj stworzony dla mnie i ciebie".

Guthrie z jednej strony reprezentował starą tradycję amerykańskich bezdroży, a jego piosenki nagrywał jeszcze Alan Lomax, ale z drugiej stał się częścią formacji społecznej, jaką była druga folkowa fala, reprezentantem amerykańskiej lewicy, robotników. „This Land…" było jedną z pierwszych pieśni protestu – zrównaniem obywatelskim tych, którzy posiadają, z tymi, co nie mają niczego, a nawet atakiem na świętość własności prywatnej, choć sam autor kilka najmocniejszych linijek usunął pod koniec wojny. Jako zagorzały antyfaszysta (na jego gitarze widniało słynne hasło „Ta maszyna zabija faszystów") popierał wojenne działania USA.

Podobne były linia i poglądy Pete'a Seegera, Nowojorczyka, który przez jakiś czas asystował Alanowi Lomaxowi przy zbieraniu pieśni m.in. z Appalachów. Mieszkańców tych terenów, często szukających pracy w wielkich miastach, nazwano *hillbillies* – stąd grane przez nich pieśni opisywano mianem hillbilly music. Następnie Seeger nagrywał własne zaangażowane piosenki. W latach 40. był członkiem Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych, a i później sympatyzował z nią, dopóki nie dotarły do niego doniesienia o zbrodniach Józefa Stalina. Pismo „Daily Worker" opisywało dokonania jego grupy pod nagłówkiem „America Is in Their Songs" (w ich muzyce słychać Amerykę). Dla rządzącej w USA prawicy stał się jednym z politycznych celów, wzywany przed słynną komisję senatora McCarthy'ego (art. s. 62), a później oskarżony – wraz ze swoim zespołem – o działalność antyamerykańską. Robin Denselow w książce „When the Music's Over" uznaje ten moment za narodziny politycznego popu.

Wspólnota śpiewania. Jeśli Seeger był polityczny, to przede wszystkim za sprawą integrowania ludzi wokół piosenki. Zainteresowanie folkiem pobudzał w klasie średniej, uczył białą inteligencję tradycji afroamerykańskiej, budował uwrażliwioną obywatelsko społeczność wokół wspólnego śpiewania – sieć kontaktów, biuletyn, koncerty, festiwal folkowy w Newport, a wreszcie organizację People's Songs założoną wspólnie z Alanem Loma-





Od lewej: John Lomax podczas nagrań w terenie, okolice Sumterville w stanie Alabama, 1940 r.

Lead Belly przy ogrodzeniu więzienia w Luizjanie, 1934 r.

eprasa.pl e316dfbedf







Od lewej: Woody Guthrie, lata 40.

Pete Seeger, 1981 r.

Country Joe and the Fish, 1969 r.

xem i Lee Haysem. Ta formuła nie wykluczała dla niego zaangażowania politycznego – w 1948 r. włączył się aktywnie w kampanię prezydencką kandydata Partii Postępowej Henry'ego A. Wallace'a. Wcześniej wypromował pieśń „We Shall Overcome", która dla budowanej wspólnoty była hymnem, traktowały ją też w podobny sposób środowiska związkowe.

Utwór Seegera towarzyszył też walce o prawa obywatelskie Afroamerykanów (art. s. 70). Spodobał się Martinowi Lutherowi Kingowi, a później refren piosenki wrócił po brutalnym zatrzymaniu przez siły porządkowe marszu z Selmy do Montgomery w 1965 r. Prezydent Lyndon Johnson wystąpił wtedy przed Kongresem, mówiąc: „We shall overcome" (zależnie od kontekstu: pokonamy trudności lub zwyciężymy).

Kiedy Pete Seeger zmarł w 2014 r., prezydent Barack Obama nazwał go kamertonem Ameryki, jednym z tych, którzy napędzali muzyką społeczne przemiany. Kilka lat wcześniej, na inauguracji prezydentury Bruce Springsteen z Seegerem wspólnie wykonali „This Land Is Your Land" Guthriego. Fragment tej samej piosenki pojawił się też zresztą na inauguracji prezydentury Joe Bidena w wykonaniu Jennifer Lopez.

Na inauguracjach Donalda Trumpa można było usłyszeć z kolei song Lee Greenwooda, utrzymane w stylu country „God Bless the USA", bezpieczną wariację na temat obu wielkich piosenek eksponującą dumę z amerykańskiej wolności. Country pasowało do wizji Ameryki mającej w centrum jej białych mieszkańców, jako nurt miało przez dekady prawdopodobnie najbardziej białą publiczność spośród wszystkich tradycyjnych stylistyk – choć i ono ukształtowało się w opisanym na wstępie kulturowym tyglu.

Na przyjęciu Trumpa słynny Guthrie (zmarły w 1967 r.) nie mógłby zagościć, nawet za sprawą swojego repertuaru, z zupełnie innego powodu. Kiedy bowiem nowojorski spekulant budowlany wchodził do życia politycznego, zza grobu atakował go utwór amerykańskiego barda „Old Man Trump": krytyka segregacji rasowej przy wynajmie mieszkań w inwestycjach deweloperskich Freda Trumpa, ojca Donalda. Guthrie poznał je z pierwszej ręki jako jeden z najemców należącego do przedsiębiorcy budynku na Brooklynie.





Płyty Country Joe and the Fish (1967 r.) oraz Boba Dylana (1963 r.).

Protest na Nobla. Dave Van Ronk – nowojorski bard i przywódca trzeciej fali folkowej, tej z lat 60. (i wzorzec bohatera innego fabularnego filmu „Co jest grane, Davis?" braci Coenów) – napisał w swojej biografii o Seegerze: „Ten człowiek wymyślił moją profesję". Bo nie byłoby renesansu muzyki tradycyjnej na taką skalę bez pomocy autora „We Shall Overcome". Sam Seeger za jedną z największych swoich zasług uważał zresztą pomoc udzieloną młodemu Bobowi Dylanowi i trudno powiedzieć, jak potoczyłaby się kariera przyszłego noblisty, gdyby nie jego ówcześni mentorzy.

Dylan i cała jego generacja uczyli się grać i śpiewać na zebranym przez Alana Lomaxa śpiewniku „Listen To You Story" oraz na zbiorze „Anthology of American Folk Music" Harry'ego Smitha, kontynuatora pracy Lomaxów. A Seeger osobiście zabiegał, by Columbia szybko opublikowała Dylanowi debiutancką płytę. Młody bohater z folku uczynił estetykę napędzającą własny, autorski styl. A własne protest songi – choć Dylan odżegnywał się od tego określenia nawet przy okazji jednoznacznie antywojennego „Masters of War" – uczyniły z niego głos pokolenia. Po latach Komitet Noblowski nagrodził Dylana właśnie „za stworzenie nowych poetyckich form wyrazu w ramach wielkiej tradycji amerykańskiej pieśni".

Jedną z tych nowych poetyckich form był pełen zajadłości protest song wymierzony w – jak go nazwał prezydent Dwight Eisenhower – kompleks militarno-przemysłowy. Kiedy Dylan pisał słowa piosenki, z życzeniami śmierci dla tytułowych panów wojny („I będę stać nad waszym grobem, żeby być pewnym, żeście martwi"), kompleks pracował już pełną parą. A wspomniana na wstępie filmowa opowieść „Kompletnie nieznany", oparta na książce kronikarza amerykańskiej muzyki Elijaha Walda, sugeruje, że bezpośrednią inspiracją mógł być kryzys kubański w październiku 1962 r. (art. s. 54). „Masters Of War" trafiło w każdym razie na przełomową drugą płytę artysty „The Freewheelin' Bob Dylan" i wracało w różnych wojennych kontekstach – wiele lat później Dylan wykonał ją podczas ceremonii wręczenia nagród Grammy podczas wojny w Zatoce Perskiej.

Muzyka rockowa, której Dylan stał się emisariuszem, chwytając na festiwalu w Newport za gitarę elektryczną, przejęła ukształtowaną przez folk i bluesa (o nim za chwilę) tradycję pieśni protestu. Ten sposób okazywania sprzeciwu był zarazem produktem czasów, jak i paliwem, które napędzało pokojowe manifestacje i marsze, produktem muzycznej kultury Ameryki. W latach 60. na buntowni-

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Jimi Hendrix na festiwalu muzycznym w Woodstock, 1969 r.

Duke Ellington na festiwalu jazzowym w Newport, 1956 r.

cze nastroje wpływały trzy czynniki polityczno-społeczne: wojna w Wietnamie, na którą przymusowo wysyłano młodych rekrutów, prowadzona wewnętrznie tzw. wojna z narkotykami (art. s. 110), która mocno dotknęła eksperymentującą z używkami generację hipisów, a wreszcie zabójstwo Martina Luthera Kinga, walczącego o przyznanie pełnych praw obywatelskich czarnym Amerykanom.

W połowie lat 60. przebojem odzwierciedlającym te nastroje było „I-Feel-Like-I'm-Fixin'-to-Die Rag" grupy Country Joe and the Fish. Ich „A więc raz, dwa, trzy – o co właściwie walczymy?" w refrenie niosło przekaz pełen rezygnacji i grozy, ale podszyty czarnym humorem. Jak pisze Dorian Lynskey, który w swojej książce „33 Revolutions Per Minute" wybrał ten utwór jako najważniejszy w dyskusji o Wietnamie, „to nie była tylko wojna, to był w drugiej połowie lat 60. centralny temat narodowej dyskusji i magnes dla buntowników". Sława piosenki psychodeliczno-rockowej grupy z Kalifornii tylko rosła, podobnie jak rola muzyki takich zespołów jak The Doors, Jefferson Airplane, The Fugs, MC5 czy Crosby, Stills, Nash & Young w tworzeniu ruchów kontrkulturowych była olbrzymia. A sama muzyka takich artystów jak Jimi Hendrix – gdy na przykład zatapiał w sprzężeniach gitarowych melodię amerykańskiego hymnu – wydawała się czerpać inspirację już nie tyle z tej dyskusji, ile z dźwiękowego zgiełku samej wojny.

Wzlot i upadek hipisów. Skupione wokół publiczności muzycznej ruchy społeczne zdawały się pod koniec lat 60. prowadzić ku wielkiej zmianie (art. s. 61). Przyniosły kulturalne imprezy masowe na nienotowaną wcześniej skalę, gromadzące każdorazowo kilkudziesięciotysięczną widownię. Najpierw był to Monterey International Pop Festival w 1967 r., później Miami Pop Festival i Newport Pop Festival, a wreszcie legendarny, zorganizowany w 1969 r. Woodstock Music and Art Fair. W wypadku tego ostatniego zapowiadano przyjazd 50 tys. osób, ostatecznie jednak – ze względu na sforsowanie ogrodzenia przez tłumy zainteresowanych – publiczność była wielokrotnie większa, sięgając ok. 400 tys. osób.

Odbywający się w stanie Nowy Jork festiwal analizowano jako realizację pewnej utopii społecznej, w ramach której przez kilka dni zawiązana spontanicznie wspólnota rządziła się swoimi prawami, słuchając muzyki, tańcząc, zażywając narkotyki i kąpiąc w błocie w zaskakująco pokojowej atmosferze. W ciągu czterech dni na miejscu zmarły trzy osoby – na jedną wjechał traktor, gdy spała, druga przedawkowała heroinę, trzeciej pękł wyrostek. W tym samym czasie odebrano dwa porody. Narodził się mit ludu Woodstocku (ukuty przez rzecznika kontrkultury Abbiego Hoffmana), choć zarazem sama muzyka raczej ucierpiała – artyści narzekali na fatalne warunki, brak kontaktu z publicznością, która w dużej części ignorowała to, co się działo na scenie, i zajmowała sobą. Van Morrison, który był jednym z wielu występujących, zauważył po latach, że Woodstock sam stał się sceną.



Pośmiertny album koncertowy Jimiego Hendrixa, lata 70.

Z całą pewnością wiejski zjazd kontrkulturowej młodzieży stał się gotowym przykładem do naśladowania – przede wszystkim dla różnych imprez poza Ameryką, europejskich festiwali w Glastonbury czy Roskilde, a po latach także założonego przez Jurka Owsiaka polskiego Przystanku Woodstock (przemianowanego na Pol'and'Rock pod naciskiem właścicieli marki oryginalnej imprezy). I w ogóle pomógł zdefiniować kształtującą się po drugiej wojnie światowej kategorię młodzieży, dał początek uwznioślenia młodości, jak to nazwaliśmy w „Pomocniku Historycznym" poświęconym rewolcie 1968 r. Fakt, że młodość stała się kategorią kulturową, której na dobre przypisano zamiary buntownicze, wręcz rewolucyjne, można przypisać wydarzeniom amerykańskiej sceny muzycznej lat 60.

Duch buntu przeciwko konwencjonalnemu życiu, militaryzmowi, politykom i ograniczeniom swobód nie uleciał z dnia na dzień. Rok później Crosby, Stills, Nash & Young – kolejni z gości Woodstocku – opublikowali „Ohio", jeszcze jeden wielki protest song epoki. Tekst odnosił się do krwawej masakry studentów protestujących przeciwko wojnie w Wietnamie w kampusie uniwersytetu w Kencie w tytułowym stanie. Ale pokojowa legenda nowych ruchów młodzieżowych została nadszarpnięta jeszcze w grudniu tego samego roku podczas Altamont Free Concert.

Organizatorzy tej imprezy poszli dalej w stronę, w którą obawiali się iść twórcy Woodstocku. Do Altamont zaprosili zespół The Rolling Stones, zatrudniając jako ochroniarzy motocyklistów z grupy Hell's Angels. Podczas awantury w tłumie doszło do utarczki ochrony z 18-letnim chłopakiem, który wyciągnął broń, by zginąć od ciosów nożem zadanych przez jednego z aniołów piekieł. Prasa zmitologizowała całe zajście, łącząc je z wykonaniem przez Stonesów piosenki „Sympathy for the Devil", a Altamont uznano za symboliczny smutny koniec dekady i snu o pokojowej wspólnocie.

Wolność w gitarze. W rzeczywistości nic się nie zaczęło w Woodstock i nie skończyło w Altamont. Hipisi już na początku 1968 r. urządzili widowisko symbolizujące pogrzeb ich ruchu. Było ono reakcją na popularność,

eprasa.pl e316dfbedf

jaką największa wolna komuna w Haight-Ashbury cieszyła się wśród turystów. Początek popularności kontrkultury był w pewnym sensie z założenia jej końcem. Tyle że nie podważał tego, co szum otaczający muzykę rockową przyniósł na poziomie społecznym – snu o awansie, przełamaniu klasowych barier.

Gitara elektryczna, wynalazek lat 50., niemal od początku swojej błyskawicznej kariery dawała fascynującą szansę – oto nowe prasy muzyczne pozwalały bez formalnej edukacji przebić się w dynamicznie rozwijającej się dziedzinie. „Kiedy usłyszałem ten dźwięk po raz pierwszy, poczułem się nagle oswobodzony – mówił Wayne Kramer z grupy MC5. – Pojawiło się światełko nadziei, że nie skończę w fabryce. Że nie będę musiał codziennie podbijać karty". A przy okazji – że może uda się choć odrobinę naprawić świat. Ten narodzony w Ameryce pogląd będzie zresztą przyświecać wielu gigantycznym przedsięwzięciom koncertowym czy charytatywnym przez kolejne dekady.

W tym sensie muzyka pop – jak ją wtedy nazywano (pop jako określenie bezpiecznego muzycznego środka to późniejszy wynalazek) – opowiadała własną ewangelię wolności. Włoski autor Gino Castaldo pisał o tym wprost jako o tworzeniu obrazu swoistej Ziemi Obiecanej. Czasem tą obietnicą było wyzwolenie seksualne, jak u poruszającego biodrami Elvisa Presleya, innym razem – przełamania żelaznej kurtyny, dotarcia na cały świat z przekazem liberalnego wolnego świata za sprawą MTV czy innych mediów.

Castaldo przypomina za Wilfridem Mellersem, że „Amerykanin zawdzięcza swą niewinność mocy nieustannego odradzania, ponieważ żyje w świecie, który dopiero trzeba stworzyć". Kultura, a w szczególności muzyka, ten sen o tworzeniu swojej Ziemi Obiecanej podtrzymywały. Co istotne, wizja przebudowy porządku na nowo, dążenia do uwolnienia od ograniczeń, nie zawężała się do muzyki gitarowej. Potwierdziły to wielkie zjawiska lat 70. i 80. Scena klubowa i dyskotekowa narodziła się w środowisku homoseksualnej Ameryki zmuszanej do tworzenia enklaw spotkań i nocnej zabawy – często spychanej na margines jednocześnie i z powodów orientacji seksualnej, i z pobudek rasowych. Z kolei muzyka techno narodziła się w Detroit w środku ekonomicznego kryzysu. Gdy centrum aglomeracji podlegało wyludnieniu, a deindustrializacja i bieda wypchnęły mieszkańców na przedmieścia, biblią dla młodych producentów muzyki elektronicznej stała się „Trzecia fala" Alvina Tofflera opisująca, jak technologia zmieni społecznie świat.

Dziwne owoce rasizmu. Chodzi jednak o to, że zarówno w wymiarze czysto religijnym, jak i wolnościowym całą tę historię rozpoczęli czarni, a nie biali Amerykanie. Jeśli zacząć od końca, to techno i house narodziły się w środowiskach zdominowanych przez Afroamerykanów. A całego tego szaleństwa wokół bioder Presleya i popisów scenicznych Jerry'ego Lee Lewisa nie byłoby, gdyby nie dwaj inni ojcowie rock'n'rolla: uprawiający duck walk Chuck Berry oraz rozpoznawany z fryzury typu pompadour Little Richard. O Presleyu z pewną przesadą mawiali, że ukradł czarnym ich muzykę.



Gitara Fender Stratocaster, na której Jimi Hendrix wykonał utwór „The Star-Spangled Banner" podczas festiwalu Woodstock w 1969 r.

Symboliczna jest szczególnie kariera Little Richarda. Jego przełomowe zawołanie „A-wop-bop-a-loo-bop-a-wop-bam-boom!" z piosenki „Tutti Frutti" (1955 r.) miało być – jak utrzymywał – okrzykiem desperacji młodego muzyka, który zmywał naczynia na stacji autobusowej (a szef ciągle donosił mu nowe). W rzeczywistości było onomatopeją, naśladownictwem dźwięku bębnów, niemniej jednak historia dobrze ilustrowała desperację życiową chłopaka dorastającego w mało uprzywilejowanych warunkach jako trzecie z dwanaściorga dzieci diakona z Georgii.

Little Richard pierwsze pieniądze zarabiał jako dzieciak z chóru w kościele, który nabierał ludzi na skromne datki, dowodząc, że jego pełen wiary śpiew czyni cuda. Zaraz potem przeszedł do grania czysto świeckiej, opartej na bluesie muzyki, w której jednak gospelowa żarliwość pozostała. Trudno o lepszą ilustrację tego, w jaki sposób afroamerykańska tradycja religijna zmieniła muzykę Ameryki. Jej tropy można odnaleźć w najróżniejszych miejscach. Wspomniane „This Land…" Guthriego przywoływało na przykład tę samą melodię, którą w wersji country zespół Carter Family nagrał jako „When the World's On Fire", a która wcześniej funkcjonowała wśród baptystów jako pieśń „Oh, My Loving Brother". Z kolei matką wszystkich amerykańskich protest songów był w rzeczywistości „Strange Fruit", napisany przez potomka ukraińskich Żydów Abla Meeropola, a zaśpiewany w najbardziej znanym wykonaniu przez Billie Holiday już w 1939 r. Tekst odnosił się do ofiar linczów na tle rasowym (punktem wyjścia było zdjęcie dwóch powieszonych na drzewie czarnych), a fraza „drzewa na Południu wydają dziwne owoce", poetycka i makabryczna zarazem, przez wielu jest uważana za sygnał do walki o prawa obywatelskie dla Afroamerykanów.

Ted Gioia w książce „The History of Jazz" wprost wywodzi jazz, a wcześniej bluesa – dwa nurty wprowadzające wolność do formy muzycznej – od tańców i muzyki niewolników, rozbrzmiewających już w początkach XIX w. na nowoorleańskim Congo Square. To tam symbolicznie miał później powstać Louis Armstrong Park, nazwany ku czci jednej z pierwszych gwiazd jazzu. Atmosfera kulturowa stanu, w którym ważne były wciąż wpływy europejskie, katolickie (przechodził z rąk francuskich w hiszpańskie przed anglicyzacją), wpływała na swobodniejsze traktowanie niewolników. W tym swobodę do wykonywania ich perkusyjnej muzyki, zakazanej w Karolinie Południowej i Georgii.

To był zdaniem Gioi początek afrykanizacji muzyki amerykańskiej. W swojej książce cytuje Alana Lomaxa: „Czarni doprowadzili do afrykanizacji psalmów do tego stopnia, że obserwatorzy hymny religijne czarnych brali za tajemniczą muzykę z Afryki". Sam Gioia uważa, że umiejętność transformowania europejskich tradycji kompozycji przez przybyszów z Afryki była jedną z najpotężniejszych ewolucyjnych sił we współczesnej historii muzyki.

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Chuck Berry, 1958 r. • Ray Charles, 1964 r. • Robert Johnson, 1936 r.

Rzecz miała też wymiar bardziej przyziemny: o ile dla MC5 gitara była drogą do awansu klasowego, o tyle dla czarnych Amerykanów muzyka była drogą do bardzo względnie rozumianej wolności. Czarnoskóre gwiazdy rhythm and bluesa czy jazzu okresu przed- i powojennego przełamywały rasowe stereotypy dotyczące statusu majątkowego i sławy, ale mimo to borykały się z niechęcią społeczną, segregacją i podlegały obowiązującym na Południu prawom Jima Crowe'a.

Wielki Nat King Cole został pobity przez białych napastników podczas występu przed białą publicznością w Alabamie (co samo w sobie uznano za prowokację). Duke Ellington musiał dla swojej orkiestry wynajmować prywatny wagon kolejowy, bo korzystanie z tych ogólnodostępnych, narzucających segregację, oznaczałoby gorsze warunki podróży. Louis Armstrong, będący na Południu już nie gwiazdą, ale ikoną, ciągle mógł się zatrzymywać tylko w wybranych hotelach. A Ray Charles prowadził prywatną wojnę z segregacją, domagając się zniesienia jej w salach koncertowych, w których występował – stąd choćby głośna odmowa występu w Bell Auditorium w Auguście w Georgii w 1961 r. Nie zmienia to faktu, że scena była dla tego pokroju gwiazd enklawą i szansą na awans społeczny, karierę niemożliwą w większości dziedzin życia.



Płyty Raya Charlesa (1962 r.), Billie Holiday (1976 r.) i Nat King Cole'a (1958 r.).

Odmienić los. W tym sensie duża część opowieści o muzyce amerykańskiej XX w. to próby odmiany losu. Jedna z nich stała się formacyjną legendą bluesa. Dotyczy gitarzysty Roberta Johnsona, urodzonego w 1911 r. króla Delty Missisipi, który miał zawrzeć pakt z diabłem na rozstaju dróg i zyskać w zamian (ale na krótko – do przedwczesnej śmierci w wieku 27 lat) nadludzkie umiejętności muzyczne. Faktem jest na pewno to, że jako jeden z nielicznych Johnson miał szansę unieśmiertelnić swoją grę dzięki dwóm sesjom nagraniowym, co w rzeczywistości muzyków występujących w barach, tancbudach i na rogach ulic było rzeczą wyjątkową. To dzięki tym nagraniom oddający mu później hołd artyści pokroju Keitha Richardsa czy Erica Claptona nie tylko znali piosenki, ale też styl i brzmienie ich wykonawcy. Faustowski motyw pozostaje nierozwikłaną zagadką i czynnikiem mitotwórczym – różne miasta, w tym Clarksdale i Memphis, chwalą się słynnym rozdrożem jako swoim.

Skrzyżowanie dróg pozostaje na pewno idealną metaforą formowania się współczesnej muzyki amerykańskiej, w której doszło do mijania się różnych form. A blues, podobnie jak rodzący się w Nowym Orleanie jazz, przynosił otwartą formę – pewien szablon dla wspólnego grania, atrakcyjny jako kanwa nowych nurtów. „Blues jest jak kiełbasa, nigdy nie zagrasz całego, możesz sobie co najwyżej odkroić kawałek" – mawiał wspomniany już Dave Van Ronk, używając (u Nowojorczyka to zrozumiałe) bliskiego Polakom porównania.

Zupełnie innego wymiaru nabrały próby odmiany losu czarnoskórych muzyków już po przyznaniu Afroamerykanom pełni praw obywatelskich w latach 60. Zmieniło to zupełnie status wielkich gwiazd, takich jak jazzman Miles Davis czy ojciec chrzestny soulu James Brown – łatwiejsze do zorganizowania były trasy, zmniejszone koszty i ryzyka związane z segregacją. Ale jeszcze więcej zrobiło to dla pokolenia już wychowanego w nowych warunkach – kariery króla popu Michaela Jacksona czy księcia popu Prince'a nie odbiegały już pod żadnym względem, a nawet przebijały skalą sukcesu większość białych gwiazd muzyki. W MTV biali i czarni występowali już w równowadze, w nieśmiertelnym charytatywnym hymnie „We Are the World" projektu USA for Africa (1985 r.) symbolicznym dla ówczesnej sceny amerykańskiej czarnoskórzy wykonawcy (Stevie Wonder, Lionel Richie, Michael Jackson, Diana Ross) wyszli już zdecydowanie na pierwszy plan, to raczej Bob Dylan majaczył gdzieś z tyłu.

Resztki starego porządku i uprzedzeń zmiotła gigantyczna fala hip-hopu – kolejnego nowego nurtu ukształtowanego w środowisku wielkomiejskiej Ameryki, opartego na rapie (mającym korzenie w jazzowym scacie i pomysłach jamajskich soundsystemów), do rangi sztuki podnoszącego recykling motywów z różnych gatunków – przede wszystkim funku, soulu i jazzu. Hip-hop ukształtował się jako oddolne i gettowe zjawisko w latach 70., a w latach 80. wszedł do zestawień bestsellerów, w latach 90. je podbił, a w XXI w. zdominował.

Dzisiejsze symbole tej kultury – Jay-Z, Snoop Dogg czy Kanye West – to zarazem multimilionerzy i postaci z amerykańskiego salonu, jakkolwiek zmienił się on pod wpływem hiphopowego rodowodu, z jego społecznym, a czasem kryminalnym tłem. Hip-hop zmienił show-biznes m.in. dlatego, że w muzyce, która wyszła z getta i świata segregacji manifestowanie sukcesu finansowego nie było niczym wstydliwym – tę słabość do pokazywania owego sukcesu na zewnątrz przejęła cała scena muzyczna, a może i cała kultura popularna.

eprasa.pl e316dfbedf

Wszystko na sprzedaż. Ten sukces najlepiej widać na liście bestsellerów „Billboardu" mierzącej sprzedaż muzyki w USA. Dzień 11 października 2003 r. zasłynął z tego, że po raz pierwszy otwierającą zestawienie dziesiątkę wypełniały wyłącznie utwory czarnoskórych wykonawców: od Beyoncé, przez Nelly'ego, Pharrella Williamsa z Jayem-Z, 50 Centa, aż po The Black Eyed Peas. Drugim przełomem wydawał się koncert Red, White and Blues, zorganizowany w Białym Domu 21 lutego 2012 r., podczas pierwszej kadencji Baracka Obamy. Wśród występujących byli B.B. King i Buddy Guy, a prezydent przejął mikrofon od Micka Jaggera i zaśpiewał dwie linijki „Sweet Home Chicago", standardu gatunku pierwszy raz zarejestrowanego przez Roberta Johnsona w 1936 r.



Irving Berlin, 1936 r.

Cała ta podróż przez gatunki i nurty muzyczne nie miałaby takiego znaczenia, gdyby nie to, że od ponad 100 lat jest śledzona przez cały świat. Pierwszym miejscem, gdzie z tworzenia piosenek uczyniono gałąź gospodarki była nowojorska Tin Pan Alley – powstałe na przełomie XIX i XX w. na Manhattanie skupisko autorów i wydawców, zaczątek przemysłu muzycznego jeszcze, zanim powstał przemysł nagraniowy. Najpierw zarabiało się na sprzedaży nut popularnych piosenek, czyniąc z nich towar – zaczątek tego, czym stały się w epoce nagrań. Tu oferowano popularne ragtime'y, w tym środowisku działali George Gershwin i Irving Berlin. Ten drugi zasłynął musicalową piosenką o proroczym tytule: „Nie ma lepszego biznesu niż show-biznes".

Przez wiele dekad centrum dla muzycznego rynku były – także w warunkach dyktowanych przez wielkie amerykańskie wytwórnie płytowe – nagrania. Wraz z rozwojem nośników – od płyty winylowej, przez kasetę, compact disc – uczyniono z albumu z muzyką produkt codziennego użytku. To zjawisko miało historyczny szczyt w 1999 r., gdy przychody ze sprzedaży nagrań osiągnęły rekordową wartość roczną 14,6 mld dol. Wynik za 2025 r. to już nieco mniej oszałamiające 11,5 mld dol., choć po spadkach wywołanych rewolucją cyfrową i zmianą modelu sprzedaży z płytowego w subskrypcyjny ta wartość znów rośnie. A rynek amerykański jest od dekad największym i najważniejszym rynkiem muzycznym na świecie.

Z Ameryki wywodzi się również większość firm, które ten rynek zrewolucjonizowały w ostatnich dekadach. Od przełomowego kanału MTV w symboliczny sposób odbierającego palmę pierwszeństwa radiu, aż po YouTube, który ją z czasem zastąpił. Wprowadzający innowacje na mobilnym rynku Apple jest tutejszym koncernem, a założony w Szwecji serwis Spotify, gigant rynku streamingowego, jest notowany na nowojorskiej giełdzie. Podobnie jak potentat światowego rynku koncertowego Live Nation. USA są katapultą do sukcesu dla zagranicznych gwiazd – co najmniej od czasów The Beatles – i zarazem regularnym dostawcą nowych piosenek dla całego świata. Odbierając w 2022 r. nagrodę Fullbrighta Bono, lider irlandzkiej grupy U2, zauważył nawet, że sama Ameryka wciąż niesie w sobie zapowiedź najwspanialszej piosenki, jaką świat kiedykolwiek usłyszał. W tym sensie – nawet w czasach kryzysu wizerunkowego USA – nie przestajemy nasłuchiwać głosu muzyki amerykańskiej, która jest głównym towarem eksportowym kraju, ale równie często bywa jego sumieniem.

BARTEK CHACIŃSKI

Za kulisami fabryki snów

Hollywood. Zjawiska, wydarzenia, amerykańskie gatunki filmowe.

● **Jakub Demiańczuk**



eprasa.pl e316dfbedf



Plakat filmu „Szczęki", reż. Steven Spielberg, 1975 r.

Ruchome obrazy. Można spierać się o to, czy kino jako technika narodziło się w Europie, czy w Stanach Zjednoczonych, ruchome obrazy miały wielu ojców. Lecz nawet jeśli za symboliczny początek dziejów filmu przyjmuje się pierwsze pokazy organizowane przez francuskich braci Lumière, to właśnie amerykańskie produkcje dość szybko zawładnęły masową wyobraźnią. Za oceanem powstawały nowe gatunki filmowe, kształtowały się chętnie naśladowane zjawiska i rodziły wielkie fortuny. Amerykańskie kino, nie zawsze kojarzone przecież z artystyczną jakością, przyciągało ambitnych twórców z Europy: od Charliego Chaplina i Fritza Langa, poprzez Alfreda Hitchcocka i Stanleya Kubricka, aż po Wernera Herzoga i Christophera Nolana. To wreszcie Oscary przyznawane przez Amerykańską Akademię Sztuki i Wiedzy Filmowej są wciąż powszechnie uznawane za najważniejszą nagrodę w branży.

Filmowym sercem USA pozostaje Hollywood. Spróbujmy nakreślić mapę najważniejszych zjawisk i gatunków kojarzonych z amerykańskim kinem. Pozwoli ona zobaczyć nie tylko to, co oczywiste, lecz także odkryć parę ukrytych skarbów. I nieco tombaku.

Hollywood, kraina marzeń. Dziś nazwa Hollywood jednoznacznie kojarzy się z fabryką snów. W tej dzielnicy Los Angeles mają swoje siedziby największe studia filmowe, tam mieszkają wielkie gwiazdy, tam co roku odbywa się wręczenie Oscarów. Ikoniczne białe litery górujące nad miastem – znak, który został postawiony w 1923 r. jako reklama lokalnej firmy zajmującej się sprzedażą nieruchomości i do 1949 r. miał jeszcze formę Hollywoodland – stały się symbolem całego amerykańskiego kina jako branży rozrywkowej. Choć oczywiście nie wszystkie filmy powstają w kalifornijskich studiach – a w pierwszych latach rozwoju kinematografii w Stanach Zjednoczonych centrum wydarzeń mieściło się raczej na Wschodnim Wybrzeżu, w New Jersey i Nowym Jorku, a z czasem kolejne ośrodki powstawały m.in. w Chicago, na Florydzie, a nawet w Kansas – to tam mieściło się pierwsze studio założone przez Walta Disneya.



W drodze do Hollywoodlandu (pierwotna wersja nazwy miejsca), 1924 r.

Pod koniec pierwszej dekady XX w. filmowcy zainteresowali się okolicami Los Angeles, a w 1910 r. D.W. Griffith, jeden z największych twórców czasu kina niemego, nakręcił pierwszy film w Hollywood. Dwa lata później zostało tam otworzone pierwsze studio filmowe. I choć jeszcze trochę czasu minęło, nim to miejsce stało się centrum filmowego świata, to już w czasie pierwszej wojny światowej zaczęło tam przyjeżdżać coraz więcej artystów skuszonych łagodnym i ciepłym klimatem, który pozwalał na planowanie zdjęć przez cały rok, oraz lepszymi warunkami finansowymi.

Skoncentrowana w jednym miejscu branża pozwalała na szybką i tanią produkcję filmów i już w latach 40. Stany Zjednoczone były w tej dziedzinie hegemonem (korzystając przy okazji z wojennego upadku kinematografii europejskiej). W połowie dekady w USA powstawało średnio 400 nowych tytułów rocznie, a do kin chodziło 90 mln Amerykanów tygodniowo. Dziś USA nie są już największym rynkiem kinowym na świecie – parę lat temu wyprzedziły je Chiny – ani nie produkują najwięcej nowych tytułów; przodują Indie, gdzie kręci się rocznie ok. 2,5 tys. nowych filmów.

Mity Dzikiego Zachodu. Hollywoodzkie kino to najczęściej produkcje gatunkowe: od musicali i animacji, poprzez komedie i filmy obyczajowe, aż po horrory i fantastykę. Nie ma jednak bardziej amerykańskiego gatunku niż western. Opowieści o pionierskich czasach podboju Dzikiego Zachodu z jednej strony były inspirowane dziełami klasyków literatury z Jamesem Fenimore'em Cooperem i Washingtonem Irvingiem na czele, a z drugiej – masowo produkowanymi powieściami groszowymi, tanią formą rozrywki, która zdobyła olbrzymią popularność w drugiej połowie XIX w. Filmowe westerny kręcono, jeszcze zanim w ogóle zaczęto mówić o kinie gatunkowym, a samego terminu w odniesieniu do kinematografii zaczęto używać dopiero ok. 1912 r.

Paradoksalnie pierwszy film o Dzikim Zachodzie powstał nie w Stanach Zjednoczonych, lecz w Wielkiej Brytanii: „Porwanie przez Indian" trwało minutę i powstało w studiu w Blackburn w 1899 r. W 1903 r. Edwin S. Porter nakręcił „Wielki napad na pociąg", otwierając wielką epokę amerykańskiego westernu. Zdjęcia zostały zrealizowane w okolicach Nowego Jorku, gdzie siedzibę miało studio należące do Thomasa Edisona – wynalazca był jednym

eprasa.pl e316dfbedf





z filmowych magnatów we wczesnych latach rozwoju kina. Trwająca jedenaście minut fabuła zawierała wiele elementów charakterystycznych dla gatunku – od elementów scenograficznych i kostiumowych, poprzez sceny napadu i strzelanin, aż po słynną sekwencję, w której rewolwerowiec strzela wprost do kamery, a zatem i do widzów – ale odnosiła się także do wydarzeń żywych w pamięci widzów. Ledwo dwa lata przed premierą Butch Cassidy, jeden z osławionych amerykańskich bandytów, dokonał wielkiego napadu na pociąg w Montanie.

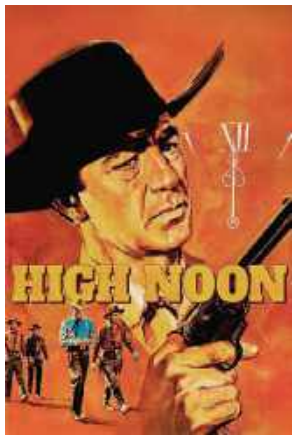
Reputację westernu jako gatunku budowali wielcy artyści, m.in. John Ford („Dyliżans", „Poszukiwacze", „Człowiek, który zabił Liberty Valance'a"), Howard Hawks („Rzeka czerwona", „Rio Bravo"), Fred Zinnemann („W samo południe") i King Vidor („Pojedynek w słońcu"), lecz większość westernów była prostą, bezpretensjonalną rozrywką. Liczyły się przede wszystkim szybka akcja, proste emocje i topornie budowana legenda amerykańskiej państwowości. Niestety, budując fałszywe mity o podboju Dzikiego Zachodu, westerny często ugruntowywały rasistowskie i ksenofobiczne stereotypy wymierzone w Indian, Afroamerykanów czy imigrantów z Europy i Azji. „Kino westernowe stworzyło model filmowego gatunku, w którym świat rządzi się własnymi prawami, logika konsekwencji wyrasta ponad naturalną relację przyczynowo-skutkową, ikonografia organizuje pejzaż i kostium, a bohater wnosi do filmu sankcjonowany społecznie światopogląd" – pisał filmoznawca Rafał Syska w tomie „Kino nieme".

W latach 60. pojawił się bardzo silny nurt westernu rewizjonistycznego, odkłamującego fałszywe narracje, obalającego pomnikowe postaci w stylu Johna Wayne'a. Filmy Sama Peckinpaha, Clinta Eastwooda czy produkowane w Europie arcydzieła Sergia Leone pokazywały mniej heroiczną, za to bardziej brutalną i bezwzględną twarz Ameryki.

Western okazał się przy tym gatunkiem nie tylko hollywoodzkim: inspirował twórców w Europie i Azji, szczególnie włoski nurt rozrywkowego spaghetti westernu cieszył się olbrzymią popularnością. Przez lata doskonale łączył się z komedią, horrorem, dramatem obyczajowym, a nawet science fiction. Gatunek świetnie radzi sobie także dziś, zarówno jako istotny punkt odniesienia, jak i inspiracja dla nowych tytułów, w tym takich, których akcja – jak w serialu „Yellowstone" – toczy się współcześnie.

Od lewej:
Plakat westernu „Wielki napad na pociąg", reż. Edwin S. Porter, 1903 r.

Claire Trevor i John Wayne w filmie „Dyliżans", reż. John Ford, 1939 r.





Plakaty filmów „W samo południe", reż. Fred Zinnemann, 1952 r. oraz „Rio Bravo", reż. Howard Hawks, 1959 r.

Wszystko zależy od studia. Hollywoodem rządzą giganci. I nie chodzi o najwybitniejszych reżyserów czy wielkie gwiazdy, lecz o studia filmowe. Potężne, bogate i bardzo wpływowe. We wczesnych latach, gdy branża już się ustabilizowała, to tzw. system studyjny organizował w znacznej mierze pracę filmową. Jego istotą było to, że większą część filmowej produkcji i dystrybucji kontrolowała mała grupa potężnych studiów, tzw. wielka piątka. W jej skład wchodziły wówczas Metro-Goldwyn-Mayer, Paramount Pictures, Warner Bros., Fox oraz RKO Radio Pictures. System opierał się na dwóch podstawowych założeniach. Po pierwsze, filmy powstawały przede wszystkim na terenach należących do studiów filmowych i były tworzone przez ekipy zatrudnione na długoterminowych kontraktach. Dlatego ówczesne gwiazdy i reżyserzy przez długie okresy pracowali dla jednego studia, z którym mieli podpisane umowy. Po drugie, studia zachowywały kontrolę nie tylko nad produkcją, lecz także dystrybucją filmów, a każde z nich miało własną rozbudowaną sieć kin.

System studyjny dominował w Hollywood mniej więcej od końca lat 20., czyli od upowszechnienia kina dźwiękowego, do początku lat 50. Początkiem jego końca był wyrok Sądu Najwyższego z 1948 r., nakazujący rozdzielenie producentów i dystrybutorów. To nie znaczyło jednak, że studia przestały dyktować obowiązujące w Hollywood trendy i dominować na rynku. Określenia „wielka piątka" używa się czasem do dziś, w jej skład wchodzą obecnie Disney, Warner, Universal, Sony i Paramount, a każde z nich jest już nie tyle studiem filmowym w dawnym rozumieniu, ile wielkim konglomeratem medialnym, skupiającym liczne wytwórnie filmowe, stacje telewizyjne, serwisy streamingowe i portale internetowe. Są nie tylko dominującą siłą w kategoriach rozrywkowych, lecz również mogą mieć przełożenie na amerykańską politykę.

Nowe Hollywood, nowa jakość. Na początku lat 60. wielkie studia filmowe zaczęły tracić grunt pod nogami. Próbowały konkurować z coraz prężniej rozwijającą się telewizją, lecz zamiast stawiać na jakość, postanowiły przyciągać publiczność technicznymi nowinkami: szerokoekranowymi projekcjami CinemaScope, wprowadzeniem dźwięku stereofonicznego, produkcjami realizowanymi w 3D. Niektóre z nich przyjęły się nieźle,

eprasa.pl e316dfbedf



Dustin Hoffman i Anne Bancroft w filmie „Absolwent", reż. Mike Nichols, 1967 r. • Poniżej: Plakat filmu „Bonnie and Clyde", reż. Arthur Penn, 1967 r.



inne okazały się sezonową ciekawostką niewartą włożonej w ich rozwój pracy. W repertuarze dominowały musicale, wielkie historyczne widowiska i filmy familijne, które początkowo odnosiły sukcesy, lecz z biegiem czasu coraz bardziej nudziły publiczność. Zapatrzone w przeszłość Hollywood przestało nadążać nie tylko za potrzebami widzów, lecz przede wszystkim za zmianami obyczajowymi i politycznymi.

A amerykański czas przyspieszył. Epoka politycznych zabójstw, walki o prawa mniejszości, wojny w Wietnamie, rewolucji seksualnej wymagała nowych sposobów opowiadania rzeczywistości. Widzowie mieli też świadomość kulturalnego fermentu, który miał miejsce w Europie i Azji. Do niezależnych kin docierały filmy Akiry Kurosawy i Yasujirō Ozu, dzieła francuskiej Nowej Fali i włoskie spaghetti westerny. Poza głównym nurtem pojawiali się twórcy eksperymentujący z formą, czy to fabularną, czy dokumentalną. To, co miało do zaproponowania Hollywood, wydawało się coraz bardziej skostniałe, leniwe, niepotrzebne – choć często powstawało wielkim nakładem sił i środków.

Wtedy do głosu doszło nowe pokolenie twórców zapatrzonych w Europę, lecz chcących opowiadać o Ameryce. Zacierających gatunkowe ograniczenia, ignorujących restrykcyjne zasady cenzorskiego kodeksu Haysa (o którym dalej), gotowych, by przyglądać się wszystkim aspektom życia. Rodziło się kino, które nie potrzebowało wzorcowych herosów, bo ciekawsi byli antybohaterowie lub zgoła przeciętniacy. Kino, które nawet w historycznym kostiumie było odbiciem gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości.

Za początek okresu zwanego Nowym Hollywood uważa się 1967 r., gdy do kin weszły „Bonnie i Clyde", gangsterski dramat Arthura Penna z Warrenem Beattym i Faye Dunaway w rolach głównych, oraz „Absolwent" Mike'a Nicholsa, komediodramat, który z Dustina Hoffmana uczynił jedną z czołowych gwiazd amerykańskiego kina. Oba skonfundowały krytyków starszego pokolenia, bezradnych wobec nowatorskiego podejścia do materii filmowej. „To tandetna komedia slapstickowa" – pisał o „Bonnie i Clydzie" recenzent dziennika „The New York Times".

Najbardziej kasowe filmy

Pierwsza dziesiątka najbardziej dochodowych filmów w historii (liczą się tylko wpływy z kin, lecz nie ze sprzedaży nośników fizycznych i wypożyczeń w serwisach internetowych) jest zaskakująco dynamiczna. Na pierwszym miejscu już kilkanaście lat temu umościł się „Avatar" – na krótko stracił pozycję lidera na rzecz „Avengersów", ale sprytny James Cameron wprowadził film ponownie na ekrany przed premierą drugiej części, co pozwoliło odrobić straty – lecz aż pięć tytułów w zestawieniu miało premierę już po pandemicznych lockdownach.

Tylko jeden z czołowych filmów, „Titanic", został zrealizowany w ubiegłym wieku. To także jedyna produkcja, która nie jest częścią większej franczyzy, a zarazem jedyna, która gatunkowo nie przynależy do szeroko pojętej fantastyki. I tylko jeden z filmów nie powstał w Hollywood: „Ne Zha 2" to chińska animacja, która podbiła świat. W ChRL rodzime produkcje od dawna cieszą się większą popularnością niż amerykańskie, ale ta była pierwszą, którą oglądano chętnie także poza granicami tego kraju. Dla Hollywoodu to może być sygnał ostrzegawczy, dla Pekinu – poza wymiernym sukcesem finansowym – stała się także elementem *soft power*.

Ta lista mówi z jednej strony dużo o preferencjach współczesnej widowni, szukającej w kinie przede wszystkim rozrywki i to takiej, którą można oglądać całą rodziną, a z drugiej – o potędze marketingu: w promocję każdego z tych filmów włożono na odpowiednim etapie setki milionów dolarów. Za kilka lat ta lista będzie pewnie wyglądać inaczej, choć pozycja „Avatara" i „Avengersów" na szczycie dziś wydaje się nienaruszalna. Czy w dobie dominacji streamingu i coraz bardziej widocznego zmęczenia widzów popularnymi franczyzami uda się komuś przebić barierę 3 mld dol. przychodu?

1. **„Avatar"**, reż. James Cameron (2009 r.), przychód: 2,9 mld dol.;
2. **„Avengers: Koniec gry"**, reż. Anthony Russo, Joe Russo (2019 r.), 2,8 mld;
3. **„Avatar: Istota wody"**, reż. James Cameron (2022 r.), 2,3 mld;
4. **„Titanic"**, reż. James Cameron (1997 r.), 2,25 mld;
5. **„Ne Zha 2: W krainie potworów"**, reż. Jiaozi (2025 r.), 2,2 mld;
6. **„Gwiezdne wojny: Przebudzenie mocy"**, reż. J.J. Abrams (2015 r.), 2,06 mld;
7. **„Avengers: Wojna bez granic"**, reż. Anthony Russo, Joe Russo (2018 r.), 2,04 mld;
8. **„Spider-Man: Bez drogi do domu"**, reż. Jon Watts (2021 r.), 1,9 mld;
9. **„Zwierzogród 2"**, reż. Jared Bush, Byron Howard (2025 r.), 1,86 mld;
10. **„W głowie się nie mieści 2"**, reż. Kelsey Mann (2024 r.), 1,7 mld dol.

(JD)



Kadr z filmu „Avatar", reż. James Cameron, 2009 r.

eprasa.pl e316dfbedf

Ale oba tytuły trafiły do młodszych widzów, już gotowych na gatunkową niejednoznaczność, pikantny humor, polityczne aluzje i dalekich od schematów bohaterów. To był kierunek, w którym amerykańskie kino głównego nurtu patrzyło coraz chętniej.

Nowe Hollywood bywa też nazywane amerykańskim renesansem, lecz w żadnym razie nie był to jednorodny nurt. W jego ramach mieściło się zarówno kino obyczajowe, jak i policyjne dramaty z lat 70., filmy fantastyczne i wojenne epopeje, produkcje wysokobudżetowe i te kręcone za kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Do Nowego Hollywood zalicza się wielkie dzieła Martina Scorsesego, Francisa Forda Coppoli, Roberta Altmana, Sydneya Pollacka, Williama Friedkina, lecz także Stevena Spielberga i George'a Lucasa, a nawet twórców niszowego kina gatunkowego, takich jak Roger Corman czy George A. Romero. Od stylistycznej jednorodności ważniejsza w tym przypadku była chęć krytycznego przyjrzenia się współczesnym Stanom Zjednoczonym. Nagle okazało się, że o społecznych,



Robert De Niro w filmie „Taksówkarz", reż. Martin Scorsese, 1976 r.

Polacy w Hollywood

Ryszard Bolesławski (1889–1937) – reżyser filmowy i teatralny, który zaczynał karierę jeszcze w carskiej Rosji, lecz największe sukcesy odniósł w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjechał po wojnie polsko-bolszewickiej. W jego filmach występowały wielkie gwiazdy: Clark Gable („Ludzie w bieli"), Greta Garbo („Malowana zasłona") i Marlena Dietrich („Ogród Allaha"). Był także autorem cenionych podręczników aktorstwa.

Pola Negri (1897–1987) – wielka gwiazda kina niemego w Polsce, Niemczech i Stanach Zjednoczonych, a także ulubienica hollywoodzkich brukowców, które przypisywały jej romanse m.in. z Charliem Chaplinem i Rudolfem Valentino.

Bronisław Kaper (1902–83) – wybitny kompozytor muzyki filmowej i standardów jazzowych. Do Stanów Zjednoczonych wyjechał w latach 30., obawiając się wzrastającej fali antysemityzmu. W Hollywood podjął owocną współpracę ze studiem MGM, tworząc ścieżki dźwiękowe do ponad stu filmów. Trzykrotnie nominowany do Oscara, statuetkę otrzymał za muzykę do filmu „Lili" (1953 r.).

Stefan Kudelski (1929–2013) – inżynier, technik dźwięku, wynalazca. Choć nie był filmowcem, to skonstruowany przez niego profesjonalny magnetofon Nagra bardzo usprawnił pracę na planach filmowych, podobno był też obiektem zainteresowania CIA. Sprzęt Kudelskiego był używany m.in. przy realizacji „Egzorcysty" i „Amadeusza", a za swoje wynalazki twórca otrzymał cztery specjalne Nagrody Akademii oraz dwie statuetki Emmy.

Roman Polański (ur. 1933 r.) – dramatów z życia wielkiego reżysera wystarczyłoby na długi biograficzny serial. Do USA wyjechał w drugiej połowie lat 60., nakręcił tam m.in. dwa ze swoich arcydzieł: „Dziecko Rosemary" oraz „Chinatown". W 1968 r. jego żona Sharon Tate została brutalnie zamordowana przez bandę Charlesa Mansona. W 1978 r. reżyser, oskarżony o gwałt na nieletniej, uciekł ze Stanów i od tej pory kontynuuje karierę w Europie Zachodniej. Sześć razy nominowany do Oscara, otrzymał nagrodę za reżyserię „Pianisty" (2003 r.).

Agnieszka Holland (ur. 1948 r.) – najwybitniejsza polska reżyserka z powodzeniem pracuje zarówno w Europie, jak i Stanach Zjednoczonych. Tam dała się poznać jako twórczyni znakomitych dramatów (m.in. „Plac Waszyngtona", „Całkowite zaćmienie", telewizyjny „Strzał w serce"), pracowała również przy popularnych serialach telewizyjnych „Prawo ulicy" oraz „Dochodzenie".

Jan A.P. Kaczmarek (1953–2024) – kompozytor muzyki filmowej i współczesnej, w teatrze współpracował m.in.



Jan A.P. Kaczmarek z Oscarem, 2004 r.

z Jerzym Grotowskim, był twórcą Orkiestry Ósmego Dnia. Pod koniec lat 80. przeprowadził się do Los Angeles, gdzie pisał muzykę m.in. do filmów Agnieszki Holland. Za ścieżkę dźwiękową do „Marzyciela" Marca Forstera otrzymał w 2004 r. Oscara.

Joanna Pacuła (ur. 1957 r.) – aktorka, pierwsza od czasów Poli Negri Polka, która zrobiła za oceanem prawdziwą karierę, nieograniczającą się do gościnnych występów. Choć w jej dorobku dominuje kino czysto rozrywkowe, dała się poznać również jako wykonawczyni ról dramatycznych, m.in. w thrillerze „Park Gorkiego" (1984 r.), za który otrzymała nominację do Złotego Globu.

Janusz Kamiński (ur. 1959 r.) – jeden z najlepszych współczesnych operatorów filmowych, od połowy lat 90. stale współpracuje ze Stevenem Spielbergiem i to z nim świętował swoje największe sukcesy, m.in. Oscary za zdjęcia do „Listy Schindlera" oraz „Szeregowca Ryana". A mówiąc o polskich operatorach w Hollywood, warto również pamiętać o innych wybitnych twórcach odpowiedzialnych za wizualny kształt wielu przebojów, m.in. Adamie Holendrze („Nocny kowboj"), Sławomirze Idziaku (nominacja do Oscara za „Helikopter w ogniu") i Andrzeju Sekule („Pulp Fiction").

Abel Korzeniowski (ur. 1972 r.) – kompozytor muzyki filmowej i teatralnej, aranżer. Sławę przyniosły mu m.in. ścieżki dźwiękowe do filmów Toma Forda („Samotny mężczyzna", za którego był nominowany do Złotego Globu, „Zwierzęta nocy") oraz serialu „Dom grozy", za który otrzymał nagrodę BAFTA.

(JD)

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej:
Kadr z filmu „Czas Apokalipsy", reż. Francis Ford Coppola, 1979 r.

Harrison Ford w filmie „Gwiezdne wojny", reż. George Lucas, 1977 r.

politycznych czy rasowych napięciach w Ameryce można mówić za pomocą kina gangsterskiego („Ojciec chrzestny" Coppoli), psychologicznego thrillera („Taksówkarz" Scorsesego) albo horroru („Noc żywych trupów" Romero). Do głosu doszło pokolenie, które zdawało sobie sprawę, że widownia nie żyje w próżni i chce, żeby także kino reagowało na wojnę w Wietnamie, kryzysy finansowe, afery polityczne. Żeby nawet opowiadając fikcyjne historie, mówiło prawdę o czasach, w których widzowie żyją.

Epoka blockbusterów. Za to, jak dziś wygląda hollywoodzka rozrywka, można półżartem, półserio obwiniać Stevena Spielberga. Nie dlatego, że ten wybitny reżyser stał się dla kolejnych pokoleń wzorem do naśladowania (a próbowało wielu), lecz przede wszystkim dlatego, że nieco ponad pół wieku temu jego trzeci pełnometrażowy film – powstające w bólach i z wielkimi kłopotami „Szczęki" – odmienił filmową rozrywkę. Thriller o rekinie terroryzującym nadmorskie miasteczko okazał się gigantycznym przebojem i wskazał hollywoodzkim studiom kierunek, w którym próbują podążać od tej pory.

Historyczny termin *blockbuster* ma zgoła niefilmowe konotacje: w czasie drugiej wojny światowej nazywano tak potężne bomby zrzucane przez samoloty Royal Air Force, zdolne niszczyć całe budynki. W kontekście filmowych przebojów używano go dość nieśmiało jeszcze w latach 50. Ale dopiero sukces „Szczęk" dał początek erze blockbusterów trwającej do dziś.

Co wyróżnia film określany tym mianem? To niemal zawsze kino gatunkowe (film przygodowy, science fiction, horror, czasami komedia lub obraz familijny), często o wysokim budżecie, więc produkowane przez jedno z największych hollywoodzkich studiów. Szybki, dynamiczny, budzący silne emocje, taki, o którym widzowie chcą rozmawiać i chętnie wracają na powtórkowe seanse. Wprowadzany do kin w okresie, który – przynajmniej w Stanach Zjednoczonych – gwarantuje wysoką frekwencję: wczesnym latem lub w grudniu, przed Bożym Narodzeniem. Wiele blockbusterów jest otoczonych kultem budowanym przez lata przez kolejne części filmowych serii: wystarczy wspomnieć „Gwiezdne wojny", „Obcego", „Pogromców duchów" czy serię o Indianie Jonesie.

A co przynosi pieniądze, jest eksploatowane przez Hollywood do dna, aż dana seria przestanie przynosić wymierne dochody. Bo choć dziś wielkie hity to z reguły kolejne części takiej czy innej franczyzy, od filmów o komiksowych superbohaterach po „Avatara", kilkadziesiąt lat temu blockbustery były innowacyjne, świeże, pomysłowe. „Szczęki", pierwsze „Gwiezdne wojny", „Powrót do przyszłości", „Poszukiwacze zaginionej Arki" czy „Top Gun" odwoływały się do tradycji wielkich amerykańskich widowisk, lecz wnosiły do komercyjnego kina nową jakość, której próżno szukać na szczytach amerykańskiego box office'u dziś. Ale gra idzie często o setki milionów dolarów, a Hollywood – szczególnie zmuszone do walki o widzów z Netflixem i innymi gigantami streamingu – woli stawiać na sprawdzonych graczy. Jak dotąd ta taktyka z reguły się sprawdza – z pożytkiem dla majątków producentów, ze szkodą dla widzów.



George Lucas, 2025 r.



Edward Dmytryk, 1948 r.

Brudna polityka. Nie potrzeba było Lenina, żeby zdać sobie sprawę, że kino to najważniejsza ze sztuk, przynajmniej jeśli chodzi o wpływ wywierany na masową publiczność. Amerykańscy politycy równie dobrze to wiedzieli. Dzieje Hollywood to zatem również historia zarówno przepychanek, jak i mniej lub bardziej oficjalnych układów władzy z artystami. A zdarzały się w tej historii epizody haniebne i dramatyczne. Nakręcone w 1915 r. „Narodziny narodu" D.W. Griffitha, przełomowe pod względem technicznym i narracyjnym, były pierwszym filmem pokazanym w Białym Domu. W prezentacji uczestniczył prezydent Woodrow Wilson. Niestety, reżyserski geniusz Griffitha szedł w parze z jego rasistowskim przekonaniem o konieczności wyzwolenia amerykańskiego Południa z rąk czarnych. „Narodziny narodu" są uważane za dzieło, które w znacznym stopniu przyczyniło się do odrodzenia Ku Klux Klanu oraz wzrostu przemocy wymierzonej w czarnych Amerykanów. Historycy nie są zgodni co do reakcji prezydenta na sam film, z pewnością jednak na planszach dialogowych obrazu pojawiają się chwalące KKK cytaty z jego książki „A History of American People".

Konserwatywnym politykom przeszkadzała panująca w Hollywood obyczajowa swoboda i rzekoma rozwiązłość gwiazd (często będąca przede wszystkim wymysłem bulwarowej prasy). Z jednej strony wiodło to do wprowadzania cenzury (o czym dalej), z drugiej do chęci zaprowadzenia porządków w branży. A wielu filmowców nie ukrywało swoich lewicujących poglądów, co – zwłaszcza po drugiej wojnie światowej i w czasie rosnących napięć między światem zachodnim a Związkiem Sowieckim – prowadziło do politycznych i prasowych nagonek na część twórców.

Polowanie na komunistów rozpętane przez senatora Josepha McCarthy'ego na początku lat 50. (art. s. 62) odcisnęło na Hollywood niezatarte piętno. Oskarżenia o prokomunistyczne sympatie dotknęły setek artystów – w tym także twórców spoza Stanów Zjednoczonych, takich jak Charlie Chaplin, Luis Buñuel czy Jules Dassin. Niektórzy stracili prawo do wykonywania zawodu (m.in. scenarzysta Dalton Trumbo, zmuszony do pisania pod pseudonimem). Część aktorów i reżyserów, m.in. Elia Kazan,

eprasa.pl e316dfbedf

Edward Dmytryk i ówczesny szef studia Warner Bros., Jack Warner, z obawy przed represjami ze strony komisji McCarthy'ego donosiła na kolegów z branży, mówiąc o ich prawdziwych bądź znacznie częściej domniemanych kontaktach z sowieckimi agentami.

Konserwatywny zwrot był zauważalny także w czasach prezydentury Ronalda Reagana, zresztą byłego aktora. Symbolem popularnego kina lat 80. okazały się bezpretensjonalne filmy akcji, promujące czołowych ekranowych twardzieli, m.in. Sylvestra Stallone'a, Arnolda Schwarzeneggera i Chucka Norrisa. Kino przesycone było kultem siły, przedsiębiorczości, samostanowienia, niektóre filmy – jak „Top Gun" z Tomem Cruise'em – powstawały przy udziale amerykańskiej armii. Na przeciwnym krańcu skali były filmy twórców o znacznie większych ambicjach: Oliver Stone, Brian De Palma i Stanley Kubrick w swoich filmach demitologizowali wojnę w Wietnamie i wprost mówili o nadużyciach, jakich dopuszczały się w Azji amerykańskie wojska, Spike Lee zaś z brutalną szczerością analizował rasowe napięcia i sytuację Afroamerykanów we współczesnej Ameryce.

A choć kolejne dekady hollywoodzkiego kina kojarzą się raczej z polityką liberalną i progresywną, druga prezydentura Trumpa przyniosła kolejny prawicowy zwrot w amerykańskiej kinematografii. Jej symbolem było powołanie przez prezydenta specjalnych ambasadorów



Steven Spielberg, 2026 r.

w Hollywood; Sylvester Stallone, Jon Voight oraz Mel Gibson mieli być forpocztą zmian. Nie osiągnęli co prawda nic, ale część producentów, głównie z obawy o konsekwencje finansowe, zaczęła wyraźnie zmieniać profil swoich działań na taki, który nie narażałby ich na gniew administracji.

W kajdanach cenzury. Konserwatyści od niemal samego początku istnienia przemysłu filmowego domagali się wprowadzenia systemu kontroli cenzorskiej, radykalnie ograniczającego zakres tematów, które mogli poruszać filmowcy. Prace nad kodeksem produkcyjnym – później zwanym także kodeksem Haysa, od nazwiska jednego z polityków zaangażowanych w jego stworzenie – trwały od wczesnych lat 20. W ostatecznej, bardzo restrykcyjnej formie wszedł on w życie w 1934 r. „Zabraniał pokazywania nagości, namiętnych pocałunków oraz tańca z seksualnym podtekstem (…) a także wspominania o prostytucji, krzyżowaniu się ras, seksualnych aberracjach i uzależnieniu od narkotyków bądź alkoholu. Cudzołóstwo, pozamałżeński seks, zaloty i gwałt mogły być jedynie sugerowane i to tylko wtedy, gdy uznano je za absolutnie niezbędne dla rozwoju fabuły lub charakterystyki bohaterów, których występki musiały zostać na końcu filmu surowo ukarane – najczęściej śmiercią" – wymieniał Łukasz A. Plesnar w książce „Kino klasyczne".



Amerykańskie kino niezależne

Najciekawsze filmy powstają z reguły poza obszarem zainteresowania wielkich studiów. Dla twórców działanie w ramach małych, niezależnych firm produkcyjnych oznacza oczywiście znacząco mniejsze nakłady finansowe na produkcję, za to znacznie większą wolność artystyczną. A efekty bywają zaskakujące: mikroskopijne (nie tylko w hollywoodzkiej skali) budżety przekładały się później na gigantyczne sukcesy artystyczne i komercyjne. Głośny horror „The Blair Witch Project" (1999 r.) nakręcony za zaledwie 60 tys. dol., zarobił w kinach ponad 250 mln.

Początków kina niezależnego trzeba szukać jeszcze w latach 20. XX w. Gdy tempo produkcji narzucały rywalizujące ze sobą studia z tzw. wielkiej piątki, na obrzeżach Hollywood działało wiele mniejszych firm producenckich o ograniczonych budżetach skupionych w ramach tzw. Poverty Row. Mogły one walczyć o widzów nie jakością, lecz ilością, więc produkowały wiele często bezwartościowych, ale za to tanich filmów. Lepszym impulsem do rozwoju kina niezależnego stały się lata 60. i okres Nowego Hollywood. To wtedy niezależnie realizowane filmy – jak „Swobodny jeździec" Dennisa Hoppera, „Twarze" Johna Cassavetesa, „Ludzie z deszczu" Francisa Forda Coppoli czy „THX 1138" George'a Lucasa – wyznaczały nowe kierunki rozwoju amerykańskiej kinematografii i często dawały start wielkim karierom legendarnych twórców.

W kolejnych dekadach kino niezależne przestało być zjawiskiem niszowym. Debiutowali legendarni dziś twórcy,



Steven Wright i Roberto Benigni w filmie „Kawa i papierosy", reż. Jim Jarmusch, 2003 r.

tacy jak David Lynch, Jim Jarmusch, John Waters i John Carpenter. Poza wielkimi studiami mogły swobodnie pracować reżyserki (ignorowane przez kino głównego nurtu), takie jak Susan Seidelman, Elaine May czy Joan Micklin Silver. Rozwijała się także kinematografia afroamerykańska, z bardzo prężnym *blaxploitation*, czyli filmową rozrywką przeznaczoną przede wszystkim dla czarnych odbiorców i odwołującą się do problemów, z jakimi musiała się borykać ich społeczność.

Wreszcie powołany do istnienia przez Roberta Redforda Sundance Institute (działa od 1981 r.), organizacja zajmująca się produkcją i promocją kina niezależnego, oraz festiwal Sundance, sprawiły, że kino niezależne jest dziś postrzegane jako równorzędne (choć wciąż niebudżetowo) kinu mainstreamowemu, a często znacznie od niego wartościowsze i artystycznie ciekawsze. W Sundance debiutowali tacy twórcy jak Steven Soderbergh, Quentin Tarantino, Wes Anderson, Kevin Smith, Darren Aronofsky, Ava DuVernay i Ryan Coogler, do dziś w znacznej mierze wpływający na kształt hollywoodzkich produkcji, nagradzani Oscarami i dzielący swój czas między filmy niezależne i komercyjne. A pozostające poza głównym nurtem amerykańskiego kina firmy produkcyjne, takie jak A24, NEON czy Focus Features, dla kinomanów stały się synonimem filmów wysokiej jakości.

(JD)

eprasa.pl e316dfbedf

A to była tylko część ograniczeń: przede wszystkim zakazane było pokazywanie użycia przemocy, w szczególności grup przestępczych, krytykowanie policji i służb porządkowych, na ekranie nie mogły pojawiać się nawet niektóre rodzaje broni. Nie można było pokazywać samobójstw, operacji i porodów. Za kampanią na rzecz wprowadzenia kodeksu stał radykalny katolicki Legion Przyzwoitości, do którego z czasem dołączyły także niektóre organizacje żydowskie oraz Kościoły protestanckie.

Producenci obawiali się nie tyle samego kodeksu, co zapowiadanego przez ugrupowania religijne bojkotu oraz negatywnej prasy, która mogła zniechęcić widzów. Powołali więc do życia Administrację Kodeksową, która wystawiała certyfikaty filmom – jej urzędnicy mogli jednak ingerować w produkcję na każdym etapie, od pisania scenariusza po montaż. Niektórzy toczyli z administracją długie boje, czasami o sceny, które nie tylko z dzisiejszego punktu widzenia wydają się łagodne. Studio MGM musiało m.in. negocjować pozostawienie w scenariuszu „Przeminęło z wiatrem" słynnej finałowej kwestii Rhetta Butlera: „Frankly, my dear, I don't give a damn" (mam to gdzieś; poszło o słowo *damn*, które zostało uznane przez cenzorów za nieprzyzwoite).

Kodeks Haysa obowiązywał aż do lat 60. Jego reguły bywały płynne – ostatecznie trudno było kręcić filmy o drugiej wojnie światowej bez pokazywania broni maszynowej i scen przemocy – ale musiał upaść, gdy obyczajowy progres zmienił także nastawienie odbiorców. Do dziś jednak amerykańskie kino głównego nurtu jest zaskakująco konserwatywne, wstrzemięźliwe i skupione na promowaniu tradycyjnych wartości – nawet jeśli na pierwszy rzut oka nie robi takiego wrażenia, a przez Republikanów jest oskarżane, tak samo jak sto lat temu, o demoralizowanie widzów.

A Oscara otrzymuje... Dla niektórych to najważniejsza nagroda na świecie. Dla innych – targowisko próżności oraz coroczny dowód na to, że Hollywood nie dostrzega tego, co w kinie, zwłaszcza międzynarodowym, najciekawsze. Przyznająca pozłacane statuetki Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej została powołana do życia w 1927 r. przez Louisa B. Mayera, szefa wytwórni MGM, jako organizacja pracownicza, która miała pomagać w rozwiązywaniu sporów na planach filmowych bez pośrednictwa związków zawodowych. W ramach akademii powstały różne sekcje branżowe, a rok później pojawił się pomysł wręczania nagród za szczególne osiągnięcia w dziedzinie filmu.

Pierwsze rozdanie Oscarów za lata 1927/28 nie miało w sobie blichtru, jaki znamy dziś. Odbyło się w maju 1929 r. w czasie prywatnego obiadu, podczas którego ogłoszono zwycięzców w dwunastu kategoriach (za najlepszy film zostały uznane „Skrzydła" w reżyserii Williama A. Wellmana) oraz laureatów dwóch nagród specjalnych. Cała ceremonia trwała zaledwie 15 min. Jednak zainteresowanie było tak duże, że od następnego roku wręczanie Oscarów było już transmitowane na żywo przez radio, a od 1953 r. nadawane także w telewizji. Obecny kontrakt z kanałem ABC na transmisję wygasa za dwa lata, począwszy od 2029 r. Oscary będą nadawane za pośrednictwem serwisu YouTube.

Historia nagród akademii to przede wszystkim wielkie sukcesy, lecz także skandale, pomyłki, polityczne afery. Lista twórców, którzy nigdy nie dostali Oscara (choć niektórzy otrzymali nagrody honorowe), jest bardzo długa i można na niej znaleźć m.in. Alfreda Hitchcocka, Natalie Wood, Steve'a McQueena i Roberta Altmana. Kilkoro laureatów odmówiło przyjęcia statuetki. W najsłynniejszym przypadku Marlon Brando, nagrodzony za rolę w „Ojcu chrzestnym", zrobił to w ramach protestu przeciwko sposobowi, w jaki portretowani byli w amerykańskim kinie Indianie. W 2017 r. w finale ceremonii ogłoszono niewłaściwego zwycięzcę: choć ze sceny padł tytuł filmu „La La Land", okazało się, że doszło do pomyłki, i ostatecznie Oscar dla najlepszego filmu przypadł dramatowi „Moonlight".



Marlon Brando w filmie „Ojciec chrzestny", reż. Francis Ford Coppola, 1972 r.



Francis Ford Coppola, 2025 r.

Akademia była też oskarżana o ignorowanie twórców z mniejszości etnicznych, a także reżyserek. Pierwszym niebiałym reżyserem, który otrzymał Oscara, był Ang Lee, nagrodzony w 2006 r. za „Tajemnicę Brokeback Mountain". Pierwszą kobietą uhonorowaną w tej kategorii była zaś w 2010 r. Kathryn Bigelow za „The Hurt Locker. W pułapce wojny". Środowiskowa presja wymusiła na akademii poszerzenie składu i od kilku lat Oscary próbują uwzględniać różnorodność, wciąż jednak wśród nominowanych dominują biali mężczyźni.

„Z biegiem lat Oscary stały się niemal osobną branżą, okazją do zarabiania sporych pieniędzy przez konsultantów, stylistów, komentatorów i prognostów. Wyścig o Oscara, podobnie jak wybory prezydenckie, nie sprowadza się wyłącznie do postawienia krzyżyka w tej czy innej kratce. Liczy się przede wszystkim kampania, a za kampanią stoi potężna maszyna, nad którą nikt tak naprawdę nie panuje" – pisał nie bez złośliwości Michael Schulman, autor książki „Oscarowe wojny".

Dziś Oscary są przyznawane w 24 kategoriach. Najnowsza z nich, nagroda za najlepszą reżyserię obsady, została po raz pierwszy wręczona w 2026 r. W 2028 r. laury zostaną wręczone po raz setny. I choć przez stulecie świat filmu przeszedł wiele radykalnych przemian, jedno się nie zmieniło: Oscary pozostają ważnym punktem odniesienia dla całej branży filmowej, barometrem jej nastrojów, miernikiem trendów mainstreamowego kina, a czasami szansą, by niezależnych filmowców zobaczył cały świat. A to, czy rzeczywiście wygrywają najlepsze filmy w danym roku, nie ma już większego znaczenia.

JAKUB DEMIAŃCZUK

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Willem de Kooning, „Interchange", 1955 r. • Andy Warhol, „Zielona Marilyn", 1962 r.

Potęga malarstwa

Główne kierunki i twórcy amerykańscy, na osi czasu, wybór autorski.

Migracja rynku sztuki. Nad ranem 22 lutego 1987 r. w nowojorskim szpitalu zmarł 58-letni Andy Warhol, a właściwie Andrew Warhola, syn łemkowskich emigrantów ze Słowacji. Dzień wcześniej przebył rutynową operację woreczka żółciowego. Informacje o śmierci artysty znalazły się na pierwszych stronach najważniejszych amerykańskich gazet.

W filmie „Wybraniec" Ali Abbasiego (2024 r.), o młodości Donalda Trumpa, jest scena, gdy przyszły prezydent na przyjęciu dopytuje się Warhola: – Kim pan jest? W odpowiedzi słyszy: – Jestem artystą. Trump: – Co pan robi? Warhol: – Wszystko, co mogę sprzedać. Robienie pieniędzy jest sztuką. A Trump pyta: – Odniósł pan sukces?

Młody nowojorski deweloper tego nie wiedział (nie jego branża), ale Andy Warhol, jak żaden z twórców drugiej połowy XX w., dosłownie trafił pod strzechy świata. Jego znaczenie zdaje się nie gasnąć nawet kilkadziesiąt lat po śmierci artysty.

Kariera Warhola wiązała się po części z faktem, że po drugiej wojnie światowej centrum sztuki przeniosło się z Paryża do Nowego Jorku. Rynek twórczości przeżywał tu finansowy boom w iście amerykańskim stylu; w 1970 r. w metropolii istniały 73 galerie, dekadę później było ich już 500, w 2026 r. jest ich 1400.

Ekspresjonizm abstrakcyjny, czyli ucieczka od banalnej narracji. Frank O'Hara, czołowy poeta „Szkoły nowojorskiej" napisał w jednym z wierszy: „Cóż, mam swego pięknego de Kooninga/ do którego wzdycham. Jest chyba na nim/ pomarańczowe łóżko, więcej niż ucho ogarnie". **Willem de Kooning** (1904–97), malarz urodzony w Rotterdamie, w 1926 r. przypłynął na gapę do USA. Początkowo tworzył martwe natury i kompozycje figuratywne. Po 1945 r. jego malarstwo zaczęła podążać w kierunku abstrakcji. Sukces przyniosły mu wściekle malowane, ekspresyjne prace poświęcone kobietom, które były drogą do malarstwa nieprzedstawiającego. Jego „Interchange" (1955 r.) sześćdziesiąt lat później został sprzedany za 300 mln dol., co uczyniło obraz jednym z najdroższych dzieł w historii sztuki. Warto przy okazji przypomnieć, że abstrakcję do sztuki wprowadzili niezależnie od siebie trzej poddani carów: Wassily Kandinsky, Kazimierz Malewicz i Mikalojus Čiurlionis.

Urodzony w rosyjskim wówczas Dyneburgu syn żydowskiego aptekarza **Mark Rothko** (Marcus Rothkowitz, 1903–70) w wieku 10 lat znalazł się w Ameryce. W 1933 r. miał pierwszą wystawę, jego artystyczna droga zmierzała ku abstrakcji, ale w zupełnie inny sposób niż de Kooninga. Obrazy Rothki unikały chaosu, były metafizycznymi ikonami. Jego malarstwo do lat 60. pozostawało w cieniu. Sława nie złagodziła długiej depresji artysty; popełnił samobójstwo w swojej pracowni. W 2013 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie dużą wystawę Rothki otworzyła córka malarza.

Postawa artystyczna **Franza Kline'a** (1910–62) była przeciwieństwem Rothki. Swoją karierę rozpoczął od sztuki przedstawiającej, tworzył miejskie pejzaże Nowego Jorku i portrety. Dopiero pod wpływem de Kooninga zainteresował się abstrakcją, zaczął tworzyć niewielkie czarno-białe rysunki, które za pomocą rzutnika przenosił na wielkie płótna. Przypominały w ten sposób wschodnią kaligrafię. Jego malarstwo miało wpływ na **Roberta Motherwella** (1915–91) i cykl ponad stu abstrakcyjnych obrazów tego artysty poświęconych hiszpańskiej wojnie domowej.

Nagła śmierć w wypadku samochodowym przerwała karierę **Jacksona Pollocka** (1912–56). Ten najbardziej znany amerykański abstrakcjonista początkowo był silnie związany z surrealizmem, by ostatecznie całkowicie wyzwolić się z tradycji malarskiej. Posługiwał się metodą chlapania oraz natryskiwania ogromnych płócien leżących na ziemi. Mieszał farbę z piaskiem, rozbitym szkłem

eprasa.pl e316dfbedf




Od lewej: Jackson Pollock, „Numer 1", 1949 r. • Mark Rothko, „Bez tytułu", 1956 r.




Od lewej: Franz Kline, „Bez tytułu", 1957 r. • Robert Motherwell, „Elegia dla hiszpańskiej Republiki, nr 110", 1971 r.

i aluminium. Tak narodziło się malarstwo gestu (*action painting*) – jeden z najradykalniejszych stylów.

Pop-art, czyli sztuka dla każdego (kogo na nią stać).

Pop-art jako kierunek sztuki powstał w Anglii. Za jego początek uważa się kolaż „Co więc sprawia, że nasze dzisiejsze mieszkania są tak odmienne i tak sympatyczne?" (1956 r.) Richarda Hamiltona, późniejszego autora okładki „Białego albumu" Beatlesów. Ale to właśnie w Stanach nurt ten święcił największe triumfy. Przejął dadaistyczne techniki, pozbawiając je buntu na rzecz fascynacji kulturą masową, dosłownie pop-art sprzedał dadaizm, zamieniając go w sukces komercyjny. Gdzie to mogło się stać, jeśli nie w Ameryce?

Amerykańscy artyści w połowie lat 50. sprzeciwili się dominacji abstrakcji w sztuce, czyniąc tematami swych prac otaczające ich przedmioty. **Jasper Johns** (ur. 1930 r.) zaczął malować obrazy z amerykańskimi flagami, tarczami strzelniczymi, kolorowymi cyframi oraz mapami. W kolażach **Roberta Rauschenberga** (1925–2008), dorabiającego w czasie studiów jako śmieciarz, można było znaleźć butelki coca-coli, fragmenty mebli oraz fotografie z gazet przedstawiające polityczne zdarzenia. Jako pierwszy Amerykanin otrzymał w 1964 r. główną nagrodę na Biennale w Wenecji. Zupełnie inną drogą poszedł **Roy Lichtenstein** (1923–97). Kto choć raz zobaczy jego prace, z pewnością ich nie wyrzuci z pamięci; znakiem firmowym artysty stały się wielkoformatowe obrazy przypominające komiksy.

Jednak królem pop-artu został wspomniany **Andy Warhol** (1928–87). Przenicował swoją osobowością wszystkie kierunki sztuki. Jeśli nie wzbudzał zachwytu, wywoływał nienawiść, a nawet pogardę. Wielu malarzy uważało, że po prostu chce zniszczyć sztukę. Gdy Warhola przedstawiono Rothce, ten odwrócił się bez słowa i odszedł. Słowacki imigrant w 1963 r. wyznał dla „Time'a": „Malarstwo jest zbyt trudne. To, co chcę pokazać, jest mechaniczne. Maszyny mają mniej problemów. Chciałbym być maszyną". Jego pomysłem artystycznym było stworzenie fabryki sztuki. Dzięki polaroidowym fotografiom przenoszonym przez asystentów na sitodruk obrazy można było wytwarzać niczym na taśmie produkcyjnej. W pracach Warhola pojawiły się fotografie światowych gwiazd, polityków, przestępców; ukazywał wypadki samochodowe, krzesła elektryczne, studolarówki, puszki zupy Campbella, butelki coca-coli. Potrafił nawet połączyć pop-art z renesansem przetwarzając „Ostatnią wieczerzę" Leonarda da Vinci. Jego ikoniczną pracą stał się portret Marilyn Monroe.

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Jasper Johns, „Tarcza", 1958 r. • Roy Lichtenstein, „Kąpiąca się", 1963 r. • Chuck Close, „President Bill Clinton", 2006 r.





Od lewej: Richard Estes, „Nedick's", 1970 r. • Eric Fischl, „Lunatyk", 1979 r.

Hiperrealizm, czyli fotograficzna zdolność tworzenia. Nazwę kierunku stworzył francuski krytyk Daniel Abadie. Inne określenia to realizm fotograficzny, superrealizm, realizm przedmiotowy, realizm radykalny, sharp-focus realism, nowy realizm. Nurt pojawił się w latach 60. i jest kojarzony ze środowiskami Nowego Jorku i Los Angeles. Zdecydowanie stał w kontrze do twórczości abstrakcyjnej. Można go nazwać dzieckiem pop-artu, bo na fotograficzny realizm wpływ miał z pewnością Andy Warhol z jego reprodukcjami. Jednak hiperrealizm odrzucał wszelkie cechy indywidualności lub artystycznego stylu. Jego celem było przede wszystkim precyzyjne przeniesienie fotografii na wielkie płótna. Ten beznamiętny realizm z jednej strony zaskakiwał warsztatową zręcznością, niczym XIX-wieczny akademizm, z drugiej kontekstem, w jakim znalazły się fotograficzne motywy.

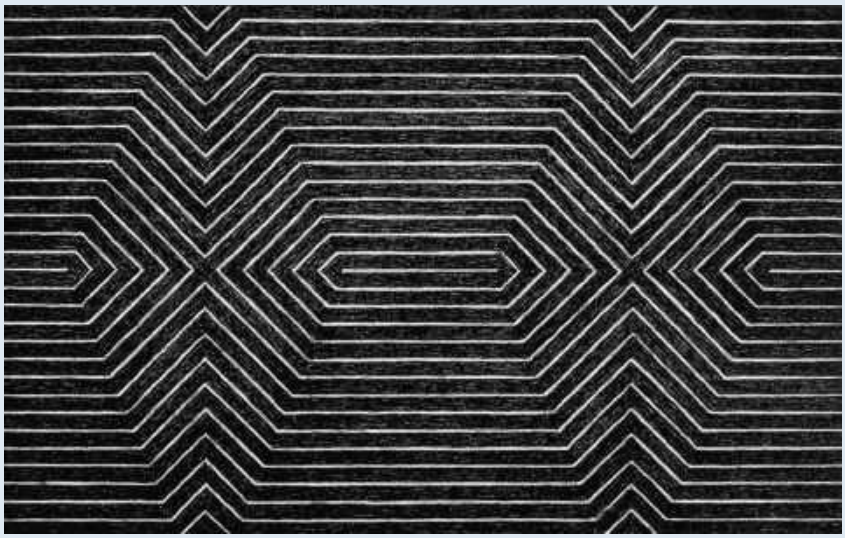
Bo w pełni zaskakujące było przeniesienie przez **Chucka Close'a** (1940–2021) niewielkich legitymacyjnych fotografii do wielkoskalowych obrazów. Artysta czasami dystansował się od nazwy kierunku, żartując, iż „abstrakcyjni ekspresjoniści lubią mówić o swojej twórczości figuratywnej, a malarze figuratywni o bardziej abstrakcyjnej". Początkowo naśladował malarstwo de Kooninga, by pod koniec lat 60. dokonać radykalnej zmiany i malować fotograficzne portrety. W jednym z wywiadów wyznał, że zaczął je tworzyć, gdyż miał problemy z rozpoznawaniem twarzy. Pod koniec życia niepełnosprawny Close niestrudzenie malował za pomocą pędzla przymocowanego do nadgarstka.

Howard Kanovitz (1929–2009), uczeń i asystent Franza Kline'a, także musiał wyzwolić się z ekspresjonizmu abstrakcyjnego, żeby stworzyć hiperrealistyczne obrazy. Najbardziej charakterystyczny w jego twórczości jest „Wernisaż" (The Oppening, 1967 r.), szeroka na ponad 4 m praca, na której przedstawił twórców, kuratorów oraz widzów. **Richard Estes** (ur. 1932 r.) jest zafascynowany klimatycznym malarstwem amerykańskiego klasyka **Edwarda Hoppera** (1882–1967), ukazującym miasta i ich mieszkańców. Tworzy panoramy współczesnych miast na postawie fotografii, przedstawia przenikające się rzeczywistości: architekturę, jej odbicia w oknach budynków lub na karoseriach samochodów, nowojorskie ulice pełne reklam, sceny z metra, żółte taksówki, mosty oraz ludzi zagubionych w miejskim krajobrazie.

W jakiś sposób kontynuatorką doświadczeń hiperrealizmu z dodatkiem nowej ekspresji stała się twórczość **Erica Fischla** (ur. 1948 r.). Artysta stał się znany z prowokacyjnych przedstawień przełamujących tabu, jak choćby seksualność nastolatków. Obraz „Lunatyk" (Sleepwalker, 1979 r.) pokazuje nastoletniego chłopca masturbującego się w basenie dla dzieci. W maju 2022 r. praca artysty „Łódź starego człowieka i pies starego człowieka" (Old Man's Boat and the Old Man's Dog, 1982 r.) została sprzedana w domu aukcyjnym Christie's za 4,14 mln dol.

Minimal art, czyli kiedy mniej znaczy więcej. Podstawą sztuki minimalistycznej była prostota, zarówno w dziełach plastycznych, jak i muzycznych. Nurt rozwinął się w połowie lat 60. Eliminował ślad autorski i stosował daleko idącą redukcję. Prace minimalistów koncentrowały się na medytacji sztuki. W taki sposób powstawały oszczędne stylistycznie dzieła o prostych (często powtarzalnych) podziałach. Wpływ na abstrakcyjny w wymowie minimal art miał europejski konstruktywizm, a także prace Kazi-

eprasa.pl e316dfbedf





Od lewej: Frank Stella, „Czarna seria II", 1967 r. • Jean-Michel Basquiat, „United", 1982 r.
Poniżej: Keith Haring, „Para w czerni, czerwieni i zieleni", 1982 r. (Praca reprodukowana na okładce POLITYKI 5/2007)

mierza Malewicza („Czarny kwadrat na białym tle"). Podobnie działo się w muzyce Steve'a Reicha, Philipa Glassa i Johna Adamsa; kompozytorzy ci tworzyli rozległe utwory z powtarzalnością kilku nut.

Richard Serra (1938–2024) w monumentalnych rzeźbach wykorzystywał nietypowe materiały, jak włókno szklane, kauczuk i spatynowane rdzą blachy. Jego „Pochylony Łuk" (Tilted Arc, 1981 r.) przegrodził Federal Plaza, utrudniając komunikację w Nowym Jorku. W ten sposób artysta chciał zwrócić uwagę na degenerację ludzkich relacji w sercu miasta. Jego działanie wzbudziło protesty ludzi zmierzających do biur i po kilku miesiącach rzeźbę zdemontowano.

W 2016 r. w Muzeum Polin w Warszawie miała miejsce wystawa **Franka Stelli** (1936–2024). Pokazano prace, które artysta stworzył na początku lat 70. na podstawie katalogu polskich synagog stworzonego przez Kazimierza i Marię Piechotków. Przedwojenne ich zdjęcia i rysunki pomiarowe zainspirowały artystę do wspaniałego cyklu „Polskie miasteczka". Stella rozpoczynał swoją karierę pod wpływem ekspresjonizmu abstrakcyjnego, sławę jednak przyniosły mu stworzone pod koniec lat 50. minimalistyczne kompozycje „Czarne obrazy" nawiązujące do Holokaustu.

Carl Andre (1935–2024), autor ponad 2 tys. rzeźb, po dwóch miesiącach studiowania sztuki został wyrzucony z Kenyon College w Ohio. Przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie zaprzyjaźnił się i dzielił pracownię z Frankiem Stellą. Pierwszą wystawę miał w 1965 r., pięć lat później pokazywał swoje prace w Muzeum Guggenheima. Proste rzeźby Andre'a kochali krytycy, lecz wzbudzały one podejrzenia i nienawiść widzów. Uważano go za szarlatana, który w 1973 r. rzeźbę z 36 nieciętych głazów potrafił sprzedać za 87 tys. dolarów do kolekcji stanu Connecticut. Artysta zmagał się też z problemami rodzinnymi, jego żona podczas kłótni wypadła przez okno. Andre'a oskarżono o morderstwo, został uniewinniony. Jego wystawy stały się jednak obiektem protestów feministek.



Graffiti, czyli jak sukces pożera swoje dzieci. Zaczynali na ulicy. Dosłownie. **Jean-Michel Basquiat** (1960–88) opatrywał swoje rysunki i napisy na budynkach Manhattanu podpisem SAMO. Jego matka była Portorykanką, ojciec Haitańczykiem. W wieku 18 lat opuścił dom, zdarzało mu się sypiać w tekturowych pudłach. W 1982 r. zaczął wystawiać w galeriach, spotykał się z początkującą piosenkarką Madonną oraz uczestniczył w szalonym nowojorskim życiu. Kiedy jako pierwszy czarnoskóry artysta odniósł galeryjny sukces, malował już wspólne obrazy z Warholem. Był niczym król Midas, zamieniał wszystko w złoto: tworzył na kołdrach, deskach klozetowych, drzwiach od lodówek, kubikach i płótnach. Prace z charakterystycznymi koronami, czarnymi profilami, miały w sobie echa afrykańskich przodków twórcy. Ponadto inspiracją Basquiata były komiksy oraz twórczość Picassa (który inspirował się sztuką Afryki). Ten początkowo niemal bezdomny malarz w połowie lat 80. zarabiał ok. 1,4 mln dol. rocznie. Sukces wciągał go w narkotyczny taniec. Zmarł w wieku 27 lat. Obraz „Untitled" (Bez tytułu, 1982 r.) na aukcji w Sotheby's w 2017 r. został sprzedany za 110,5 mln dol.

Z kolei raczkujące dziecko, szczekający pies, tańczące postaci obrysowane charakterystyczną kreską stały się znakami firmowymi rysunków **Keitha Haringa** (1958–90). Początkowo komentowały one rzeczywistość w nowojorskim metrze, skąd przeniosły się na mury miasta i trafiły do galerii, na okładki płyt, do świata mody, a nawet na ciała modeli i piosenkarek (np. Grace Jones). Stały się też potężnymi metalowymi rzeźbami. Haring w sztuce poruszał tematy polityczne i społeczne, stawał w walce o równe prawa homoseksualistów oraz przestrzegał przed AIDS. Jego pierwsza prezentacja odbyła się w 1981 r. w Tony Shafrazi Gallery.

Shafrazi był niebywałym specjalistą od rozgłosu, w 1974 r. w Museum of Modern Art dokonał aktu wandalizmu, malując na „Guernice" Picassa napis „Zabijcie wszystkie kłamstwa". Protestował w ten sposób przeciwko zwolnieniu za kaucją podporucznika Williama Calleya skazanego za masakrę w My Lai podczas wojny w Wietnamie. Kariera Haringa po wystawie u Shafraziego nabrała tempa, artysta wziął udział m.in. w Documenta 7 w Kassel. Sukces nie trwał długo, karierę przerwała śmierć artysty na AIDS. (Warto przypomnieć, że POLITYKA zamieściła pracę Haringa na okładce numeru 5/2007).

Pod koniec XX w. komputery zaczęły zmieniać świat w globalną wioskę. Niemieccy lub brytyjscy artyści nie musieli już jechać do Ameryki, żeby robić kariery. Niemniej Nowy Jork pozostaje ważnym ośrodkiem sztuki, choć nie ma już dawnej siły przyciągania.

MAREK SOBCZAK

eprasa.pl e316dfbedf



Tako rzecze Donald

Izolacja i transakcja. Ameryka (i świat) według Trumpa. ● **Andrzej Kohut**

Skąd wziął się trumpizm. Na zdrowy rozum kariera polityczna Donalda Trumpa nigdy nie powinna była się wydarzyć. Bogacz lubujący się w luksusie i mający niezwykłą skłonność do ozdabiania wszystkiego szczerym złotem nie powinien stać się idolem amerykańskich mas. Niewierny mąż i dwukrotny rozwodnik powinien zostać z miejsca odrzucony przez konserwatywnych chrześcijan. Człowiek twierdzący, że z Meksyku przybyli do USA przede wszystkim gwałciciele i przestępcy i proponujący mur, by odgrodzić się od imigrantów, powinien być przegrany wśród wyborców pochodzenia latynoskiego.

A jednak Donald Trump od drugiej dekady XXI w. jest kluczową postacią na politycznej scenie w USA. Po części za ten fenomen odpowiada jego osobowość – 45. i 47. prezydent jest doświadczonym showmanem, który doskonale wie, jak pociągnąć za sobą publiczność. Potrafi przekonująco sprzedać wyborcom wizję lepszej przyszłości, złotego wieku Ameryki, nie troszcząc się o precyzowanie szczegółów. Często rozmijając się z prawdą, umie jednocześnie przekonać odbiorców, że pozostaje autentyczny, całkowicie szczery w tym, kim jest. Jak nikt inny potrafi wykorzystać polaryzację, by zniwelować medialną presję, ciążącą przecież na każdym polityku.

Zwolennik Donalda Trumpa składa przysięgę wierności podczas imprezy zorganizowanej dla weteranów i zwolenników drugiej poprawki dotyczącej prawa do posiadania i noszenia broni, Katy w stanie Teksas, 2020 r.

Jednocześnie Donald Trump jest także rezultatem głębokich zmian zachodzących w Stanach Zjednoczonych od wielu dekad. Kilkanaście lat wcześniej jego talenty (showmana, sprzedawcy, influencera) nie przyniosłyby mu politycznego triumfu. Skąd zatem wziął się trumpizm? Jak zmienia Stany Zjednoczone?

Pas rdzy. Obiecując „Amerykę znowu wielką", Trump odwołuje się do nostalgii za XX-wieczną świetnością amerykańskiego przemysłu. Za czasami, kiedy symbolem potęgi kraju były zakłady samochodowe w Detroit i stalownie w Pittsburghu. Dodaje również przekonujące wyjaśnienie obecnych kłopotów. Napływ tanich produktów z Chin i globalizacja, która pozwoliła przenieść fabryki poza Stany Zjednoczone, do krajów, gdzie pensje są zdecydowanie niższe.

Ta opowieść zawiera elementy prawdy. Ze Stanów Zjednoczonych rzeczywiście zniknęła część produkcji, bo zakłady przemysłowe przeniosły się do Meksyku i państw azjatyckich. Ale to nie globalizacja wyrządziła największe szkody robotnikom w USA. A Stany Zjednoczone nie doświadczyły przemysłowej zapaści – przeciwnie, pozostają drugą największą potęgą (po Chinach), a ich produkcja przemysłowa rośnie nieprzerwanie od kilku dekad. Jednocześnie drastycznie spadło zatrudnienie w przemyśle – z ponad 19 mln robotników w 1979 r. do nieco ponad

eprasa.pl e316dfbedf

12 mln 40 lat później. Najważniejszym powodem była nie globalizacja, ale automatyzacja i robotyzacja zakładów produkcyjnych.

Zachodzące zmiany gospodarcze pozostawiły po sobie ogromną rzeszę rozczarowanych i zawiedzionych – przede wszystkim białych – mężczyzn bez wyższego wykształcenia, którym praca w fabryce zapewniała spokojną egzystencję. Robotnicy byli wiernym elektoratem Partii Demokratycznej, a stany takie jak Michigan czy Pensylwania uchodziły przez lata za część niebieskiego muru (niebieski to kolor demokratów), gdzie politycy tego ugrupowania mogli być niemal pewni zwycięstwa. Kiedy jednak fabryki w regionie zaczęły się automatyzować, upadać, przenosić w inne części kraju, gdzie prawo dotyczące związków zawodowych nie było tak restrykcyjne dla pracodawców, albo migrować za granicę – w mediach coraz częściej zaczęto określać dawne serce przemysłowej Ameryki pasem rdzy. A jego mieszkańcy zaczęli się poważnie zastanawiać, czy dalej powinni głosować na partię, która przeobraziła się w ugrupowanie reprezentujące przede wszystkim wielkomiejskie elity.

To pierwsza z fundamentalnych zmian, które dały impuls do zwycięstwa Donalda Trumpa – zmiany gospodarcze, na których część społeczeństwa przegrała i zaczęła szukać ujścia dla swojej frustracji.



Firmowa czapka ruchu MAGA.

Zniesiona doktryna uczciwości. W marcu 1933 r., tydzień po swojej inauguracji, prezydent Franklin D. Roosevelt (art. s. 27) rozpoczął pierwszą ze swoich pogawędek przy kominku, wykorzystując nowe masowe medium – radio – by wytłumaczyć obywatelom, jak Stany Zjednoczone będą sobie radzić z największym kryzysem gospodarczym w historii. 27 lat później kluczowym medium była już telewizja, a Richard Nixon i John Kennedy stanęli do pierwszej debaty, którą wyborcy mogli nie tylko usłyszeć, ale też zobaczyć (art. s. 116). Każda medialna rewolucja oznaczała istotną zmianę dla świata polityki. Dykcja, fizyczny wygląd, zdolność do oczarowania widzów i słuchaczy stopniowo stawały się istotnymi zaletami u polityka. Medialne zmiany nie zawsze jednak dotyczyły wyłącznie technologii.

W 1987 r. Federalna Komisja Łączności zadecydowała o obaleniu regulacji nazywanej doktryną uczciwości. Zakładała ona, że nadawcy radiowi i telewizyjni są zobowiązani do obiektywnego prezentowania kwestii ważnych dla interesu publicznego (m.in. poprzez dawanie głosu obydwu stronom politycznych sporów). Jednak konserwatyści czasów Ronalda Reagana twierdzili, że regulacja ta jest używana do tłamszenia prawicowego przekazu. Obalenie doktryny spowodowało rozkwit konserwatywnych programów radiowych, w których wyrazistość poglądów i ostry język prowadzącego odgrywały kluczową rolę. Dekadę później w obiegu informacyjnym zaczęły dominować określone światopoglądowo kablowe telewizje informacyjne, na czele z Fox News.

Zmieniający się rynek mediów stworzył przestrzeń dla bardziej spolaryzowanej polityki, opartej na bardziej agresywnym przekazie i koncentrującej się na budzących największe emocje kwestiach (aborcja, prawa osób trans, posiadanie broni). Stacje radiowe i telewizyjne o określonym profilu politycznym pozwoliły politykom dotrzeć bezpośrednio do bazy wyborczej i skupić się na jej mobilizowaniu. W warunkach amerykańskich ma to często kluczowe znaczenie, bo właśnie przedstawiciele najwierniejszego elektoratu głosują w partyjnych prawyborach. Mniej zaangażowani wyborcy zaczynają się bardziej interesować polityką na ostatnim etapie kampanii wyborczej i wtedy najczęściej kandydaci wygładzają nieco przekaz. Jednak o tym, na kogo zagłosują umiarkowani wyborcy, decyduje krzykliwa i rozpolitykowana baza wyborcza i to jej preferencje określają kluczowe polityczne tematy.

Internetowe zasięgi. Kolejną rewolucję przyniosły media społecznościowe. Po pierwsze, nasiliły jeszcze zjawisko polaryzacji, pozwalając odbiorcom zamknąć się w komfortowych bańkach informacyjnych, gdzie nie dociera głos z drugiej strony politycznego podziału. Nowe realia zmusiły polityków do jeszcze bardziej agresywnej postawy – bo tylko wykorzystywanie silnych emocji pozwala zaistnieć i utrzymać na dłużej uwagę wyborców. Co ważniejsze jednak, dały im również sposób, by dotrzeć bezpośrednio do wyborców bez pośrednictwa tradycyjnych mediów.

Bez tego ostatniego elementu sukces Donalda Trumpa nie byłby możliwy. Osłabło znaczenie partyjnych struktur i ich zdolności do gromadzenia pieniędzy i kupowania reklam. Wzrosła siła jednostek zdolnych do zbudowania internetowych zasięgów i wykorzystania emocji, by pociągnąć za sobą tłum. Jednocześnie polaryzacja sprawiła, że politycy nie musieli się dłużej obawiać afer i skandali – kiedy można łatwo przedstawić je jako spisek przeciwnej strony, nie trzeba przejmować się ich oddziaływaniem na wyborców.

Populistyczna rewolta. Choć szyldy partyjne Demokratów i Republikanów trwają niezmiennie od ponad 150 lat, światopogląd reprezentowany przez te ugrupowania zmieniał się kilkakrotnie (art. s. 76). Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Demokraci reprezentowali robotników i zwolenników segregacji z południa USA. Republikanie, jako partia Abrahama Lincolna, przez sto lat po wojnie secesyjnej nie mieli czego tam szukać. Po tym, jak Demokraci stali się w latach 60. XX w. ugrupowaniem praw obywatelskich, wyborcy stopniowo przeszli na stronę Republikanów, sprawiając jednocześnie, że partia ta zaczęła mocniej akcentować kwestie religijne i koncentrować się przede wszystkim na białych Amerykanach.

Ostatnie dekady dały pole do kolejnej tego rodzaju zmiany. Z jednej strony przeobrażenia Partii Demokratycznej coraz bardziej odsuwały od niej wyborców z klasy robotniczej. Z drugiej wyborcy republikańscy poważnie zwątpili w elity swojej własnej partii, które popchnęły kraj do dwóch nieudanych wojen i ratowały banki w czasie kryzysu 2008 r. (art. s. 98). W obozie republikańskim pojawiły się warunki do populistycznej rewolty, co pokazał już ruch Tea Party, który powstał jako odpowiedź na reformy Baracka Obamy.

Badania opinii publicznej od lat wskazują na kryzys zaufania. Amerykanie nie wierzą mediom, nie ufają swojemu rządowi, wątpią, czy kraj zmierza w dobrą stronę, zastanawiają się nawet, czy demokracja jest pożądana i czy kapitalizm działa na ich korzyść. To ostatnie nie może dziwić – choć Stany Zjednoczone bogacą się nieprzerwanie, to od lat 70. XX w. coraz bardziej rosną społeczne nierów-

eprasa.pl e316dfbedf

ności, owoce tego bogactwa zbierają przede wszystkim najzamożniejsi. Pojawiła się potrzeba alternatywy spoza świata dotychczasowej polityki, obietnicy zniszczenia dotychczasowego ładu. To ostatni element, który pozwolił Trumpowi osiągnąć sukces w 2016 r., a potem zdominować scenę polityczną.

Nie tylko dwukrotnie zwyciężył on w wyborach prezydenckich. Całe życie polityczne USA po jego pierwszej wygranej toczyło się w odniesieniu do niego. Partia Republikańska zmieniała się na jego podobieństwo, a politycy pragnący odnieść sukces prześcigali się w sygnałach lojalności wobec bogacza i celebryty, który sam stał się politykiem. Partia Demokratyczna budowała swoje poparcie przede wszystkim w opozycji do Trumpa, używając prezydenta jako głównego czynnika mobilizującego elektorat.

Czym jest trumpizm. Na polityczny program Trumpa składa się kilka ogólnych przekonań. Przede wszystkim, że liberalny ład, do którego budowy USA walnie się przyczyniły po drugiej wojnie światowej, okazał się dla



Uczestnicy wiecu Evangelicals for Trump w King Jesus International Ministry, Miami w stanie Floryda, 2020 r.

kraju katastrofą. Sojusznicy wykorzystali Amerykę jako dostarczyciela bezpieczeństwa, partnerzy handlowi – jako idealny rynek zbytu, a stracili na tym zwykli obywatele. Pogrążyły kraj wielkomiejskie liberalne elity i napływający szeroką falą imigranci. Dlatego czas przywrócić Stanom Zjednoczonym dawną wielkość. Wybudować mur na granicy i deportować tych, którzy znaleźli się w USA nielegalnie. Podnieść cła, by zniechęcić do importowania produktów i wzmocnić amerykański przemysł. Porzucić idealistyczne zaangażowanie w budowę globalnego ładu i skupić się wreszcie na problemach bliższych amerykańskiemu wyborcy.

W wizji Trumpa wiele było nostalgii za czasami świetności wielkich ośrodków przemysłowych, kiedy kominy dymiły, a robotnicy ze swojej pensji mogli utrzymać dom i rodzinę. I jak zwykle, kiedy w grę wchodzi nostalgia, brakowało w tej wizji ciemnych stron USA połowy XX w.: zanieczyszczonego środowiska, dyskryminacji i segregacji rasowej czy braku perspektyw dla kobiet pragnących realizować karierę zawodową.

Trump przejął także konserwatywne postulaty obyczajowe i ideologiczne. Choć sam nie stosował się do tych pryncypiów (trzy żony, głośne romanse), a jeszcze pod koniec lat 90. określał się jako zwolennik prawa do wyboru w odniesieniu do aborcji, dopasował się do oczekiwań znacznej części elektoratu. Zrobił to na tyle skutecznie, że poparła go zdecydowana większość ewangelikalnych chrześcijan (80 proc. w 2024 r.). Dlatego dziś nieodłącznym elementem trumpizmu jest sprzeciw wobec aborcji czy obecności osób trans w kobiecych sportach, walka z elementami *woke* w życiu publicznym i wyraźniejsze akcentowanie religijnego zaangażowania przedstawicieli administracji.

Trumpizm ma więc liczne elementy upodabniające go do europejskich ruchów populistycznych – jak sprzeciw wobec imigracji i bunt wymierzony w wielkomiejskie elity – ale jednocześnie ma w sobie pierwiastki bardzo amerykańskie. Ma też swojego wyjątkowego lidera – magicznym składnikiem ruchu MAGA jest osobowość samego prezydenta, zdolnego przyciągać tłumy i generować nieporównywalne z żadnym innym politykiem zasięgi w sieci. To może się okazać jedną z największych słabości trumpizmu w przyszłości. Czy inny lider, pozbawiony charyzmy obecnego, będzie w stanie pociągnąć za sobą dotychczasowych zwolenników uczynienia Ameryki znowu wielką?

Zostanie z Trumpa. W pierwszych miesiącach 2025 r. wydawało się, że coś pękło w amerykańskim systemie politycznym. Administracja Trumpa błyskawicznie wprowadzała kolejne zmiany, a ich tempo oszołomiło dziennikarzy i polityków Partii Demokratycznej (którzy starali się otrząsnąć po fatalnych wyborach prezydenckich). Wtedy można było uwierzyć, że w 2028 r. prezydenturę bez większych problemów przejmie J.D. Vance, a kto wie, może nawet sam Trump postanowi zostać (niezgodnie z konstytucją) na trzecią kadencję.

Potem jednak prezydentura Trumpa zaczęła szybko tracić na sprawności i, co za tym idzie, atrakcyjności. Niepowodzenie Elona Muska w poszukiwaniu bilionowych oszczędności, ogromne kontrowersje wokół akcji deportacyjnej i śmierć dwójki amerykańskich obywateli, niezrozumiała awantura o Grenlandię, akta Epsteina i wreszcie uwikłanie kraju w wojnę z Iranem, powodujące pogorszenie się sytuacji gospodarczej i prawdopodobny powrót drożyzny. Republikanie zaczęli coraz bardziej otwarcie wyrażać swoje obawy przed przegraną w wyborach połówkowych do Kongresu jesienią 2026 r., a porażka w kolejnych wyborach prezydenckich (2028 r.) na powrót stała się możliwym scenariuszem. Czy jeśli wygra Demokrata, nastąpi koniec trumpizmu?

Administracja Trumpa stosunkowo niewiele zmian przeprowadza przez Kongres, posiłkując się raczej rozporządzeniami prezydenckimi, które kolejny lokator Białego Domu będzie mógł usunąć jednym podpisem. O wiele trudniejsze może się jednak okazać odbudowanie zaufania sojuszników czy uporządkowanie na nowo systemu imigracyjnego (by jednocześnie nie sprowokować kolejnego kryzysu na granicy – jak stało się w przypadku administracji Joe Bidena). Nie ustąpi polaryzacja, ponieważ stanowi doskonałe narzędzie dla polityków do mobilizowania elektoratu i odrzucania medialnej presji. Nie zniknie rozczarowanie elektoratu stanem państwa, zwłaszcza jeśli utrzyma się trudna sytuacja gospodarcza.

Trumpizm nie tylko zmienia Amerykę, ale też sam jest efektem ubocznym zmian. Epoka Trumpa w amerykańskiej polityce to czasy przejściowe. Wyłonią się z nich odmienione główne partie. Republikańska najprawdopodobniej pójdzie dalej drogami wyznaczonymi przez Trumpa, co najwyżej następcy będą chcieli rozliczyć się z błędami i wypaczeniami. Demokraci dopiero znaleźli się w momencie przesilenia, kiedy muszą na nowo określić swoją tożsamość. Nadać im ją może dopiero nowy kandydat na prezydenta, po prawyborach na początku 2028 r.

ANDRZEJ KOHUT

eprasa.pl e316dfbedf

W tej serii Pomocników Historycznych ukazało się dotychczas ponad 60 tytułów. Ostatnio były to:



Łącznie sprzedaliśmy ich już ponad ***1,9 mln*** egzemplarzy. Część pozycji jest jeszcze do kupienia w naszym sklepie internetowym ***www.sklep.polityka.pl***. Są one także dostępne w aplikacjach mobilnych POLITYKI oraz dla cyfrowych prenumeratorów w internecie: ***www.polityka.pl/cyfrowa***.

POLITYKA

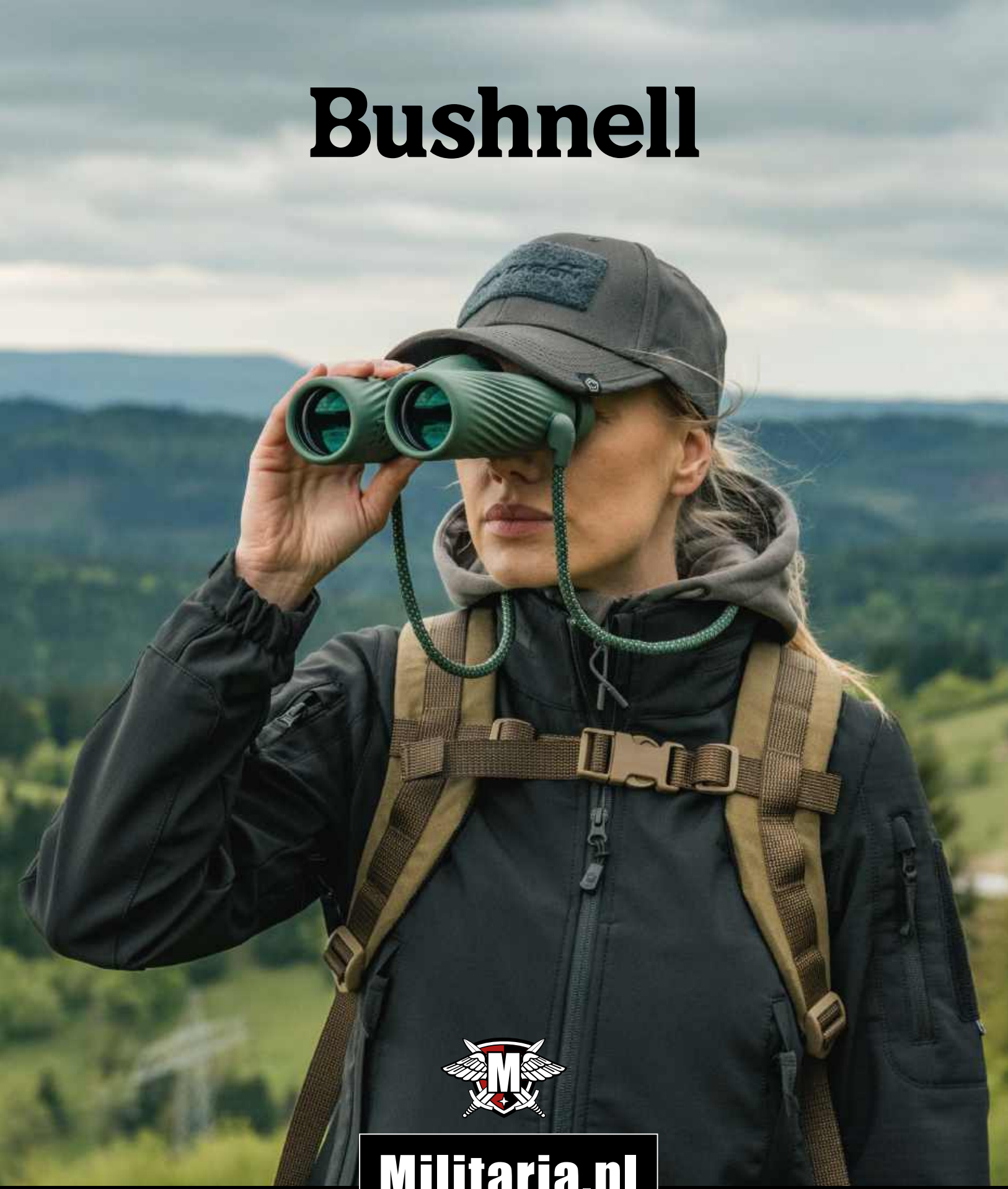
WYDAWCA POLITYKA Spółka z o.o. SKA
ADRES ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa 22, skr. poczt. 13
RECEPCJA GŁÓWNA *tel. 22 451-61-33, 22 451-61-34;*
ADRES INTERNETOWY www.polityka.pl
POCZTA ELEKTRONICZNA LISTEL (E-MAIL)
polityka@polityka.pl
PREZES i REDAKTOR NACZELNY Jerzy Baczyński
Z-CY REDAKTORA NACZELNEGO Mariusz Janicki (Pierwszy Zastępca), Witold Pawłowski, Bartek Chaciński
DYREKTOR WYDAWNICZY Piotr Zmelonek

REDAKTOR WYDANIA Leszek Będkowski
KONSULTACJA PROJEKTU Marcin Fatalski
OKŁADKA, GRAFIKA, MAPY Marek Sobczak
WSPÓŁPRACA Patryk Zwoliński
FOTOEDYCJA Wojciech Leliński
OPRACOWANIE FOTOGRAFII Andrzej Kozak
FOTOGRAFIE AKG/BE&W (2), AKG/Forum (3), Alamy/BE&W (53), Bettmann/Getty Images (32), BE&W (24), Bridgeman/Forum (1), Bridgeman/Photopower (2), CBS/Getty Images (5), DP (25), EPA (1), Everett/East News (1), Forum (1), Heritage Images/Getty Images (2), Hulton/Getty Images (5), Getty Images (70), Granger/Forum (3), Library of Congress (2), Mary Evans/East News (1), MP (8), New York Times/East News (1), Photo12/BE&W (5), Polaris/East News (1), Reuters/Forum (1), Shutterstock (7), SSPL/Getty Images (2), UIG/Getty Images (8), Ullstein/Getty (4), US Army (1). US Cost Guard (1) US Marine Corps (1), US Navy (1), US Space Command (1), The White House (1). Okładka: Getty Images.
KOREKTA Katarzyna Derdulska, Zofia Kozik, Joanna Lewandowska, Paulina Wejt
BIURO REKLAMY, KAMPANII I PROJEKTÓW SPECJALNYCH Izabela Kowalczyk-Dudek, Dyrektor
Tel. 22 451 61 45, e-mail: reklama@polityka.pl
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ W GRANICACH WSKAZANYCH W UST. 2 ART. 42 USTAWY PRAWO PRASOWE

DRUK Print Lipa passion process technology

eprasa.pl e316dfbedf

Bushnell



Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49